

Gazeta Krakowska

Zanurz się w majówkę

- Dziś elektryczne busy wracają na drogę do Morskiego Oka str. 5
- Majówka na Górze Parkowej w Krynicy-Zdroju. Trzy dni zabawy i ciekawych pokazów str. 6
- Zakopane na majówkę wprowadza Kartę Turysty. Na liście m.in. zniżki w restauracjach str. 6

Efekt kuli śnieżnej. Akcja Łatwoganga pokazała, że liczy się autentyczność str. 12-13

Atak niedźwiedzia w Bieszczadach: „Brak systemowych rozwiązań” str. 2, 18-19

Barbara Kurdej-Szatan: Aktorstwo sprawia, że inaczej patrzę na świat str. 20-21

FOT. GETTY IMAGES



REKLAMA

0011511975

ODLOTOWA
MAŁOPOLSKA



DZIŚ
specjalny
dodatek

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk

ZONDACRYPTO?
ŚMIECH NA SALI

Kryptowaluty są dla cwaniaków, ale potrzebnych jest też wielu frajerów. To moja lapidarna ocena afery rozgrzewającej internet i paradyżującej od kilku tygodni przez tradycyjne media pod hasłem: Zondacrypto. Właściwie najbardziej zdumiewające jest zaskoczenie, z jakim publiczność przyjmuje informacje o kryptowalutach. Przecież od momentu powstania 17 lat temu pierwszej z nich, czyli bitcoina, mieliśmy już wiele skandali, również z innymi kryptowalutami, bo powstało ich zastrzeżenie. Mechanizm jest prosty do bólu: skuszeni obietnicą wielkich zysków ludzie przestają trzeźwo myśleć i powierzają blagierom swoje pieniądze, a często też pożyczone. A potem bardzo się dziwią, że zostali bezczelnie oszukani.

Wokół kryptowalut roztoczono legendę, zgodnie z którą są one poza kontrolą jakichkolwiek struktur państwowych. To ma być raj dla tych, którzy cenią sobie nieograniczoną wolność. W istocie powstało środowisko, w którym najlepiej czują się handlarze narkotyków, sprzedawcy nielegalnej broni, a także specjaliści od łupienia naiwnych na ogromną skalę.

Chcesz zarobić na inwestycji w kryptowaluty? Najpierw postaw sobie pytanie: od czego zależy zmiana ich wartości? Jeśli nie znasz odpowiedzi, to lepiej kup los na loterię albo zagraj w kasynie. Legendarny inwestor amerykański Warren Buffett mawiał, że kupuje akcje tylko tych firm, których model biznesowy rozumie, czyli potrafi pojąć, w jaki sposób czerpią zyski. Ta zasada ma charakter uniwersalny.

Od 1989 r., gdy zmienił się w Polsce ustrój, mieliśmy sporo finansowych afer, więc przypomnę tylko najgłośniejsze: Lech Grobelny i jego Bezpieczna Kasa Oszczędności, Art-B, WGI, Amber Gold. Na ich tle Zondacrypto niczym specjalnym się nie wyróżnia. Za każdym razem pojawiają się pretensje, że przedstawiciele władz w porę nie ostrzegli ludzi, że będą okradzeni. To przejaw naiwności lub złej woli. Jeżeli mamy wolność gospodarczą, to nikomu nie można zabronić obiecywania innym gruszek na wierzbie. Dopóki ktoś jawnie i bezdyskusyjnie nie złamie umowy z tymi, którzy świadomie przekazali mu pieniądze, to może bezkarnie ogłaszać dostarczenie gwiazdki z nieba.

Z kryptowalutą nie pójdziesz do sklepu po chleb i jajka. To mi wystarczy, by trzymać się od niej z daleka.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
11°CMIN
-4°C

Wiatr płn. 8 km/h
Zachmurzenie
umiarkowane, możliwe
przejaśnienia, bez opadów

JUTRO

MAX
14°CMIN
-2°C

Wiatr płn.-zach. 16 km/h
Zachmurzenie
umiarkowane i duże, opady
nie są przewidywane

ZDJĘCIE DNIA

Szpital Powiatowy w Chrzanowie potwierdza swoją silną pozycję wśród najlepszych porodówek. W krajowym rankingu „Gdzie rodzić po ludzku” placówkę uznano za najlepszą szpital w Małopolsce w 2025 roku (na zdj. pracowniczki izby, druga z lewej - ordynatorka Oddziału Neonatologicznego Katarzyna Janusz). Rywalizacja trwa. W najnowszym rankingu, za pierwszy kwartał 2026, chrzanoską porodówkę wypierza Zakład Opieki Zdrowotnej w Suchej Beskidzkiej, trzecie miejsce zajmuje placówka w Bochni. Sławomir Bromboszcz



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

ROZMOWA DNIA

Problemem nie są niedźwiedzie,
lecz brak systemu i nasze nawykiMira Suchodolska
PAP

**Rozmowa z dr Agnieszką Ol-
szańską z Instytutu Ochrony
Przyrody PAN.**

**W Bieszczadach wskutek ataku
niedźwiedzia w lesie zginęła
58-letnia kobieta. Kto w Polsce
odpowiada za to, żeby ludzie
i niedźwiedzie mogli funkcyj-
nować obok siebie bezpiecznie?**

Jako Instytut Ochrony Przyrody PAN przygotowujemy rekomendacje powstające na podstawie badań i współpracy m.in. z Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Za działania odpowiadają np. Regionalne Dyrekcje Ochrony Środowiska, ale ogromna część odpowiedzialności spoczywa na samorządach. Na styku tych poziomów mamy rozszczelnienie systemu: kompetencje są rozproszone. Reagujemy wtedy, gdy wydarzy się coś dramatycznego. A my, jako środowisko naukowe, już kilkanaście lat temu wskazywaliśmy, że w Bieszczadach narasta problem. W 2011 r. wraz z kolegami z TPN zaproponowaliśmy program ochrony niedźwiedzia, obejmujący sposoby zapobiegania sytuacjom konfliktowym. Dokument nie został wdrożony.

**Co blokuje zmiany - pieniądze
czy decyzje?**

Prawdopodobnie jedno i drugie. My, naukowcy, mamy konkretne propozycje: monitoring populacji, system zabezpieczonych pojemników na odpady, stałe grupy interwencyjne i in-

formowanie społeczeństwa o stanie populacji dzikich gatunków. To jest wykonalne, ale wymaga decyzji: inwestujemy i traktujemy problem kompleksowo. Dziś jednak często słyszymy, że „to nie jest priorytet”.

**Czy w ogóle wiemy, ile mamy
niedźwiedzi?**

Szacujemy, że to jest 120-150 osobników w polskich Karpatach, natomiast trzeba powiedzieć, że tylko w Tatrach mamy dane oparte na badaniach TPN i naszego instytutu. Na pozostałym obszarze operujemy na najlepszych dostępnych szacunkach, ale nie na pełnym monitoringu. A to oznacza, że łatwo wpaść w narrację - o „nadmiarze” albo „eksplozji populacji” - które nie mają oparcia w danych.

**Dlaczego dochodzi do takich
tragedii jak ta w Bieszczadach?**

Wiosną niedźwiedzie intensywnie poszukują pokarmu, a same prowadzą młode i reagują gwałtownie. To jest też czas, gdy osoby poszukujące poroża wchodzą w młodniki czy gęste zarośla. Jeżeli człowiek porusza się cicho, może to doprowadzić do sytuacji, w której dystans między nim a zwierzęciem skraca się do kilku metrów - a to jest moment, w którym niedźwiedź nie ma możliwości ucieczki i reaguje instynktownie. Najprawdopodobniej do takiej sytuacji doszło.

**Co konkretnie zwiększa bezpie-
czeństwo w takich sytuacjach?**



FOT. UNIVERSITY/ET SWIPS

Kluczowe jest ograniczenie ryzyka zaskoczenia, czyli stworzenie warunków, w których zwierzę ma czas nas wykryć i się wycofać. Obecność co najmniej dwóch osób znacząco zwiększa szanse na to, że będziemy słyszalni.

**Na ile problemem są śmieci lub
tzw. nęciska, czyli miejsca,
gdzie myśliwi lub fotografowie
przypadkowo wysypują karmę?**

To jest absolutnie fundamentalny problem. Z naszych badań realizowanych już dekadę temu wynikało, że nawet jedna trzecia diety niedźwiedzi w Bieszczadach pochodziła m.in. z karmowisk, odpadów lub innych źródeł związanych z działalnością człowieka.

Cobędzie, jeśli nic się nie zmieni?

Jeżeli utrzymamy obecny model - czyli brak finansowania i systemowych rozwiązań dotyczących choćby gospodarki odpadami w terenach zamieszkałych przez niedźwiedzie, brak informacji i edukacji dla mieszkańców i turystów, brak promowania prewencji - to liczba sytuacji konfliktowych będzie rosła. Nie dlatego, że niedźwiedzie się zmieniają, tylko dlatego, że my zwiększamy liczbę punktów styku z nimi, nie wprowadzając mechanizmów, które ten kontakt regulują. (PAP)

PRZYRODA

Za dużo bobrów.
Co robi Natura?

Pierwszy bóbr zamieszkał nad Morskim Okiem w 2021 roku. Zimę co prawda przeżył, ale spacer na oblodzonej przełęczy zakończył się dla gryzonia tragicznie. Bobry jednak nie odpuściły i najwyżej położone w polskich górach jezioro zasiedliły kolejny raz. To wyraz skrajnej desperacji i braku miejsca do życia na nizinach. Sto czy sto trzydzieści tysięcy bobrów mieszka w naszym kraju, praktycznie nad każdym zbiornikiem wody. Migrujące okazy w poszukiwaniu miejsca do życia wędrują coraz wyżej, aż do źródeł. Wyżej niż Morskie Oko jest jeszcze Dolina Pięciu Stawów, gdzie największe gryzonie Europy zapewne wkrótce się pojawią. Jak widać nie boją się zimna i długiej zimy. Gorzej z dietą. Bobry są roślinożerne. Jadają młode gałązki wierzby i topół. Plus zielecinę z warzywami ukradzionymi z ogrodów. Ci, którzy po Tatrach chadają (czyli pięć milionów gości z ogonkiem), wiedzą, że na wysokości tysięcy czterystu metrów, o Dolinie Pięciu Stawów nie wspominając, bobry mogą liczyć na kosodrzewinę lub limbę. Wierzb czy wilkiny w takich położeniach jest tyle, co kot napłakał. Na przesycone żywicą gałązki bobry żyjące na nizinach nawet nie spojrzą. Bobrów mamy zdecydowanie za dużo. Polowania im nie grożą i tylko patrzyć, jak Natura rozwiąże bobrzy problem. Ot, jakaś epidemia czy gwałtowna inwazja zabójczych pasożytów zredukuje pogłowienie bobrów do rozsądnego poziomu.

Grzegorz Tabasz

JUŻ TERAZ ZRÓB ZAPASY OPAŁU NA ZIMĘ!

TANIEJ O 20ZŁ Z KODEM: www.BARTEX-WEGIEL.pl
BARTEX2026

ZADZWOŃ! **666 102 222**

ORYGINALNE PRODUKTY!



Z DOSTAWĄ PROSTO DO TWOJEGO DOMU!

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY
HURTOWEJ **OD 24 TON!** W OFERCIE: **GROSZKI,**
MIAŁY, ORZECHY, KOSTKI

ZADZWOŃ! **795 437 619**

KRÓTKO

WYJĄTKOWA ATRAKCJA W PODZIEMIACH WIELICZKI

Gratka prosto z Portugalii

Wkrótce w komorze Maria Teresa II w Kopalni Soli zostanie otwarta ekspozycja zatytułowana „Święta Barbaro, módl się za nami. Patronka górników w kolekcji Fernanda de Mello Mendesa”.

Wystawa poświęcona św. Barbarze - patronce górników oraz osób pracujących w zawodach niebezpiecznych, a także dobrej śmierci - zostanie otwarta 10 maja. Zwiedzający będą mogli oglądać unikatowe obiekty z kolekcji Fernando de Mello Mendesa do końca grudnia 2026.

Portugalczyk Fernando de Mello Mendes (1925-2019) był inżynierem górnictwa, bibliofilem, kolekcjonerem dzieł sztuki. Przez blisko 50 lat zgromadził niezwykle zbiory artefaktów związanych z kultem świętej Barbary. Jego kolekcja - najstarsze eksponaty pochodzą z XVI wieku - obejmuje m.in. 160 ikonicznych przedmiotów, które na co dzień prezentowane są na wystawie w kopalni soli kamiennej w mieście Loulé w Portugalii. oprac. Jolanta Białek

NOWY SĄCZ

Ratusz zyskał iluminację



FOT. FB PREZIDENTA MIASTA NOWEGO SĄCZA

Renowacja nowosądeckiego ratusza dobiega końca. Jak się okazuje, oprócz historycznego koloru elewacji obiekt zyskał też nowe oświetlenie (na zdj.). Właśnie je przetestowano.

- Odbędzie się pierwsza nocna próba iluminacji i efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania - napisał 27 kwietnia na swoim oficjalnym profilu facebookowym prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel. - Ratusz wspaniale się prezentuje nie tylko w świetle dnia, ale również po zmroku. To już nie tylko zabytek, to prawdziwa perła Sądecczyzny, która świeci zarówno za dnia, jak i w nocy - cieszył się prezydent Handzel. Remont najbardziej charakterystycznego

obiekту Nowego Sącza rozpoczął się w maju 2024 roku. Wykonała go krakowska firma RE-Bau za 24 mln 390 tys. zł brutto. Zakres prac obejmował m.in. renowację elewacji, izolację fundamentów, naprawę dachu. W budynku powstała też winda i toalety dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Uroczyste otwarcie ratusza po remoncie władze miasta zaplanowały na 9 maja. Będzie wtedy można m.in. zwiedzić budynek w grupach. Będzie też wspólna biesiada oraz wykopanie kapsuły czasu, ukrytej 25 lat temu przez ówczesnego prezydenta miasta Andrzeja Czerwińskiego. Alicja Fałek

300

wolontariuszy testowało wczoraj Terminal Wspierający lotniska w Balicach, znajdujący się w budynku dawnego cargo. Terminal zacznie działać dziś

WOLNO GRILLOWAĆ
Biskup tarnowski Andrzej Jeż udzielił dyspensy. 1 maja (piątek) wierni w diecezji tarnowskiej mogą grillować bez wyrzutów sumienia. Bp Jeż dołączył w komunikacie, że korzystający z dyspensy są zobowiązani do ofiarowania w tym

dniu modlitwy w intencji pokoju na świecie lub do spełnienia uczynku miłosierdzia. Diecezja tarnowska jest najbardziej pobożna. Regularnie do kościoła w diecezji tarnowskiej chodzi 62,3 proc. wiernych, czyli ponad dwukrotnie więcej niż wynosi średnia krajowa. (ANS)

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Ludzie w Ciężkowicach nie chcą straży miejskiej, więc chyba jej nie będzie

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

POWIAT TARNOWSKI. Władze Ciężkowic wycofują się z utworzenia straży miejskiej. Jednostka miała się zajmować ochroną środowiska, samorząd na jej utworzenie miał dostać dofinansowanie.

Ciężkowice były o krok od utworzenia nowej formacji mundurowej w gminie. Ogłoszono konkursy na strażnika, a także komendanta nowej jednostki, do których zgłosiło się kilka osób. Postępowania rekrutacyjne nie zostały jednak dokończane, a władze gminy prawdopodobnie zrezygnują z planów.

- Jeszcze oficjalnie taka decyzja nie zapadła, ale po ustaleniach z radnymi planowane jest uchylene uchwały dotyczącej utworzenia straży miejskiej - przyznaje Jowita Jurkiewicz-Drag, burmistrz Ciężkowic.

Obawy radnych

To nieoczekiwany zwrot w sprawie. Ciężkowice miały otrzymać na utworzenie straży 550 tysięcy złotych dotacji unijnej. Miało to pozwolić na utrzymanie przez trzy lata etatów dwóch funkcjonariuszy oraz zakup radiowozu i specjalistycznego sprzętu, takiego jak mierniki pyłów, wilgotnościomierza do drewna, a także zestawów do pobierania próbek popiołu.



FOT. ARCHIWUM

Decyzji jeszcze nie ma, ale wygląda na to, że straży miejskiej w Ciężkowicach nie będzie

Wątpliwości budziła jednak tzw. trwałość projektu. Okazało się bowiem, że samorząd musiałby utrzymać jednostkę przez 8 lat, więc aż przez 5 lat musiałby to robić z pieniędzy budżetu gminy.

- Radni mieli obawy co do tego i to jest pierwsza zasadnicza rzecz, przez którą chcemy zrezygnować z tworzenia straży miejskiej - mówi burmistrz Ciężkowic.

Mieszkańcy to priorytet

Kwestie finansowe to jednak nie wszystko. Zaraz po ogłoszeniu utworzenia nowej formacji mieszkańcy zaczęli krytykować ten pomysł. Niezadowolenie wyrażali

na zebraniach wiejskich, a także w mediach społecznościowych. Nie dowierzali zapowiedziom władz.

- Są zapowiedzi, że strażnicy będą sprawdzać kto czym pali w piecach, ale z biegiem czasu pewnie będą normalnie wlepić mandaty za parkowanie i utrudniać życie mieszkańcom - zaznaczył w internetowym wpisie jeden z mieszkańców gminy Ciężkowice. Po krytyce ze strony mieszkańców władze Ciężkowic pochyliły się nad sprawą jeszcze raz.

- Mieszkańcy to dla mnie priorytet. Pomimo tłumaczenia, do czego ta straż miałaby być powołana, lęk u ludzi był duży, więc też to wzięłam pod uwagę - podkreśla szefowa

ciężkowickiego samorządu. Jeśli straż nie powstanie, kontrolą domowych palenisk będą się zajmowali, tak jak do tej pory, pracownicy Urzędu Miasta i Gminy. - Te kontrole były, są i będą. To wynika z obowiązku, który jest nałożony na gminę. Musimy się z tego wywiązywać - podkreśla Jowita Jurkiewicz-Drag.

Nie tylko Ciężkowice rezygnują

W powiecie tarnowskim do niedawna o utworzeniu wspólnej straży miejsko-gminnej myślały też gminy Tuchów i Plesna. Samorządy jednak również z tego zrezygnowały, głównie z powodów ekonomicznych. ©©

9-letni chłopcy podpalili zabudowania. Straty – 170 tys. zł

Jolanta Białek
jolanta.bialek@polskapress.pl

KRAKÓW, WRÓŻENICE. Weekendowa zabawa trzech 9-latków zakończyła się pożarem dwóch budynków gospodarczych przy ul. Wróżeńickiej. Ogień zniszczył zabudowania i maszyny rolnicze.

Do pożaru zabudowań gospodarczych we Wróżeńicach w Nowej Hucie doszło w niedzielę (26 kwietnia) w godzinach popołudniowych. W akcji gaśniczej uczestniczyło

wiele jednostek PSP i OSP, ratownikom udało się ocalić budynek mieszkalny, któremu także zagrażał ogień.

Przybyli na miejsce policjanci szybko ustalili, że za podpaleniem prawdopodobnie stoją dzieci.

- Prowadzone przez funkcjonariuszy z Komisarzatu Policji VIII w Krakowie czynności potwierdziły, że to trzech 9-latków podpałiło jeden z budynków, natomiast silny wiatr spowodował, że ogień przeniósł się na sąsiednie zabudowania. Na szczęście wewnątrz

nie było ludzi i zwierząt, nikt nie doznał obrażeń w związku z tym zdarzeniem. Natomiast w wyniku pożaru spaleni uległy dwie stodoły oraz urządzenia rolnicze, które znajdowały się w jednym z budynków, a także zaparkowany obok ciągnik rolniczy - przekazała we wtorek (28 kwietnia) Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie.

Właściciele obiektów wstępnie wycenili swoje straty na łączną kwotę około 170 tysięcy złotych - podała policja.

Sprawcami podpalenia są osoby małoletnie, dlatego sprawa zostanie przekazana do sądu rodzinnego. Rodzice muszą się też liczyć z tym, że będą musieli naprawić wyrządzoną właścicielom budynków szkodę finansową.

- Apelujemy do rodziców i opiekunów o uważność w sprawowaniu opieki nad swoimi pociechami i tłumaczenie dzieciom, jakie mogą być konsekwencje ich nieodpowiedzialnych zachowań - proszą służby. ©©

Elektryczne busy wracają na szlak do Morskiego Oka

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

30 kwietnia elektryczne busy wrócą na szlak - informuje Tatrzański Park Narodowy. Osoby z niepełnosprawnościami wraz z opiekunami przejadą z Zakopanego nad sam staw (i wrócą do miasta) za darmo.

- Usługa nie ma charakteru transportu masowego. Została zaprojektowana z myślą o zwiększeniu dostępności Tatr dla osób z niepełnosprawnościami, seniorów oraz rodzin z małymi dziećmi. Stanowi uzupełnienie istniejących form transportu i element działań na rzecz ograniczania presji na środowisko - we wcześniejszych latach wydawano średnio 425 zezwoleń rocznie dla samochodów z osobami z niepełnosprawnościami dojeżdżających do Morskiego Oka - informuje Tatrzański Park Narodowy.

Kiedy i dokąd dojadą busy?

Busy będą kursowały na trzech trasach:



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Na drogę do Morskiego Oka wracają elektryczne busy. Po szlaku będą też kursowały konne zaprzęgi

- Zakopane - Morskie Oko - Zakopane (linia przeznaczona tylko dla osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów)
- Zakopane - Włosienica oraz Włosienica - Zakopane (dla wszystkich)
- Palenica Białczańska - Włosienica oraz Włosienica - Palenica Białczańska (dla wszystkich)
- Przejazdy dla osób z niepełnosprawnościami i ich opie-

kunów będą organizowane na trasie Zakopane - schronisko nad samym Morskim Okiem.

- Przejazdy na tej trasie są bezpłatne (opłata dotyczy wyłącznie biletu wstępu do Parku zgodnie z obowiązującymi zasadami). Wymagane jest okazanie orzeczenia o niepełnosprawności lub legitymacji osoby z niepełnosprawnością wraz z dokumentem tożsamości. Kurs obejmuje przejazd w obie strony oraz

czas postoju w rejonie Morskiego Oka - informuje TPN.

- Przejazdy z Zakopanego do samego Morskiego Oka i z powrotem: godz. 8 i godz. 14.
- Z Zakopanego do Włosienicy będzie można dojechać kursami o godz.: 7.30 i 12.00.
- Kursy z Palenicy do Włosienicy (w górę): 7:00, 9:00, 11:00, 13:45.
- Kursy z Polany Włosienica (w dół): 8:00 - kurs do Palenicy Białczańskiej, 9:30 - kurs do Zakopanego, 10:00 - kurs do Palenicy Białczańskiej, 12:45 - kurs do Palenicy Białczańskiej, 14:45 - kurs do Palenicy Białczańskiej, 15:00 - kurs do Zakopanego.

Ceny za przejazd busami

Za przejazd z Zakopanego do Włosienicy: 89 zł - osoba dorosła, 67,90 zł - bilet ulgowy, 54,60 zł - bilet dla posiadaczy Karty Dużej Rodziny

Z kolei powrót z Włosienicy do Zakopanego będzie kosztował: 78 zł (normalny), 62,40 zł (ulgowy), 54,60 (Karta Dużej Rodziny). ©©

Siersza odzyska dom kultury? Zakończono ważne prace przy willi NOT

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

TRZEBINIA. Po blisko trzech latach od zamknięcia domu kultury na os. Siersza zakończyły się prace stabilizujące grunt przy willi NOT. Jest szansa, że lokalne centrum kulturalne znów będzie otwarte.

Obiekt został zamknięty w 2023 roku po tym, jak w jego pobliżu pojawiło się zapadlisko. Przeprowadzone badania wykazały obecność pustek pod powierzchnią ziemi, co stanowiło realne zagrożenie dla bezpieczeństwa. Decyzja o zamknięciu domu kultury była konieczna.

Zakończone właśnie prace objęły obszar około 1 hektara w rejonie parku oraz ulic Grunwaldzkiej i 22 Stycznia. W ramach zadania wykonano osiem odwiertów o łącznej długości 220 metrów, przez które do podłoża wtłoczono blisko 600 m sześć. specjalnej mieszanki stabilizującej.

Działania te były efektem szczegółowych badań geofi-

zycznych przeprowadzonych w ubiegłym roku metodą tomografii elektrooporowej (ERT). Analizy, wsparte dokumentacją geologiczną i wcześniejszymi badaniami gruntu, pozwoliły precyzyjnie wskazać miejsca wymagające interwencji.

Lokalna społeczność nie ukrywa nadziei na szybki powrót domu kultury do życia. Mateusz Król, przewodniczący osiedla Siersza, złożył już pismo w celu organizacji spotkania roboczego z burmistrzem Trzebini, dyrektorem Trzebińskiego Centrum Kultury oraz dyrektorami wydziałów. Celem jest sprawne przygotowanie procesu ponownego otwarcia obiektu.

Prace w rejonie willi NOT są częścią znacznie większego programu zabezpieczania terenów pogórnich w Trzebini. Od początku 2023 roku przebadano około 180 hektarów, a zabezpieczeniami objęto ponad 23 hektary. Wykonano ponad 600 odwiertów o łącznej długości 25 km, wtłaczając przeszło 60 tys. m sześć mieszanki stabilizującej. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011515375

Local content, czyli „polskie, dobre i rozsądne cenowo”

Nowa inicjatywa rządu - „local content” - ma zmienić sposób myślenia o zamówieniach publicznych i dużych inwestycjach. Kluczowe znaczenie zyskują nie tylko cena, lecz także jakość oraz realny wkład krajowych firm w realizację projektów..

„Local content” realizowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest ważną częścią rządowej strategii gospodarczej. Jego głównym celem, zwłaszcza w inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa, jest możliwie jak największe polonizowanie łańcuchów dostaw. O szczegółach nowej inicjatywy, w środę 22 kwietnia podczas pierwszego dnia tegorocznego EKG, opowiedział Wojciech Balczun, Minister Aktywów Państwowych.

- Inicjatywa „local content” to jest zmiana mentalności, to jest coś, co wykracza poza horyzont najbliższych kilku lat, tylko coś, co powinniśmy zaszczepiać w rzeczywistości spółek skarbu państwa, w całym sektorze publicznym i nie tylko, bo przecież przetargi i zamówienia realizowane są również w firmach prywatnych - podkreśla Wojciech Balczun.

Zmiana jest fundamentalna, ponieważ jak dotąd przy zamówieniach publicznych najczęściej o wyborze oferty decydowała najniższa zaproponowana cena, co nie zawsze wpływało na sukces danego przedsięwzięcia. Teraz o wyborze najkorzystniejszej oferty mają decydować też „elementy badania jakości podmiotu”, czyli np. to, gdzie dany podmiot płaci podatki, ile tworzy miejsc pracy, gdzie znajduje się jego rezydencja itd.

Minister aktywów podkreślił, że „local content” ma pomóc odwrócić trend, w którym to największe podmioty otrzymują największe kontrakty. W ramach tej inicjatywy przedsiębiorcy mają mieć ułatwiony dostęp do instrumentów finansowych takich jak np. gwarancje i pożyczki certyfikacyjne. W MAP powołany został już w tym celu specjalny zespół.

W pierwszych projektach realizowanych w ramach inicjatywy „local content” udział polskiego komponentu ma wynieść około 21 proc., a w kolejnych inwestycjach wzrosnąć do blisko 40 proc. Mowa o projektach w sektorze energetycznym, a dokładniej offshore, czyli związa-



nych z farmami wiatrowymi. Liderem w tym obszarze jest ORLEN.

Prezes Ireneusz Fąfara wyjaśnił, że udział polskich firm w projektach offshore będzie stopniowo zwiększany. Podkreślił, że rola krajowych dostawców nie ogranicza się jedynie do etapu budowy - kluczowe znaczenie będą mieć również w fazie eksploatacji, odpowiadając za utrzymanie i obsługę inwestycji.

Zaznaczył również, że ORLEN od kilku lat przygotowuje się do wdrożenia modelu „local content”, rozwijając wiedzę na temat po-

tencjału polskiego przemysłu oraz budując relacje z partnerami. Dzięki temu możliwe jest dziś realne zwiększanie udziału krajowych firm w dużych projektach energetycznych.

- Budowaliśmy od podstaw wiedzę na temat możliwości wykorzystania polskiego przemysłu oraz krajowej myśli technologicznej i naukowej w projektach offshore. Wymagało to zbudowania relacji i współpracy z podmiotami, które mogłyby w nich uczestniczyć - a więc także jasnego komunikowania, co robimy, jak pracujemy, jakie

mamy wymagania technologiczne i harmonogramy dostaw. Ten proces trwa od kilku lat, dlatego zaczynamy od obecnego poziomu, a w kolejnych projektach zakładamy już wyraźnie większy udział - podkreśla szef ORLEN.

Dodał, że inicjatywa ta nie opiera się wyłącznie na patriotyzmie gospodarczym - jej celem jest współpraca z firmami, które są konkurencyjne jakościowo i cenowo.

Prelegenci podczas panelu na EKG zwracali również uwagę na potrzebę ochrony własnego rynku i krajowy udział w inwestycjach.

Inicjatywa „local content”. Z korzyścią dla Polski została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez ministra aktywów, z udziałem przedstawicieli innych resortów, a także Urzędu Zamówień Publicznych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych.

- Dementuję plotki: nie musimy zmieniać prawa zamówień publicznych. Poruszamy się w rzeczywistości prawnej, która funkcjonuje. Te sygnały, które będą z naszej strony szły, będą bardzo konsekwentne. W najbliższym czasie zostanie podpisany przez premiera kodeks dobrych praktyk, który będzie w szerszej formule określał, jak rozumiemy komponent krajowości - mówi Wojciech Balczun.

Eksperci w Katowicach podkreślali także, że „local content” może wywołać „efekt mnożnikowy” oraz synergii między krajowymi podmiotami. Budowanie wewnętrznych, lokalnych łańcuchów dostaw dodatkowo zapewni krajowej gospodarce bezpieczeństwo i większą odporność na globalne kryzysy.

Majówka na Górze Parkowej w Krynicy-Zdroju. Otwarcie unikatowej atrakcji – trzy dni zabawy i ciekawych pokazów

Joanna Mrozek
joanna.mrozek@polskapress.pl

W Krynicy nie można się nudzić, szczególnie na Górze Parkowej. Na trzy dni Grupa PKL zaplanowała wiele atrakcji dla każdego. „Gazeta Krakowska” objęła to wydarzenie swoim patronatem.

1 maja na Górze Parkowej goście będą mogli zobaczyć najnowszą atrakcję Grupy PKL. Budynki przy górnej stacji kolei zamienił się w wyjątkową przestrzeń, w której rzeczywistość spotyka się z klimatem lat 30. Punktualnie o godz. 12 odbędzie się wielkie otwarcie multimedialnego centrum „Szalone lata 30.”

- Na pierwszych 50 gości czeka specjalny upominek związany z nową atrakcją, więc warto pojawić się wcześniej i być częścią tego wyjątkowego momentu. O godzinie 14:00 zapraszamy na pełen humor pokaz cyrkowy „Solo na wesoło” - informuje biuro prasowe Grupy PKL.

Przez cały dzień najmłodszy będą mogli korzystać z licznych

animacji, od warsztatów baniek mydlanych, przez balonowe zoo, aż po malowanie twarzy. Nie zabraknie także wyjątkowego animatora w retro stylizacji - Myszkę Minnie, który doda wydarzeniu jeszcze więcej uroku.

W sobotę, 2 maja, czeka nas kontynuacja wspólnej zabawy w klimacie lat 30. Góra Parkowa ponownie wypełni się artystami i animatorami, którzy zadbają o dobrą energię. Dzieci ponownie będą mogły wziąć udział w kreatywnych animacjach.

A w niedzielę, 3 maja, odbędzie się rodzinny finał majówki. Wciąż czekać będą atrakcje dla najmłodszych, a o godzinie 13:00 wyjątkową niespodzianką będzie teatr lalek z przedstawieniem „Królewna Śnieżka i 7 krasnoludków” - ponadczasową historią, która zachwyci kolejne pokolenia widzów.

Spędzicie ten majowy czas w miejscu, gdzie natura spotyka się z dobrą zabawą, a historia ożywa na nowo. Góra Parkowa stanie się przestrzenią pełną śmiechu, magii i niezapomnianych wspomnień. ©©



1 maja będzie wielkie otwarcie unikatowej atrakcji na Górze Parkowej. Spodoba się każdemu

Zakopiańska Karta Turysty - start! Jakie będą zniżki?

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

1 maja zacznie działać Zakopiańska Karta Turysty. System ma premiować gości uiszczających opłatę miejscową. Na liście zniżek m.in. tańsze bilety na basen, zniżki w restauracjach i u fryzjera.

Głównym założeniem nowej inicjatywy władz Zakopanego jest powiązanie korzyści dla turystów z rzetelnym dopełnieniem obowiązku uiszczania opłaty miejscowej. Ponadto, system ma być „inteligentnym asystentem pobytu”, który ułatwi poruszanie się po mieście i korzystanie z jego atrakcji.

Jak zdobyć i aktywować kartę?

Procedura jest w pełni cyfrowa i wymaga od turysty jedynie posiadania smartfona. Aby skorzystać z benefitów, należy przejść przez następujące kroki:

- opłata miejscowa podczas meldunku w hotelu lub pensjonacie,
- odbiór kodu od kwaterodawcy,
- aplikacja: pobrany kod należy wpisać do dedykowanej aplikacji Zakopiańskiej Karty Turysty.

Karta pozostaje aktywna wyłącznie na czas trwania opłaconego pobytu. Przy kolejnej wizycie w Zakopanem użytkownik zachowuje konto w aplikacji, ale musi pobrać nowy kod od gospodarza. Podczas korzystania z usług u partnerów programu, wystarczy okazać kod w telefonie do zeskanowania. I wtedy możemy liczyć na zniżki.

Gdzie zapłacisz mniej?

Zniżki u partnerów wahają się najczęściej od 5 do 15 proc. Zgodnie z listą, do programu przystąpiły już obiekty rekre-



Zakopane na majówkę wprowadza Kartę Turysty. To oferta skierowana do gości, którzy uiszczą opłatę miejscową

acyjne, punkty gastronomiczne oraz instytucje kultury. - Jest już kilkudziesięciu partnerów. Zainteresowanie jest ogromne. Zniżki są bardzo atrakcyjne. Wszedł we współpracę w zasadzie największy partner, czyli Termy Zakopiańskie, który udzieli rabatów na pobyt na basenach. Ten rabat pozwoli na zaoszczędzenie nawet kilkudziesięciu złotych - zaznacza Mateusz Pajek z urzędu miasta w Zakopanem.

Oto wybrane punkty i wysokość rabatów:

- Termy Zakopiańskie (zniżka od kilku do kilkudziesięciu złotych)
- Karczma u Świadka (10 proc.)
- Restauracja kawiarnia U Wnuka (10 proc.)
- Naboo. Pstrąg z ognia (15 proc.)
- Zabujana Ośrodek Hyrny (10 proc.)
- Orskli Gallery (wstęp wolny)
- Galeria Gazduś (10 proc. na mapy)

Prócz tego zniżki oferują wypożyczalnie sprzętu sportowego, salony fryzjerskie, wybrane obiekty noclegowe przy rezerwacji bez-

pośredniej. Będą też nawet zniżki na

- zakup akumulatorów samochodowych, czy żarówek do auta
- Pełna lista partnerów i korzyści opublikowana zostanie przez urząd miasta w piątek 1 maja.

Co z transportem i parkingami?

Karta Turysty w dniu startu nie oferuje udogodnień, na które liczyło wielu odwiedzających - nie przewidziano darmowej komunikacji miejskiej ani ulg w strefach płatnego parkowania. Mateusz Pajek z Urzędu Miasta Zakopane wyjaśnia, że rozszerzenie oferty o te elementy jest uzależnione od sukcesu finansowego projektu.

- Jeżeli karta przyjmie się i wzrosną przychody z opłaty miejscowej, to uruchomimy albo kolejne linie autobusowe, albo damy benefity na dotychczasową komunikację miejską - zapowiada Pajek.

W sferze negocjacji pozostają również Polskie Koleje Linowe. Teraz turyści nie mogą liczyć na zniżki przy wjeździe na Gubałówkę czy Kasprowy Wierch. ©©

W Wadowicach ławki zniknęły z ulic – teraz będą jak nowe

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

- 93 ławki zostały wymontowane, bo trafiły do renowacji. Trzeba było je wyczyścić i odmalować, aby mogły służyć przez kolejne lata - tłumaczy Bartosz Kaliński, burmistrz Wadowic.

Wiosenna ofensywa w Wadowicach przejawia się nie tylko odnowieniem ławek, ale także nowymi nasadzeniami kwiatów.

- 7150 sztuk sadzonek kwiatów pojawiło się w naszej miejskiej przestrzeni. Wiosną posadzimy też 42 drzewa. To będą klony, lipy i wiśnie - informuje burmistrz Kaliński.

W związku z nadejściem wiosny, przeglądy przeprowadzono na placach zabaw, siłowniach plenerowych i obiektach sportowych. W piaskownicach, a było ich 31, wymieniono piasek, a fontanna na rynku została wyczyszczona i przygotowana na sezon letni. To wszak jedna z wizytówek miasta.

W wadowickim magistracie mają nadzieję, że przygotowanie przestrzeni publicznej do sezonu wiosenno-letniego przypadnie mieszkańcom do gustu. ©©



Trwa wiosenna ofensywa w Wadowicach. Na miejskich klombach dodano 7150 sztuk sadzonek kwiatów. Posadzone jeszcze zostaną 42 drzewa

REKLAMA

0011510924

GOZ

Gospodarka Obiegu Zamkniętego

Lider Małopolski

FIRMA | NGO | SZKOŁA



Zobacz: www.dziennikpolski24.pl/goz

Wkręć się w obieg

i wygraj!



pula nagród w konkursie

30.000 zł

Organizator

Konkurs realizowany w ramach projektu

Partner Główny

DZIENNIK POLSKI

MAŁOPOLSKA

INSTYTUCJA WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

Patronat Honorowy: Ryszard Pagacz - Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

KFF: Filmy, które przekraczają granice dokumentu

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Podczas zbliżającego się Krakowskiego Festiwalu Filmowego zobaczymy najbardziej poruszające filmy z całego świata.

Będą to filmy, które nie odwracają wzroku od palących spraw współczesności, a zarazem śmiało przekraczają granice klasycznego dokumentu.

Podczas Krakowskiego Festiwalu Filmowego nie tylko porozmawiamy o przyszłości kina i spotkamy się z wybitnymi osobowościami, lecz także odwiedzimy najdalsze zakątki świata. O nagrody powalczą filmy formalnie odważne, emocjonalnie intensywne, otwarte wobec intymności i krytyczne wobec rzeczywistości.

Kino, które patrzy na siebie

Opowieści o kinie, o jego twórcach i społecznym oddziaływaniu pokazują, że współczesny film dokumentalny na nowo określa własną rolę - jako wehikuł pamięci, emancypacji i namysłu nad przyszłością obrazu.

W „Czerwonych latarniach w światłach rampy” Bipuljit Basu udowadnia, że kinofilia może realnie zmieniać życie: dla pracownic seksualnych z Kalkuty i ich dzieci kamera staje się narzędziem odzyskiwania sprawczości, budowania wspólnoty i umożliwia nowe otwarcie. „Holofiction” Michała Kosakowskiego to brawurowy wideoesej zbudowany z fragmentów tysięcy filmów fabularnych o Zagładzie - opowieść o tym, jak kino przez dekady kształtowało zbiorową wyobraźnię i utrwalalo określone sposoby patrzenia.

„Magic Hour” Marcina Borchardta, złożony z prywatnych archiwów i rodzinnych nagrań, przybliży postać Piotra Sobocińskiego, jednego z najwybitniejszych polskich operatorów filmowych. Z pytaniem o wpływ AI na kino postawi publiczność film otwarcia festiwalu - „Syntetyczna szczerść”. Marc Isaacs stworzył intrygujący dokument o sztucznej inteligencji, autentyczności i coraz mniej wyraźnej granicy między rzeczywistością a cyfrową kreacją.

Czekając na demokrację

Tak jak Marc Isaacs zastanawia się nad przyszłością kina, tak bohaterowie innych filmów z niepokojem myślą o losie własnych krajów.

W „Igrając z diabłem” Piotra Małeckiego i Maćka Nabrdalika legendarny fotograf wojenny

Christopher Morris dostrzega we współczesnej Ameryce oznaki przemocy, narastające podziały i erozję demokratycznych wartości.

Z kolei „Zwycięskie pokolenie” Marco de Stefanisa śledzi drogę Shahena Harutyunjana, dojrzewającego do przejęcia trudnego dziedzictwa, jakim w jego rodzinie jest polityczny opór i odpowiedzialność za przyszłość Armenii. Reżyser kreśli obraz młodej generacji, w której wciąż tli się nadzieja na suwerenność i realną zmianę.

Intymne opowieści

W Międzynarodowym Konkursie Dokumentalnym nie brakuje historii, w których to, co prywatne, splata się z szerszym tematem społecznym - z uprzedzeniami, wykluczeniem i próbą przekroczenia narzuconych ról.

„Gdyby gołębie zamieniły się w złoto” Pepy Lubojacki, tegorocznej laureatki nagrody dla najlepszego dokumentu na Berlinale, to radykalnie osobista, a zarazem formalnie intrygująca opowieść o rodzinnym łańcuchu uzależnienia, o bezsilności i rozpaczliwej próbie ocalenia tych, których się kocha.

Do przysłuchiwania się intymnym rozmowom zaprasza także niezwykle sensualny „Artyczny krąg pożądania” Markku Heikkinena - opowieść o dojrzłym małżeństwie, które w surowym krajobrazie Północy na nowo uczy się szczerości, redefiniuje granice bliskości i otwiera związek na inne relacje.

Na krańcach świata

Podczas gdy jedni marzą o wyrwaniu się w wielki świat, inni próbują schronić się jak najdalej od niego. Opowiadają o tym filmy, które prowadzą nas do odległych zakątków globu, odsłaniając społeczne napięcia i ekonomiczne nierówności.

Melancholijny „Na zawsze Tristan” Tobiasa Nöllega zderza romantyczne wyobrażenie o życiu na krańcach świata z surową rzeczywistością odosobnionej wyspy. Z dala od nowoczesności pozostaje także świat „Cichego potopu” Dmytra Sukholytky’ego-Sobchuka, który przenosi nas do ukraińskiej wspólnoty nad Dniestrem, nieustannie wystawianej na działanie wojny i niszczycielskiego żywiołu.

W „Blisko raj” Yulii Lokshiny grupa zamożnych Europejczyków ucieka od własnych lęków, od szpiegów, podatków, widma trzeciej wojny światowej i katastrofy klimatycznej, by w paragwajskim El Paraíso Verde budować sztuczny raj i realizować neokolonialną fantazję o wolności. Zu-

pełnie inne wyobrażenie lepszego życia noszą w sobie bohaterki „Bajecznej maszyny czasu” Elizy Capai - pomysłowe dziewczynki dorastające w brazylijskim interiorze, które między zabawą a dojrzewaniem wierzą jeszcze, że przyszłość może należeć do nich.

Z kolei poruszające „Tam, gdzie wracają bociany” Tamary

Kotevskiej powraca do Macedonii, splatając realizm magiczny z opowieścią o znikającym pejzażu, wykluczeniu oraz wspólnym losie ludzi i zwierząt.

6. Krakowski Festiwal Filmowy odbędzie się w kinach w dniach od 31 maja do 7 czerwca 2026 roku, natomiast od 5 czerwca do 19 czerwca online na KFF VOD.



„Na zawsze Tristan” Tobiasa Nöllega zderza wyobrażenie o życiu na krańcach świata z surową rzeczywistością

MATERIAŁ INFORMACYJNY PRZYGOTOWANY WE WSPÓŁPRACY Z MAŁOPOLSKĄ ORGANIZACJĄ TURYSTYCZNĄ

Znów się biją! I to z jakim rozmachem!

Już jutro kolejna rekonstrukcja Bitwy pod Gorlicami



Rekonstrukcja odbywa się w bezpośrednim sąsiedztwie terenów, na których 111 lat temu toczyły się krwawe działania wojenne

Na wydarzenie to miłośnicy historii (ale nie tylko) czekają cały rok! Budowa scenografii trwała od początku marca, więc w tej chwili wszystko jest już zapieczętowane na ostatni guzik. 1 maja o godzinie 16, po raz kolejny na sękowskich polach odbędzie się rekonstrukcja Bitwy pod Gorlicami. W walkach weźmie udział kilkaset osób, a ich zmagania będą - jak co roku - obserwować tłumy.

„Tu i Tam. Odrodzenie”

To już tradycja, że z początkiem maja organizowane są wydarzenia upamiętniające jedno z najważniejszych i największych starć I wojny światowej na froncie wschodnim! Bitwa, która rozpoczęła się 2 maja 1915 roku, była przełomowym momentem w działaniach wojennych prowadzonych na terenie ówczesnej Galicji.

Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem „Tu i Tam. Odrodzenie”.

Widowisko jest hołdem dla wszystkich tych, którzy w 1915 roku stanęli do walki i tych, którzy oddali tam życie.

Jednak wojna toczyła się nie tylko na froncie. Wywróciła życie wielu rodzin, które musiały nauczyć się żyć w zupełnie innej rzeczywistości. O tym właśnie będzie „Tu i Tam. Odrodzenie”. Tu, czyli na własnym podwórku, w pobliżu wsi, miasteczku, domu. Tam, czyli w najgorszym miejscu

na świecie, na linii ognia. Ale było też Odrodzenie, czyli wielkie naprawianie świata. Powroty do domu, które nie zawsze były łatwe, bo wojenne doświadczenia na wielu odcisnęły swoje piętno.

Ponad 400 wojaków

Na tegoroczną rekonstrukcję zapowiedziało swój przyjazd ponad czterystu rekonstruktorów z Polski, Czech, Słowacji, Rumunii. Będą także repre-

zentanci Niemiec oraz Holandii. Oznacza to, że gorlicka bitwa ma swoją markę w Europie. Co ważne - bitwa odbywa się w bezpośrednim sąsiedztwie terenów, na których 111 lat temu toczyły się działania wojenne. Nie jest to więc tylko inscenizacja, ale także forma oddania hołdu wszystkim uczestnikom tamtych wydarzeń.

W programie przewidziano nie tylko samą rekonstrukcję bitwy, ale także pokazy, wystawy historyczne oraz atrakcje dla rodzin. To doskonała okazja, by w przystępny i angażujący sposób poznać historię regionu - wydarzenie to jest też prawdziwą gratką dla pasjonatów historii!

Organizatorem jest Gmina Sękowa, we współpracy z partnerami samorządowymi oraz Grupą Rekonstrukcji Historycznej „Gorlice 1915”. Patronat honorowy nad widowiskiem objął Łukasz Smółka, Marszałek Województwa Małopolskiego.



POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Piotr Borys przyznał w środę w Sejmie, że środowisko sportowe jest zbulwersowane sytuacją w Polskim Komitecie Olimpijskim, stąd wezwania do dymisji jego prezesa Radosława Piesiewicza, którego działania nazwał „haniebnymi i nieodpowiedzialnymi”. Na razie szef PKOl zapowiedział, że nie zamierza rezygnować, a nawet za rok zamierza się ubiegać o wybór na drugą kadencję.



PKOl jest świętym miejscem dla polskich sportowców, działania prezesa Piesiewicza są haniebne i nieodpowiedzialne.

Piotr Borys sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki

Ważą się losy minister klimatu i całej koalicji rządzącej

Dorota Kowalska
Warszawa

Głosowanie nad wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska i minister zdrowia to będzie ważny test dla koalicji rządzącej. Jak mówi premier Donald Tusk - test lojalności i solidarności.

Dziś Sejm ma zająć się wnioskami opozycji o wyrażenie wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski oraz wobec minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy.

I jeśli sytuacja tej drugiej - chociaż kondycja polskiej służby zdrowia jest gorzej niż kiepska - wydaje się klarowna, wiadomo, że postowie koalicji 15 października udzielią jej swojego wsparcia, to postać Pauliny Hennig-

Kloski budzi kontrowersje nawet w obozie rządzącym.

Przed głosowaniem nad wotum nieufności spotkania z minister środowiska domagali się i ludowcy i politycy Polskiego 2050.

„Zaprosiliśmy panią minister Hennig-Kloskę na posiedzenie klubu parlamentarnego. Jeżeli przyjdzie, będzie odpowiadała na pytania polityków PSL o program czyste powietrze i zarządzanie obszarami łowiectwa oraz lasów państwowych” - napisał wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL.

Z kolei przewodniczący klubu Polska 2050 Paweł Śliz tłumaczył, że chcą poruszyć kwestie funkcjonowania programu Czyste Powietrze, planów związanych z wdrożeniem systemu kaucyjnego oraz ostatnich decyzji podejmowanych w Banku Ochrony Środowiska.



FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM

Wniosek o wotum nieufności wobec Hennig-Kloski wpłynął do Sejmu 27 marca. Poparło go ponad 80 posłów

Za kulisami mówiło się, że chodzi o coś więcej: 18 lutego doszło do rozłamu w Polsce 2050, część parlamentarzystów pod

wodzą właśnie Pauliny Hennig-Kloski opuściła ugrupowanie. Rozłamowcy powołali klub Centrum. Według niektórych, wezwania do spotkania i tłumaczenia się ze swojej pracy miało być swego rodzaju odegraniem się na byłej koleżance. Tym bardziej, że postowie Polski 2050 głośno mówili o tym, iż rozważają poparcie wniosku opozycji o jej odwołanie.

Sytuacja wokół minister Hennig-Kloski była tak napięta, że głos zabrał premier Donald Tusk. Uznał czwartkowe głosowanie za test lojalności i solidarności koalicji.

- Jeśli chcemy szkodzić, to znaczy, że stajemy się opozycją - ostrzegł. Do sytuacji odniósł się także wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

- Nawet jeżeli ktoś ma wątpliwości, to najgorszym miejscem do ich wyrażania jest głosowanie

za wnioskami opozycji. To zawsze kończy współpracę koalicyjną, takie głosowanie za wnioskami opozycji w sprawach personalnych - podkreślił szef MON. Dodał, że nie zna koalicji, która przetrwałaby taki test.

Ostre słowa szefa rządu i jego zastępcy chyba podzieliły. W poniedziałek minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska skorzystała z, jak to powiedziała, „zaproszenia na kawę” wystosowanego przez PSL i spotkała się z przedstawicielami klubu ludowców.

- To było bardzo dobre spotkanie - oceniła potem minister. - Nigdy rozmów nie odmawiam, natomiast musi być wola do rozmowy, a nie tylko robienia aktów politycznych - dodała.

Po spotkaniu z Hennig-Kloską szef klubu PSL Krzysztof Paszyk stwierdził, że „każda szanująca się koalicja musi być oparta

na dialogu”, a podczas rozmów omówiono „kilka ważnych tematów z puentą pozytywną”.

Z kolei wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski powiedział, że „opozycja nie będzie meblowała rządu” koalicji 15 października.

Wniosek o wotum nieufności wobec minister klimatu złożyły PiS i Konfederacja. We wniosku minister zarzucono m.in. brak działań na rzecz ograniczenia negatywnych skutków unijnej polityki klimatycznej dla Polski, szczególnie w zakresie systemu ETS, chaos wokół programu Czyste Powietrze, a także zaniedbania w przygotowaniu sektora energetycznego i drzewnego, jeśli chodzi o dostępność pelletu w sezonie grzewczym 2025/26, czy „sabotaż państwa” przez próbę oparcia suwerenności energetycznej na odnawialnych źródłach energii.

REKLAMA

0011512333

OŚRODEK REKREACYJNO - WYPOCZYNKOWY „KARPIK”

idealne miejsce na wypoczynek – komfortowa baza hotelowa, restauracja, w której zjesz świeżo złowioną rybę, wypożyczalnia rowerów, łowisko, siłownia, a dla dzieci wielki plac zabaw z mnóstwem atrakcji.

Zapraszamy!!!

Graboszyce, ul. Szlachecka 9, 32-640 Zator

☎ 33 841 20 50 ☎ 600 281 211

➤ SALE WESELNE

➤ ŁOWISKO WĘDKARSKIE

➤ RAJ DLA DZIECI

www.karpik.pl

REKLAMA

0011516271

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

REZERWACJE
POBYTÓW STACJONARNYCH

☎ 52 357 30 84
✉ recepja@balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

- Narządy ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

9 ul. Macieja Wierzbńskiego 50A
88-100 Inowrocław

www.balneamed.pl

Komisja Europejska zarzuciła Mecie naruszenie unijnych przepisów

oprac. Anna Nagel
Bruksela

Komisja Europejska zarzuciła koncernowi Meta naruszenie unijnych przepisów o usługach cyfrowych (DSA), ponieważ firma nie zapobiegała korzystaniu z Instagrama i Facebooka przez dzieci poniżej 13. roku życia.

Jak przyznała KE, wstępne ustalenia wskazują, że Meta nie przeprowadziła rzetelnej oceny ryzyka związanego z dostępem do jej usług przez osoby poniżej 13 lat, a także nie wprowadziła skutecznych środków, aby uniemożliwić dzieciom dostęp do jej usług lub – jeśli te w jakiś sposób ten dostęp uzyskiwały – odebrać im go.

KE zarzuciła Mecie, że chociaż we własnym regulaminie ustaliła, iż użytkownicy platform muszą mieć ukończone 13 lat, bo uznała, że treści przedstawiane na Facebooku i Instagramie niesą odpowiednie dla młodszych dzieci, to zasada ta w praktyce nie jest przestrzegana. Środki do weryfikacji wieku wprowadzone przez platformy można łatwo



Meta ma teraz czas na udzielenie KE pisemnej odpowiedzi i usunięcie naruszeń

obejść, wystarczy, że dziecko podczas tworzenia konta poda fałszywą datę urodzenia, żeby mogło założyć konto i korzystać z serwisów. Koncern – jak ustaliła KE – nie posiada innych, skuteczniejszych mechanizmów weryfikacji wieku.

Komisja zaleciła Mecie, aby usunięto luki w zabezpieczeniach, tak by do serwisów i nieodpowiednich treści na nich publikowanych nie miały dostępu osoby poniżej 13 lat. Koncern będzie musiał poprawić także sposób przeprowadzania obowiązkowej oceny ryzyka. Dodatkowo platformy Instagram i Facebook muszą wzmocnić narzędzia umożliwiający wykrywanie i usuwanie zbyt młodych użytkowników ze swoich serwisów.

„Wojna zbożowa” Ukrainy z Izraelem – z Rosją w tle

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha oświadczył, że do izraelskiego portu w Hajfie przybył kolejny statek z ukraińskim zbożem, które według Kijowa zostało wywiezione przez Rosję z okupowanych terytoriów.

„Przyjazne stosunki ukraińsko-izraelskie mogą przynosić korzyści obu krajom, a nielegalny handel Rosji skradzionym ukraińskim zbożem nie powinien ich podważać” – napisał Sybiha w mediach społecznościowych.

Według niego Ukraina nie doczekała się odpowiedniej reakcji ze strony Izraela również w przypadku przybycia poprzedniego takiego transportu. Wówczas, jak twierdzi Sybiha, do Hajfy również dostarczono skradzione zboże.

Minister wezwał Izrael do nieprzyjmowania takich ładunków, ostrzegając, że może to zaszkodzić stosunkom dwustronnym. „W tym kontekście oficjalnie zaprosiliśmy już ambasadora Izraela do celu wręczenia



Prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że jego kraj przygotowuje sankcje wobec osób zaangażowanych w handel zbożem pochodzącym z okupowanych przez Rosję terenów ukraińskich

noty protestacyjnej i prośby o podjęcie odpowiednich działań” – poinformował szef MSZ.

Według danych Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy Rosja wywozi zboże z terytoriów okupowanych i sprzedaje je na rynkach zewnętrznych pod pozorem własnego eksportu. Według szacunków Ki-

jowa tylko w 2025 roku w ten sposób mogło zostać wywiezione ponad 2 mln ton zboża.

„Aby ominąć sankcje, Rosja stosuje schemat „ship-to-ship” w punkcie przeładunkowym portu Kaukaz, wykorzystując statki-magazyny. Pozwala to ukryć rzeczywiste pochodzenie zboża” – zauważa wywiad ukraiński.

Zełenski grozi sankcjami

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski we wtorek rano oświadczył na swoich profilach w mediach społecznościowych, że kolejny statek z ładunkiem ukraińskiego zboża, skradzionego przez Rosję, „przybył do portu w Izraelu i przygotowuje się do rozładunku”.

„To nie jest czysty biznes i nie może nim być. Władze Izraela nie mogą nie wiedzieć, jakie statki i z jakim ładunkiem przybywają do portów kraju” – napisał Zełenski. „Naprawdę pracujemy nad tym, aby bezpieczeństwo, w szczególności w regionie Bliskiego Wschodu, było większe. Oczekujemy, że władze Izraela będą szanować Ukrainę i nie będą podejmować

kroków, które osłabiają stosunki dwustronne” – zaznaczył również prezydent Ukrainy.

Dodał, że handel skradzionym zbożem narusza między innymi izraelskie prawo, i poinformował, że Ukraina „na podstawie informacji od naszych służb wywiadowczych przygotowuje odpowiedni pakiet sankcji, który obejmie zarówno tych, którzy bezpośrednio transportują to zboże, jak i osoby fizyczne oraz prawne, które próbują zarabiać na takim przestępczym procederze”.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow odmówił komentarza w sprawie doniesień o konflikcie między Ukrainą a Izraelem dotyczącym dostaw zboża. – Nie chcielibyśmy tego w żaden sposób komentować ani angażować się w tę sprawę – powiedział.

Jak reaguje Izrael?

Na oświadczenie Andrieja Sybihi zareagował już minister spraw zagranicznych Izraela Gideon Saar. Stwierdził, że zarzuty wysunięte przez Ukrainę nie są poparte dowodami.

„Dowody potwierdzające te zarzuty nie zostały dotychczas przedstawione” – napisał w poście w serwisie społecznościowym X. Zauważył również, że stosunków dyplomatycznych między przyjaznymi krajami nie należy wyjaśniać za pośrednictwem mediów lub sieci społecznościowych.

MATERIAL INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0011513740

Szara strefa kasyn internetowych tematem debaty na EKG. „Tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki prywatnym firmom, to fikcja”

Podczas EKG w Katowicach Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego odniósł się do postulatów otwarcia rynku kasyn online. Przedstawiciel spółki nazwał wizję wyższych wpływów z demonopolizacji „fikcją”. Podkreślił, że obecny system gwarantuje bezpieczeństwo graczy.

Hazard w szarej strefie tematem EKG. Radosław Kietliński z Totalizatora Sportowego o przyszłości kasyn online

W Katowicach zakończył się Europejski Kongres Gospodarczy (EKG 2026). To wielowymiarowe wydarzenie co roku gromadzi tysiące uczestników, a harmonogram debat wypełniają setki tematów. Wśród wielu równoległe toczących się dyskusji, jedna z sal konferencyjnych stała się miejscem wymiany opinii na temat szarej strefy w branży hazardowej. W obliczu głosów branży bukmacherskiej, sugerujących otwarcie rynku, mocny głos w obronie obecnego status quo zabrał Radosław Kietliński, Do-



radca Zarządu Totalizatora Sportowego.

Szara strefa w liczbach – miliardowe straty czy bezpieczny monopol?

Debata o monopolu państwa toczy się wśród różnego rodzaju prób oszacowania skali nielegalnego hazardu. Niewątpliwie pozostaje on wyzwaniem dla państwa i jego instytucji. Szacuje się, że w latach 2026–2030 budżet państwa może stracić kilka miliardów złotych z tytułu nieodprowadzonego podatku od gier. Estymowana wartość hazardowej szarej

strefy wciąż rośnie, a z nielegalnych serwisów miałyby korzystać nawet 3,1 mln użytkowników.

Dane te jednak stoją w sprzeczności z analizami uczestników rynku (m.in. Totalizatora Sportowego), ale również z publikacjami Ministerstwa Finansów. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna liczbę użytkowników nielegalnych kasyn szacuje natomiast na kilkaset tysięcy, a więc mniej niż zarejestrowało się w jedynym legalnym kasynie internetowym w Polsce.

– System, który wymyślił legislator przed laty, jest sy-

stem spójnym, bezpiecznym i racjonalnym. Przede wszystkim tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki wprowadzeniu na polski rynek legalnych, kolejnych, prywatnych kasyn internetowych, to jest fikcja i to jest taka propaganda. Ten rynek nie opiera się na maksymalnych wpływach do budżetu, ale na równowadze między zyskiem a bezpieczeństwem graczy – podkreślił Radosław Kietliński.

Miliardy na sport i kulturę. Rola monopolisty w finansowaniu celów społecznych

Przedstawiciel Totalizatora Sportowego zwrócił uwagę, że choć szara strefa istnieje, to obecny monopol gwarantuje realne wsparcie dla kluczowych obszarów życia społecznego, których prywatne firmy mogłyby nie finansować w tak dużym stopniu.

– Do budżetu państwa poza podatkami płyną także dopłaty na istotne cele społeczne. Dwa najpoważniejsze to wsparcie sportu i wsparcie kultury. W tych

obszarach w zeszłym roku przeznaczyliśmy na ten cel półtora miliarda złotych. To są nieprawdopodobnie pieniądze. Nie widzimy powodu, żeby niszczyć sprawny system – wyjaśniał Doradca Zarządu.

Dostępność kasyn online powinna być niewielka

Sceptycyzm wobec liberalizacji potwierdzają wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Centrum im. Adama Smitha za pośrednictwem panelu Ariadna (metoda CAWI). 71 proc. respondentów odpowiedziało, że dostępność do kasyn internetowych w Polsce powinna być niewielka, a 62 proc. wskazuje na ryzyko uzależnień młodych dorosłych w wieku 18-25 lat jako jeden z głównych problemów związanych z ewentualnym upowszechnieniem kasyn online. Jednocześnie ponad trzykrotnie więcej badanych Polaków popiera monopol niż jest mu przeciwnych.

Radosław Kietliński odniósł się także sceptycznie

do pomysłów kopiowania rozwiązań z zagranicy, takich jak model fiński czy holenderski.

– Holendrzy dzisiaj płacą z powodu demonopolizacji. Szara strefa wcale nie spadła, a wzrosła liczba osób uzależnionych od hazardu. Z kolei w Finlandii, na którą często powołują się przeciwnicy monopolu, gra w nielegalnych kasynach nie jest przestępstwem, a wygrane zostają w kieszeni gracza. W Polsce jest odwrotnie – gra w nielegalnych operatorów to przestępstwo, a środki przepadają. Traktowanie rynku fińskiego jako wzór jest błędem – podkreślił Kietliński.

Bezpieczeństwo gracza ponad zysk budżetowy

Podsumowując swoje wystąpienie, Radosław Kietliński zaznaczył, że monopol zapewnia to, czego inne modele mogą nie posiadać: pełne bezpieczeństwo transakcji i odpowiedzialność za gracza.

– Droga do demonopolizacji jest drogą w jedną stronę, nie da się z niej zawrócić – ostrzegł Kietliński.

Ponad miliard złotych z BGK dla Małopolski w 2025 roku



Bank Gospodarstwa Krajowego podsumował swoją działalność w 2025 roku. Wsparcie BGK wygenerowane dla gospodarki było jednym z najwyższych w historii. Pieniądze trafiły także na inwestycje w regionach. W 2025 roku polski bank rozwoju udzielił małopolskim firmom i samorządom finansowania w kwocie przekraczającej 1 mld zł z rachunku własnego. Kolejne 1,3 mld zł – to kwota pożyczek z KPO dla samorządów i spółek komunalnych, uczelni, szpitali na podstawie umów podpisanych w zeszłym roku.

„Małopolska rozwija się w imponującym tempie, a naszym zadaniem jako regionalnej jednostki BGK jest wspieranie tego wzrostu poprzez odpowiedzialne finansowanie. Obsługujemy zarówno sektor samorządowy, jak i przedsiębiorców. Pomagamy im realizować projekty, które bez naszego udziału często nie miałyby szans na wdrożenie” – mówi Renata Deptała, dyrektor Regionu Małopolskiego BGK.

BGK – solidny partner samorządów

BGK jest stabilnym partnerem dla samorządów wszystkich szczebli, od gmin po województwa. Dzięki doświadczeniu w strukturyzowaniu niestandardowych projektów bank skutecznie domyka montaż finansowy inwestycji o kluczowym znaczeniu dla regionu.

W ostatnich latach samorządy coraz częściej zwracają się do nas z planami



inwestycyjnymi o dużej wartości i skomplikowanej strukturze. Zauważalnie rośnie także zapotrzebowanie na finansowanie spółek komunalnych, zwłaszcza w obszarze transportu publicznego, gospodarki wodno-kanalizacyjnej i energii.

Małopolskie samorządy coraz śmielej korzystają z funduszy zwrotnych i instrumentów mieszanych. Patrząc na finansowania udzielone w minionych latach, ekspertka BGK zauważa kilka trendów.

„Samorządy intensywnie inwestują w odnawialne źródła energii oraz termomodernizację. BGK wspiera te projekty m.in. przez środki

z KPO. W regionie dostępne są też pożyczki unijne m.in. na OZE i efektywność energetyczną. To pożyczki wdrażane przez BGK na zlecenie Zarządu Województwa, które udzielane są przez instytucje pośredniczące. Istotną rolę odgrywają projekty zorientowane na życie mieszkańców, m.in. dotyczące mobilności miejskiej, dostępności usług publicznych czy terenów zielonych. Ważnym zadaniem dla miast jest także rewitalizacja. Kraków, Tarnów i Nowy Sącz realizują duże programy przestrzenne, ale aktywne są też mniejsze ośrodki, jak Oświęcim, Chrzanów czy Nowy Targ” – podsumowuje Renata Deptała.

Ważnym zadaniem BGK w roku 2025 była dystrybucja środków z KPO. „Ostatnie lata pokazały duże zainteresowanie środkami z Krajowego Planu Odbudowy. Programy dotyczące zielonej transformacji miast czy cyfryzacji administracji stały się podstawą wielu projektów modernizacyjnych i urbanistycznych” – dodaje.

Obecnie bank pracuje nad wypracowaniem podejścia do długoterminowego wsparcia inwestycji infrastrukturalnych w samorządach. Chodzi o finansowanie na okres nawet 40-50 lat. To odpowiedź na postulaty lokalnych władz, którzy zwracali uwagę, że takie rozwiązanie ułatwiłoby finansowanie kapitałochłonnych projektów kluczowych dla lokalnego rozwoju, m.in. związanych z transportem publicznym.

Wsparcie rozwoju biznesu i ekspansji lokalnych firm

Małopolska to jeden z najbardziej przedsiębiorczych regionów w Polsce, z silnymi sektorami technologii IT, przemysłów kreatywnych, turystyki i usług, a także branży medycznej i biotechnologii. Wsparcie BGK umożliwia firmom zwiększenie skali działania, inwestowanie w innowacje czy rozpoczęcie ekspansji za granicę.

„Działania BGK w naszym regionie są ukierun-

kowane na realne wsparcie rozwoju przedsiębiorstw – zarówno tych, które dopiero planują inwestycje, jak i firm myślących o wejściu na rynki międzynarodowe. Regularnie organizujemy spotkania, szkolenia i konferencje, podczas których prezentujemy narzędzia finansowe umożliwiające firmom zwiększenie skali działania, poprawę innowacyjności czy rozpoczęcie ekspansji zagranicznej, również poprzez akwizycje” – mówi Renata Deptała.

W minionym roku BGK dołączył do Team Poland. To wspólna inicjatywa polskich instytucji rozwoju z Grupy PFR. Działania są ukierunkowane na wsparcie polskich eksporterów i firm, które rozważają ekspansję zagraniczną.

Bank dostosowuje swoje działania do bieżącej sytuacji gospodarczej oraz wyzwań, jakie stoją przed polskimi przedsiębiorcami.

– Jako BGK chcemy uczestniczyć w realizacji inwestycji, wspierając inwestorów największych projektów infrastrukturalnych. Z drugiej strony zależy nam, by polskie firmy wykorzystały tę szansę i zdobywały kontrakty przy realizacji inwestycji strategicznych. Dzięki temu nie tylko mogą zwiększać skalę swojej działalności, ale także zdobyć doświadczenie, które poprawia ich konkurencyjność. Dlatego pracujemy obecnie nad nowymi elementami naszej oferty, które pozwolą stworzyć lepsze warunki do rozwoju local content – dodaje dyrektor Regionu Małopolskiego BGK.

Tekst powstał przy współpracy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego. Artykuł ma charakter informacyjny oraz marketingowy. Więcej informacji znajdziesz na www.bgk.pl.



Bank Gospodarstwa Krajowego to polski bank rozwoju, wspierający zrównoważony rozwój gospodarczy i społeczny kraju. BGK to jedyna tego typu instytucja w Polsce. Działając od ponad 100 lat, BGK finansuje inwestycje w infrastrukturę, mieszkalnictwo i przedsiębiorczość. Angażuje się również w inicjatywy strategiczne, takie jak bezpieczeństwo narodowe i transformacja energetyczna. Bank współpracuje zarówno z sektorem publicznym, jak i prywatnym, mobilizując kapitał na finansowanie projektów, które odpowiadają na kluczowe wyzwania krajowe. Odgrywa również ważną rolę we wdrażaniu funduszy unijnych i Krajowego Planu Odbudowy.

#214
PULS



Dobra sieć.

Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Stream Łatwoganga pokazał, że bez wsparcia mediów, sponsorów, polityki można robić wielkie rzeczy. Liczy się autentyczność

Dorota Kowalska



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters, nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Garkowski, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie.

Pewnie do głowy mu nie przyszło, że jego akcję zauważą nie tylko polskie, ale i zagraniczne media.

Reuters pisze o „maratonie charytatywnym z małego mieszkania w Warszawie”, dziennikarze „The Independent” w artykule „Dziewięciodniowy stream polskiego influencera bije rekordy, zbierając ponad 50 mln funtów dla dzieci chorych na raka”, wyliczając, że uzbierana suma - 250 mln zł (52 mln funtów) - ponad trzykrotnie przebiła poprzedni rekord Guinnessa, ustanowiony we Francji w 2025 roku. Brytyjski „The Guardian” zwraca uwagę na fakt, że akcja zaczęła się niepozornie, w warszawskiej kawalerce, a z czasem włączyły się w nią światowe gwiazdy sportu i muzyki. Zagraniczni komentatorzy nie mają wątpliwości: to, co wydarzyło się w polskim internecie w kwietniu 2026 roku, przejdzie do historii.

Ale też w ciągu tych dziewięciu dni przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Katarzyna Nosowska obiecała, że zgoli głowę, jeśli licznik pokaże 55 mln zł. Gdy tak się stało, za maszynkę chwyciła aktorka Agata Kulesza. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix też dały się ogolić. To wszystko w ramach solidarności z chorymi na raka.

W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów - Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka symbolicznie podali sobie dłonie. Ponitka zapowiedział, że jeśli zbiórka do końca dnia, a to był czwartek, osiągnie 9,2 miliona złotych, to w piątek zadzwoni do Gortata, z którym nie rozmawiał od wielu, wielu lat. I tak się właśnie stało. Panowie „zakopali wojenny topór”.

W piątek z Łatwogangiem połączył się Robert Lewandowski. Razem z żoną przekazali milion złotych na zbiórkę.

Na streamie zagościł Chris Martin z zespołu Coldplay, zachęcił do wsparcia zbiórki. Kilukrotnie łamaną polszczyzną zaśpiewał słowo „śrubujemy”.

Maciej Musiał, nawiązując do zeszłorocznej aukcji na WOŚP, na której wystawił sprzątaninę w rytm muzyki utworu „Explosion” Kalwi i Remi, chwycił za odkurzacz i zaczął sprzątać mieszkanie Łatwoganga.

Były wspólne występy, goście uczcili urodziny zmarłego niespełna rok temu Stanisława Sojki, śpiewając jeden z jego hitów, spontaniczne pełne emocji rozmowy, łzy, dopingowanie i zachęcanie do kolejnych wpłat.

Małgorzata Kożuchowska wpadła w kartony ustawione w kawalerce Łatwoganga przy progu 163 mln zł. Stwierdziła przy tym: „Warto było czekać 15 lat, żeby to powtórzyć”, a powtarzała słynną scenę wypadku i śmierci Hanki Mostowiak, którą grała w serialu „M jak Miłość”. U Piotra Garkowskiego pojawili się: Borys Szyc, Monika Olejnik, Michał Pol, Wojciech Szczęsny.

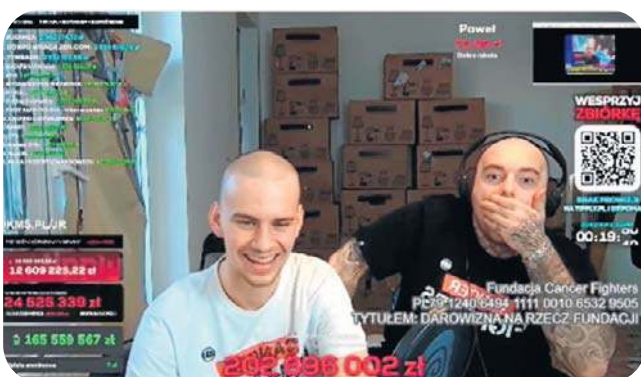
Wpłaty zaczęły spływać lawinowo, do akcji włączyli się zwykli ludzie, firmy, znane marki. W ciągu tych dziewięciu dni ekipa Łatwoganga zebrała prawie 250 milionów złotych, ale pieniędzy wciąż przybywa. Szok!

Nie stała za nimi żadna instytucja, nie było sponsorów, wielkiej polityki, tradycyjnych mediów. Ot, zwyczajny „chłopak z internetu”, popularny, ale nie wśród szerokiej masy Polaków, poruszył ludzkie serca.

- Mobilizacja kryzysowa jest naszą narodową specjalnością - mówił w rozmowie z Onetem psycholog społeczny Konrad Maj. Podobnie było w 2022 roku, kiedy ponad 70 proc. Polaków angażowało się w pomoc Ukrainie. Zdaniem Konrada Maja, działa tu mechanizm, który w Polsce jest wyjątkowo silny: nieufność połączona z potrzebą potwierdzenia społecznego. - My na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne, z ogromną liczbą uczestników. WOŚP jest tu modelowym przykładem - im większa widoczność, tym większa gotowość do włączenia się - wyjaśnił psycholog. I tłumaczył, że udział w takich akcjach jak WOŚP czy stream Łatwoganga, zaspokaja kilka kluczowych potrzeb psychologicznych. - To jest uczestnictwo w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która coś dokłada. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa: widzimy licznik, widzimy efekt, mamy dowód, że nasz gest ma sens. Pomaganie komuś jest w istocie pomaganiem sobie. Wpływa na poczucie szczęścia - dodał, przywołując badania korelacyjne z USA, które pokazują, że darczyńcy i wolontariusze deklarują wyższy poziom dobrostanu.

To także sposób na symboliczne „wyzerowanie licznika”. Mamy poczucie, że pomimo błędów jesteśmy dobrymi ludźmi.

Konrad Maj podkreślił w rozmowie z Onetem, że podczas tej dziewięciodniowej akcji pojawił się pozytywny konformizm, efekt śnieżnej kuli. Wszyscy zaczęli się nawzajem nakręcać. Znane osoby dzwoniły do innych znanych osób.



- Reagujemy na sytuację, kiedy widzimy, że bez nas może się nie udać. To przeciwieństwo WOŚP, gdzie wielu myśli: „i tak zbiorą”. Tutaj, przeciwnie, początkowy cel 500 tys. zł wydawał się wręcz nieosiągalny. Było poczucie, że każda wpłata naprawdę może zdecydować o powodzeniu akcji - mówi.

„Barometr Humanitary 2026” pokazuje, że aż 85 proc. Polaków w ciągu ostatniego roku zaangażowało się w co najmniej jedną formę pomocy innym, a większość badanych uważa wspieranie potrzebujących za ważny element życia społecznego. Maleje liczba osób przekonanych, iż pomoc powinna trafiać wyłącznie do rodaków, co świadczy o rosnącej otwartości na wsparcie osób spoza Polski.

- Niezmiennie dużo osób na pierwszym miejscu stawia dzieci. Jest to grupa, której powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności - tłumaczyła Draginja Nadażdin ze stowarzyszenia Lekarze Bez Granic. I dodała, że ważnym pytaniem było to dotyczące migrantów, a jest ono zadawane w każdym roku. - W 2025 roku odsetek osób gotowych wesprzeć finansowo uchodźców i migrantów był najniższy. Natomiast w tym roku jest nieco lepiej. Wniosek, który z tego płynie, jest taki, że przez ostatnie 12 miesięcy było o wiele mniej agresywnych wypowiedzi, w tym także polityków, skierowanych do tych grup - mówiła.

Najczęściej wybieranymi obszarami wsparcia są zdrowie i leczenie oraz pomoc dla osób z krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Dlaczego pomagamy? Z potrzeby dzielenia się z innymi, którą deklaruje 56 proc. respondentów. Niewiele mniej, bo 50 proc., wierzy, że „dobro wraca”.

Istotną rolę odgrywa także wychowanie - wskazywane przez 37 proc. badanych - co pokazuje, że postawy pomocowe są zakorzenione nie tylko w emocji, ale również w strukturze norm społecznych.

Polacy pomagają, są pod tym względem w czołówce Europy.

Ale akcja Łatwoganga zwraca uwagę na jeszcze dwie rzeczy: przede wszystkim siłę internetu. Zbiórka odbyła się z dala od tradycyjnych mediów, które z czasem zaczęły o niej pisać, nagłaśniać ją, ale pomysł zrodził się w sieci. To tu młodzi prowadzą życie towarzyskie, dowiadują się tego, co na świecie. Niepotrzebne im do tego radio, telewizja, nie mówiąc o gazetach.

I kolejna sprawa: największy charytatywny stream ostatnich lat połączył pokolenia. Pozwolił temu starszemu przyjść do kawalerki tego młodszego, albo przynajmniej spojrzeć przez dziurkę od klucza, co się w niej dzieje. Zobaczyć inny świat i, być może, zmienić o nim zdanie.

„Myślę, że wszyscy, którzy korzystają z wiadomości medialnych, śledzą fenomen Łatwoganga. To jest zjawisko, które ma wymiar większy niż sama zbiórka, chociaż oczywiście od ratowania życia nie ma nic ważniejszego. (...) Podjęłam ten wysiłek i sama rejestrując się na TikToka, obejrzałam filmiki, jakie Łatwogang nagrywał zyskując miliony obserwujących. No więc dawniej na zjawisko TikToka łapałam się za głowę. Rodzinne nastolatki pokazywały mi to czasem. To są jakieś niewyobrażalnie głupie filmiki, a im głupsze, tym więcej pieniędzy generują. Zjawisko z cyklu świat zwariował. Na Łatwoganga nigdy się nie natknęłam, ale pewnie też wzruszyłabym ramionami, chociaż on przynajmniej za cenę ilości obserwujących robił rzeczy pomysłowe, odjazdowe, albo naprawdę trudne, jak na przykład przejazd rowerem z Polski do Afryki. Ma jeszcze tę zaletę, że jest naturalny i inteligentny, ale bez zadęcia. Tak czy inaczej wzruszyłabym ramionami. I nagle... taka historia. Chłopak staje się Centrum pomocy. (...)” - pisze na Facebooku Joanna Szczepkowska.

Młodzi influencerzy, którzy pojawili się w kawalerce Łatwoganga, wcale nie kryli, że nie znali wszystkich, zwłaszcza z tego starszego pokolenia, którzy do nich dołączyli. - Kiedy pomagamy, wiek nie ma znaczenia. Byliśmy w tym wszyscy razem - mówili potem goście Łatwoganga. Ale podobnie działo się w polskich domach. Wnukowie pokazywali na telefonach charytatywny stream Garkowskiego swoim dziadkom i prosili o wpłatę pieniędzy. Ci wpłacali, a przy okazji dowiadawali się, co to stream i TikTok.

„Dzięki tej transmisji można uświadomić sobie, że kiedy ludzie się zjednoczą, mogą wiele osiągnąć” - napisał potem portal gazety „The Times of India”.

Zbiórka pieniędzy wciąż trwa, chociaż kawalerka Piotra Garkowskiego opustoszała. Ten musiał się wypaść, a potem w niej posprzątać.

Po akcji w mediach społecznościowych pojawiło się wspólne oświadczenie rapera Bedoesa i Łatwoganga, sprawców całego zamieszania.

„W pierwszej kolejności - dziękujemy za wszystko, co zrobiliście. Nie przyjmujemy gratulacji ani podziękowań. To jest wspólne dzieło nas wszystkich i to my gratulujemy Wam tego, co zrobiliście dla dzieciaków i jak poruszyliście cały kraj” - napisali. I dalej: „Jeżeli chodzi o wywiady, telewizję, media - nasz komentarz jest absolutnie zbędny. Przez te 9 dni powiedzieliśmy wystarczająco. Media, którym zależy, prosimy o nagłaśnianie zbiórki i świadomości o tym, że RAK TO NIE WYROK. Bo tylko na tym nam zależy”.

Panowie nie chcą orderów. Najważniejsze w tym wszystkim są przecież chore dzieci.

KATARZYNA GROCHOLA: JUDYTA SIĘ ZESTARZAŁA, ALE TO NIE ZNACZY, ŻE ZDZIADZIAŁA

– Po sześćdziesiątce kocha się przyjemniej, bo człowiek nie jest już taki głupi. Dzisiaj wiem: albo racja, albo związek. To dotyczy wszystkich moich relacji. Z córką, z wnukami, z mężem. Ze wszystkimi – mówi Katarzyna Grochola

Anita Czapryn

Kiedy ostatnio pomyślała pani sobie: „A właśnie, że tak?”

Robię to z pewną konsekwencją od lat.

W najnowszej pani książce „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później” wraca Judyta, bohaterka, którą pokochały miliony kobiet. Bała się pani tego powrotu?

Nie. Zupełnie nie. W ogóle już nie zmuszam się do robienia rzeczy, których nie chcę robić. Po prostu pomyślałam, że jeśli ona wróci, to wróci. I wtedy będę wiedziała, co zapisać.

Kogo pani spotkała, pisząc tę książkę: Judytę czy dawną siebie?

Myślę, że nie tylko dawną siebie, ale też siebie teraźniejszą. Spotkałam też mnóstwo sytuacji, które dotyczą nas wszystkich. Wydaje mi się, że niektóre rzeczy, które przydarzają się Judycie, są tak zwyczajne, tak powszednie, że właśnie w nich warto szukać czegoś dobrego.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. O te powszednie rzeczy też powinniśmy się modlić?

Bardzo. Najbardziej o te powszednie.

Przeczytałam pani książkę i pomyślałam: Judyta się nie zestarzała. Jak ona to robi?

Judyta się zestarzała. Ale mam nadzieję, że nie zestarzała się w moich oczach. To, że ma więcej lat, a nawet dużo więcej niż „nieco”, nie znaczy przecież, że zdziadziała albo siedzi na wierzandzie i wyłącznie robi swetry z włóczki. Czego ja, nawiasem mówiąc, bardzo zazdroszczę tym, którzy to robią. Mam kuzynkę, która tak spędza emeryturę i to jest cudowne, bo robi naprawdę przepiękne rzeczy. Ale Judyta dalej idzie przez życie z pewną odwagą. Zupełnie jak jej autorka, Grochola.

Wyobraźmy sobie taką scenę: siedzi pani w kuchni, wchodzi



Katarzyna Grochola: Warto budzić się każdego dnia z wdzięcznością za to, co się stało. I z nadzieją, że dziś będzie wspaniały dzień

Judyta, siada przy stole, na przeciwko pani i pyta: „Kasiu, no to co myśm przez te dwadzieścia lat zrozumiały?” Co by jej pani odpowiedziała?

Że prawie wszystko już zrozumieliśmy. Ale jeszcze nieco zostało nam do zrozumienia. Poza tym zrozumienie nie wyklucza popełniania tych samych błędów. Judyta jest mądra, jeśli chodzi o innych, a trochę mniej – nie chcę powiedzieć, że mniej mądra, może bardziej zapominalska – jeśli chodzi o własne sprawy.

Co Judyta już umie, a czego nadal nie umie? Osobiście mam wrażenie, że nadal nie potrafi nie wkręcać się w sprawy córek.

Tak. Ona wie, że jej wyobrażenia pracuje na pełnych obrotach i że to nie zawsze dobrze jej robi. Wyciąga niewłaściwe wnioski już po paru zdaniach. Jest jak błyskawica: zanim coś się wyjaśni, ona ma już swoją teorię. I chyba tak działa, nie chcę powiedzieć, że jak pistolet automatyczny, ale ona najpierw działa, opanowuje sytuację, wydaje jej się, że wszystko jest ogarnięte, a potem wyciąga wnioski. Które często okazują się kompletnie niesłuszne.

Ponad dwadzieścia lat temu książka „Nigdy w życiu!” dała pani kobietom prawo do niedoskonałości. I Judyta nadal z tego prawa korzysta?

Tak. I myślę, że to jest jej wielka siła. Ona nie jest bez wad. Może się mylić i nic nie szkodzi, że się myli. Jesteśmy tylko ludźmi. A jednocześnie Judyta w dalszym ciągu szuka dobrych rzeczy we Wszechświecie i do dobrych rzeczy w swoim życiu. Jest otoczona przyjaciółmi, rodziną i tym, co naprawdę ważne. Proszę zauważyć, że w mojej książce prawie nie ma mediów społecznościowych i telefonów komórkowych. Komputer pojawia się właściwie jako maszyna do pisania.

Nie ma też portali randkowych. Jest za to zwykłe, tradycyjne biuro matrymonialne. Mam wrażenie, że część ludzi nadal tęskni za takim sposobem po-

znawania się, bardziej ludzkim, mniej algorytmicznym.

Wiem, że na Zachodzie, w czasie największego wzmożenia portalami randkowymi, zaczęły powstawać takie miejsca i cieszyły się powodzeniem. Nie wiem, jak jest dzisiaj w Polsce, bo tego nie sprawdzałam, ale myślę, że część ludzi tęskni za osobistym spotkaniem. Za tym, żeby kogoś zobaczyć, sprawdzić, z kim naprawdę ma się do czynienia. A nie tylko lecieć za błękitną poświatą, nie wiedząc w ogóle, co jest po drugiej stronie. Miałam kiedyś koleżankę, która bardzo dawno temu zabawiła się udawaniem mężczyzny w internecie. Była niezwykle zadowolona, że spędza czas z jakimiś kobietami,

odciągając je od mężów. To dużo łatwiej przychodzi kobiecie, bo my znamy swoje potrzeby i wiemy, gdzie mamy braki. Pamiętam, że pomyślałam wtedy: to jest straszne świństwo. Takie robienie zła na świecie po nic. I ja się na to nie godzę.

Lubię pani książki także za to, że jest w nich konkret życia. Nie pisze pani z wydumania, tylko z doświadczenia. Pracowała pani przecież kiedyś w biurze matrymonialnym. Tyle że było to bardzo dawno temu.

Tak, ale postanowiłam przenieść tamtą dawną energię do dzisiejszego świata. Nie wiem, na ile mi się to udało, ale mam wrażenie, że świat wirtualny nie powinien być zastępstwem naszego świata. Bardzo podziwiam osoby, które znają się na sztucznej inteligencji, komputerach, grają po dwadzieścia cztery godziny w jakieś gry i zdobywają nagrody, bo są podobno takie zawody. Ale jednak myślę, że wszyscy coś tracimy, kiedy posługujemy się krótkim SMS-em, zamiast sprawdzić, czy ktoś ma co jeść.

Na ile biuro matrymonialne z pani najnowszej książki różni się od tego, które zna pani sprzed lat?

Jest bardzo podobne. To biuro w starym mieszkaniu, ze starymi meblami. Nie ma tam nowoczesności, plastiku, przezroczystości, tej współczesnej sterylności, która czasem zabija ducha, którego wszyscy w sobie mamy. Ja bardzo często mam tak, że wchodzę do jakiegoś mieszkania i od razu czuję się jak w domu. A wchodzę do innego i czuję się jak na wystawie Ikei albo innego, droższego sklepu. Jednak wolę być zapraszana do domu, a nie do mieszkania.

W najnowszej książce wnuczka Judyty nosi to samo imię co pani wnuczka.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI



Odlotowa Małopolska – od 18 do 21 czerwca na Sądeckim niebie panować będą balony na ogrzane powietrze. Będzie się działo na ziemi i w powietrzu!

Marek Długopolski

Kunszt, odwaga, szybsze bicie serca, emocje, a także mnóstwo dobrej zabawy oraz niesamowite widoki – tego wszystkiego doświadczą ci, którzy wezmą udział w kolejnej edycji Odlotowej Małopolski. Będzie się działo w powietrzu i na ziemi. Czterodniowa balonowa festa nad Sądecką rozpocznie się 18 czerwca. Kilkadziesiąt barwnych kołosów na ogrzane powietrze będzie można ujrzeć na niebie od Łososiny Dolnej aż po Piwniczną-Zdrój!

Porywający podniebny spektakl
Podczas Odlotowej Małopolski będą loty widokowe, ale też pasjonująca rywalizacja. Balonowe zespoły, będą walczyły nie tylko o punkty, ale także o punkty i prestiż.

W pogoni za „lisem”, czyli balonem wyznaczającym kierunek lotu, weźmie udział zapewne kilkadziesiąt załóg. Która z nich zwycięży? Ta, która najlepiej odczyta kierunek wia-

Nowa spektakularna atrakcja na Sądecku. Od Łososiny Dolnej po Piwniczną-Zdrój

Odlotowa Małopolska. Barwna czterodniowa balonowa festa nad Sądecką rozpocznie się 18 czerwca

tru i jego moc, popisie się precyzyjną nawigacją oraz perfekcyjnym rzutem specjalnego znacznika. Im bliżej położonego na ziemi „krzyża” się znajdzie, tym lepiej.

We wcześniejszych edycjach Odlotowej Małopolski – rozgrywanych

na podhalańskim niebie – brało udział kilkadziesiąt załóg, w tym mocne ekipy z Litwy, Ukrainy i Węgier. W przestworzach można było zaś podziwiać sunącą majestatycznie Małopolskę, zięjącego ogniem Małopolskiego Smoka, imponującą różową

świnę, potężne serduszek, słusznym rozmiarów nosorożca, a także replikę balonu braci Montgolfier.

Na ścieżkach Sądeckiej
Majowy weekend oraz czerwcowy pretekst do odwiedzin w zielonym sercu Sądeckiej. Ujrzymy tu m.in. z impetem przebijające się przez góry Dunajec i Poprad, imponujące niegdyś warownie, owiane legendami mofety oraz atrakcyjne ścieżki rowerowe.

Warto też odkryć tajemnice Bobrowiska i Leśnego Mola, perły skryte w Sądeckim Parku Etnograficznym oraz kameralny czar Miasteczka Galicyjskiego. Kusić będzie nas Radziejowa i Jaworzyna Krynicka. Kto zaś lubi uzdrowiskowe klimaty, może wybrać się do Piwnicznej-Zdroju lub Krynicy-Zdroju, gdzie sprawdzi moc bijących z ziemi wód. I oczywiście nie można zapomnieć o wybornych regionalnych smakach. To mogą być naprawdę odlotowe dni. Dajcie się ugościć Małopolsce!



Otulone zielenią oczka wodne, tajemnicze bagna, kilkusetmetrowy drewniany pomost oraz czatownie. Niegdyś była tu żwirownia, dzisiaj można podglądać naturę albo cieszyć się ciszą. Starosądeckie BOBROWISKO to wyjątkowa enklawa. I nie można zapomnieć, że w niedalekiej odległości szmerzą cicho Dunajec i Poprad



Dwór szlachecki z pięknym parkiem oraz biedniacka chata ze splechotkiem ziemi, cerkiew i kościół, a nad strumieniem folusz, tartak oraz młyn... 20 hektarów ziemi czyni z SADECKIEGO PARKU ETNOGRAFICZNEGO wyjątkową oazę zieleni i barwnej historii. A przecież tuż obok znajduje się urocze MIASTECZKO GALICYJSKIE



Takiego widoku, jaki roztacza się z platformy widokowej w WOLI KROGULECKIEJ, można zazdrościć albo się tu wybrać. Gdy dotrzemy do wyjątkowego „ślimaka” na wzgórzu Dzielnica ukaże się nam Pasma Radziejowej, Kotlina Sądecką, Gorce i Beskid Wyspowy

Dajcie się ugościć na Sądecczyźnie



RADZIEJOWA, najwyższy szczyt Beskidu Sądeckiego, wypiętrza się na 1266 m n.p.m. Choć jest stosunkowo łatwa do zdobycia to po opłatających ją ścieżkach możemy wędrować w spokoju. Na szczyt wiedzie kilka szlaków – najkrótszy wytyczono z Obidzy



SCHRONISKO GÓRSKIE PTTK NA PRZEHYBIE, wzniesione tuż poniżej Przehyby (1175 m n.p.m.), to świetna baza wypadowa do wędrowki po Beskidzie Sądeckim



Dreszczyk emocji, nutka niepewności i sporo adrenaliny – to czeka na tych wszystkich, którzy wybiorą się do ryterskiej ABLANDII



W JEZIORZE ROŻNOWSKIM można się zakochać. Jego nieprzeciętny czar najlepiej podziwiać z perspektywy rowerka wodnego, ale da się też z siodełka rowerowego



Starosądeckie LEŚNE MOLO to atrakcja dla tych, którzy lubią szybsze bicie serca, spacer w koronach drzew oraz piękne widoki. Warto się z nim zmierzyć



Piwniczanka – to jej moc możemy sprawdzić, gdy zajrzymy do Pijalni w PIWNICZNEJ-ZDROJU. Na pewno odnajdziemy tutaj także chwilę wytchnienia

Małopolska kusi odlotowymi atrakcjami i bije kolejne rekordy popularności

– **Turystyka** to jedno z najpotężniejszych kół zamachowych małopolskiej gospodarki. Przynosi coraz większe dochody nie tylko do budżetu, ale także mieszkańcom – mówi Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej

– **Co sprawia, że turyści tak chętnie odwiedzają region?**

Grzegorz Biedroń: – Składa się na to wiele czynników. To niesamowity urok Małopolski, jej wspaniała natura oraz wyjątkowe atrakcje turystyczne. Do tego dochodzą gościnność, tolerancja, imponująca oferta, ale także duże poczucie bezpieczeństwa, które jest dzisiaj jednym z najważniejszych czynników wyboru miejsca wypoczynku. Tak jest na Podhalu i w Tarnowskim, na zachodzie Małopolski, na Sudecczyźnie i w Krakowie. Potwierdzają to zresztą wyniki badania „Ruch turystyczny w 2025 roku”, zrealizowanego przez Małopolską Organizację Turystyczną na zlecenie Województwa Małopolskiego.

– **Czy wojna na Bliskim Wschodzie odbija się na ruchu turystycznym w Małopolsce?**

– Na razie nie. Jednak eskalacja konfliktu, do czego mam nadzieję nie dojdzie, może ograniczyć liczbę turystów przybywających z tego regionu świata. W Krakowie i na Podhalu są więc pewne obawy.

– **O jakich liczbach mówimy?**

– W szczytowych tygodniach wakacji goście z krajów leżących nad Zatoką Perską, oczywiście według szacunków, stanowili, np. na Podhalu około 8% turystów.

– **Zima i wiosna nie należały do ulubionych pór roku turystów z Bliskiego Wschodu.**

– To prawda. Goście znad Zatoki Perskiej najliczniej przybywali w miesiącach letnich. Od początku czerwca do końca sierpnia, choć we wrześniu też było ich widać na tatrzańskich ścieżkach i na Rynku Głównym w Krakowie, w podziemnych komorach Kopalni Soli „Wieliczka” i zatorskiej Energylandii. Mam więc nadzieję, że do czerwca konflikt wygaśnie.

– **Co skłaniało ich do odwiedzin na małopolskiej ziemi?**

– Gościnność, życzliwość, tolerancja oraz bezpieczeństwo. I w Małopolsce, pod tym względem, nic się nie zmieniło. Naszym wielkim sprzymierzeńcem są także klimat i środowisko – soczysta zieleń, opady deszczu, zasneżone góry, stosunkowo niskie temperatury – szczególnie, gdy goście z południowego wschodu porównują je z tymi u siebie, a nawet w Turcji, Indiach czy Grecji. To dlatego turyści z Kataru, Kuwejtu, Dubaju, Szardży czy Arabii Saudyjskiej, mając otwarty przed sobą praktycznie cały świat, wybierają Małopolskę.

– **Sytuacja geopolityczna na razie jednak nie zachęca do podróży.**

– Nie można temu zaprzeczyć. Mimo to ludzie chcą nadal wypoczy-

wać, poszukując jednocześnie miejsc ciekawych, nietuzinkowych, oryginalnych, a zarazem bezpiecznych. I takim regionem, choć do wojny za naszą wschodnią granicą teraz doszedł potężny konflikt na Bliskim Wschodzie, wciąż jest Małopolska. Dlatego właśnie turyści nie rezygnują z letniego wypoczynku. Gdy tylko sytuacja się unormuje to ich liczba może jeszcze wzrosnąć.

– **Z jakiego powodu?**

– Kraje Zatoki Perskiej, choć to jeden z najbardziej wrażliwych regionów świata, od lat uchodziły za oazę bezpieczeństwa. Kusiły niezwykłymi atrakcjami, kuchnią, cudami architektury i inżynierii, a także egzotycznymi wakacjami. Tutaj też powstały najnowocześniejsze i najbardziej innowacyjne porty lotnicze, huby oferujące imponującą siatkę połączeń praktycznie w każdy zakątek świata. Choć teraz to się dramatycznie zmieniło, to wciąż jest to jeden z najbogatszych rejonów świata, a jego mieszkańcy chcą wypoczywać w spokoju. I dlatego Małopolska jest dla nich tak atrakcyjnym kierunkiem.

– **Jeżeli działania wojenne się zakończą?**

– Uważam, że liczba turystów z tego regionu będzie na takim samym poziomie jak w 2025 roku lub większa.

– **Wojna za naszą wschodnią granicą, konflikt na Bliskim Wschodzie, niepokoje na Dalekim Wschodzie i w Ameryce Południowej dobitnie wskazują, że to nie jest najlepszy czas dla turystyki.**

– Dlatego Małopolska Organizacja Turystyczna, oczywiście w miarę swoich możliwości, już od lat konse-



Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej

kwentnie pracuje na wielu rynkach turystycznych.

– **Ilu gości doceniło czar Małopolski w 2025 roku?**

– Z uroków wypoczynku w Małopolsce w 2025 roku skorzystało ponad 29 milionów osób. Wśród nich 3,8 mln stanowili odwiedzający spoza Polski. I dodam jeszcze, że liczba gości z kraju – w porównaniu z rokiem minionym – wzrosła o ponad 9 proc., a tych z zagranicy o blisko 19 proc.

– **Kto najczęściej zachwyci się Małopolską?**

– Mamy to szczęście, że są to Małopolanie. Choć procentowy udział mieszkańców naszego regionu zmniejszył się z ponad 42 proc. w latach minionych do blisko 37 proc.

w 2025 roku, to wciąż wiodą prym i zajmują bezapelacyjne pierwsze miejsce w statystykach. To bardzo cieszy, bo świadczy, że Małopolska jest atrakcyjna, a Małopolanie nie tylko kochają, ale także doceniają region, w którym żyją. To rzecz bezcenna.

– **Walory regionu doceniają także nasi najbliżsi sąsiedzi.**

– Tak, choć od razu dodam, że w Małopolsce chętnie wypoczywają także mieszkańcy nieco odleglejszych województw.

– **Kto zatem zajmuje prestiżowy fotel lidera?**

– Gościnność, klimat, atrakcje i walory Małopolski szczególnie cenią sobie Ślązacy. I to oni zdecydowanie przewodzą stawce. Tuż za nimi są mieszkańcy województw mazowieckiego i podkarpackiego. I co warto podkreślić liczba odwiedzających z tych regionów w roku 2025 wzrosła. Pierwszą piątkę uzupełniają goście z dolnośląskiego i świętokrzyskiego.

– **Na jakie województwa Małopolska jeszcze liczy?**

– Na wszystkie, ale bardzo chętnie przyjęlibyśmy większą liczbę gości z Wielkopolski, Łódzkiego, Opolskiego i Pomorza.

– **Gdy spojrzymy na turystów zagranicznych?**

– Wśród turystów najliczniej odwiedzających Małopolskę zdecydowany prym wiodą mieszkańcy Wielkiej Brytanii. Podium uzupełniają Niemcy i Francuzi. W pierwszej dziesiątce są jeszcze Włosi, Hiszpanie, goście ze Stanów Zjednoczonych, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Szwecji, Słowacji i Czech.

– **Największe zaskoczenie?**

– Rosnąca liczba turystów z kierunków nam najbliższych – ze Słowacji, Czech i Węgier. Efekt aktywnej, kilkuletniej już działalności zagranicznych ośrodków Polskiej Organizacji Turystycznej w Pradze i Budapeszcie, widoczny jest szczególnie na południu Małopolski i w Krakowie. I tylko przypomnę, że decyzję o utworzeniu tych ośrodków podjął były wiceminister Andrzej Gut-Mostoway. To także świadczy o tym, że warto inwestować w ośrodki POT, promocję zagraniczną, a także wizyty studyjne. Gdyby do tego doszły jeszcze większe środki rządowe na promocję, tak jak to robią inne państwa na świecie, to efekty mogłyby być spektakularne.

– **Małopolska promuje się jednak nie tylko na Starym Kontynencie.**

– Nie ukrywam, chcielibyśmy gościć zdecydowanie więcej turystów ze Stanów Zjednoczonych. Ostatnio promowaliśmy Małopolskę w Chicago i Nowym Jorku. Rozwojowi kontaktów sprzyja nie tylko dobra prasa Małopolski w USA, ale także rozwój bezpośrednich połączeń lotniczych. To istotne wzmocnienie sektora usług turystycznych w Krakowie i Małopolsce, a jednocześnie bardzo duże ułatwienie dla Polonii, turystów, a także biznesmenów, gdyż więzi gospodarcze między Chicago i Nowym Jorkiem a naszym regionem są bardzo mocne.

– **Kanada jest również interesującym kierunkiem?**

– Zdecydowanie tak. Na razie jednak ruch turystyczny odbywa się za pośrednictwem Warszawy. Mamy nadzieję, że nasz narodowy przewoźnik zdecyduje się wreszcie na otwarcie bezpośredniego połączenia z Krakowa do Toronto. Byłby to kamień milowy w rozwoju turystyki z tego kraju. Wydaje mi się, że w tym roku, w związku z napięciami pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi, zwiększy się liczba mieszkańców Kraju Klonowego Liścia, którzy wybiorą wypoczynek np. w Europie. Jest więc szansa na to, że Kanadyjczycy pokochają także Małopolskę. O tym, że są ciekawi naszego regionu, przekonaliśmy się już podczas targów turystycznych w Ottawie.

– **Turystyka w Małopolsce ma się dobrze?**

– Tak. Marka Krakowa, a tym samym Małopolski, wciąż jest ceniona na świecie i często bardziej znana, niż marka Polski. Szacujemy, że w minionym roku dochody z turystyki wyniosły, co najmniej 25,5 miliarda złotych. Mam nadzieję, że rok 2026 będzie jeszcze lepszy dla małopolskiej turystyki. **Rozmawiał Marek Długopolski**



Marka Krakowa, a tym samym Małopolski, jest ceniona na świecie i często bardziej znana, niż marka Polski



18-21.06.2026

ODLOTOWA MAŁOPOLSKA

SĄDECCZYZNA

Małopolski festiwal balonowy
od Łososiny Dolnej po Piwniczną-Zdrój!

Więcej szczegółów wkrótce na:
www.facebook.com/odlotowa.malopolska



DAJ SIĘ
ugościć
w Małopolsce

 **MAŁOPOLSKA**

Bo ona tego zażądała. Zapytałam ją, czy mogę użyć pewnej sceny, która jest autentyczna i dotyczy naszego życia. Zapytałam porządnie: czy mogę? Wanda powiedziała: „No mo-żesz, babciu, ale przecież ona ma zupełnie inaczej na imię niż ja. A ja tak nie chcę”. Więc po raz pierwszy w życiu zrobi-łam coś takiego, że wpuściłam do książki prawdziwą osobę. Tosia też była wzorowana na mojej córce i mogła przecież w „Nigdy w życiu!” nazywać się Dorota. A jednak to, że była wzorowana na zachowaniach mojej córki, nie upoważniało mnie do nadania jej prawdziwego imienia.

Dopowiedzmy, o jaką scenę chodzi. Wnuczka weszła do kuchni i zażądała, że potrzebuje dorosłej osoby. Pani się zgłosiła, ale niestety...
Tak. Ona wyraźnie powie-działa, że chce osoby dorosłej, a nie starej (śmiech).

Kiedy patrzy pani na swoje wnuki, widzi czasem siebie małą? Jaką dziewczynkę nosi pani w sobie do dziś?
Myślę, że siedzi we mnie to małe dziecko, które czasami kompletnie nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. Tro-chę jak córka mojej przyja-ciółki, która w Niedziele Pal-mową podczas długiej mszy nudziła się i zaczęła zamiatać kościół palemką. Po prostu zaczęła sprzątać. Myślę, że tak bywa z dziećmi i nie należy się tego specjalnie wstydzić; byli-śmy dziećmi. A to spojrzenie na siebie pozwala mi teraz pa-trzeć na dzieci i wnuki z zupeł-nie innej perspektywy niż kie-dyś patrzyłam na własne dziecko. Z dużo bliższej, dużo bardziej pogodnej, z większym dystansem, także wobec złości czy zachowań, których może bym nie chciała. Dziecko krzy-czy? Myślę sobie: bardzo do-brze krzyczy, niech pokrzyczy. To znaczy, że jest zdenerwo-wane.

Pani była dzieckiem, które przeszkadzało dorosłym?
Oj, myślę, że tak. Niekoniecznie musiałam być niegrzeczna, ale się wtrącałam. Siedziałam pod stołem, kiedy dorośli grali w brydża. W wieku dwóch i pół roku podnosiłam karty i mówi-łam: „Brydż ci upadł!”. Oczywi-ście czytałam książki pod koł-drą, przy latarce, bo mieliśmy bardzo sztywno wyznaczony czas wchodzenia do łóżka. Czas spania w ogóle nie był dla mnie czasem spania, tylko czasem rozrabiania. Podchodziło się pod drzwi, kiedy rodzice mieli gości, i na przykład się ich stra-szyło.

Czego wtedy dziecku nie wolno było mówić ani robić?
O matko, prawie wszystkiego, jak patrzę z perspektywy czasu. Dzieci głosu nie miały. „Nie do-tykaj”, „Nie przynoś”, „Nie

podnoś”, „Nie...”. Głównie pa-miętam te słowa na „nie”. Ale to nie znaczy, że byliśmy całko-wicie ubezwłasnowolnieni. Ła-ziliśmy z bratem po kanałach, po drzewach, robiliśmy mnó-stwo różnych rzeczy. „Nie liź ły-żwy!” – słyszałam. Oczywiście, że polizałam. I oczywiście, że przyczepił mi się kawałek ję-zyka, bo chciałam wiedzieć, dlaczego się nie liże łyżwy. Trzeba było sprawdzić, czy uczucie zimna i gorąca jest ta-kie samo. I owszem, jest takie samo. To wszystko trzeba było sprawdzać. Byliśmy niepokor-nyymi dziećmi. Wracaliśmy z rozwalonymi kolanami, które zresztą się ukrywało, bo prze-cież było: „Nie zrób sobie krzywdy”.

W pani domu częściej się chwa-liło czy poprawiało?
Chyba jednak poprawiało.

Pani mama, nauczycielka, lu-biła poprawiać. Miała czer-wony długopis i poprawiała pani teksty.
Ale to już wtedy, kiedy byłam dorosła. Jako dzieci byliśmy po-prawiani inaczej. Mieliśmy mówić poprawnie po polsku. Cza-sami rodzice się z nami wygłu-piali i używali jakichś słów z gwary poznańskiej, ale to było w ramach żartów. My mieliśmy mówić poprawnie. A gwarą po-znańska pojawiała się dlatego, że pierwsze dziesięć lat mieszkaliśmy w Poznaniu. Kiedy przyjechałam do Warszawy, nie miałam jednak nawet poznań-skiego zaśpiewu, bo w domu mówiło się inaczej.

Jakie zdanie pani mamy zo-stało w pani najdłużej?
Chyba to, że słowo „nie” jest jednym z ważniejszych słów i że trzeba go używać z wielką mądrością. Nie na wszystko, nie zawsze, nie jako opór, tylko jako decyzję, że czegoś nie zro-bię.

A zdanie taty?
Że wszyscy mężczyźni są bez-nadziejni. I żebym uważała. By-łam na tyle młoda, że nie zapy-tałam: „A ty?” (Śmiech).

To zdanie nadal w pani siedzi? Mężczyźni są beznadziejni i trzeba uważać? Przyjęła je pani jako swoje przekonanie?
Nie, oczywiście, że nie jest moim przekonaniem. Ale jakoś je zapamiętałam. Byłam wy-chowywana w czasach, kiedy troska i martwienie się były ob-jawem miłości. Dużo więk-szym niż przytulenie czy po-wiedzenie: „Kocham cię”, czy „Dasz sobie radę”. Teraz wiem, że to był objaw miłości. Zna-czy: wiem to od jakichś dziesię-ciu lat. Wtedy bardzo się bun-towałam przeciwko tym wszystkim ograniczeniom, które miały mnie chronić. „Nie wracaj późno”, „nie wracaj sama”. Dzisiaj wiem, że to nie były zdania po to, żebym w ogóle nie ruszała się po świe-

cie. Tylko po to, żebym uwa-żała. Bardzo.

W wywiadach często mówi pani o odwadze. Mnie ciekawi ta pierwsza, dziecięca odwaga. Pamięta pani moment, kiedy po raz pierwszy pomyślała: „Nie zrobię tak, jak każą”?
Wie pani co? To była głupia sy-tuacja, ale bardzo dobrze ją pa-miętam. Byliśmy w szkole podstawowej. Ktoś w naszej klasie rzucił w nauczycielkę matematyki papierową kulką. Myśmy się tymi kulkami prze-rzucali między sobą, ale nigdy w nauczyciela. To nie były czasy, kiedy nauczyciela się za-czepiało, a już na pewno nie czasy, kiedy można było być wobec niego chamskim. Tego w ogóle nie było. Ta kulka ja-koś uderzyła ją w policzek. Na-uczycielka odwróciła się do nas i powiedziała, żeby winny się przyznał. Że nie bę-dzie kary. Ale dopóki ktoś się nie przyzna, nie będzie lekcji. I myśmy siedzieli w milczeniu. Z takim poczuciem, że stało się coś bardzo złego. Nie wiedzie-liśmy, kto rzucił, bo kiedy na-uczycielka była odwrócona do tablicy, te kulki po prostu latały. W którymś momencie pomyślałam: przyznam się. Już dosyć tego. Wtedy wyda-wało mi się, że to był akt od-wagi. Że wzięłam to na siebie. Dzisiaj myślę, że tak naprawdę to nie była odwaga, tylko pe-wien niepokój. Napięcie, które pojawiło się w klasie, było dla mnie nie do wytrzymania. Bardzo dokładnie to pamię-tam. Oczywiście żadnych kon-sekwencji nie było. Nauczy-cielka spojrzała na mnie z ta-kim trochę politowaniem, bo chyba wiedziała, kto to zrobił i że to nie byłam ja. Ale pamię-tam, że nogi się pode mną ugięły, kiedy wstałam i powie-działam, że to ja. Wtedy trak-towałam to jako akt odwagi. Dzisiaj wiem, że to było raczej niewytrzymywanie pewnych emocji.

Dzieciństwo dało pani skrzydła czy ubrało panią w pancerz?
Zdecydowanie dało mi skrzy-dła. Pancerz zrzucałam bardzo szybko. To był właściwie taki półpancerzyk. Mogłam się za nim schować albo próbować różnych wyjść z drugiej strony. I ja tych wyjść szukałam. Byłam dzieckiem sprowadzającym kłopoty. Musiałam wszystko sprawdzić, zjeść, zrobić, wyli-zać. Wyssać krew z własnych ran. Nie mówić o tym, że się po-kaleczyłam, bo być może wtedy coś zostałoby mi zabro-nione. Stąd jestem pełna drob-nych blizn.

Teraz rozumiem, dlaczego mój syn, kiedy miał siedem lat, nie powiedział mi, że rozbił sobie głowę, jadąc na rowerze. Do-piero wieczorem, przy kąpieli, zobaczyłam krew. Pewnie my-słał, że jeśli się przyzna, zabro-nię mu jeździć.

Oczywiście. A poza tym jeste-śmy dzielni. Jesteśmy dziel-nymi dziećmi, które dadzą so-bie radę, nawet jeśli się potłuką.

Czekała pani na pochwały od rodziców? To było dla pani ważne, żeby w końcu usłyszeć, że są z pani dumni?
Nie pamiętam, niestety, czy jako dziecko czekałam, więc prawdopodobnie czekałam i się nie doczekałam. Wtedy. Bo my-słę, że gdyby tak było, to jakoś by mi to w pamięci zagrało. Na-tomiast pamiętam moment, kiedy po raz pierwszy zrozu-miałam, że rodzice otaczają mnie opieką i że są ze mnie dumni. Ojciec zobaczył raz w metrze kobietę, która czytała moją książkę. Podszedł do niej i powiedział: „To moja córka napisała”. I ta pani się uśmiech-nęła. Moja matka po pierwszej książce powiedziała mi, żebym się nie podniecała, bo właści-wie każdy jest autorem jednej dobrej książki, o swoim życiu. I że dopiero następne pokażą, czy naprawdę jestem pisarką. Ale przy którejś kolejnej książce, kiedy zapytałam ją, czy redaktor miał rację, coś mi zmieniał, powiedział: „Nie. Nie daj sobie nic zniszczyć. Do-brze piszesz”. Pamiętam te rze-czy, które może z boku wydają się nieważne. Kiedy rozmawia-łam z rodzicami przed ich śmiercią i pytałam, czy nas chwalili, oni mówili, że tak. Że również chwalili. Że mówili, że coś jest ładne, że mój brat pięk-nie rysuje. Ale to nie zostawiło we mnie jakiegos szczególnego śladu. Z drugiej strony nie by-łam też specjalnie gnębiona. Nie słyszałam, że się do niczego nie nadaję. Myślę więc, że to było jakoś wyważone. Nato-miast wtedy naprawdę to po-czułam, kiedy ojciec podszedł do obcej osoby w metrze i chwalił się, że autorka jest jego córką, i kiedy matka powie-działa: „Nie pozwól sobie nic zniszczyć”. Zrozumiałam, że to jest ta właściwa, dobra pod-pora.

Pierwszą książkę napisała pani jako jedenastoletnia dziew-czynka. Pamięta pani, nie tyle temat, ile uczucie, które temu towarzyszyło?
Temat pamiętam doskonale, bo byłam siostrą Old Shatterhanda i kochałam się w Winnetou. By-łam przebrana za mężczyznę, żeby Winnetou mnie zaakcep-tował i żeby wiedział, że jestem jego białym przyjacielem. Moim zdaniem to była zdecy-dowanie książka o miłości. Nie była długa, bo mieściła się w szesnastokartkowym zeszy-cie. I kończyła się chyba w mo-mencie, kiedy już nie wiedzia-łam, czym może się skończyć.

To było odkrycie, że może pani stwarzać świat?
To było znakomite, że mogę tworzyć historię. Że to jest coś, na co moje koleżanki z klasy czekają, bo czytałam im te ka-

walki. U mnie w Dolinie Śmierci rosły piękne drzewa. Potem by-łam w Dolinie Śmierci i tam nie ma ani jednego źdźbła trawy. Jest wyłącznie sól. Ale w mojej Dolinie Śmierci drzewa rosły. Z tego wynika, że w szkole zaj-mowałam się innymi rzeczami niż nauka.

Jak jest dzisiaj? Piszcie pani bar-dziej z radości czy wtedy, kiedy pani cierpi?
Bardzo różnie. Kiedy jestem smutna, piszę wesołe rzeczy. Kiedy jestem w dobrej formie, piszę rzeczy poważne. Jakoś tak mi się to układa.

Jest w pani pisaniu potrzeba ra-towania ludzi przed rozpaczą?
Myślę, że jest w nim potrzeba ratowania siebie przed tym nieustannym karmieniem nas niepokojem. Aferami, które wydają się nieprawdopo-dobne, a okazują się praw-dziwe. Wzajemnym strasze-niem się. Manipulacją, która się odbywa. Myślę, że w ten sposób ratuję siebie. Pokazuję taki kawałek świata, w którym chcę żyć. I w tym świecie umieszczam swoich bohate-rów. Tam nie ma zagrożenia wojną, zagrożenia epidemią, zagrożenia tym, że elity żywią się krwią i tak dalej.

Kiedy dzisiaj słyszy pani o so-bie: „królowa polskiej litera-tury popularnej”, co pani my-sli?
Rzadko słyszę to w odniesie-niu do siebie. Natomiast bar-dzo mi się robi dobrze, kiedy spotykają mnie na ulicy ludzie i mówią: „Pani Kasiu, dzięki pani wyszłam z depresji”. Albo: „Po porodzie leżałam w szpitalu i przynosili mi pani książki, dzięki temu życie było łatwiejsze”. Albo: „W czasie zagrożonej ciąży czytałam pani książki”. Albo: „Psychia-tra kazał mi czytać „Nigdy w życiu!” na oddziale dzien-nym”. Albo: „Po pani książce zgłosiłam się na terapię”. To są rzeczy niezwykle dla mnie przyjemne, budujące i chyba potrzebne.

Przez lata mówiono: skoro ko-biety masowo czytają „Nigdy w życiu!”, to nie może to być dobre.
Tak, ale wie pani co? W ogóle każda popularna książka nie może być dobra. Książka, sztuka teatralna i tak dalej mu-szą być trudne, niesamowicie wydumane i przeznaczone dla maleńkiej cząstki ludzkości. Dopiero kiedy mają ograni-czony zasięg, uznaje się, że są dobre. No ale co wtedy zro-bimy z Biblią, która ma naj-większe nakłady na świecie? Broń Boże, nie porównuję się. Natomiast nie jest tak, że coś, co jest popularne, automatycz-nie staje się złe.

Pani książki dają czytelnicz-kom i czytelnikom też, pocie-szenie. Miłość w pani powie-

ściach ma zwykle ostatnie słowo. Czym dzisiaj jest dla pani miłość? Nadal przygodą czy już spokojem, spełnie-niem?
Raczej spokojem, spełnieniem, harmonią i możliwością poro-zumienia się w każdej sytuacji. Niekoniecznie kłótnią, nieko-niecznie zwarciem, czyli czymś, co kiedyś uważałam za rodzaj napędu. Poza tym na-prawdę już dzisiaj wiem: albo racja, albo związek. I to dotyczy wszystkich moich relacji. Z córką, z wnukami, z mężem. Ze wszystkimi.

To znaczy, że zrezygnowała pani ze swojej racji?
Bardzo często rezygnuję. W ogóle nie ma czegoś takiego jak moja racja.

Po sześćdziesiątce łatwiej jest kochać?
Myślę, że tak. I że przyjemniej. Bo człowiek nie jest już taki głupi.

A czy w miłości nadal jest pani hazardzistką?
Nie. Myślę, że przy moim mężu czuję się w miłości na tyle bez-pieczna, że hazard uprawiamy już w domu, przy grze w kości. Mój mąż strasznie się dener-wuje, kiedy przegrywa. A ja mu mówię, że dzisiaj nie wygra i pozwalam mu się denerwo-wać. Oczywiście to jest nie-prawda, bo kości to głupia gra losowa, od której nic nie zależy.

Co dzisiaj wie pani o życiu, czego nie wiedziała kobieta, która pisała „Nigdy w życiu!”?
Po pierwsze, że ono jest bardzo, bardzo krótkie. Po drugie, że jest niezwykle piękne. Ale ja jako Grochola mam trudność z pogodzeniem się z rozstawa-niem. Nie wiedziałam, że tak dużo rozstań jest przede mną. Umierają przyjaciele, umiera rodzina, umierają rodzice. Nie-wielu sześćdziesięciolatków ma jeszcze rodziców, ale jednak jakoś nie przyjmowałam do wiadomości, że odchodzą te istoty, które kochamy. I że to się bardzo zagęszcza. To jest smutne.

Po tych wszystkich latach wie-rzy pani w kobiecą zdolność za-czynania od nowa?
Absolutnie wierzę. Wiadomo, że życie jest ciągiem. Nie koń-czymy życia dzisiaj po to, żeby jutro zacząć zupełnie od nowa. Ale wierzę, że można zmienić wszystko. Patrzę na przykład na Ulę Dudziak z ogromną przyjemnością. Ja ją tak bardzo lubię. Ona po siedemdziesiątce zbudowała dom. Po siedem-dziesiątce, jak sama mówi, znalazła sobie chłopaka. To, co nas dotyka dzisiaj, naprawdę jutro nie będzie miało takiego znaczenia, jakie dziś temu na-dajemy. Dlatego warto budzić się każdego dnia z wdzięczno-ścią za to, co się stało. I z na-dzieją, że dziś będzie wspa-niały dzień.

S kąd ów numer 5? Od tzw. ślepej próby. Twórca zapachu Ernest Beaux przedstawił Gabrielle Chanel pięć kompozycji zapachowych, z których ta wybrała ostatnią - właśnie 5 próbkę. Zapach od stu lat znaczy terytorium, do którego pariasom wstęp jest niewskazany.

Coco i Ernest

Zacznijmy od odpowiedzi na najważniejsze pytanie: tak, to prawda, to nie Coco Chanel stworzyła ten zapach, ona go tylko zaaprobowała. W 1921 r. 38-letnia Chanel, czyli Gabrielle Bonheur Chanel, była od dwóch lat właścicielką domu mody przy Rue Cambon pod marką Chanel. Proponowała klientom styl à la „skromna panienka”, propagujący wygodne ubrania na bazie dzianin, np. dżerseju.

Dwa lata starszy od Chanel Ernest Beaux był w 1921 r. prawdziwą legendą perfumiarstwa. Pracował w Rosji dla firmy A. Rallet & Co., która była głównym dostawcą perfum dla dworu Romanowych. Po wybuchu rewolucji Beaux uciekł do Francji i został zatrudniony w firmie Chiris, która przejęła Rallet. To tam znalazła go Chanel i złożyła zamówienie na perfumy odpowiednie dla jej domu mody i jej stylu.

W tle Romanowowie

Historia znajomości obojga bohaterów i sekretów ich związków uczuciowo-biznesowych, doczekały się ogromnej bibliografii i opracowań. Większość pomija jednak informację, że Beaux, człowiek równie zdolny co obrotny, niespecjalnie się przy perfumach dla Chanel napracował.

Hal Vaughan, amerykański dziennikarz (i były officer wywiadu, co wiele tłumaczy), autor tomu „Sleeping with the Enemy. Coco Chanel's Secret War” pisze wprost, że perfumiarz po prostu delikatnie zmodyfikował swoje perfumy Bouquet de Catherine, skomponowane w 1913 r. dla Aleksandry Fiodorownej, żony cara Mikołaja II.

Warto dodać, że ową Katarzyną od bukietu była caryca Katarzyna II Aleksiejewna Wielka i że w 1913 r. przypadało 300-lecie dynastii Romanowów. Beaux wyszedł zapewne z założenia, że Bouquet de Catherine nie będzie już miał zastosowania, z powodów czysto praktycznych: końca dawnej Rosji i eliminacji rodziny carskiej przez bolszewików.

Wielki książę doradza

Vaughan odtworzył dość dokładnie realia pierwszego spotkania Chanel-Beaux. Ponoć pomysłodawcą był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, znany z udziału w walkach Grigorija Rasputina, w latach 20. pretendent do tronu Rosji, a przy tym ówczesny przyjaciel projektantki. Znał Beauxa jako twórcę stworzonego przezeń w 1912 r. zapachu Bouquet de Napoleon, którym z lubością

CHANEL NR 5: KLUCZ DO LEPSZEGO TOWARZYSTWA

5 maja 1921 roku, nieco ponad wiek temu, narodziły się legendarne perfumy Chanel nr 5. Nie tylko upajały zapachem, ale dawały bilet wstępu do świata elit

Mariusz Grabowski



Ponoć pomysłodawcą flakonu Chanel 5 był już w 1920 r. wielki książę Dymitr Pawłowicz Romanow, a inspiracją były butelki wódki noszone przez rosyjskie wojska

skraplali się w Moskwie i Petersburgu arystokraci ancien régime'u. Nie bez powodu - sto lat wcześniej miała miejsce krwawa bitwa pod Borodino.

Na spotkanie w siedzibie Chiris Canal udał się właśnie z Dymitrem. Wąchanie trwało kilka godzin. Rozmawiano po francusku, ale także po rosyjsku. Gdy wreszcie Chanel zdecydowała się na piątą z kolei próbkę, Beaux zapytał ją, jak chce nazwać wybrany zapach, odpowiedziała: „Zawsze wprowadzam moją kolekcję piątego dnia piątego miesiąca, więc liczba 5 wydaje się przynosić mi szczęście - dlatego nazwę go No. 5”.

Co było dalej?

Odpowiedź może wydawać się banalna, ale do biografii projektantki pasuje jak ulał. Zgodnie z zasadą, że banały sprzedają się najlepiej. Z licznych biografii Chanel wiemy, że autentycznie lubiła ten zapach. W przeciwieństwie do wielu innych, które już w latach 30. komponowano w jej laboratorium perfumeryjnym przy Rue Cambon.

Beaux sprytnie zataił pochodzenie zapachu, ale kontynuował pracę dla Coco Chanel i innych domów mody-projektowych do końca życia (zmarł

w 1961 r.), pozostawiając po sobie dziedzictwo jednego z najbardziej wpływowych perfumiarzy XX w.

Porzucony przez Coco wielki książę Dymitr poznał Amerykankę Audrey Emery, spadkobierczynię wielkiej fortuny, i ożenił się z nią w 1926 r. przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej. Małżeństwo po dziesięciu latach zakończyło się rozwodem, ku wielkiej rozpaczy wielkiego księcia. Wiemy, że ocalone z rewolucji październikowej rodzinne perły księcia zatrzymała dla siebie Coco, tajemnica pozostaje, czy tytułarna wielka księżna używała Chanel nr 5. Byłoby to chyba zbyt perwersyjne nawet dla zabójcy Rasputina.

Trochę filozofii

Zapomniany dziś niemiecki socjolog Georg Simmel (1858-1918), który wiele uwagi poświęcał zagadnieniu postrzegania zjawisk zmysłowych, zwrócił uwagę, że człowiek poznaje świat w zależności od „natężenia” różnych narządów zmysłowych. Owo zwrócenie uwagi na rolę sensoryki w konstruowaniu rzeczywistości społecznej przyczyniło się do stworzenia przezeń podstaw dla rozwoju

specjalizacji zwanej socjologią zmysłów.

Co Simmel ma wspólnego z Chanel nr 5? Wbrew pozorom sporo. Jeśli konstruujemy rzeczywistość sensorycznie, to dla zmysłu węchu kluczowe są wonie i zapachy, które można by nazwać „tożsamościowymi”. To one wyznaczają społeczno-towarzyski krąg, w którym obraca się podmiot poznawczy. Innymi słowy, elity mają swoje zapachy-klucze. Jednym z nich jest Chanel nr 5.

Ile to kosztuje?

To nigdy nie były bowiem perfumy egalitarne. Przeciwnie, reklamowano je jako zapach dla klasy wyższej. Choć od 1921 r. były kilkakrotnie modyfikowane zapachowo (mniej więcej co dwie dekady), wciąż mają opinię tych „z najwyższej półki”. Zachowane egzemplarze perfum z lat 20. i 30. przechowywane są obecnie w specjalnie zaprojektowanych diamentowych flakonach z tzw. nasadką boudruchage. To klasyczna technika uszczelniania flakonów perfum, polegająca na nałożeniu cienkiej membrany (skóry lub materiału) na korek i zawiązaniu jej jedwabną nicią.

Wiekowy flakon Chanel Grand Extrait kosztuje dziś ok. 5 tys. dolarów. Mniej niż Clive Christian No.1 Imperial Majesty (ok. 12 tys.), Clive Christian No.1 (ok. 10 tys.), czy nawet Baccarat Les Larmes Sacree de Thebes (ok. 7 tys.). Ale tamte nie mogą pochwalić się nawet ułamkiem legendy, która przylgnęła do Chanel.

Gratis? Ależ to miłe

Kompozycję Chanel nr 5 tworzyło i tworzy ok. 80 składników, z których główne to jaśmin, róża stulistna, irys, ylang ylang, wetiveria, wanilia, ambra oraz olejek sandałowy. Najcenniejszym składnikiem jest jaśmin, pochodzący tradycyjnie z Grasse na Łazurowym Wybrzeżu. Grasse słynie ze swego przemysłu perfumeryjnego już od XVIII w. Jest ponadto światowym centrum naturalnych aromatów, co tamtejszym producentom przynosi ponad 600 mln euro rocznie.

Pierwsze flakony nr 5 trafiły do klientów na Boże Narodzenie 1921 r. Za rzeczywisty początek sprzedaży uznaje się jednak połowę roku 1922, ze względu na to że pierwsze 100 flakonów Chanel zdecydowała się podarować swoim najlepszym klientom w ramach prezentu świątecz-

nego. Ta nietypowa promocja, idealnie pasująca w megalomańskie gusta elit, okazała się bezcenną inwestycją - jakby to określił Simmel - w „sensoryczne poczucie wyższości”.

Bracia zza oceanu

Coco Chanel perfumy promowała, ale ich nie produkowała. Tym od 1924 r. zajmuje się konsorcjum, w którym projektantka miała 10 proc. udziałów, natomiast reszta należała do rodziny Wertheimer. Dziś marka Chanel jest w całości prywatną własnością tej rodziny.

Powiedzieć, że reprezentujący ją bracia Alain Ernest i Gérard Paul Philippe są ekscentryczni, to jakby nic nie powiedzieć. Wertheimerowie nie mają w zwyczaju się pokazywać nawet podczas wizyt w siedzibie swej firmy w Paryżu. Podobno są entuzjastami muzyki klasycznej i bywają w Théâtre du Châtelet, rokrocznie oglądają też wystęgi konne l'Arc de Triomphe. Nie czują się jednak w obowiązku uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez Chanel. Prywatnie wydają się prowadzić dyskretne życie w otoczeniu najbliższych rodzin.

Czy ich żony i córki lubią zapach nr 5? Nie wiadomo. Brigitte Laloum, żona starszego z braci - Alaina Ernesta - zapytana w 2001 r. przez dziennikarki „Cosmopolitan” o legendarne perfumy, sprytnie wykreśliła się od odpowiedzi.

Zapach i polityka

Można powiedzieć, że milczenie Brigitte Laloum w tej kwestii nie ma znaczenia. Bo skoro numer 5 upodobała sobie Marilyn Monroe, a reklamowały je Catherine Deneuve, Carole Bouquet, Nicole Kidman i Estella Warren (nie tylko aktorka, ale też pływaczka synchroniczna), legenda marki ma się wciąż doskonale.

Wspomniany Hal Vaughan sugeruje, że nie zaszkodziły jej wypadki, które inne marki zmiołyby w niebyt. Choćby ewidentną kolaborację Coco Chanel z hitlerowcami, czy jej jawne antysemickie poglądy. Chanel nr 5 łączyła i łączy elity ponad polityką - sugeruje Vaughan, niczym jakiś sekret, niewidzialny dla pospółstwa szyfr.

Przykład? Po wyzwoleniu Francji przez aliantów, we wrześniu 1944 r., Coco została na krótko aresztowana, ale szybko wypuszczono ją na wolność, m.in. dzięki protekcji Winstonona Churchilla. Do Francji powróciła dopiero w 1954 r., jak gdyby nigdy nic, proponując kostium składający się z prostego żakietu bez kołnierzyka, wykończonego plecanką, w zestawieniu ze spódniczką do kolan.

Churchill nie używał nr 5 z powodów oczywistych. Ale jego żona Clementine jak najbardziej. Arystokraci wszystkich krajów łączyli się. Najlepiej pod symbolem flakonika perfum.

Local content wzmocni polskie firmy

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to wydarzenie, podczas którego często zapadają decyzje wpływające na kierunki rozwoju gospodarki. Nie inaczej było podczas tegorocznej edycji, gdzie szeroko zaprezentowano nową rządową inicjatywę „Local content. Z korzyścią dla Polski”.



przekłada się na budowanie kompetencji, które w kolejnych latach pozwalają im świadczyć usługi serwisowe i remontowe.

Na znaczenie systemowego podejścia do projektu zwraca uwagę również Wojciech Balczun. Minister wskazuje, że inicjatywa opiera się na analizie najlepszych praktyk stosowanych w Unii Europejskiej, w tym koncepcji „Buy European”, i jest powiązana z dokumentem „Polityka zakupowa państwa”. W jego ocenie w przetargach kluczowe znaczenie powinna mieć najkorzystniejsza oferta, a nie wyłącznie najniższa cena, która powinna stanowić jedynie jeden z elementów oceny.

Z punktu widzenia PGE inicjatywa „Local content” stanowi narzędzie wzmacniania krajowego łańcucha dostaw oraz budowy długoterminowej wartości dla gospodarki. Spółka traktuje ją jako integralny element realizacji swojej strategii inwestycyjnej i transformacji energetycznej. Włączenie polskich firm w realizację kluczowych projektów ma nie tylko zwiększyć ich udział w rynku, ale także podnieść kompetencje całego sektora i wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.

Jest ona elementem filozofii gospodarczej rządu oraz realizacją priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych. Jej głównym celem jest zwiększanie udziału krajowych firm w łańcuchach dostaw, zwłaszcza przy inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa. O szczegółach projektu podczas otwarcia stoiska „Local content” mówi Wojciech Balczun.

– Stworzyliśmy ideę, która stanowi element budowy nowego systemu gospodarczego i ekosystemu na kolejne lata. To jeden z priorytetów rządu – podkreśla minister. – Zadaniem tej inicjatywy jest maksymalne wsparcie krajowego komponentu w inwestycjach realizowanych w nadchodzących dekadach – dodawał.

Wspólna agenda spółek Skarbu Państwa

W realizację inicjatywy zaangażowały się największe spółki z udziałem Skarbu Państwa, m.in. KGHM, ORLEN, Tauron, Enea oraz PGE Polska Grupa Energetyczna. Otwarcie wspólnego stoiska podczas kongresu było kolejnym etapem wdrażania projektu „Local content” w Polsce. Jak podkreśla Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, inicjatywa ma charakter długofalowy i została zaprojektowana jako przedsięwzięcie rozpisane na dekady, a nie krótkoterminowe działanie. Z perspektywy PGE projekt wpisuje się bezpośrednio w strategię spółki.

– Już w ubiegłym roku zaplanowaliśmy udział polskich przedsiębiorców w realizacji naszych inwestycji w perspektywie 10 lat na poziomie 150 mld zł. Obecnie w obszarze dystrybucji udział krajowych firm przekracza 85% – wyjaśniał Dariusz Lubera.

Transformacja i nowe podejście do inwestycji

Inicjatywa została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez MAP, z udziałem przedstawicieli innych resortów oraz instytucji, takich jak Urząd Zamówień Publicznych czy Główny Urząd Statystyczny. Zakłada ona nie tylko zwiększenie udziału krajowego komponentu w inwestycjach, lecz także jego systematyczne wzmacnianie w największych projektach infrastrukturalnych. W nadchodzącej dekadzie sama polska energetyka może przeznaczyć na inwestycje ponad bilion złotych.

– Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie swojej historii. Okres transformacji gospodarczej po 1989 roku dobiegł końca. Jesteśmy jedną z największych gospodarek świata i chcemy dalej wzmacniać potencjał krajowych

firm – zaznaczał minister Balczun. Do doświadczeń transformacji nawiązywał również Dariusz Lubera.

– Nigdy wcześniej sektor nie dysponował tak dużymi środkami inwestycyjnymi. Zawsze zależało mi, aby jak największa ich część trafiała do polskich firm – podkreślał.

Local content a przyszłość polskiej energetyki

Strategia PGE do 2035 roku zakłada nakłady inwestycyjne rzędu 235 mld zł, z czego około 150 mld zł ma trafić do krajowych przedsiębiorstw. Udział lokalnego komponentu różni się jednak w zależności od projektu. W przypadku morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 planowany poziom wynosi 25–30%.

– W tym roku ogłosimy około 40 postępowań związanych z projektem Baltica 2. Pomagają w tym zmiany w prawie

zamówień publicznych, które sprzyjają uwzględnianiu szerszych kryteriów niż tylko cena – zaznacza Dariusz Lubera.

Znaczenie inicjatywy „Local content” wykracza poza sam etap realizacji inwestycji. Jak podkreśla prezes PGE Dariusz Lubera, udział polskich firm w projektach



NIE KRZYCZAŁA. NIEDŹWIEDŹ MUSIAŁ JĄ SZYBKO ZABIĆ

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, miała powiedzieć, że takową posiada

Dorota Mękarska

Edyta K. miał 58 lat. Pochodziła z Komańczy, ale jako młoda dziewczyna wyjechała do Mokrego w gminie Zagórz. Urodziła troje dzieci. Pracowała na kolei, ale gdy kolej na linii 108 padła, 4pozostała bez roboty. Wraz z mężem udała się na emigrację i przez wiele lat mieszkała w Grecji. Przed kilkunastoma latami wróciła do Polski, na stare śmieci. Imiała się różnych zajęć, pracowała przy sadzeniu lasów, przy zabezpie-

czeniu sadzonek przez zwierzęta, aż wreszcie na stałe znalazła zatrudnienie w MOPS. Pomagała seniorom i chorym.

Nie miała łatwego życia. Małżeństwo nie było jak z bajki i w domu nie przelewało się, ale starała się dbać o rodzinę. Dorabiała do domowego budżetu, zbierając grzyby i poroże.

Zbieranie zrzutów ma długą tradycję. Kiedyś było to hobby i współzawodnictwo.

- Z biegiem czasu to się zmieniło - mówi Mirek Piel,

przewodnik bieszczadzki. - Przede wszystkim z powodu wilków, ale także człowieka zmniejszyła się znacznie populacja jelenia i zrodziła się nowa forma zbieractwa. W tej chwili, oprócz kolekcjonerów za zrzutami chodzą ludzie niezamożni, którzy chcą zarobić dodatkowy grosz, bo las jest często ich jedynym źródłem utrzymania, oprócz zasiłków. To wynika z potężnej desperacji. Ludzie mają świadomość, że w lesie jest obecnie niebez-

piecznie, ale idą i zbierają zrzuty, bo co mają robić? Kraść? Na tym terenie jest duże bezrobocie i ta grupa społeczna jest niejako życiowo zmuszona do zbierania.

Miejsce

W zeszły czwartek Edyta ostatni raz poszła do lasu. Razem z synem zapuścili się w okolice leżącej po sąsiedzku Płonnej. To sołectwo położone na pograniczu Beskidu Niskiego i Pogórza Bukowskiego. Przed II wojną światową była to duża i zamożna wieś - liczyła ponad 1000 mieszkańców. Po akcji „Wisła” w 1947 r. niemal przestała istnieć. W PRL na jej terenach utworzono Państwowe Gospodarstwo Rolne. Dzisiaj mieszka w niej 7 mieszkańców.

Asp. sztab. Anna Oleniacz, rzecznik prasowy policji w Sanoku, określiła teren, w którym doszło do ataku jako trudny, i tak jest w istocie, ale w wielu przekazach zrobiono z tego miejsca „królestwo zwierząt”, choć leży ono zaledwie 2 km od najbliższych zabudowań.

Do ataku doszło w lesie użytkowanym gospodarczo. Jest to teren Nadleśnictwa Lesko, leśnictwo Mokre. Oddział leśny ma numer 151 i leży w kompleksie leśnym zwanym Żurawinka. Jak tłumaczy Wojciech Jankowski, rzecznik prasowy Nadleśnictwa Lesko, tamtejszy las stanowi drze-

wostan na gruntach porolnych, czyli założony na dawnych polach.

- Wspominanie o „rzadkich wizytach, w miejscu, gdzie znajdują się wieże nadajnikowe, składy drewna, tereny rolnicze oraz liczne szlaki turystyczne i pielgrzymkowe, jest zwyczajnie niepoważne. To miejsce stałej aktywności ludzi - pracowników, rolników i turystów. Ten las ma ograniczoną powierzchnię. Dla niedźwiedzia przejście z jednego końca tego „kompleksu” na drugi to krótki spacer, a nie wyprawa w dzicz. Fakt, że las można dosłownie objechać główną drogą, najlepiej świadczy o jego skali. Nazywanie tego obszaru „miejscem stałego występowania niedźwiedzi” i sugerowanie, że człowiek jest tam intruzem, brzmi jak próba zrzucenia odpowiedzialności na ofiarę i mieszkańców - zauważa autor listu, który trafił do redakcji „Nowin”.

W mediach społecznościowych pojawiły się natychmiast informacje, że kobieta weszła na teren młodnika, że jest to matecznik niedźwiedzia i ostoja zwierzyny.

Zaprzecza temu Wojciech Jankowski.

- Nie ma żadnych przeciwwskazań, ani żadnych zakazów zabraniających ludziom wchodzić do lasu, czy to na spacer, czy w celu zbierania grzybów, poroży czy jagód - podkreśla.

Wszystko też wskazuje na to, że do ataku doszło poza terenem młodnika.

- Wiemy, że niedźwiedź zaatakował ofiarę i wciągnął ją do młodnika. Świadkowie, którzy byli na miejscu, mówili, że widzieli buty wystające poza jego obszar - podkreśla rzecznik Nadleśnictwa Lesko.

Z kolei dr Wojciech Śmietana, badacz drapieżników, prezes Fundacji Przyroda i Nauka, który był na miejscu tragedii, nie stwierdził śladów walki, ani wleczenia ofiary. Jak zaznacza, obecne były natomiast ślady silnego krwotoku. Ze względu na suche podłoże nie znalazł tropów bezpośrednio w miejscu zdarzenia. Około 15 m dalej znalazł miejsce mogące stanowić legowisko niedźwiedzia.

Drapieżnik

Pierwsze informacje, które dotarły do mediów, mówiły, że ataku mogła dokonać niedźwiedzica z trójką młodych. Tym opinia publiczna zaczęła tłumaczyć agresję zwierzęcia. Późniejsze ustalenia wskazują raczej na samotnego osobnika.

Dr Śmietana pojedyncze odciski łap odnalazł w odległości około 0,5 km.

- Ich wielkość wskazuje na młodocianego samca lub dorosłą samicę - uważa badacz.

28 kwietnia w Zakładzie Patomorfologii Szpitala Wojewódzkiego w Przemyśle prze-

REKLAMA

0011516224

Sękowa: widowisko historyczne w 111. rocznicę Bitwy pod Gorlicami

W najbliższy piątek, 1 maja 2026 roku, Sękowa (powiat gorlicki, województwo małopolskie) stanie się miejscem wyjątkowego wydarzenia o charakterze historycznym i edukacyjnym. Tego dnia odbędzie się widowisko plenerowe pn. „Tu i tam. Odrodzenie. Widowisko historyczne w 111. rocznicę Bitwy pod Gorlicami – Sękowa 2026”, nawiązujące do jednych z najważniejszych wydarzeń I wojny światowej na froncie wschodnim.



Rekonstrukcja Bitwy pod Gorlicami od lat należy do największych i najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń historycznych w regionie. Każdego roku przyciąga tysiące widzów – zarówno pasjonatów historii, jak i turystów poszukujących wartościowych form spędzania czasu wolnego. Tegoroczna edycja, organizowana w 111. rocznicę wydarzeń z 1915 roku, zapowiada się szczególnie interesująco zarówno pod względem skali, jak i przygotowanej oprawy.

Widowisko rozpocznie się o godzinie 16:00, natomiast już od 15:30 zaplanowano wprowadzenie, które pozwoli widzom lepiej zrozumieć tło historyczne prezentowanych wydarzeń. Scenariusz inscenizacji został opracowany w oparciu o realne wydarzenia z okresu ofensywy gorlickiej, a jego narracja prowadzi przez dramatyczne momenty walk, ukazując zarówno aspekt militarny, jak i ludzki wymiar konfliktu.



W wydarzeniu weźmie udział kilkuset rekonstruktorów z Polski i zagranicy, reprezentujących różne formacje wojskowe z okresu I wojny światowej. Na potrzeby inscenizacji przygotowano wiernie repliki umundurowania, uzbrojenia oraz elementów wyposażenia, co w połączeniu z efektami pirotechnicznymi i odpowiednio zaaranżowaną przestrzenią pozwala na realistyczne odtworzenie pola walki sprzed ponad stu lat. W widowisku uczestniczyć będą również aktorzy i statyści, a całość uzupełni profesjonalna oprawa dźwiękowa i narracyjna.

Organizatorzy podkreślają, że wydarzenie ma nie tylko charakter widowiskowy, ale przede wszystkim edukacyjny i upamiętniający. Jego celem jest oddanie hołdu uczestnikom Bitwy pod Gorlicami oraz popularyzacja wiedzy historycznej w sposób przystępny i angażujący dla szerokiego grona odbiorców. Rekonstrukcja stanowi również ważny element budowania lokalnej tożsamości oraz promocji dziedzictwa historycznego regionu.

Na uczestników wydarzenia czekać będzie także szereg atrakcji towarzyszących. W przestrzeni wydarzenia funkcjonować będą punkty gastronomiczne, strefy dla odwiedzających oraz zaplecze sanitarne. Przygotowano również infrastrukturę organizacyjną, w tym wyznaczone parkingi oraz oznaczenia ułatwiające poruszanie się po terenie wydarzenia.

Organizatorem widowiska jest Gmina Sękowa we współpracy z partnerami samorządowymi oraz Grupą Rekonstrukcji Historycznej „Gorlice 1915”, która od lat aktywnie uczestniczy w przygotowaniu i realizacji tego przedsięwzięcia.

Wydarzenie co roku cieszy się dużym zainteresowaniem mediów, stanowiąc atrakcyjny materiał zarówno dla relacji telewizyjnych, jak i prasowych czy internetowych. Organizatorzy zapraszają przedstawicieli mediów do udziału i relacjonowania tego wyjątkowego przedsięwzięcia.



prowadzono oględziny oraz sekcję zwłok 58-letniej kobiety.

- Szczegółowe oględziny ran wykazały ponad wszelką wątpliwość, że kobieta padła ofiarą ataku niedźwiedzia. Świadczą o tym zarówno ślady pazurów, jak i zębów. Na podstawie rozstawu kłów należy stwierdzić, że ataku dokonał dorosły samiec - informuje dr Śmietana. - W związku z tym tropy odnaleziono około 0,5 km od miejsca zdarzenia prawdopodobnie należały do innego, mniejszego osobnika.

Atak

- Mam nadzieję, że siostra długo się nie męczyła, ale wszystko wskazuje na to, że niedźwiedź musiał ją szybko zabić, dlatego że nie krzyczała. Gdyby nie telefon do syna, to Dawid by nawet nie wiedział, gdzie jest mama - mówi Paweł Winkowski, brat ofiary.

Edyta i Dawid rozdzielili się w lesie. Każde poszło inną ścieżką, ale nie dzielili ich szmat drogi. Z relacji rodziny wynika, że kobieta zauważyła młode zwierzę - prawdopodobnie jelenia - i chwilę później doszło do dramatycznych wydarzeń. Akurat w tym czasie rozmawiała przez telefon z synem, który usłyszał tylko krzyk: „Niedźwiedź!”. Następnego telefonu kobieta już nie odebrała.

Brat odpiera pogłoski, że siostra musiała zachowywać



FOT. PIXABAY

Wojciech Jankowski, rzecznik Nadleśnictwa Lesko: - Z dużą dozą prawdopodobieństwa wiemy, że był to pojedynczy, duży samiec, który był widywany na tamtym terenie

się bezgłośnie. Nie należała do takich.

- Ona nigdy nie była cicho - mówi Paweł. - Mówiłem nawet na nią „rozwrzeszczana Jadzka”.

Po dramatycznym krzyku matki Dawid natychmiast rozpoczął poszukiwania. Po krótkim czasie odnalazł ją. Miała rozległe obrażenia i nie dawała już oznak życia.

Przy ofierze nie znaleziono butli z gazem, służącej do obrony przed niedźwiedziami, choć niedługo przed śmiercią, na szkoleniu z pierwszej pomocy, Edyta miała powiedzieć, że takową posiada. Trudno jednak dzisiaj dywagować, czy gaz uchroniłby ją przed tragicznym końcem.

- To jest taki moment i taka siła, że człowiek nawet nie wie,

co ma ze sobą zrobić. Sam byłem w takiej sytuacji, i gdyby nie koledy, może już by mnie nie było na świecie - przyznaje się Paweł.

W zeszły czwartek mężczyzna pracował, jak zwykle, na składzie drewna. Pierwsza zadzwoniła siostra. Paweł usłyszał płacz. Potem zobaczył, że dobija się do niego Dawid. Młody mężczyzna przekazał bratu straszny komunikat.

Paweł wsiadł w auto i razem z kolegą pojechał do Płonnej.

- Na ciele były ewidentne ślady ataku niedźwiedzia - nie kryje strasznych szczegółów. - Przede wszystkim na głowie. Gdy niedźwiedź obalił ją na ziemię, stanął na jej plecach, gryzł i szarpał pazurami czaszkę.

Informacja o śmierci kobiety lotem o błyskawicy obiegła krajowe i zagraniczne media. Do tragedii odniósł się Związek Leśników Polskich RP.

- Musimy to sobie powiedzieć otwarcie - pogłowić niedźwiedzi, wilków, żubrów czy łosi w Polsce wymknęło się spod jakiegokolwiek kontroli. Niestety, każde bicie na alarm w tej sprawie od lat spotyka się z histerią i agresją. To właśnie ta ideologia, blokująca racjonalną regulację populacji dzikich zwierząt, jest pośrednią przyczyną tragicznej śmierci kobiety w Płonnej. Tyle jeśli chodzi o brutalną prawdę.

System

Do redakcji „Nowin” dotarło pismo, którego autor wskazuje na wysokie prawdopodobieństwo niedopełnienia obowiązków oraz narażenie na niebezpieczeństwo przez funkcjonariuszy publicznych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne oraz ochronę przyrody w regionie Pogórza Bukowskiego.

- Tragedia w Płonnej nie była „lekcją pokory wobec natury”, lecz skutkiem urzędniczego zaniechania - czytamy. - Instytucje ochrony przyrody przedłożyły ideologię ochrony drapieżnika nad konstytucyjny obowiązek ochrony życia ludzkiego. Brak realnych działań, odłowów, płoszenia, eliminacji osobników konfliktowych, w sytuacji lawinowo rosnącej liczby incydentów medialnych jest dowodem na paraliż decyzyjny i brak profesjonalizmu. Mieszkańcy Pogórza zostali de facto wykluczeni z systemu bezpieczeństwa państwa, stając się zakładnikami we własnych domach. Domagamy się pełnego wyjaśnienia, dlaczego głosy społeczności i dowody medialne były ignorowane aż do momentu, gdy doszło do rozlewu krwi.

Bieszczadnik Mirek Pielą zwraca uwagę na ograniczenie praw mieszkańców Bieszczad i Pogórza. Formalnie są to co prawda tylko zalecenia i rekomendacje, ale presja społeczna nie pozostawia złudzeń.

- Nie chcę być złośliwy, ale w rezerwacie Indianie mieli większe prawa niż my obecnie - uważa radny gminy Lutowska. - Nie możemy chodzić do lasu, bo zaraz podnosi się krzyk. Mieszkamy więc wśród lasów, ale z powodu drapieżników mamy siedzieć uwięzieni w domach.

REKLAMA

0011511985



ORLEN
POŁUDNIE

POLSKI LIDER BIOPALIW

ORLEN Południe S.A. jest jedną z kluczowych spółek Grupy ORLEN.

Tworzy nowe możliwości dla przemysłu oraz rolnictwa z uwzględnieniem lokalnego biznesu.

Jej działania są częścią strategii Grupy ORLEN, zakładającej rozwój zeroemisyjnych źródeł paliw, nowoczesnej infrastruktury energetycznej oraz transformacji segmentu rafineryjnego.

Posiada zakłady produkcyjne w Trzebini, Jedliczu oraz Kętrzynie (w budowie).

orlenpoludnie.pl



W zeszłym roku „Szpital św. Anny” zdobył prestiżową nagrodę Telekamery. Jak trafiłaś do tego serialu?

Zostałam zaproszona przez TVN. Szukano aktorki do roli Ilony Soboń i agentka zadzwoniła do mnie, że jest propozycja zagrania w serialu, który jest kręcony w Krakowie i czy chciałabym tam jeździć na zdjęcia. A dla mnie, ponieważ gram w Teatrze Variete od 10 lat, te podróże nie są straszne, więc się zgodziłam. Ilona Soboń to nowa postać, na razie miałam kilka dni zdjęciowych. Zobaczymy, jak to się rozwinie.

Wcielasz się w piękną bizneswoman, która „udowadnia, że sukces w biznesie i empatia mogą iść w parze”. To ważna postać do zagrania?

Zdecydowanie. Ja też pozostałam tą samą dziewczyną z Opola i popularność w ogóle mnie nie zmieniła. Podobnie jest z Iloną, która jest menedżerką kliniki medycyny estetycznej, ale nadal ważne są dla niej wartości, które wpoiono jej za dzieciaka. Kiedy spotyka koleżankę Martę ze szkoły z dawnej swej miejscowości, nie zachowuje się wyniośle, tylko cieszy się, że ją widzi, i jest jej pomocna.

Trudno jest wejść w tak popularny serial w trakcie jego trwania – jak ty w trzecim sezonie?

Mam tam swój wątek, więc skupiam się na razie na nim. Ponieważ w tytułowym szpitalu jeszcze mnie nie było, losy mojej bohaterki nie łączą się ściśle z tamtejszymi postaciami.

Pod dwóch sezonach „Szpitala św. Anny” na planie była już pewnie zgrana ekipa. Jak cię przyjęto?

Bardzo fajnie. Pracuję tam świetni ludzie. Zarówno aktorzy, jak i cały pion techniczny czy charakteryzatorski. Dlatego na planie jest bardzo przyjemnie, panuje dobra atmosfera.

Jak wspominałaś, dzięki „Szpitalowi św. Anny” jeszcze częściej bywasz w Krakowie. Czujesz się tu teraz trochę jak u siebie w domu?

Tak. Kocham Kraków, cieszę się, że mogę tu bywać regularnie. Z teatru akurat blisko jest na Kazimierz, więc czasem tam odpoczywam. Ostatnio moim ulubionym miejscem jest restauracja Woosabi z azjatyckim menu. Generalnie jednak po prostu idę tam, gdzie mam akurat ochotę coś zjeść czy czegoś się napić.

Od początku występujesz w serialu „Zaraz wracam” w TVP. Recepcjonistka Ewa to zupełnie inna postać niż Ilona Soboń. Jak się odnajdujesz w tej roli?

Ewa jest delikatną romantyczką z małej miejscowości. Ubiera się trochę jak Ania z Zielonego Wzgórza. (śmiej) Ma ławkową fryzurę, nosi kwieciste stroje. Zaliczyła już ciężkie przejścia emocjonalne: uwikłała się w ro-

BARBARA KURDEJ-SZATAN: AKTORSTWO SPRAWIA, ŻE MOGĘ INACZEJ SPOJRZEĆ NA ŚWIAT I LUDZI

Po nieco trudniejszym okresie w karierze aktorka znów często gości w naszych domach na małym ekranie. Nie odpuszcza również teatru i ostatnio zagrała aż w trzech nowych spektaklach. Nam opowiedziała o swym pierwszym spotkaniu na scenie z... rodzoną siostrą

Patryk Gzyl

mans z ubóstwianym przez siebie pisarzem, który najpierw rozkochał ją w sobie, potem zmusił, by usunęła ciężę, a teraz okazał się tyranem.

Początkowo w postać tę wcielił się Piotr Nowakowski, który niespodziewanie zmarł we wrześniu ubiegłego roku. Trudno było ci się przestawić na pracę z innym aktorem?

Początkowo postać Marka Bielskiego miała nie istnieć w drugim sezonie „Zaraz wracam”. Miał zostawić moją bohaterkę i ulotnić się. Produkcja zdecydowała jednak, że stanie się inaczej. Początkowo miałam mieszane uczucia. Reżyser jednak wytłumaczył mi to – że zmarł nasz kolega z planu, a postać w serialu może dalej funkcjonować. I okazało się, że to bardzo dobra decyzja. Szukano szeroko, wielu moich kolegów wzięło udział w castingu. Ostatecznie wybrano Pawła Ciołkosza, który jest genialnym aktorem. Idealnie odgrywa przemocowego narcyza. I teraz wątek ten został rozbudowany, dużo się wokół niego dzieje. Jest bardzo emocjonalnie i dynamicznie. A ja trochę podchodzę do tego, jakbym miała do czynienia z inną postacią. Bo jest inny aktor i inna energia. Mam nadzieję, że widzowie to zaakceptowali i dobrze im się nas ogląda.

„Zaraz wracam” daje ci możliwość zagrania skrajnie odmiennych emocji. Lubisz takie role?

Zdecydowanie. Na tym polega nasz zawód, by szukać w sobie różnych uczuć i mieć do zagrania postaci w różnych kolorach. Tak właśnie dzieje się z Ewą – ta delikatna i romantyczna dziewczyna musiała nagle spoważnieć i dorosnąć. Wcześniej chodziła z głową w chmurach i była naiwna, ale los kazał jej stanąć mocno na ziemi. Życie ją doświadczyło, w efekcie postać nabrała trochę innych barw. I to jest dla mnie bardzo ciekawe.

Media od pierwszego sezonu pisały, że Ewa „skradła serca widzów”. Jak to się robi?

Nie wiem. (śmiej) Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej, jak mogę. Początkowo miałam dużo scen z Dawidem Dziarkowskim i prowadziliśmy nasz wątek trochę komediowo. Bardzo dobrze się to grało. Potem doszły trudniejsze emocje i wciąż wcielam się w postać Ewy z wielką przyjemnością. Na tym to chyba polega – trzeba się zaprzyjaźnić ze swym bohaterem i wtedy naturalnie wkłada się w jego zagraniem dużo serca. A widzowie to doceniają.

Realizacja takiego serialu jak „Zaraz wracam” wymaga od ciebie systematycznego i częstego pojawiania się na planie. Jak sobie z tym radzisz?

W tym serialu jest bardzo dużo wątków, więc nie muszę być codziennie na planie. W sumie to zaledwie kilka dni w miesiącu. To nie jest wcale męczące. Bardzo mi się podoba, że mogę narzekać członkowie ekipy technicznej, bo to dla nich codzienna praca od rana do wieczora. Tymczasem aktorzy nieustannie się wymieniają. Ostatnio choćby dołączyła Małgosia Pieczyńska, wcielając się w postać prawdziwej zołzy, dzięki czemu może wyżyć się aktorско po swoich wcześniejszych rolach. Jest więc super. Serial jest wspaniały i mam nadzieję, że TVP zdecyduje, że powstanie czwarty sezon.

Wielu widzów pamięta cię jeszcze jako Joannę Chodakowską z „M jak miłość”. Grałaś tę postać aż siedem lat. Chciałabyś wrócić do tej telenoweli?

Nie było takiego tematu ani z mojej strony, ani ze strony produkcji. Nie ma więc o czym mówić.

Choć przez pewien czas było cię mniej w telewizji, stale występujesz w teatrze. Kiedyś powie-

działaś: „Scena daje mi siłę i jest też formą terapii”.

Choć czasem dzieje się w moim życiu coś złego, kiedy wchodzę na scenę, zbieram się w sobie i oddaję się swej roli na tysiąc procent. I to, że pomimo przeciwności losu zawsze miałam i mam w sobie siłę, by wyjść na scenę i zagrać na te tysiąc procent, uświadamia mi, że mam też taką siłę do życia. Będąc na scenie, głową jestem zupełnie gdzie indziej. Wchodzę w inne światy i w inne życia. To jest też terapeutyczne. Mogę nagle z innej perspektywy spojrzeć na świat i na ludzi. To daje dystans do własnych problemów.

Grasz na różnych scenach i w różnych miastach. Nie brakuje ci stałej bazy w postaci etatu w jednym teatrze?

Nie. Liznęłam tego i wiem, jak to jest być na etacie. Było wspaniale, ale teraz cieszę się z wolności, jaką daje bycie freelance'em. Lubie grać w różnych miejscach i z różnymi ludźmi. Wtedy praca jest dynamiczna, stynam się z wieloma zespołami artystycznymi. Bardzo mi odpowiada również to, że sama sobie pilnuję kalendarza.

Twoim sztandarowym spektaklem był w ostatnich latach „Kalina nie chce spać” w stołecznym Teatrze Komedia. Odnajdujesz siebie i swoje doświadczenia w postaci Kaliny Jędrusik?

Tak. Przede wszystkim, jeśli chodzi o próby zaszkladkowania mnie czy o opinie ze strony ludzi, którzy mnie kompletnie nie znają. Kalina się z tym bardzo zmagala i ja też mam podobne problemy. Ona była niesamowicie zdolną artystką, pełną talentu, seksapilu i wdzięku. Kochała śpiewać, a nigdy nie nagrała swojej płyty, bo była zależna od innych. Tak to jest z aktorami i aktorkami. Często jesteśmy zależni od innych i poddajemy się temu. Hi-

storia Kaliny uczy mnie, że warto o siebie zawalczyć.

I jak to robisz?

Razem z siostrą Kasią Kurdej-Manią zrobiliśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieję”, inspirowany życiem polskiej przedwojennej aktorki Iny Benity.

Co cię zafascynowało w tej postaci?

Jej tajemnica. Ina Benita była w Polsce wielką gwiazdą kina przed wojną. Grała w popularnych filmach, pojawiła się na okładce magazynu „Kino”, jej kariera rozwijała się fenomenalnie. Wszystko to przerwała wojna. Brała udział w powstaniu warszawskim i wszyscy myśleli, że zginęła w kanałach. Dopiero siedem lat temu okazało się, że uciekła na Zachód i dożyła późnej starości w USA. Wtedy też jej rodzina, którą założyła za oceanem, dowiedziała się, że ich mama i babcia była niegdyś w Polsce wielką gwiazdą kina. Fakt, że zachowała to kolorowe i szczęśliwe życie sprzed wojny tylko dla siebie, jest niesamowicie smutny, ale też intrygujący i fascynujący. Postanowiliśmy więc z siostrą przypomnieć tę historię i tę postać. Bo nawet ludzie z branży nie mają pojęcia, kim była Ina Benita. Chcemy przywrócić jej pamięć.

Twoja siostra jest też aktorką, związaną na stałe z Teatrem Muzycznym w Gdyni. To chyba pierwszy raz, kiedy razem wystąpiliście na scenie?

Tak. To nasza pierwsza wspólna praca i przyznam, że to było wspaniałe siostrzane spotkanie. Całą swoją drogę artystyczną od dziecka tak naprawdę goniłam Kasię. Ona jest pięć lat starsza ode mnie, więc była pierwsza w dziecięcym chórze Legenda w Opolu, potem w Studiu Piosenki, później wyjechała do Gdyni. Ja też pojechałam po maturze najpierw do Gdyni, byłam tam rok w szkole musicalowej,

dopiero potem przeniosłam się do Krakowa, aby studiować w Akademii Teatralnej. Wtedy nasze drogi się rozeszły. Kasia do tej pory pracuje na etacie w Gdyni, a ja poszłam trochę w inną stronę. Dlatego nigdy nie występowałyśmy na scenie razem. Aż w zeszłym roku przygotowałyśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieję”.

I jak było?

Świetnie. Za sprawą tego, że jesteśmy siostrami i nasza droga rozwoju była taka podobna, mamy takie samo tempo pracy, podobnie myślimy. Oczywiście podczas prób były silne emocje na scenie i poza nią. Tym bardziej, że nasza reżyserka Kasia Grabińska też jest mocną osobowością. Kiedy więc spotykaliśmy się, czasem było burzliwie. Ale generalnie pracowało nam się wspaniale. Zrealizowałyśmy wspólnie ten spektakl i jesteśmy z niego bardzo dumne. Na razie gramy go w Gdyni, ale wkrótce będzie warszawska premiera w Garnizonie Sztuki u Grażyny Wolszczak w dniach 6 i 7 czerwca. Potem chętnie wyruszyłybyśmy z nim w Polskę.

Jak się odnalazłaś w roli producentki teatralnej?

To zupełnie nowe doświadczenie. Do tej pory pracowałam w teatrze i w filmie tylko jako aktorka i poza swoją rolą niczym nie musiałam się martwić. Teraz jestem też producentką spektaklu i muszę zadbać o jego promocję i sprzedaż. To cholernie trudne, ale nie poddaję się.

Losy Iny Benity stały się w tym spektaklu dla ciebie z siostrą ciekawym pretekstem do zamiany ról. Spojrzałyście dzięki temu trochę inaczej na siebie?

Zależało nam przede wszystkim, aby to publiczność mogła spojrzeć na nas obie z dystansem. Ale też generalnie na kobiety i na aktorki. Ten zabieg z zamianą ról sprawia, że widzowie muszą się skupić, by pamiętać, że ta jest tą, a ta jest tamtą. To wymyśliła nasza reżyserka i na początku miałyśmy dosyć mieszane uczucia, ale okazało się, że to bardzo ciekawe. Pokazujemy bowiem dwie aktorki, które są siostrami i funkcjonują w dwóch różnych światach. Ja gram tę, która jest aktorką tylko teatralną, pracuje wyłącznie na etacie. A moja siostra gra tę, która robi karierę, pracuje w telewizji, dobrze zarabia, ma kasę na różne rzeczy i jest jej dużo łatwiej. Różnicowałyśmy to tak, żeby była odpowiednia dramaturgia, ale też po to, aby można było połączyć obie te postaci. Dzięki temu pokazujemy również, jak wygląda siostrzana relacja między nimi: że wkrada się brak zaufania, przez co nabiera ona toksycznego charakteru. Pojawia się wtedy pytanie: czy rywalizując o jedną rolę, będą potrafiły porozumieć się ze sobą? Mamy w spektaklu kilka warstw.

Nie obawiałaś, że za bardzo odślaniasz się z siostrą w tym spektaklu?

Nie. Spektakl jest tak zrealizowany, że wszystko jest ze smakiem i w punkt.

W Teatrze Roma śpiewasz i tańczysz z koleżkami w „Aniołkach Mussoliniego”. O waszym trio Dziennik Teatralny napisał: „Są perfekcyjne wokalnie, choreograficznie i aktorsko”. Cieszą cię takie recenzje?

Tak. Słyszemy same słowa uznania od krytyków i ludzi z branży, ale też od widzów. A praca nad tym spektaklem była bardzo intensywna i emocjonalna. Najpierw miałam premierę „Iny” w Gdyni i od razu stamtąd przyjechałam do Warszawy, gdzie były już próby nad „Aniołkami”. Wskoczyłam więc w nie w trakcie, co nie jest łatwe. A potem pojawiła się rola w farisie „Genialny pomysł” w Teatrze Capitol. Pomyślałam więc: „Dobra, po tych dwóch wymagających spektaklach to będzie pikus”. Tymczasem okazało się, że farsa, jeśli chodzi o podawanie tekstu, musi być tak precyzyjna, że wcale nie było to takie łatwe. Jak sobie potem sprawdziłam, w zeszłym roku od 1 sierpnia do Wigilii nie miałam ani jednego dnia wolnego i co dzień byłam na jakiejś próbie. Ale zrobiłam trzy premiery w teatrze, z czego „Ina” i „Aniołki” są dla mnie bardzo ważne.

Dzięki tym spektaklom możesz sobie też pośpiewać.

To prawda. Kocham śpiewać od dziecka i cieszę się, że mogę w teatrach muzycznych realizować trzy swoje pasje: do aktorstwa, śpiewu i tańca.

Szkoda, że w kinie nie ma dla ciebie takich ciekawych ról jak w teatrze. Brakuje ci tego?

Bardzo. No ale cóż, polski świat kinowy obsadza po warunkach. Od dawna marzę o roli w jakimś filmie kostiumowym czy muzycznym. Kiedyś powstawało w Polsce bardzo dużo tego rodzaju produkcji, gdzie można było zaśpiewać i zatańczyć. Teraz już tego nie ma. Mnie bardzo brakuje takiego kina. Marzę z moim mężem Rafałem o zrealizowaniu filmu muzycznego. Gadamy o tym i gadamy, ostatnio uświadomiłam sobie, że za chwilę będę już za stara, aby zagrać w czymś takim. (Śmiech) Musimy się więc zmobilizować.

W tym roku mija 10 lat od premiery „Legalnej blondynki” w Teatrze Variete w Krakowie, gdzie wystąpiłaś po raz pierwszy i ostatni wspólnie z Rafałem. Chciałabyś znów zagrać razem z nim w czymś nowym?

Bardzo. Rafał ostatnio bardzo dużo gra i to same główne role w musicalach. Jest Jezusem w „Jesus Christ Superstar”, Bestią w „Pięknej i Bestii” i Edwardem w „Pretty Woman”. Teraz



FOT. MATERIEL PRASOWE

Barbara Kurdej-Szatan: Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej jak mogę

robi kolejny spektakl w Toruniu. Dlatego myślimy też o jakimś wspólnym spektaklu muzycznym. Przetarłam szlaki z moją siostrą, mam już swoją pierwszą produkcję teatralną, może więc teraz kolej zrobić coś z mężem.

Oboje z Rafałem robicie aktorские kariery - ty bardziej w teatrze i telewizji, on w musicalu. Rywalizujecie trochę ze sobą?

Kompletnie nie. Raczej wspieramy się mocno, kibicujemy sobie, trzymamy kciuki za siebie wzajemnie, doradzamy sobie. I teraz te dziesięć lat po „Legalnej blondynce” znów zachciało

się nam ze sobą popracować. Bo przecież poznaliśmy się w pracy - w Gliwicach podczas prób do musicalu „Hair”. Bardzo bym tego chciała, trzeba teraz tylko znaleźć na to czas i dobry tekst.

Pomagacie sobie nawzajem w przygotowaniach do roli czy każde woli pracować samemu?

Tak mało mamy czasu dla siebie, że kiedy spotykamy się w domu po pracy, to skupiamy się na sobie i na dzieciach. Gdybyśmy jeszcze po godzinach mieli dyskutować o swych rolach, to chyba byśmy zwariowali. Ale jeśli ktoś z nas po-

trzebuje pomocy, to zawsze sobie chętnie pomagamy.

Jesteście ze sobą 15 lat i pewnie jak każde małżeństwo przeżyliście niejednego trudny moment. Jak sobie z nimi radzicie?

Chyba po prostu się kochamy. Mamy też wspaniałe dzieci. Jesteśmy z dobrych rodzin, które się kochały, wpojono więc nam dobre wartości i wiemy, jak są one ważne. Uwielbiamy spędzać razem czas. Kiedy po intensywnym okresie zawodowym wsiadamy do auta z dziećmi i jedziemy na wycieczkę, jesteśmy bardzo szczęśliwi. To najpiękniejsze momenty naszego życia. Choć zaszemmy sprzeczamy, to wiemy, że musimy dbać o naszą rodzinę.

Ostatnio, kiedy rozmawialiśmy, wasza córka Hania interesowała się akrobatyką. Coś się zmieniło?

Zmieniło się. (Śmiech) Od 4. roku życia Hania chodziła do szkoły musicalowej. Rozwijała się aktorsko, wokalnie i tanecznie, ale grupowo. A teraz po tych dziewięciu latach zapragnęła wkręcić się w zbuntowany taniec - hip-hop. Ma obecnie 14 lat, więc wszystko się zgadza. Idzie jej świetnie, nawet brała udział w duecie z koleżanką w kilku konkursach. Do tego zaczęła chodzić na lekcje śpiewu, żeby się skupić na indywidualnym rozwoju.

Czyli pójdzie w wasze ślady?

Ważne, żeby się rozwijała. Jak będzie miała warsztat, to będzie potem mogła sobie wybierać, co chce robić.

Henio też śpiewa i tańczy?

Henio ma świetny słuch i dobrze śpiewa. Ma jednak dopiero pięć i pół roku, więc nie chodzi jeszcze na dodatkowe zajęcia. Ale ma muzyczny talent. Widzimy to po nim. Dlatego pewnie niebawem zapiszemy go na coś.

Przeprowadziliście się niedawno z domu pod Warszawą do apartamentu w centrum.

Wolisz pęd wielkiego miasta?

To już cztery lata! Ja się wychowałam w mieście na blokowisku w Opolu, lubię więc żyć w dużym mieście. Mam tu pod domem piekarnię, włoską restaurację, weterynarza, wszystkie sklepy. W Kaputach było cudownie, ale to nie był dom stojący osobno wśród drzew, tylko całe osiedle domków jednorodzinnych, więc wcale nie mieliśmy tam jakiejś intymności. Teraz mamy mieszkanie z tarasem i pięknym widokiem - i jest to moje wymarzone miejsce do życia. Na wieś możemy sobie zawsze pojechać do rodziców, którzy mieszkają obecnie na naszej ziemi z dziada pradziada. Tam jest las, czyste powietrze i pełna intymność.

REKLAMA

0011509798



SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

CZERWCOWA REGENERACJA



**7 noclegów w terminie
od 31.05 do 7.06.2026 r.**



**trzy posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



konsultacja lekarska



20 zabiegów w trakcie pobytu



**7 wejść do Strefy Relaksu
(grota solna, sauna fińska i parowa,
jacuzzi, siłownia)**



voucher do Integracja Cafe

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 📧 rezerwacja@solanki.pl 🌐 www.solanki.pl

KRAKOWSKI ODDZIAŁ IPN I „GAZETA KRAKOWSKA” PRZYPOMINAJĄ

Kościół katolicki przygotowywał się do milenijnego jubileuszu przez dekadę, poczynając od Jasnogórskich Słubów Narodu (napisanych przez internowanego prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, a złożonych przy pustym krześle symbolizującym jego duchową obecność 26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze), poprzez Wielką Nowennę (dziesięcioletni program narodowych rekolekcji), po peregrynację kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Kościelnej drodze do roku 1966, zwanego Rokiem Te Deum („Ciebie Boga” - pierwsze słowa hymnu dziękczynnego), towarzyszył duszpasterski program religijnej i moralnej odnowy narodu. Skutkowało on ożywieniem życia religijnego, co działało się wbrew dążeniom władz do socjalistycznej ateizacji i laicyzacji życia społecznego. W odpowiedzi ekipa Władysława Gomułki ogłosiła w 1958 r. konkurencyjny program obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego (1960-1966). Jednocześnie utrudniano na różne sposoby kościelne uroczystości. Jubileuszowy rok 1966 to kulminacyjny moment konfrontacji państwa z Kościołem w walce o rząd dusz Polaków. Ważnym etapem tego starcia był Kraków.

Rok Te Deum

Szlak jubileuszowych obchodów wiódł od kolebki polskiego chrześcijaństwa przez jego duchową stolicę do poszczególnych diecezji. Świętowanie rozpoczęło w Gnieźnie 9 kwietnia w Wielką Sobotę - tradycyjnie przyjmowaną za dzień Chrztu Polski. Tam uroczystości trwały do 16 kwietnia, po czym były kontynuowane w Poznaniu. W święto Królowej Polski, 3 maja, odbyły się główne ogólnopolskie obchody na Jasnej Górze. Po nich przyszedł czas na Kraków.

Krakowskie uroczystości zaplanowano na trzy dni, od 6 do 8 maja, łącząc je z tradycyjną procesją ku czci św. Stanisława z Wawelu na Skałkę. Obchodom towarzyszyły dodatkowe wydarzenia, m.in. konferencje naukowe. Strona kościelna uzgadniała z władzami terenowymi konieczne wymogi, ale wraz ze zbliżaniem się daty obchodów pojawiały się nowe żądania, mające ograniczyć skalę obchodów i zasięg oddziaływania. W tle powracała też sprawa słynnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 18 listopada 1965 r. o wzajemnym przebaczeniu, wykorzystywana przez komunistyczne władze w nagonce na prymasa i biskupów.

Dziecięce „igraszki” władz

Krakowskie obchody miały rozpocząć się od uroczystego po-

Milenijne Te Deum w Krakowie

60 lat temu Kościół w Polsce świętował Milenium Chrztu Polski. Krakowskie obchody, połączone z uroczystością ku czci św. Stanisława biskupa męczennika, komunistyczne władze uznały za sukces Kościoła. Paradoksalnie, poprzez próby przeciwdziałania same się do tego sukcesu przyczyniły

Łucja Marek

witania kopii ikony jasnogórskiej. Chcąc nie dopuścić do entuzjastycznych manifestacji na trasie przewozu obrazu, władze zażądały jej zmiany. Kuria stanowczo odmówiła. Samochód z obrazem został jednak zatrzymany przez milicję pod Olkuszem i skierowany do Krakowa inną trasą. „Na skutek dywersji MO - napisał prymas - przybył on na Wawel z trzygodzinnym opóźnieniem”. Dalej dodał: „Wszyscy są oburzeni. Złośliwość władz administracyjnych idzie bardzo daleko”.

Ta szykana przyniosła efekt odwrotny od zamierzonego. Jeszcze większa liczba wiernych, nie zważając na ulewny deszcz, gromadziła się by powitać obraz. Władze oskarżały kurię o antypaństwowe „manifestacje”, choć arcybiskup krakowski kard. Karol Wojtyła i kapłani apelowali o spokój i wstrzemięźliwość wobec poczynania władz. Do tych wezwań dołączył prymas. Następnego dnia mówił w Bazylice Mariackiej: „Może w waszych sercach, zwłaszcza po wczorajszym wieczornym doświadczeniu, wzbudziło się uczucie niechęci, niecierpliwości czy gniewu do kogokolwiek. Pragnąłbym, aby te wszystkie uczucia i gniewy umarły, nie dożyły jutra. [...] Najmilsze Dzieci! Potrzeba nam doprawdy przebaczenia, nie tylko «na eksport», ale i na własny użytek domowy. Bądźmy wyrozumiali. Patrząc z półmilion lat na te kiedyś «dziecięce igraszki» i zachowajmy wyrozumiałość narodu dojrzałego, spokojnego”.

Ludzie z „zadaniem”

7 maja od rana na Wawelu trwała sesja historyczna, z udziałem prymasa i episkopatu, poświęcona dziejom Kościoła krakowskiego. Po południu w kościele dominikanów odbyła się sesja na temat roli zakonów w tysiącleciu. Wieczorem w parafiach krakowskich odprawiano uroczyste Msze św. z udziałem członków episkopatu. Podczas jednego nabożeństw prymas



Kard. Stefan Wyszyński i kard. Karol Wojtyła w czasie uroczystej Mszy św. na Skałce 8 maja 1966 r. Zdjęcie z IPN

wyłosił przywołaną wyżej homilię, w której mówiąc o przebaczeniu „nie tylko «na eksport»”, odniósł się też do antyurechodowych haseł partyjnego aktywu.

Gdy biskupi wracali z porannej sesji historycznej powitała ich bojówka PZPR z transparentami i okrzykami „Nie przebaczymy, nie zapomnimy”, „Polska nigdy nie będzie przedmurzem cudzych spraw” itp. Prymas zanotował: „Było czerwonono, ale więcej sztandarów i transparentów niż ludzi. Ludzie szli bez zapala, niektórzy czytali gazety, inni jedli, palili papierosy lub też bawili się. [...] Nie znać było zainteresowania, ani zajęcia sprawą. »Odrabiali« zadanie”. Pojawiały się i inne, prowokacyjne incydenty, jak zniszczenie 10 flag narodowych w centrum Krakowa w nocy z 7 na 8 maja, czy podpalenie propagandowego napisu wiszącego na domu studentem Akademii Górniczo-Hutniczej o treści „Panowie w fiolecie, nie przemawiajcie w imieniu narodu”.

Duchowe „skały” na Skałce

8 maja, w kulminacyjnym dniu krakowskich obchodów, o godz. 9.15 wyruszyła z Wawelu na Skałkę procesja ku czci św. Stanisława, głównego patrona Polski. Władze podjęły szereg działań mających na celu ograni-

czenie frekwencji, m.in. wstrzymano kursy autobusów i pociągów w kierunku Krakowa, zatrzymywano na trasie samochody i furmanki. Na przekór tym utrudnieniom na Skałkę zmierzał kilkudziesięcioletni tłum. Obok relikwii św. Stanisława, św. Jacka i św. Jana Kantego niesiono relikwie św. Wojciecha - duchowych fundatorów polskiego i krakowskiego Kościoła. Prymas zanotował: „Entuzjazm jest tak samorzućny i szczerzy, że trudno jest go tłumaczyć”.

Uroczystą Mszę św. koncelebrował kard. Wojtyła wraz z biskupami z metropolii krakowskiej. Kazanie o św. Stanisławie wygłosił prymas. Ukazał paralelę między męczenną śmiercią biskupa a obecną sytuacją polskiego Kościoła. Mówił: „Św. Stanisław zginął nie w innej sprawie, tylko w obronie porządku moralnego, w obronie praw moralnych, które w narodzie mają znaczenie dla małych i dla wielkich, i obowiązują zarówno tych co rządzą, jak i tych co są rządzeni”. Potem odśpiewano Te Deum. Procesja powrotna trwała ponad godzinę, towarzyszyła jej atmosfera niesamowitego entuzjazmu.

W ciemności, z pałkami

Kończącym punktem obchodów było pożegnanie obrazu

i jego powrót na Jasną Górę. Zgodnie z decyzją kard. Wojtyły obraz wracał trasą, którą pierwotnie miał przybyć do Krakowa, a nie tą zmienioną przez władze i narzucaną na powrót. Uroczystości pożegnania na Wawelu i przejazd ulicami śródmieścia odbywały się w ciemności, bo publiczne oświetlenie zostało wygaszone. Milicja próbowała przekierować kolumnę na inną drogę. Uniemożliwiła im to liczna obecność wiernych i duchowieństwa. O godz. 21.45 pożegnano obraz na rogatkach Krakowa. Z towarzyszącą mu asystą wyłoniła się grupa około stu młodych osób. Wracali oni do centrum tą samą trasą, śpiewając pieśni, wznosząc okrzyki solidarności z biskupami, domagając się poszanowania praw wierzących.

Pochód dotarł na Rynek o godz. 22.40. Tam został zaatakowany i rozepędzony pałkami przez dwa plutony ZOMO. Zatrzymano osiem osób. Pięć zwolniono po kilkunastu godzinach, trzy aresztowano - dwóch kleryków jezuitów i robotnika z Nowej Huty. Prymas skomentował te zajścia dzień później przed Polonią amerykańską na Wawelu: „Sami widzicie, że ilekroć niepowołana ręka dotknie delikatnych znaków, jakie istnieją między Bogiem a człowiekiem, cierpliwy i wyrozumiały naród mówi: nie!

Tu już są granice. Tutaj domagamy się absolutnej wolności i swobody sumienia. Naród dotknięty w swoich uczuciach, manifestuje religijne napięcie mocami narodowymi, jak to miało miejsce wczoraj”.

Oceny i refleksje

W wewnętrznych ocenach strony partyjno-rządowej szybko pojawiły się krytyczne refleksje. Skrytykowano „nieprzemyślany krok” miejscowych władz, podjęty „wbrew ustaleniom”, o zmianie trasy przewozu obrazu. Spowodowało to napływ ludności wiejskiej do Krakowa: „Przyjechali w zasadzie wszyscy ci, którzy nie mogli obejrzeć kopii obrazu na trasie przejazdu”. W efekcie wytworzyła się - jak pisano - taka „sytuacja polityczna”, że „na trasę procesji z Wawelu na Skałkę wyszli nawet ci, którzy nigdy nie mieli zamiaru brać udziału w tej imprezie”.

Za błąd uznano równoległe organizowanie uroczystości państwowych z kościelnymi, gdyż to „nadaje tylko tym drugim splendoru i czyni wokół nich rozgłos”. Uznano, że: „Gdyby nie emblematy i flagi państwowe na trasie procesji w Krakowie, dekoracje kościelne wyglądałyby bardzo skromnie i brzydko. Nawet wyłączenie świateł na jednej z ulic (celowe czy przypadkowe) uatrakcyjnił przejazd obrazu”. W konkluzji zapisano: „Wyszyński i episkopat liczyli w Krakowie na dużą imprezę, ale to co się tam odbyło przeszło ich najśmielsze oczekiwania. Nam dało chyba powody do zastanowienia się nad skutecznością metod i środków naszego działania w walce z politycznym klerykalizmem”.

Działania z Krakowa były testem metod władz przed kolejnymi uroczystościami. W następnych tygodniach samochód z kopią obrazu był zatrzymywany i kierowany na inne trasy, niż te zaplanowane przez organizatorów diecezjalnych uroczystości. Gdy we wrześniu 1966 r. miał wznowić peregrynację po diecezji katowickiej został zawrócony i obłożony zakazem opuszczania Kościoła pałą na panewce. Co więcej stają się niejednokrotnie pośrednim bodźcem do wzmożenia religijności. Stąd wniosek: mniej presji administracyjnej a więcej pracy ideologiczno-wychowawczej”.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11d ust. 5 i art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (Dz.U.2024.311) zwanej dalej *specustawą*, w związku z art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (Dz.U.2025.1691)

WOJEWODA MAŁOPOLSKI zawiadamia, że:

I. zostało wszczęte postępowanie administracyjne, w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „*Budowa nowego przebiegu drogi wojewódzkiej nr 969 klasy G o długości 3,03 km w województwie małopolskim, powiecie nowosądeckim, na terenie gminy Łącko w ramach zadania: „Obwodnica Łącka – zaprojektowanie i wykonanie robót budowlanych”* (znak sprawy: WI-VI.7820.1.5.2026.EF) – na wniosek z 18 marca 2026 r. (data wpływu do Kancelarii Urzędu: 20 marca 2026 r.), uzupełniony i skorygowany 20 kwietnia 2026 r., złożony przez pełnomocnika reprezentującego inwestora – Zarząd Województwa Małopolskiego.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na terenie województwa małopolskiego, w powiecie nowosądeckim, w gminie Łącko, **w miejscowościach: Łącko oraz Czerniec** – na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych, które znajdują się:

- 1) między liniami rozgraniczającymi teren, w projektowanym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 969**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 2 *specustawy* (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia podziału i będzie przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
347/2 (347), 436/1 (436), 355/2 (355), 437/1 (437), 438/1 (438), 439/1 (439), 355/3 (355), 441/1 (441), 440/1 (440), 433/1 (433), 358/1 (358), 359/4 (359/2), 361/2 (361/1), 365/7 (365/3), 355/1 (355), 367/2 (367/1), 368/1 (368), 365/4 (365/2), 366/1 (366), 348/2 (348), 348/1 (348), 371/1 (371), 383/1 (383), 370/4 (370/1), 383/2 (383), 372/6 (372/3), 395/1 (395), 386/1 (386), 396/1 (396), 397/1 (397), 398/1 (398), 399/3 (399/1), 400/3 (400/1), 401/3 (401/1), 402/3 (402/1), 403/5 (403/1), 403/9 (403/4), 428/1 (428), 404/4 (404/1), 404/7 (404/3);
 - jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
2200/1 (2200), 1721/1 (1721), 1722/6 (1722/3), 1722/8 (1722/4), 1723/1 (1723), 1724/1 (1724), 1725/1 (1725), 1726/1 (1726), 1727/1 (1727), 1728/1 (1728), 1651/1 (1651), 1743/1 (1743), 1729/2 (1729/1), 1744/1 (1744), 1745/1 (1745), 2164/1 (2164), 1857/3 (1857/1), 1857/5 (1857/2), 1858/1 (1858), 1859/3 (1859/2), 1860/1 (1860), 1861/1 (1861), 1862, 1863/7 (1863/6), 1912/8 (1912/2), 1809/3, 1864/2, 1864/13 (1864/11), 1865/1 (1865), 1912/9 (1912/2), 1912/3 (1912/1), 1912/4 (1912/1), 1885/5 (1885/4), 1900, 1887/5 (1887/3), 1887/7 (1887/4), 1888/2 (1888/1), 1889/2 (1889/1), 1890/2 (1890/1), 1891/2 (1891/1), 1892/2 (1892/1), 1893/2 (1893/1), 1894/1 (1894), 1895/3 (1895/1), 1896/1 (1896), 1897/2 (1897/1), 1898/2 (1898/1), 1899/2 (1899/1), 1411/2 (1411/1), 1410/4 (1410/2), 1409/2 (1409/1), 1408/11 (1408/2), 1408/14 (1408/10), 1407/5 (1407/3), 1412/5 (1412/4);

- 2) między liniami rozgraniczającymi teren, w granicach pasów drogowych innych dróg publicznych, objętych obowiązkiem budowy lub rozbudowy innych dróg publicznych**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 2 oraz art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. g *specustawy* (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia podziału i będzie przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

- a) projektowana droga publiczna D6** (starodroże DW969, docelowo droga powiatowa):
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
347/1 (347);
- b) projektowana droga publiczna D7** (starodroże DW969, docelowo droga powiatowa):
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1896/3 (1896), 1412/6 (1412/4), 1407/6 (1407/3);
- c) projektowana droga gminna DG292056K odc.1**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
440/2 (440), 441/2 (441), 355/4 (355), 434, 433/2 (433), 435, 360, 358/2 (358), 359/5 (359/2), 361/3 (361/1), 367/3 (367/1), 368/2 (368),

348/4 (348), 348/3 (348), 371/2 (371), 370/5 (370/1), 383/3 (383), 372/7 (372/3), 395/2 (395), 396/2 (396), 397/2 (397), 398/2 (398), 399/4 (399/1), 400/4 (400/1), 401/4 (401/1), 402/4 (402/1), 403/6 (403/1);

- d) projektowana droga gminna DG292056K odc.2**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
365/8 (365/3), 365/5 (365/2), 366/2 (366), 370/6 (370/1), 372/8 (372/3), 386/2 (386), 396/3 (396), 397/3 (397), 387/1 (387);
- e) projektowana droga gminna DG292058K**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
403/11 (403/4), 404/10 (404/3), 403/10 (403/4), 404/8 (404/3);

- f) projektowana droga publiczna D1**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
404/9 (404/3);
 - jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
2200/2 (2200), 1721/2 (1721), 1722/9 (1722/4), 1723/2 (1723), 1724/2 (1724), 1725/2 (1725);

- g) projektowana droga gminna DG 292035K odc. 2**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1725/4 (1725), 1726/2 (1726), 1727/2 (1727), 1728/2 (1728), 1651/2 (1651), 1742/1 (1742), 1743/2 (1743), 1744/2 (1744), 1745/2 (1745), 2164/2 (2164);

- h) projektowana droga gminna DG 292035K odc. 3**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1725/3 (1725), 1726/3 (1726), 1727/3 (1727), 1728/3 (1728);

- i) projektowana droga gminna DG 292035K odc.1**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1728/4 (1728), 1729/3 (1729/1), 1730/2 (1730/1), 1732/3 (1732/2), 1731/5 (1731/2), 1745/3 (1745), 1731/3 (1731/1), 2164/3 (2164), 1734/1 (1734);

- j) projektowana droga publiczna D5 (docelowo droga gminna)**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1912/10 (1912/2), 1912/5 (1912/1), 1876/1 (1876);

- k) projektowana droga publiczna D3**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1889/3 (1889/1), 1890/3 (1890/1), 1891/3 (1891/1), 1892/3 (1892/1), 1893/3 (1893/1), 1894/2 (1894), 1895/4 (1895/1), 1896/2 (1896), 1897/3 (1897/1), 1898/3 (1898/1), 1899/3 (1899/1);

- l) projektowana droga publiczna D4**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1408/12 (1408/2), 1408/15 (1408/10), 1407/7 (1407/3);

- m) projektowana droga publiczna DG**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1410/5 (1410/2), 1409/3 (1409/1);

- 3) w terenie objętym obowiązkiem przebudowy innych dróg publicznych**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. g *specustawy*¹:
- a) droga gminna DG292056K odc. 2**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
w części 383/4 (383);
- b) droga gminna DG292058K**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
w części 428/3 (428), 404/6 (404/1), 403/3, 428/2 (428), 404/5 (404/1);
- c) droga gminna DG 292035K odc. 3**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
w części 1651/4 (1651);

- d) droga gminna DG 292035K odc. 1**
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
- w części 1651/3 (1651);

- 4) w terenie objętym obowiązkiem budowy lub przebudowy sieci**

uzbrojenia terenu, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e *specustawy*¹:

- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
347/3 (347), 347/4 (347), 439/2 (439), 348/5 (348), 438/2 (438), 355/5 (355);
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1651/5 (1651), 2164/5 (2164), 1859/4 (1859/2), 1912/13 (1912/2), 1912/14 (1912/2), 1408/13 (1408/2), 1408/16 (1408/10), 1407/8 (1407/3), 1895/6 (1895/1), 1896/5 (1896);

- 5) w terenie objętym obowiązkiem budowy lub przebudowy zjazdów**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. h *specustawy*¹:

- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
365/6 (365/2), 402/5 (402/1);
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1744/3 (1744), 1745/4 (1745), 1411/3 (1411/1), 1895/6 (1895/1), 1896/5 (1896), 1912/7 (1912/1);

- 6) w terenie objętym obowiązkiem budowy lub przebudowy urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych**, zgodnie z art. 11 f ust. 1 pkt 8 lit. f *specustawy*¹:

- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
348/5 (348), 439/2 (439), 355/5 (355), 438/2 (438);
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1742/2 (1742), 1743/3 (1743), 1744/3 (1744), 1745/4 (1745), 2164/4 (2164), 1651/4 (1651);

- 7) w terenie objętym obowiązkiem i terminem rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania**, zgodnie z art. 11 f ust. 1 pkt 8 lit. c *specustawy*¹:

- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
403/12 (403/4), 404/11 (404/3);
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
1859/4 (1859/2), 1864/14 (1864/11);

- 8) w granicach terenu niezbędnego dla realizacji inwestycji – teren wód płynących** – zgodnie z art. 20a ust. 1 *specustaw*:

- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0001 Czerniec:
164;
- jednostka ewidencyjna 121009_2 Łącko, obręb ewidencyjny 0004 Łącko:
2202, 962, 1809/2, 1863/5, 1912/14 (1912/2);

¹ w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia podziału i będzie posiadać dotychczasowe przeznaczenie, w nawiasie podano numer działki przed podziałem

II. zostało wydane w dniu 23 kwietnia 2026 r. postanowienie Wojewody Małopolskiego znak: WI-VI.7820.1.5.2026.EF o nałożeniu na inwestora obowiązku usunięcia nieprawidłowości w projekcie budowlanym – ze względu na stwierdzenie naruszeń wymogów określonych w art. 35 ust. 1 ustawy *Prawo budowlane* – w związku z prowadzonym postępowaniem administracyjnym.

Na postanowienie nie przysługuje zażalenie.

Strony postępowania lub ich pełnomocnicy mogą zapoznać się z aktami sprawy, ewentualnie wnieść uwagi i zastrzeżenia, w Oddziale Zezwoleń na Realizację Inwestycji Wydziału Infrastruktury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, ul. Basztowa 22, pokój nr 347, od poniedziałku do piątku w godzinach pracy Urzędu. Zaleca się wcześniejsze umówienie telefonicznie terminu spotkania pod numerem 12 39 21 671.

Zgodnie z art. 41 *Kodeksu postępowania administracyjnego* informuje się, iż w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić tutejszy organ administracji publicznej o każdej zmianie swego adresu, a w razie zaniedbania tego obowiązku doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.



Fundusze Europejskie
na Infrastrukturę,
Klimat, Środowisko

Dofinansowane przez
Unię Europejską





Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

POLSCY WYNALAZCY W RZECZPOSPOLITEJ SZLACHECKIEJ

W moich felietonach zabiegam o to, by dzieła polskich techników (a zwłaszcza wynalazców!) były bardziej doceniane i szerzej popularyzowane. W tym kontekście pozwałam sobie sięgać czasem dość daleko w głąb naszej historii, żeby wydobywać z niej nie tylko dzieje wspaniałych władców, ale także wspomnienia o naszych pierwszych inżynierach, których aktywność została jakoś zapomniana (jako wyjątek od reguły), bo zwykle z wynalazków korzystano, ale nazwiska twórcy nigdzie nie rejestrowano.

Najpierw chciałbym wspomnieć o jednej mało znanej publikacji, która dotyczyła wynalazków i wynalazców, która była wydana w Polsce w formie książki w 1608 roku.

Uświadommy sobie, co oznacza ta data: na Wawelu dzierżył wtedy królewską władzę Zygmunt III Waza. A tymczasem na głuchej litewskiej prowincji, we wsi Mohilna, prosty (ale wykształcony!) szlachcic, Jan Protasowicz, napisał pierwszą encyklopedię w języku polskim.

Encyklopedia ta była pisana wierszem (trzynastozgłoskowcem, jak „Pan Tadeusz”), i była głównie poświęcona... wynalazcom. Wyraża to tytuł książki: „Inventores rerum, albo krótkie opisanie, kto co wynalazł i do używania ludziom podał”. Protasowicz wspomina o „inwentorach” w 147 hasłach swej encyklopedii, wymieniając nazwiska 180 wynalazców i opisując 174 wynalazki.

Zawartość merytoryczna tego dzieła była oparta w znacznym stopniu na wcześniejszym dziele zatytułowanym „De inventorebus rerum” („O wynalazcach”) Polydora Vergilio, które było wydane w Wenecji w 1499 roku. Zwracam uwagę, że dzieło się to w epokę Europy rycerskiej, średniowiecznej (przecież to jest to samo stulecie, w którym miała miejsce bitwa pod Grunwaldem!).

Drukowane książki dotyczyły wtedy głównie spraw religijnych, a tymczasem włoski uczoney napisał obszernie dzieło poświęcone wynalazcom, które zostało

wydane - podobnie jak encyklopedia Protasowicza.

W cytowanych książkach nie znajdzie się niestety ani jednego nazwiska polskiego wynalazcy, więc muszę tu dodać coś z moich własnych notatek. Otóż pierwszym polskim uczonym, którego dzieła dotyczące obszaru dzisiejszej techniki zostały zapisane w oficjalnych dokumentach, był Stanisław Grzepski. Wiemy o nim, że wywodził się z drobnej szlachty, był urodzony w 1524 roku w Grzepsku koło Mławy i od 1538 roku studiował w Akademii Krakowskiej (dziś jest to Uniwersytet Jagielloński). Nie od razu zajął się zagadnieniami technicznymi, gdyż najpierw interesowała go humanistyka, studiował grekę, przyjaźnił się z Janem Kochanowskim i trochę podróżował - do Wrocławia, do Królewca, do Koźminka w Wielkopolsce - więc stopień bakałarza uzyskał dopiero w 1557 roku, a tytuł magistra w 1563 roku. Naukowo zajmował się komentowaniem dzieł starożytnych autorów greckich, dostrzegał jednak także potrzeby praktyki i w 1565 roku zaczął zajmować się dziedziną techniki znaną obecnie pod nazwą geodezji. Stanisław Grzepski zajmował się rozmiernianiem ziemi i rozstrzyganiem sporów sąsiedzkich i po latach takich doświadczeń w 1566 roku wydał w Krakowie księgę zatytułowaną „Geometria to jest miernicka nauka”. Pełny tytuł książki był o wiele dłuższy i wypełniał w całości powierzchnię okładki, ale zdecydowałem się nie przytaczać go w całości, bo trudno się go czyta (choć jest po polsku). Tytuł ten zapowiadał, że za pomocą opisanych w książce metod geometrycznych można wymierzać rozmiary łąk, pól i ogrodów (uwzględniając obie używane wtedy miary powierzchni, to znaczy łany lub włóki), wyznaczać wysokość różnych obiektów, a także dowiadywać się, jak odległy jest określony obiekt (autor pisze o zamku) także w przypadku, gdy po drodze są przeszkody wodne lub błota.

To była pierwsza książka na temat techniki wydana w Polsce!

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

GABI DRZEWIECKA

Skoczyła do Rzymu

Popularna dziennikarka jest od pewnego czasu związana z Józefem Gąsienicą-Gładczanem. To pochodzący z Zakopanego miłośnik sportów ekstremalnych. Para poznała się podczas udziału w reality-show „Azja Express”, początkowo nie przepadała za sobą, ale z czasem zakochała się w sobie. Od tamtej pory Drzewiecka co chwila wrzuca na Instagram relacje ze wspólnych podróży z ukochanym. Teraz pochwaliła się wypadem do Rzymu. Para zwiedziła Koloseum, raczyła się włoskimi przysmakami i nie szczędziła sobie czułości przed obiektywem, obejmując i całując się czule.

KAROLINA GILON

Ma ulubioną wagę

W styczniu zeszłego roku prezenterka urodziła swoje pierwsze dziecko. Od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I udało jej się. Kilka dni temu zamieszczała na Instagramie swoje zdjęcia w bikini, odsłaniającym jej wyrzeźbioną sylwetkę. Okazało się, że schudła 12 kilogramów, stawiając nie tylko na regularną aktywność fizyczną, ale i zmieniając podejście do odżywiania. Fani byli dociekliwi i chwilę potem Gilon zdradziła jeszcze więcej. Okazało się, że waży obecnie 66 kg przy wzroście 181 cm. „Aktualnie mam swoją ulubioną wagę” - stwierdziła z dumą. Ale uspokoiła swe wielbicielki: „Nie sugerujcie się tym, proszę, bo każda z nas ma inną budowę. To bardzo indywidualne kwestie”.

KRZYSZTOF GOJDŹ

Wyznacza standardy

Specjalista od medycyny estetycznej wiedejski luksusowiec w USA. Już kilka lat temu powiedział w jednym z wywiadów, że ma tyle pieniędzy, iż mógłby nie pracować do końca życia. Podczas niedawnej wizyty w odczynie reporter Plotka spytał go o ceny życia w Polsce. - Bardzo drogo jest. To są praktycznie te same ceny, które mamy w Nowym Jorku czy w Los Angeles, ale zarobki są oczywiście inne - stwierdził.



Karolina Gilon od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I to jej się udało

Wtedy dziennikarz postanowił dopytać go, ile trzeba zarabiać, by godnie żyć nad Wisłą. Wtedy Gojdz wyliczył: - Jeśli zarabiasz 15-20 tys. zł, to możesz faktycznie godnie żyć. Kiedyś mówiłem, jeszcze rok temu, że 10 tys. zł, ale to już nie dziś.

DOMINIKA TAJNER

Wymienia złośliwości

Celebrytka i jej były mąż Michał Wiśniewski byli gośćmi programu „Pytanie na Śniadanie”, gdzie opowiedzieli, jak dziś wyglądają ich relacje. Małżeństwo pary nie należało niegdyś do najłatwiejszych - Dominika przyznała, że w pewnym momencie bardziej funkcjonowała jako menedżerka zespołu Ich Troje niż żona jego wokalisty. Dodatkowo różnice w podejściu do życia rodzinnego i kwestii posiadania dzieci stały się jedną z głównych przyczyn ich rozstania. Mimo to dziś oboje podkreślają, że potrafią utrzymać przyjacielskie relacje. - Byliśmy ognistym małżeństwem i dalej ogniste wymieniamy się zdaniem. Też sobie czasami nie żałujemy złośliwości, ale chcemy dla siebie dobrze i to jest najważniejsze - powiedział Tajner.

MONIKA RICHARDSON

Zarabiała krocie

Dziś prowadzi szkołę językową, ale kiedyś była jedną z największych gwiazd TVP. Zaczynała karierę prezenterki w latach 90., jednak najwięk-

sze sukcesy odnosiła w następnej dekadzie. Prowadziła wtedy show „Europa da się lubić”. Program cieszył się ogromną widownią - oglądało go w porywach aż 7 mln widzów. Dzięki temu Richardson mogła liczyć na wysokie wynagrodzenie. Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Mój Świat” przyznała: - Zarabiałam w pewnym momencie bardzo dobrze i powiem wam, że to była tzw. „dwururka”. Kontrakt gwiazdorski, tzn. czy się stoi, czy się leży, 40 tysięcy się należy. Byli jednak lepsi ode mnie, bo niektórzy zarabiali w TVP 80 i 100 tys. zł, żeby była jasność - podkreśliła.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zamknęła przeszłość

Dom, który przed laty Agnieszka Kaczorowska nabyła z Maciejem Pelą, po rozwodzie został w rękach tancerza. Celebrytka początkowo wynajmowała gniazdko w centrum stolicy, ale od jakiegoś czasu mieszka już w swojej nowej rezydencji w podwarszawskim Wawrze. Teraz postanowiła definitywnie zamknąć etap związany z byłym już partnerem. Paparazzi przyłapali ją podczas wynoszenia rzeczy z domu, który wcześniej dzieliła z Pelą, w tym wielki obraz z jej wizerunkiem. Po załamunku swojego życiowego dobytku Kaczorowska w wyrażnie szampańskim nastroju, zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie, pozując wraz z ekipą od przeprowadzek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wrażliwość pomoże Ci lepiej zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi zadbać też o siebie i znaleźć chwilę na odpoczynek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja kreatywność wzrośnie. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)

Praca i obowiązki będą na pierwszym planie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że Twoja wytrwałość zostanie zauważona.

Byk (20.04 - 20.05)

Poczuje potrzebę przygody lub zmiany. Horoskop dzienny zapowiada, że nawet mały krok w nowym kierunku poprawi Ci nastrój.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Emocje mogą być intensywne. Horoskop na dziś stanowczo radzi je kontrolować i nie podejmować decyzji pod ich wpływem.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja harmonii i rozmowom. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgami.

Lew (23.07 - 22.08)

Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgami.

Panna (23.08 - 22.09)

Masz szansę zabłysnąć w pracy lub towarzystwie. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by dać przestrzeń także innym osobom.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja intuicja nie zawiedzie. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sobie i skupić się na sprawach domowych oraz emocjonalnych.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na plotki i nieporozumienia, które mogą namieszać.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja refleksji i planowaniu. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych sygnałów od bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dziś poczuje przyływ energii i chęć działania. Horoskop dzienny radzi: wykrzystaj ją mądrze, unikaj konfliktów i pośpiechu.

REKLAMA 0011502056

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl również w
Niedziele i Świąta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30 ul. Reduta 3B 12 222 50 49 Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83 ul. Wrocławska 8 12 631 77 95 Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22 ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11 cała doba
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279 Sieroszewskiego 5 12 686 61 45 cała doba

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A

tel. 12 6 888 444,
508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011516335

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 131 oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dziennik Ustaw z 2025 r., pozycja 1691),

STAROSTA OŚWIĘCIMSKI

zawiadamia o wniesieniu odwołania od nieostatecznej decyzji Starosty Oświęcimskiego nr 1/26 z dnia 2 kwietnia 2026 r., znak: WAB.6740.5.7.2025.AO/LD, orzekającej o udzieleniu Burmistrzowi Zatora działającemu przez Pełnomocnika Pana Marcina Hajosta, reprezentującego Pracownię Inżynierską S1, 43-300 Bielsko-Biała, ul. 1 Maja 19/C8 (pełnomocnictwo z dnia 15 października 2025 r., o symbolu DA.077.49.2025), zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pod nazwą: „**Rozbudowa drogi gminnej nr 510468K ul. Kolejowej w Zatorze odc. A-A’ od km 0+000,00 do km 0+092,21, budowa drogi gminnej odc. A’-B od km 0+092,21 do km 0+111,15, budowa drogi gminnej odc. C-D od km 0+000,00 do km 0+261,70 oraz budowa drogi gminnej odc. E-C od km 0+005,08 do km 0+235,54 w ramach zadania inwestycyjnego pn.: Budowa parkingu Park&Ride przy ul. Kolejowej w Zatorze**”.

Odwołanie wraz z całością akt sprawy, zgodnie z art. 11g ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dziennik Ustaw z 2024 r., pozycja 311) przekazane zostało do Wojewody Małopolskiego w Krakowie, ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków.

Jednocześnie, informuję, iż niniejsze obwieszczenie Starosty Oświęcimskiego podlega zamieszczeniu w prasie lokalnej oraz wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibach: Starosty Oświęcimskiego, Urzędu Miejskiego w Zatorze oraz zamieszczeniu na stronie internetowej BIP Urzędu Miejskiego w Zatorze i Starostwa Powiatowego w Oświęcimiu.

Właścicielom i użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych decyzją zawiadomienie o wniesieniu odwołania od decyzji wysła się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia.

REKLAMA 0011515773

30 AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AMW W KRAKOWIE

informuje, że ogłasza:

- drugi przetarg ustny nieograniczony na najem na czas nieoznaczony lokalu użytkowego nr U1 o pow. 54,51 m² położonego w Oświęcimiu przy ul. Żwirki i Wigury 25:
Wywoławcza miesięczna stawka czynszu bazowego najmu netto – 810 zł, wadium 2 430 zł
Termin przetargu w dniu 21.05.2026 r., godz. 12⁰⁰
Termin wpłaty wadium do dnia 15.05.2026 r.
- drugi przetarg ustny nieograniczony na najem na czas nieoznaczony lokalu użytkowego nr U3 o pow. 161,16 m² położonego w Oświęcimiu przy ul. Żwirki i Wigury 25:
Wywoławcza miesięczna stawka czynszu bazowego najmu netto – 2 448 zł, wadium 7 344 zł
Termin przetargu w dniu 21.05.2026 r., godz. 13⁰⁰
Termin wpłaty wadium do dnia 15.05.2026 r.

Miesięczny czynsz najmu każdego z lokali składać się będzie z czynszu bazowego (ustalonego w przetargu) oraz opłaty z tytułu gospodarowania odpadami komunalnymi. Do czynszu zostanie doliczona kwota podatku VAT, wg stawki obowiązującej na dzień zawarcia umowy najmu. Czynsz z tytułu najmu nie uwzględni opłat z tytułu podatku od nieruchomości, mediów oraz innych opłat związanych z eksploatacją lokali.

Wadium należy wpłacić przelewem na konto Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Krakowie nr 19 1130 1150 0012 1243 8520 0008.

W tytule wpłaty wadium należy wskazać nazwę osoby fizycznej lub prawnej biorącej udział w przetargu, z zaznaczeniem np. „**Przetarg na najem lok. uż. nr ... – Oświęcim Żwirki i Wigury 25**”. Miejsce otwarcia przetargu - biuro OR AMW Kraków, ul. Montelupich 3 (wjazd od ul. Kamiennej), I piętro, pok. nr 59. Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu, wywieszonym na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW w Krakowie przy ul. Montelupich 3, opublikowanym na stronie www.amw.com.pl, w BIP oraz dostępnym w siedzibach: Urzędu Miasta Oświęcim oraz Starostwa Powiatowego w Oświęcimiu. Dodatkowe informacje: tel. 12/211 40-66.

Oddział Regionalny w Krakowie
31-155 Kraków • ul. Montelupich 3
tel. 48 12 211 40 24 • fax 48 12 211 40 05
e-mail: marketing.krakow@amw.com.pl • www.amw.com.pl

REKLAMA 0011516549

Syndyk masy upadłości Prefa Solutions Group Sp. z o.o. z siedzibą w Bochni, zaprasza do negocjacji w sprawie sprzedaży z wolnej ręki samochodu osobowego **Mercedes-Benz CLS 450 MR'18 E6 257**, wyprodukowanego w roku 2018, numer VIN: **WDD2573591A022533**, o numerze rejestracyjnym KR5HP80. Minimalna cena sprzedaży wynosi 177.400,00 zł (słownie złotych: sto siedemdziesiąt siedem tysięcy czterysta 00/100) brutto. (Syndyk wystawia fakturę VAT 23%).

W celu przystąpienia do negocjacji należy złożyć pisemną ofertę w zamkniętej, zapieczętowanej kopercie z napisem „Negocjacje Prefa Solutions Group Sp. z o.o. w upadłości” sygnatura akt TR17/GUP/10/2024 i dopiskiem „NIE OTWIERAC”, w terminie do dnia 22 maja 2026 r. pod adresem: Biuro Syndyka masy upadłości Insolventio Szaraniec Sobota S.A., ul. Bulwarowa 33A, 31-751 Kraków (biuro czynne jest w dni robocze w godz. 8.00–14.00) oraz wpłacić wadium w wysokości 10%, tj. 17.740,00 zł (słownie złotych: siedemnaście tysięcy siedemset czterdzieści 00/100) na rachunek bankowy masy upadłości Prefa Solutions Group Sp. z o.o. prowadzony w Krakowskim Banku Spółdzielczym **67 8591 0007 6100 0457 4866 0001**, najpóźniej do 22 maja 2026 roku (decyduje data wpływu pieniędzy na rachunek bankowy).

Oferta winna zawierać:

- a) imię i nazwisko lub firmę, adres zamieszkania lub siedziby,
- b) podpis oferenta lub osoby upoważnionej do składania oświadczeń woli w imieniu oferenta zgodnie z załączonymi do oferty dokumentami,
- c) aktualny dokument wskazujący status prawny oferenta (zaświadczenie o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej, aktualny wyciąg z KRS itp.),
- d) propozycję zakupu przedmiotu oferty, oferowaną cenę i warunki płatności,
- e) dowód wpłaty wadium,
- f) oświadczenie, że Oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym przedmiotu sprzedaży oraz że przyjmuje go bez zastrzeżeń i nie będzie dochodził w przyszłości żadnych roszczeń z tego tytułu,
- g) wszelkie zezwolenia (promesy) lub zgody, jeżeli ze względu na osobę czy firmę nabywcę są one wymagane według stanu prawnego na dzień składania oferty.

Rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu 26 maja 2026 roku w Biurze Syndyka o godz. 11.00.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Biurze Syndyka w Krakowie, ul. Bulwarowa 33a, tel./fax: 12 259 61 04 codziennie (pon.–pt.) w godz. 8.00–14.00.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania lub zamknięcia negocjacji bez wybrania oferty, swobodnego wyboru oferty, jak również unieważnienia negocjacji bez podania przyczyn.

REKLAMA 0011516539

Syndyk masy upadłości Prefa Solutions Group Sp. z o.o. z siedzibą w Bochni, zaprasza do negocjacji w sprawie sprzedaży z wolnej ręki samochodu osobowego **MERCEDES-BENZ GLE 53 AMG MR'18 E6d V167**, wyprodukowanego w roku 2019, numer VIN: **W1N167161A155581**, o numerze rejestracyjnym KR 6SN76. Minimalna cena sprzedaży wynosi **199 000,00 zł (słownie złotych: sto dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy 00/100)** brutto. (Syndyk wystawia fakturę VAT 23%).

W celu przystąpienia do negocjacji należy złożyć pisemną ofertę w zamkniętej, zapieczętowanej kopercie z napisem „Negocjacje Prefa Solutions Group Sp. z o.o. w upadłości” sygnatura akt TR17/GUP/10/2024 i dopiskiem „NIE OTWIERAC”, w terminie do dnia 22 maja 2026 r. pod adresem: Biuro Syndyka masy upadłości Insolventio Szaraniec Sobota S.A., ul. Bulwarowa 33A, 31-751 Kraków, (biuro czynne jest w dni robocze w godz. 8.00–14.00) oraz wpłacić wadium w wysokości 10%, tj. 19 900,00 zł (słownie złotych: dziewiętnaście tysięcy dziewięćset 00/100) na rachunek bankowy masy upadłości Prefa Solutions Group Sp. z o.o. prowadzony w Krakowskim Banku Spółdzielczym **67 8591 0007 6100 0457 4866 0001** najpóźniej do 22 maja 2026 roku (decyduje data wpływu pieniędzy na rachunek bankowy).

Oferta winna zawierać:

- a) imię i nazwisko lub firmę, adres zamieszkania lub siedziby,
- b) podpis oferenta lub osoby upoważnionej do składania oświadczeń woli w imieniu oferenta zgodnie z załączonymi do oferty dokumentami,
- c) aktualny dokument wskazujący status prawny oferenta (zaświadczenie o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej, aktualny wyciąg z KRS itp.),
- d) propozycję zakupu przedmiotu oferty, oferowaną cenę i warunki płatności,
- e) dowód wpłaty wadium,
- f) oświadczenie, że Oferent zapoznał się ze stanem prawnym i faktycznym przedmiotu sprzedaży oraz że przyjmuje go bez zastrzeżeń i nie będzie dochodził w przyszłości żadnych roszczeń z tego tytułu,
- g) wszelkie zezwolenia (promesy) lub zgody, jeżeli ze względu na osobę czy firmę nabywcę są one wymagane według stanu prawnego na dzień składania oferty.

Rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu 26 maja 2026 r., w Biurze Syndyka o godz. 10.00.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Biurze Syndyka w Krakowie, ul. Bulwarowa 33a, tel./fax: 12 259 61 04 codziennie (pon.–pt.) w godz. 8.00–14.00.

Syndyk zastrzega sobie prawo do odwołania lub zamknięcia negocjacji bez wybrania oferty, swobodnego wyboru oferty, jak również unieważnienia negocjacji bez podania przyczyn.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie:
508 26 26 84,
Przez internet:
www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:
Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

INNE

ANTYK kralaince Kupię 576-948-827

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY- mycie, malowanie, naprawy - Elewacje- mycie, odgrzybianie, usuwanie wykwitów, malowanie - Kostka brukowa- mycie, impregnacja, malowanie- Prace z wykorzystaniem podnośników koszowych do 25 m - Prace z wykorzystaniem lasera - Piaskowanie- konstrukcji, ogrodzeń Gwarancja. Faktura VAT. Tel. 575-450-789.

OGRODNICZE

ZADBANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU! Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Matrymonialne

KAWALER 52 lata, rencista, majątny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

REKLAMA 0011516546

Wójt Gminy Dobra
woj. małopolskie, powiat limanowski,

podaje do publicznej wiadomości informację o ogłoszonych konsultacjach społecznych projektu zmiany uchwały Rady Gminy Dobra w sprawie wyznaczenia obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji Gminy Dobra.

Stosowne Zarządzenie Wójta w sprawie konsultacji wraz z formularzem ankiety oraz projektem uchwały umieszczono na stronach BIP Urzędu Gminy Dobra w zakładce „Konsultacje społeczne”, a także na stronie internetowej Gminy Dobra www.gminadobra.pl. Konsultacje prowadzone są w terminie od 1 maja 2026 r. do 5 czerwca 2026 r.

Z przeprowadzonych konsultacji zostanie sporządzony raport, który zostanie przekazany Radzie Gminy Dobra oraz opublikowany na stronie internetowej Gminy Dobra www.gminadobra.pl, w tym na BIP Urzędu Gminy Dobra.

młodsza od seniorki				Alaska i Kansas		odmiana delfina				rządy despoty		głos myszy druh Aramis		nowela Bolesława Prusa				osad w czajniku		opinia antonim detalu		karma gliniany dzbanek		wine-gret lub majonez		odmiana dyni malunek dla mamy		sycylijski wulkan		9		siała go baba	
miękką masę																				10				29		dymiący kwas siarkowy							
suchy obszar w Afryce																																	
										pokryty rzęsą						11		brat Czecha i Lecha						gatunek pszenicy									
... wymiany walut				12						starszy brat Mojżesza																zwód na ringu							
jasna na piwie												liczba na mapie														teina w herbacie		sanecz-kowy					
mięso z siwka												Polonus z kara-belą		muzyka rozryw-kowa				stała opłata urzę-dowa						kapusta abi-syńska								jadalne bulwy kolo-kazji	
																								port w Chor-wacji		pukiel						staro-polski deser	
polski film obyczaj-owy		for-macja sawan-nowa				rasowe konie		płynny miód		poczucie piękna				6										zdobiony spinką								26	
										prawdy dopływ Wagu		Ferrari, włoski kierowca								prawny w firmie								rzeka i miasto w Turcji (anagram kras)		polski pies myś-liwski			
filmowe deseczki złoto Bałtyku				gaz o ostrej woni												serial z rolą Wiesława Gołasa										czyta listę dialog-ową							
								5		naczynie do kwestowania w kościele						20		cyrk lodow-cowy								prawo-brzeżny dopływ Sanu		model Toyoty		twórca dzieła		8	
pszczeleli produkt				ekspo-nat mu-zealny		muł, il																								„Wszech-mogący”		mistrz rycerzy Jedi	
		19						efek-towne kłam-stwo		24		Connery lub Penn														25							
świę-teczny dzień w juda-izmie																																	
reżyser filmu „Miś”		małe dziecko				poroże łosia				rodzaj gimna-styki																							
telefon u drzwi										18																							
powoła-ny na stano-wisko				nazwa, imię				kraj w Mikro-nezji				rurka z bibułki																					
										23																							
ostatnie dni karna-wału		plisa na sukni				przywie-ziona z wakacji		logika wypow-iedzi		prawosławny duchowny				budowla obronna, rondel		Połud-niowa z Seulem		prawdy dopływ Warty				służ-bista		7		infuła biskupa						1	
śpiewak w klatce												szef harcer-skiego obozu		resztką						krótki życiorys w ency-klopedii						dostarczony do skupu		z brodą nie śmiesz		21		matka chrze-stna	
												ba-gienna mgła				2		tarcza Zeusa		trójca bóstw								szal jak wąż		stojan w silniku		wybitny pisarz	
uczest-nik rewolucji fran-cuskiej								16				moda sprzed lat				15		bistro dawna kopal-nia soli				brzeg kape-lusza				męskie imię ze sroki		osęka		awan-tura			
czarna wdowa				Gabin lub Reno				syn Adama i Ewy		ostatni okres ery paleozoicznej																		odmiana gruszy		10 kwintali			
						14		dzika nad jeziorem				13				17		kosa-ciec w ogrodzie								kwia-towa grządka							
drobne szczegóły		4								piłkar-ski klub z Pragi										wydrzyk wielki		22				kanon moralny							
drzewo owo-cowe z Azji								czarna na działce										wizy-tówka dnia						Trzy ... w Pie-ninach									
rodzaj pseudo-nimu												tło utworu litera-ckiego								azja-tycka dwu-kółka						aroma-tyczny trunek							

REKLAMA

0010990505

Gazeta Krakowska

w prenumeracie z Tele Magazynem

12 312 53 88

TELEMAGAZYN

STYLISZCZKA WYNIATYCH

PLUS VOD

SŁOWNIK: DŁUGA I KONINAR D NAJELI TOWIN WIAK

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Valeriu Butulescu.

ROZWIĄZANIE: MAŁE RYBY CHWAŁĄ DUŻE OCZKA W SIECI.

Najpierw awans, później święto

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

ROZMOWA. Wisła jest blisko awansu do ekstraklasy. Kończy się też jej współpraca z Szachtarem Donieck w tym sezonie. O tym rozmawiamy z prezesem „Białej Gwiazdy” Jarosławem Królewskim.

Jak wyglądają przygotowania do celebrowania powrotu Wisły do ekstraklasy? Będzie wielka feta w Ryńku Głównym, jak po wywalczeniu Pucharu Polski? Na kiedy ją planujecie? Po ostatniej kolejce i meczu z Pogonią Siedlce?

Do momentu matematycznego potwierdzenia awansu nie komunikujemy szczegółów. Jesteśmy przygotowani operacyjnie na różne scenariusze, ale dziś pełna koncentracja jest na celu sportowym: najpierw awans, potem walka o pierwsze miejsce. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, chcemy świętować razem z miastem i kibicami - w sposób adekwatny do historii i skali klubu. Konkretne informacje przekażemy w odpowiednim czasie.

Dużo mówi się ostatnio o zmianach, jakie czekać będą Wisłę po zakończeniu rozgrywek. Może pan odnieść się do tych wszystkich spekulacji o wejściu do klubu Wojciecha Kwietnia czy innych podmiotów zagranicznych?

Temat jest znany i komunikowany również przeze mnie wcześniej. Na dziś nie ma żadnych decyzji i najpewniej nie będzie ich przed czerwcem, bo priorytetem są kwestie sportowe. Nie ma planów zmian na poziomie zarządczym - realizujemy strategię wymagającą ciągłości. Ewentualne zmiany mogą wynikać wyłącznie z decyzji inwestora, który chciałby realizować własną wizję operacyjną, a tym samym przejąć zarządzanie całym klubem.

Nie jest żadną tajemnicą, że po awansie Wisła musi się wzmocnić poważnie, jeśli nie ma rozpaczy walczyć o utrzymanie w bardzo wyrównanej ekstraklasie. Na jakim etapie są prace związane z potencjalnymi transferami i czy wytyczono już główne kierunki działań, a konkretnie gdzie trzeba będzie ten zespół nie tyle uzupełnić, co właśnie wzmocnić? I czy to jednak jest w większym czy mniejszym stopniu związane z planami wejścia inwestora, kimkolwiek by on nie był?

Analizy transferowe prowadzimy od kilku miesięcy, niezależnie od wątków właścicielskich. Dział sportowy i analityczny działa w sposób syste-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Jarosław Królewski wierzy w rozwój Wisły Kraków

mowy - decyzje są oparte na danych i dopasowaniu do ligi, do której aspirujemy. Nie ujawnię nazwisk, natomiast priorytety są jasno zdefiniowane. Mówimy o wzmocnieniach, nie uzupełnieniach. Ekstraklasa w sezonie 2026/2027 będzie wyjątkowo konkurencyjna. Budżet mamy zabezpieczony, a ewentualne wejście inwestora może jedynie zwiększyć skalę możliwości - nie zmienia fundamentu strategii. Jednocześnie podchodzimy do tego odpowiedzialnie - bez niekontrolowanej eskalacji wydatków.

Zanim Wisła rozegra swój następny mecz, przy Reymonta czeka nas podsumowanie występów Szachtara Donieck w roli gospodarza, czyli półfinał Ligi Konferencji z Crystal Palace. Do Krakowa może przyjechać nawet 5-6 tysięcy Anglików. Będziecie gotowi na organizację takiego spotkania, w którym goście zasiadają nie tylko w swoim sektorze?

Jesteśmy przygotowani. Ten sezon to dla nas duży krok w zakresie organizacji wydarzeń o skali międzynarodowej. Gościliśmy już wymagających rywali i duże grupy kibiców. Współpracujemy z policją, miastem, UEFA i klubem gości w zakresie logistyki oraz bezpieczeństwa. Naszym celem jest stworzenie atmosfery dużego, europejskiego wydarzenia przy pełnym zachowaniu standardów organizacyjnych. Nabyliśmy również wiele doświadczenia, podczas kampanii Wisły w eliminacjach pucharów europejskich.

Dzisiaj nikt nie może mieć wątpliwości, że nawiązanie współpracy z Szachtarem to był strzał w dziesiątkę. Ile ostatecznie Wisła na tym zarobiła, a ile samo miasto Kraków? Macie to już podliczone?

Pełne podsumowanie przedstawimy po sezonie. Już dziś mogę powiedzieć, że współ-

praca ma pozytywny wpływ na wyniki finansowe klubu i będzie to widoczne w sprawozdaniu. W wymiarze miejskim to również wymierne korzyści: tysiące noclegów, zwiększony ruch w gastronomii i usługach, a także globalna ekspozycja Krakowa w transmisjach UEFA. To projekt, który był możliwy dzięki odwadze i zaangażowaniu naszego zespołu - szczególne podziękowania należą się Florentynie Kulig - dyrektor zarządzającej oraz jej podopiecznej Gabrieli Trybuś za jego realizację.

Lampy, dzięki, którym boisko na Synerise Arenie jest dzisiaj chyba najlepszą płytą w Polsce, a które przywieźli Ukraińcy, zostają w Krakowie?

To przedmiot bieżących rozmów. Murawa jest dziś na bardzo wysokim poziomie, między innymi dzięki specjalistycznemu oświetleniu wspierającemu jej utrzymanie. Chcielibyśmy, aby ten standard został utrzymany, natomiast trzeba pamiętać, że mówimy o inwestycjach rzędu setek tysięcy euro.

Czy jest możliwe, że Szachtar w kolejnym sezonie będzie grał w europejskich pucharach dalej w Krakowie? O ile oczywiście nie zakończy się wreszcie wojna na Ukrainie.

Jesteśmy otwarci na kontynuację współpracy. To rozwiązanie korzystne dla wszystkich stron: dla Szachtara pod względem stabilności, dla miasta w kontekście obecności europejskich rozgrywek i dla nas - z perspektywy relacji i doświadczenia. Jednocześnie wszyscy liczymy na jak najszybsze zakończenie wojny i powrót klubu do Ukrainy. Do tego czasu drzwi Synerise Areny pozostają otwarte.

Jakie wartości prócz czysto finansowych przyniosła Wisła Kraków współpraca z Szachtarem Donieck?

Korzyści są wielowymiarowe. Operacyjnie - zdobyliśmy doświadczenie w organizacji meczów UEFA na własnym stadionie, którego nie da się zastąpić teorią. Wizerunkowo - obecność w transmisjach europejskich buduje markę klubu i miasta na rynkach międzynarodowych. Wreszcie aspekt ludzki - pokazaliśmy realne wsparcie w trudnym momencie dla partnera, co buduje trwałe relacje i reputację. Współpraca przebiegała na bardzo wysokim poziomie profesjonalnym.

Czy na meczu z Crystal Palace obecny będzie ponownie Rinat

Achmetow, którego przyjazd na spotkanie z AZ Alkmaar wywołał tak duże poruszenie?

Na ten moment nie mam potwierdzenia jego obecności - to decyzja po stronie pana Achmetowa i jego zespołu. Jego wcześniejsza wizyta była ważnym sygnałem, jak poważnie traktowana jest współpraca z Krakowem. Półfinał z klubem Premier League ma odpowiednią rangę, by taka obecność była naturalna, ale nie chcę tego przesądzać. Ja niestety ze względu na podróż z prezydentem RP na XI Szczyt oraz Forum Biznesu Inicjatywy Trójmorza w Dubrowniku - prawdopodobnie nie będę mógł być dostępnym.

Europejskie puchary gościły w tym sezonie na Reymonta dzięki obecności Szachtara Donieck. To na koniec zapytam lekko prowokująco, kiedy do nich na dobre wróci Wisła Kraków?

Lekko prowokująco - odpowiem zupełnie wprost. Realnie patrząc: szybciej, niż wielu sądzi, ale nie tak szybko, jak chcieliby najgorętsi kibice. Sezon 2026/2027 to dla nas powrót do ekstraklasy i absolutny priorytet sportowy nazywa się: utrzymać się w lidze, zbudować drużynę która walczy o coś, a nie o przetrwanie. Polska piłka jest w bardzo dobrym momencie. To jest okno, w którym musimy się odnaleźć, a nie patrzeć tylko na to, co robią inni, z trybun. I ja to traktuję absolutnie poważnie - nie jako marketingowy slogan, tylko jako KPI. Sezon 2026/2027 traktujemy jako etap stabilizacji w ekstraklasie. Polski futbol jest dziś w dobrym momencie i chcemy być częścią tego trendu. Każdy kolejny sezon to dla nas budowanie nowych emocji i trwałej wartości - sportowej i organizacyjnej. Ten sezon to mój trzeci pełny w Wiśle Kraków w roli głównego akcjonariusza i prezesa. W pierwszym roku wygraliśmy Puchar Polski - świętowaliśmy ten moment. W drugim graliśmy w eliminacjach pucharów europejskich - rozgrywając naprawdę świetną kampanię - również generowaliśmy emocje. W tym roku zamierzamy świętować awans. Każdego roku generujemy nowe emocje - wyjątkowe - które zapisują się w historii. Oby kolejne za rok. Proszę jednak pamiętać - piłka nożna to dynamiczny układ sił. Na dzień dzisiejszy plany wyglądają jak dziś to zaprezentowałem - jutro mogą one się szybko zmienić - i być może komuś innemu będzie dane budować Wielką Wisłę w Ekstraklasie. Trzeba mieć plan, ale być otwartym na wszelkie możliwości. ©P

OGŁOSZENIE

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Czorsztyn

informuje, że w dniach od 30.04.2026 r. do 21.05.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Czorsztyn przy ul. Gorczańskiej 3, 34-436 Maniowy zostaną wywieszone wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

Dodatkowe informacje w powyższej sprawie można uzyskać w Urzędzie Gminy pok. nr 9, tel. 18 52 18 209 oraz na stronie internetowej www.bip.malopolska.pl/ugczorsztyn.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU WÓJTA GMINY RZEPIENNIK STRYZEWSKI

- Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej nieruchomości składającej się z działki 2886 i powierzchni 0.85 ha, położonej w miejscowości Olszyny, gmina Rzepiennik Strzyżewski, objętej księgą wieczystą o numerze TR2T/00055512/5. Nieruchomość posiada dostęp do drogi publicznej poprzez odpowiednią służebność gruntową.
- W oparciu o obowiązujący Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Rzepiennik Strzyżewski dla obrębu Olszyny przyjęty Uchwałą nr LVII/430/2023 Rady Gminy Rzepiennik Strzyżewski z dnia 7 czerwca 2023 roku (Dziennik Urzędowy Województwa Małopolskiego poz. 4235 z dnia 15.06.2023 r.), działka 2886 położona w Olszynach leży częściowo w terenach o symbolu planu 57Rz oznaczającym tereny rolnicze z dopuszczeniem zabudowy oraz częściowo w terenach o symbolu planu 107R oznaczającym tereny rolnicze.
- Cena wywoławcza nieruchomości do przetargu: 90.000,00 złotych netto.
- Przetarg odbędzie się w dniu 1 czerwca 2026 r. o godzinie 9:00 w Urzędzie Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim nr 400.
- Wysokość wadium: 4.000,00 złotych.
- Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim, na stronie internetowej www.rzepiennik.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.malopolska.pl/ugrzepiennikstrzyzewski/Article/id.240838.html> w dniu 30 kwietnia 2026 r. Ponadto wyciąg z ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w prasie o zasięgu obejmującym co najmniej powiat, tj. „Gazeta Krakowska” w dniu 30 kwietnia 2026 roku.
- Informacji dotyczących nabycia przedmiotowej nieruchomości udziela się w Urzędzie Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim pokój nr 45 (po uprzednim umówieniu terminu wizyty) lub pod numerem telefonu 14/65 35 501.

WÓJT
GMINY RZEPIENNIK STRYZEWSKI

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

WÓJT GMINY RZEPIENNIK STRYZEWSKI

- Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości składającej się z działki 555 o powierzchni 0.75 ha, objętej księgą wieczystą TR2T/00220745/5, położonej w miejscowości Rzepiennik Biskupi, gmina Rzepiennik Strzyżewski. Nieruchomość nie posiada bezpośredniego dostępu do drogi publicznej.
- W oparciu o obowiązujący Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Rzepiennik Strzyżewski dla obrębu Rzepiennik Biskupi i obrębu Kolkówka przyjęty Uchwałą Nr LVII/431/2023 Rady Gminy Rzepiennik Strzyżewski z dnia 7 czerwca 2023 roku (Dziennik Urzędowy Województwa Małopolskiego poz. 4236 z dnia 15.06.2023), nieruchomość leży częściowo w terenach o symbolu planu 67MN oznaczającym tereny zabudowany mieszkaniowej jednorodzinnej oraz częściowo w terenach o symbolu planu 121R oznaczającym tereny rolnicze.
- Cena wywoławcza nieruchomości do przetargu wynosi kwotę **89.000,00 złotych netto**.
- Przetarg odbędzie się w dniu **1 czerwca 2026 r. o godzinie 9:30** w Urzędzie Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim Nr 400.
- Wysokość wadium **3.000,00 złotych**.
- Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim, na stronie internetowej www.rzepiennik.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.malopolska.pl/ugrzepiennikstrzyzewski/Article/id.240838.html> w dniu 30 kwietnia 2026 r. Ponadto wyciąg z ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w prasie o zasięgu obejmującym co najmniej powiat, tj. Gazeta Krakowska w dniu 30 kwietnia 2026 roku.
- Informacji dotyczących nabycia przedmiotowej nieruchomości udziela się w Urzędzie Gminy w Rzepienniku Strzyżewskim pokój Nr 45 (po uprzednim umówieniu terminu wizyty) lub pod numerem telefonu 14 – 65 35 501.

WÓJT GMINY RZEPIENNIK STRYZEWSKI

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV
13, 20, Polsat Sport 1, tenis, turniej ATP w Madrycie; **16, 22, Canal Plus Sport 2**, tenis, turniej WTA w Madrycie; **17.15, Polsat Sport 1**, siatkówka, Asseco Resovia Rzeszów - PGE Projekt Warszawa (PlusLiga); **20.50,**

Polsat Sport Premium 2, piłka nożna, Szachtar Donetsk - Crystal Palace (półfinał Ligi Konferencji); **20.50, Polsat Sport Extra 2**, piłka nożna, Rayo Vallecano - Strasbourg (półfinał Ligi Konferencji). **(BK)**

LOTTO
Wtorek, 28.04; Multi Multi (22): 1, 2, 5, 14, 15, 18, 19, 28, 35, 38, 40, 45, 52, 56, 61, 67, 72, 74, 76, 78; plus 14; **Kaskada (22):** 1, 2, 3, 4, 5, 11, 13, 14, 15, 16, 22, 24; **Lotto:** 1, 5, 21, 40, 43, 44; **Lotto Plus:** 16, 18, 31, 35, 43, 47; **Mini Lotto:** 12,

19, 23, 27, 35; **Ekstra Pensja:** 17, 25, 26, 32, 35 - 4; **Ekstra Premia:** 9, 11, 19, 23, 24 - 3
Środa, 29.04; Multi Multi (14): 5, 7, 10, 15, 18, 20, 21, 25, 30, 33, 35, 39, 42, 50, 56, 59, 67, 69, 74, 77; plus 33; **Kaskada (14):** 1, 2, 5, 11, 13, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 24

Kudyba: Cracovia powinna być faworytem meczu w Lubinie

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA. - Jeżeli zawodnicy Cracovii staną na wysokości zadania, to roztrzęsione Zagłębie są w stanie ograć - mówi Janusz Kudyba, ekspert TV i były zawodnik m.in. Zagłębia Lubin.

Zagłębie ostatnio zanotowało dużą wpadkę, przegrywając z Bruk-Betem Termalicą. Co się stało, że zespół, który już praktycznie spadł, był w stanie wygrać w Lubinie?

Nasza liga jest nieobliczalna i choć Bruk-Bet to zespół, który zdecydowanie odstaje punktowo, był w stanie sprawić niespodziankę. Jeden fakt jest troszeczkę niepokojący, jeżeli chodzi o Zagłębie. Chodzi o to, że od momentu, gdy trener Leszek Ojrzyński przedłużył kontrakt, zespół rozegrał sześć meczów i pięć przegrał. A czytałem wypowiedź trenera Ojrzyńskiego, który delikatnie uderzał w działaczy Zagłębia. Chyba jest tam coś nie pomyśli trenera i chyba w szatni też nie do końca atmosfera jest wspaniała.

Wychwycił pan ciekawą zależność, że trener podpisał kontrakt i nagle zespół przestał grać...

No właśnie, o to chodzi. To jest zastanawiające, bo szło to wszystko idealnie, Zagłębie było objawieniem ligi.

Było nawet na pozycji lidera. Tak i mimo że grało toporną piłkę, to w sporcie liczą się wyniki. Trener Ojrzyński się bronił, a w momencie przedłużenia umowy zespół zaczął przegrywać. Trener lekko uderzył w transfery, powiedział, że zespół został osłabiony i myślę, że to ma taki wpływ, że wygląda to tak, jak wygląda na boisku. A Bruk-Bet, zespół, który już na 99 procent spadł, grał do końca. Myślę, że jeszcze komuś może odebrać punkty.

Myśli pan, że jeszcze w Zagłębiu jest chęć powalczenia o pierwszą czwórkę, piątkę?

Myślę, że chęć jest, z tym, że jak zaczynają dochodzić takie rzeczy, o których mówiłem, to wiem to z autopsji, że może być



W meczu rundy jesiennej Cracovia zremisowała z Zagłębiem Lubin 0:0

ciężko. Zawodnicy naprawdę wiele zdrowia wkładali w mecze, choć umiejętności nie mieli na takim poziomie, jak choćby Lech. Ale te pozaboiskowe sprawy mogą się zemścić, jak nie ma spójności.

Czyli jest jakiś zgrzyt na linii zarząd - trener?

Oczywiście, to jest naturalna kolej rzeczy, trener odpowiada głową i to, co przeczytałem, lekko mnie zaniepokoiło. Skoro trener uderza w dyrektora sportowego, w działaczy...

W niedzielę Zagłębie ma mecz z Cracovią, ale większego zamieszania niż w Cracovii przez te pół roku, to żaden klub ekstraklasy nie miał...

Akurat ten przypadek jest patologiczny, te wszelkie zmiany od czasu śmierci profesora Filipiaka. Był prezes Drożdż, który pewne sprawy poukładał. No, może był trochę kontrowersyjny, ale szło to w dobrym kierunku. Zawsze powtarzam, że ryba psuje się od głowy.

Były zmiany - właścicielska, prezesowska, w końcu trener-ska. No i widzimy, gdzie jest Cracovia...

Jeszcze odszedł szef skautingu - Gambal. A robił niezłą robotę i został zdymisjonowany. Nie świadczy to dobrze o całej organizacji.

Cracovia jest zagrożona spadkiem, Zagłębie jest spokojne. Kto będzie miał większą determinację?

Cracovia jest w takim momencie, w którym zagłada jej w oczy widmo spadku. Tak więc w tym spotkaniu to Cracovia powinna być papierowym faworytem ze względu na swoją sytuację. Oczywiście sercem jestem za Zagłębiem, ale Cracovia ma trochę jakościowych zawodników. Jeżeli staną na wysokości zadania, to roztrzęsione Zagłębie są w stanie ograć.

W Cracovii nastąpiła zmiana trenera i debiut nowego był połowicznie udany - był ledwo, ledwo wyszarpany punkt. Miał być impuls, ale nie do końca to wyszło.

Zgadza się, nie zawsze te rzeczy wychodzą, ale powtarzam któryś raz - jeżeli piłkarze wiedzą, że w klubie są niesnaski na wyższych szczeblach, to potem to się przenosi do sztabu, rzutuje na trenera.

To jest ostatnia runda Marcela Reguły w Zagłębiu?

Myślę, że tak. Ostatnio Mateusz Borek podał informację, że jest nim zainteresowana Benfica. Pietuszewski zrobił Polakom dobrą reklamę w Portugalii. Myślę, że to jest kwestia czasu, jak Marcel odejdzie i ładnych parę milionów euro wpłynie na konto Zagłębia. To zawodnik pozytywnie bezczelny, który naprawdę ma spory potencjał.

To w tej chwili gwiazda numer jeden Zagłębia?

Tak, mimo młodego wieku. Jest kilku doświadczonych graczy, ale ten chłopak ma niekonwencjonalne umiejętności i w takich momentach, kiedy temu zespołowi nie idzie, potrafi szarpnąć, pokazać, że ma nietuzinkowy potencjał.

Cracovia i Zagłębie są na dwóch biegunach, bo w „Pasach” jest mało Polaków, natomiast Zagłębie zwykle oparte jest na Polakach.

Zdecydowanie tak. Kwestia akademii gra bardzo ważną rolę, bo jest ona jedną z najlepszych w Polsce. W pewnym momencie postanowiono na to, żeby tych młodych chłopaków promować. ©

Czy Wisła będzie świętować awans już w niedzielę? Nie wszystko zależy od niej

B. Karcz, J. Żukowski
sport@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Przed nami już 31. kolejka I ligi. To w niej swój awans do ekstraklasy może przypieczętować Wisła Kraków. Szansę na promocję mają też wciąż dwa inne małopolskie zespoły.

Wisła Kraków zagra w niedzielę o godz. 20.15 w Rzeszowie ze Stalą. Kibice „Białej Gwiazdy”, którzy nie pojadą na Podkarpacie, będą mieli szansę oglądać ten mecz przy ul. Reymonta!

Wisła ogłosiła, że w niedzielę organizuje od godz. 17 wielką imprezę w okolicach stadionu przy ul. Reymonta. Wszystko w związku nie tylko z meczem „Białej Gwiazdy”, ale też z kolejnymi urodzinami Official Fan-shop. Co szykuje krakowski klub dla swoich kibiców? Będą m.in. atrakcje dla dzieci, będzie co zjeść, bo jedzenie zaserwują foodtrunki. Najważniejszy będzie jednak telebim, na którym kibice na parkingu od strony ul. Reymonta, czyli za trybuną północną, będą mogli oglądać wspomniane spotkanie ze Stalą. Do samego Rzeszowa w oficjalnej grupie pojedzie blisko 400 kibiców „Białej Gwiazdy”.

A może to być mecz wyjątkowy w historii Wisły, bowiem właśnie w Rzeszowie ma ona szansę przypieczętować swój awans do ekstraklasy. Nie będzie to jednak zależało tylko od podopiecznych trenera Mariusza Jopa. Oni, jeśli wygrają, zwiększą na to szansę. Może jednak wszystko ułożyć się tak, że nawet remis da „Białej Gwieździe” po czterech latach promocję do ekstraklasy. Wszystko będzie zależało - prócz wyniku w Rzeszowie - również od rezultatów spotkań Pogoni Grodzisk Mazowiecki z Wierzytą (mecz w sobotę o godz. 19.30) oraz Chrobrego Głogów z GKS-em Tychy (niedziela godz. 17).

W skrócie zatem - Wisła wystarczy remis, jeśli Wierzyta przegra, a Chrobry nie wygra. Jeśli Wisła wygra, wystarczy, że Wierzyta nie wygra.

Oczywiście awans dla Wisły jest podstawową sprawą, ale Krakowianie traktują też finisz sezonu w I lidze ambicjonalnie i chcieliby zakończyć rozgrywki

na pierwszym miejscu, które zajmują od pierwszej kolejki. Żeby tak się stało, nie wystarczy im cztery punkty, których obecnie brakuje, żeby zamknąć temat awansu matematycznie i bez oglądania się na innych. Trzeba będzie zapunktować lepiej, bo Śląsk Wrocław obecnie traci do Wisły już tylko pięć punktów.

Wiemy już jak wygląda sytuacja Wisły i Wierzyty, ale jeszcze trzeci małopolski zespół w I lidze ma szansę na awans. Puszcza Niepołomice, dzięki świetnym występom wiosną, wciąż zachowuje szansę na baraż o ekstraklasę. Do 6. lokaty traci tylko dwa punkty (ŁKS z Pogońi Grodzisk Mazowiecki ma mecz zaległy 7 maja).

Przed Puszczą mecz, w którym jest faworytem, a nie zdarza się to zbyt często. Do Niepołomic w piątek na godz. 18 przyjedzie Znicz Pruszków, rywal, który rozpaczyliwie broni się przed spadkiem. Wydawało się, że w takiej sytuacji będą „Żubry”, ale dzięki świetnej serii zapomnieli, co to znaczy drzeć przed degradacją. Znicz ostatnio zremisował w meczu „o sześć punktów” z Górnikiem Łęczna, ale nie porzucił jeszcze myśli, żeby zostać w lidze. Traci 4 punkty do Stali Mielec, ale ma gorszy z nią bilans. Czy nadrobienie 5 punktów jest możliwe w czterech meczach? Tak, ale to Puszcza rozdaje karty - gra z Pruszkowianami, a za tydzień w Mielcu. Dodajmy, że pokonała już Górnika Łęczna. ©



W niedzielę wiele będzie zależało od formy Sancheza

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

KOBYLANKA



Mówią o niej Kasia Młynarka.
Na co dzień piecze słodkości ale jak
trzeba, to w młynie zmieli zboże na mąkę
str. 7



NASZA AKCJA
**W STARYM SĄCZU
I GORLICACH
UCZYLIŚMY
EKOLOGII.
ROZDALIŚMY
BLISKO TYSIĄC
SADZONEK**
str. 11

NOWY SĄCZ

1,5 roczna Lenka ma powód, by dissować raka

Sądeczanka jest podopieczną
Fundacji Cancer Fighters. Akcja
Łatwoganga dla jej najbliższych to
coś więcej, niż tylko pieniądze. **str. 3**

NOWY SĄCZ

Otwarcie ratusza
po remoncie z dużą
impresją. Wykopią
kapsułę czasu sprzed
25 lat. **str. 4**

GORLICE

Barbara Osiońska
od 40 lat prowadzi
salon fryzjerski. To
ona wyznaczała
trendy. **str. 8**

REKLAMA

0011515295


WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LOUIS UNIVERSITY

Jedna znajomość
może zmienić
wszystko.

Zeskanuj kod
i dowiedz się
więcej



wsb-nlu.edu.pl/pl/jedna-znajomosc

Krystyna Trzupek



Ave Ave

Usiadła Majówka na progu domu. Z wiankiem na głowie, z bzami w kieszeni. Wiatr niesie Ave Ave. Kapliczki stroją się na coroczne śpiewanie.

W kolejce do Kany stoją ludzie. Jedni z pustymi dzbanami. Jeszcze inni niosą serca zmięte jak kartka papieru, poplamione. Z literami, które się rozmaszały od łez, z wyrazami, których już nie da się odczytać. Inni tylko z ciszą, bo słów zabrakło.

Majówka nie pyta, czy ktoś umie śpiewać. Przyjmuje i tych, co fałszują, i tych, co milczą. Szare wróble ćwierkają pod kapliczką, jakby wiedziały więcej o niebie niż niejeden uczony.

Matka Boża stoi wśród kwiatów, trochę jakby zawstydzona tym całym zamieszaniem wokół Niej. Poprawia chustkę na głowie i równa puste stągwie. Ktoś przyniósł tulipany, ktoś inny stokrotki, a ktoś trzcinę nadłamaną – i ona też jakoś pasuje do wazonu.

Dzieci wiercą się na ławkach, liczą paciorki jak kolorowe kamyczki nad rzeką. Starsi patrzą dalej, za horyzont – może już widzą więcej niż tylko majowy wieczór.

A Majówka siedzi i uśmiecha się cicho. Nie spieszy się nigdzie. Wie, że Bóg najbardziej lubi takie chwile: trochę nieporadne, trochę zwyczajne, kiedy człowiek nie udaje świętego, tylko przychodzi z dziurawą duszą i czerpakiem. I tylko wiatr wciąż niesie: Ave, Ave ... jakby przypominał, że nawet najprostsze słowo potrafi otworzyć niebo – jeśli wypowie je serce.

Po górach, dolinach, po miastach i ulicach chodzi Majówka. Zatrzymuje się przy kapliczkach, zagląda w okna, siada na ławkach obok tych, którzy udają, że tylko przysiedli na chwilę, a od lat czekają na cud. Stągwie życia napełniają się powoli wodą dni powszednich, wodą obowiązków, wodą trosk codziennych, tym co dziś „nie mamy”. Woda zaczyna się poruszać. Zaczepnijcie teraz! Galilejska Kana dzieje się dzisiaj.

Jakie są szanse, że przy Dworzysku powstanie prawdziwy parking?

Halina Gajda
Gorlice

Parking, który nie jest parkingiem, tylko miejscem postojowym? Przy Dworzysku tak właśnie jest. Czy po podziale działki uda się wybudować parking z prawdziwego zdarzenia?

W Gorlicach działa strefa płatnego parkowania, ale i na niej wciąż brakuje miejsc. W efekcie plac po wyburzonym przedszkolu na Dworzysku jest dla kierowców wybawieniem. Tyle tylko, że raczej trudno mówić o jego estetyce i wygodzie, bo jest tam sporo dziur, po deszczu kałuż i błota. O tym między innymi mówiła Maria Piecuch, radna miejska podczas ostatniej sesji.

- Dlatego zwracam się z prośbą o zasypanie tychże dziur oraz wyrównanie terenu, a także poszerzenie go o sąsiednie działki - wnioskuje.

Radna Piecuch zapytała też o plany ratusza na przyszłość,

przede wszystkim chodziło o to, czy jest szansa, że powstanie tam parking z prawdziwego zdarzenia.

Rafał Kukła, burmistrz miasta już na wstępie rozwiewa wszelkie wątpliwości: gdyby chciał zrobić tam parking w dosłownym tego słowa znaczeniu, to zgodnie z obowiązującymi w tej kwestii przepisami, liczba miejsc postojowych znacząco by zmalała.

- To jest utwardzony teren, na którym zatrzymują się pojazdy - wyjaśnia obrazowo.

Radna zgłosiła jeszcze jeden wniosek, tym razem dotyczący samego Palcu Dworzysko, który w dni niehandlowe zamienia się w... parking.

- Zdarzyło się tak, że dziecko wyszło na przejście, bo ktoś przejeżdżał przez Dworzysko. Mieszkańcy proszą, żeby zamontować tam słupki albo inne zabezpieczenia - relacjonowała.

Na tę sugestię burmistrz odpowiedział, że sprawa zostanie rozpoznana.

Najstarszy zawodnik i kibic Sandecji ma aż 97 lat i nie opuszcza swojej drużyny

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Tadeusz Giza, który 20 marca świętował swoje 97. urodziny, to najstarszy żyjący zawodnik klubu, a jednocześnie jego wierny kibic. Do dziś pojawia się na trybunach i dopinguje biało-czarnych.

Piłkarska droga Tadeusza Gizy rozpoczęła się w KS Cracovia, gdzie występował na pozycji bramkarza. Po przeprowadzce do Nowego Sącza pod koniec lat 40. związał się z Sandecją i szybko stał się ważną częścią zespołu.

W latach 1949-1952 rozegrał około 70 spotkań w barwach sądeckiego klubu. Swoją pierwszą mecz rozegrał jeszcze na nieistniejącym dziś stadionie przy ulicy Wolności, mierząc się z zespołem z Brzeska. Były to czasy zupełnie innego futbolu - bardziej surowego, ale pełnego pasji i lokalnej dumy.

Wierność zasadom ponad karierą

Losy piłkarskie Gizy przeobraziła decyzja władz komuni-



97-letni Tadeusz Giza pokazuje, że rawdziwa więź z klubem nie kończy się wraz z ostatnim gwizdkiem

stycznych. W 1952 roku miał zostać wcielony do wojskowego klubu sportowego Gwardia. Odmówił jednak stanowczo. Ta decyzja miała poważne konsekwencje.

W ramach represji został skierowany do przymusowej pracy w górnośląskich kopalniach - m.in. „Wieczorek” i „Jowisz”. Po tych doświadczeniach nie wrócił już do Sandecji, zrążony wpływem ówczesnej władzy na sport. Rozegrał jeszcze

kilka spotkań w lokalnym klubie Dunajec Nowy Sącz, ale jego serce na zawsze pozostało przy Sandecji.

Historia Tadeusza Gizy to nie tylko sport. Pochodzi z rodziny o głębokich tradycjach patriotycznych. Jego ojciec, Józef Giza, był generałem brygady, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej i kampanii 1939 roku oraz kawalerem orderu Virtuti Militari. Z kolei syn Tadeusza, Jerzy Giza, jest historykiem i autorem

licznych publikacji dotyczących m.in. udziału sądeczan w wojnie polsko-bolszewickiej oraz ofiar zbrodni katyńskiej.

Kibic, który nie przestaje wierzyć

Choć od jego piłkarskiego debiutu minęły dekady, Tadeusz Giza nie rozstał się z klubem. We wrześniu 2025 roku przekazał na ręce Arkadiusza Aleksander cenne pamiątki związane z historią Sandecji - dowód na to, jak bardzo zależy mu na pielęgnowaniu klubowego dziedzictwa.

Dziś, mając 97 lat, nadal zasiada na trybunach i śledzi losy swojej drużyny. Jego obecność to coś więcej niż kibicowanie - to żywa historia klubu i świadectwo niezwykłej wierności.

W czasach, gdy sport często zmienia się szybciej niż pokolenia kibiców, Tadeusz Giza pozostaje symbolem stałości. Jako były zawodnik, świadek historii i wierny fan pokazuje, że prawdziwa więź z klubem nie kończy się wraz z ostatnim gwizdkiem. Sandecja zmienia stadiony, skład i rozgrywki - ale tacy ludzie jak on sprawiają, że jej tożsamość pozostaje niezmienna.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Już po raz trzeci w Nowym Sączu odbyły się zawody taneczne N.O.C. Battle organizowane przez Studio Tańca No Limit Dance Academy. W taneczne szranki stanęło blisko 200 ekip, czyli ponad pół tysiąca osób, od czteroletnich maluszków po zawodników 30+ z Polski i ze świata. Taneczną rywalizację w nurcie Hip-hopu przeprowadzono w takich kategoriach jak solo, 1vs1, 2vs2 oraz showcase. Zawodników oceniali znani i cenieni tancerzy: Aga Co Jest, The Vinh Luong, Clara Bajado, Deadhomies, Marcin Rębilas, Piotr Pi i Niako. Udało się ściągnąć DJ-a z Francji, który przez dwa dni dbał o muzykę nie tylko na występach, ale też o atmosferę pomiędzy rywalizacją. Alicja Falek

U 1,5 ROCZNEJ LENKI Z NOWEGO SĄCZA „DISS NA RAKA” SŁYCHAĆ CAŁY CZAS. POZNAJCIE DZIELNĄ PODOPIECZNĄ CANCER FIGHTERS

Lena Łęczycka to pełna radości sądeczanka, którą los dotkliwie doświadcza. Jako niemowlak trafiła do rodziny zastępczej. Szczęśliwe dni przerwała druzgocąca diagnoza - neuroblastoma, złośliwy nowotwór. - Akcja Łatwoganga dała nam, rodzicom chorych dzieci coś znacznie cenniejszego niż pieniądze – wsparcie i motywację – mówi Monika Mróz-Stachurska.

Alicja Falek

Lena Łęczycka ma zaledwie 1,5 roku i ciężko uwierzyć, że tak dotkliwie doświadcza ją los. Gdy była niemowlakiem trafiła do zawodowej rodziny zastępczej. Monika Mróz-Stachurska wraz z mężem Łukaszem Stachurskim dali jej miłość i poczucie bezpieczeństwa, którego bardzo potrzebowała. Lenka rozwijała się prawidłowo, uczyła się świata tak, jak inne dzieci w jej wieku. Od czasu do czasu pojawiały się bóle brzuszka, napięcia, skurcze. Niby jak u większości niemowlaków, ale kolejne zmiany mleka nie pomagały. To nie dawało spokoju pani Monice, która u lekarzy specjalistów zaczęła szukać przyczyny tego stanu.

- Przez mój upór został znaleziony ten nowotwór. Zrobiliśmy w końcu USG brzuszka i w ciągu dwóch dni zawałił nam się całkowicie świat. Lenka miała pół roku kiedy wykryto u niej neuroblastomę przestrzeni zaotrzewnowej, złośliwy nowotwór nerwów obwodowych i autonomicznego układu nerwowego, obejmujący nerwy miednicy - podkreśla Monika Mróz-Stachurska. - Jest jeden z najtrudniejszych nowotworów do wyleczenia.

Dziewczynka szybko trafiła na Oddział Onkologii i Hematologii Dziecięcej w Krakowie Prokocimiu, gdzie diagnoza została potwierdzona. W czerwcu ubiegłego roku przeszła laparotomię. Później były kolejne etapy leczenia, liczne tomografie i znieczulenia. Podczas pierwszego z nich doszło do wstrząsu anafilaktycznego i okazało się, że Lena jest uczulona na lek anestetyczny stosowany u dzieci. Następnie był cykl sześciu chemioterapii, które znosiła dzielnie. Ale organizm tak małego dziecka się zbuntował i konieczne było przetaczanie krwi, by podnieść jego parametry życiowe. I gdy już wydawało się, że najgorsze za nimi, nowotwór powrócił.

- W marcu wróciliśmy do szpitala i rozpoczęliśmy ko-

lejny cykl chemioterapii. Tym razem miała ona być dłuższa i mocniejsza. Lenka przeszła pięciodniowy cykl, po którym wykonano jej badania kontrolne krwi. Wyniki były złe, więc zdecydowano chemię odłożyć i wykonać tomografię. Wówczas okazało się, że nasze dziecko uodporniło się na chemię, a guz się powiększył - mówi Monika Mróz-Stachurska. - Szczęście w nieszczęściu, że jednak lekarze nie podali kolejnej dawki, bo nasze małeństwo mogłoby tego nie przeżyć. Wróciliśmy do domu i póki co żyjemy w zawieszaniu.

Lenka przeszła ostatnio badanie PET, które ma dać odpowiedź na pytanie, czy nowotwór dał przerzuty w inne miejsca. Rodzina na wyniki czeka pełna niepokoju. Od nich też będzie zależeć, jak dalej poprowadzone zostanie leczenie. Czy jest jeszcze szansa na jego prowadzenie w Polsce, czy już tylko za granicą. Wśród możliwych metod terapii brana jest pod uwagę radioterapia lub immunoterapia.

Życie podporządkowali chorobie Lenki

Gdy tylko Lena zamieszkała w domu Stachurskich, od razu skradła serca całej rodziny. Małżeństwo ma trzy biologiczne córki. Najmłodsza ma 9 lat, środkowa to 16-latkę, a najstarsza 20 lat i studiuje elektromedycynę na Collegium Medicum w Bydgoszczy.

- Wraz z Lenką pod naszą opieką był też chłopiec, jej rówieśnik, ale on wrócił do biologicznych rodziców. Lenka takiej szansy nie ma - zaznacza pani Monika. - Dla niej nasze życie zmieniło się diametralnie. Całkowicie się jej poświęciliśmy, również nasze córki. Ja właściwie zrezygnowałam z pracy, jestem nauczycielem wspomagającym, bo przez ostatni rok więcej czasu spędzamy w szpitalu niż w domu.

Lena jest pod ciągłą obserwacją lekarzy. Nie raz pani Monika dostaje telefon, że następnego dnia mają stawić się na badaniach. Nie wiadomo też



Aż ciężko uwierzyć, że ta mała zaledwie 1,5-letnia dziewczynka, cierpi na jednego z najbardziej złośliwych i trudnych do leczenia rodzajów raka

kiedy rozpocznie się kolejny cykl leczenia. Dziewczynka musi być więc w ciągłej gotowości.

- Żyjemy trochę w takiej naszej bańce, bo organizm Lenki jest bardzo osłabiony i nie możemy dopuścić do żadnej infekcji. Co tydzień jeździmy też na oddział do Krakowa na płukanie wejścia centralnego - dodaje Monika Mróz-Stachurska. - Ja też szukam różnych możliwości. Najlepszym dla Leny byłoby wycięcie nowotworu ale jeszcze nie znaleźliśmy lekarza, który by się tego podjął. Guz umiejscowiony jest na żyłę główną i wszyscy boją się, że ona wykrwawi się podczas operacji.

Czas działa też na niekorzyść dziewczynki, która jesz-

cza. Same dojazdy do Krakowa kosztują miesięcznie około dwóch tysięcy złotych. A to dopiero początek wydatków. Leki, środki dezynfekujące i maści to kolejne 500 do 1000 zł miesięcznie. W trudniejszych momentach koszty rosną lawinowo. Niektóre badania, kluczowe dla leczenia, nie są refundowane. Ich koszt sięga nawet kilku tysięcy złotych.

- Lekarz mówi: jest badanie, ale kosztuje tyle i tyle. Robimy czy nie robimy? Wiadome, że nie będzie innej odpowiedzi, jak robimy. Dla dziecka zrobi się wszystko, byle by tylko pomóc mu wygrać z tą chorobą - zaznacza mama Lenki.

Właśnie z myślą o takich sytuacjach, gdy nagle potrzeba spore gotówki, rodzina Stachurskich zwróciła się o pomoc do Fundacji Cancer Fighters. Choć nie ma ona swoich przedstawicieli w Małopolsce, to małą Sądeczankę wzięli pod swoje skrzydła. Ma założoną dedykowaną zbiórkę na stronie fundacji.

- Korzystamy z tych środków, gdy zabraknie nam na leczenie, kolejne wyjazdy do lekarzy. Ale obawiamy się co będzie, jeśli okaże się, że jedynym ratunkiem dla Leny jest terapia protonowa w Niemczech. Jej koszt to 600 tysięcy złotych - dodaje pani Monika.

Łatwogang i Bedoes dali ogromne wsparcie

Nie ma chyba w kraju osoby, która nie słyszała o spektakularnej zbiórce młodego influencerka kryjącego się pod pseudonimem Łatwogang. Piotr Garnkowski postanowił, że przez dziewięć dni będzie słuchał piosenki zatytułowanej „Diss na Raka”, transmitował to na żywo i zbierał pieniądze na Fundację Cancer Fighters. Piosenkę z kolei nagrał raper z raperem Bedoes 2115 wraz z chorą na białaczkę limfoblastyczną Mają Mecan, 11-letnią podopieczną Fundacji. Łatwogang ze swoją zbiórką na fundację Cancer Fighters poruszył Polaków. Nikt się jednak nie spodziewał takiego odzewu

i sukcesu, bo udało się zbierać aż 282 741 778.76 zł (dane z 28 kwietnia z godz. 21).

Temu, co działo się w kawalerce Łatwoganga, przyglądała się też rodzina Lenki.

- Piosenkę znaleźliśmy wcześniej, bo była ona promowana przez Fundację. Lenka uwielbia ją, jak ją tylko słyszy to od razu zaczyna tańczyć. Często było więc u nas puszczana, a przez ostatnie dni internetowej akcji to towarzyszyła nam niemal cały czas podobnie jak transmisja Łatwoganga - podkreśla mama dziewczynki. - O całej akcji i zamieszaniu dowiedziałam się od starszych córek, które praktycznie od pierwszego dnia śledziły ją w internecie. One też uświadomiły mi też kim jest ten młody chłopak, kto się u niego pojawił i udzielił wsparcia finansowego. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem.

Jak zaznacza pani Monika, że to nawet nie chodzi o kwotę, która mimo zakończenia streamingu Łatwoganga wciąż rośnie. Najważniejsze było to, jak wspólny cel walki z rakiem połączył tak wiele osób. 22-letni influencer w mieszkaniu odwiedził znani i lubiani aktorzy, popularni artyści, internetowi twórcy, a także dzieci cierpiące na nowotwory. Wszyscy podkreślali swoje wsparcie, namawiali do tego by się nie poddawać i walczyć.

- To, co się tam działo, godziły się osoby skłócone ze sobą od lat, inni golili głowy, zsuć było takie ogromne zaangażowanie każdego. To było coś naprawdę niewiarygodnego - przyznaje pani Monika. - Na oddziale onkologii dziecięcej człowiek widzi rzeczy, których nie da się zapomnieć. Najgorszy moment to ten, kiedy dziecko mówi rodzicom, że już nie ma siły walczyć. I czasami przychodzi taki moment, że potrzebujemy tego wsparcia z zewnątrz. Poczucia, że nie jesteśmy z tym wszystkim sami. A to, zwłaszcza w ostatnich dniach akcji Łatwoganga pokazała cała Polska.

Wielopoziomowy parking przy dworcu

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Przy dworcu PKP trudno znaleźć miejsce parkingowe, a problem może się nasilić po uruchomieniu modernizowanej linii kolejowej Podłęże-Piekiełko. Jak się okaże, władze miasta mają swój plan.

Dworzec PKP w Nowym Sączu, wyremontowany w 2013 roku, to jedna z architektonicznych wizytówek miasta. Budynek z 1909 roku, utrzymany w stylu secesyjnym, wyróżnia się bogato zdobioną elewacją i klimatycznym wnętrzem. W środku uwagę przyciągają czarno-białe kafelki oraz obrazy Edmunda Cieckiewicza.

Choć remont przywrócił budynkowi dawny blask, nie rozwiązał jednego z najbardziej uciążliwych problemów - braku miejsc parkingowych w jego okolicy. Kłopoty z parkowaniem odczuwają zarówno mieszkańcy, jak i podróżni czy osoby odbierające bliskich z dworca. Sytuacja może się jeszcze pogorszyć po uruchomieniu moderni-

zowanej linii kolejowej Podłęże-Piekiełko, a szczególnie odcinka nr 104 Chabówka-Nowy Sącz.

Wówczas dworzec stanie się jednym z głównych punktów komunikacyjnych regionu, co przełoży się na większy ruch i jeszcze większe zapotrzebowanie na miejsca parkingowe.

Podczas ostatniego spotkania online z mieszkańcami prezydent Ludomir Handzel poinformował o planach rozwiązania problemu. - Rozmawiam z PKP na temat budowy parkingu wielopoziomowego przy dworcu. Byłby to pierwszy taki parking w Nowym Sączu. Jest duża otwartość ze strony władz PKP - przekazał prezydent.

Jak dodał, rozmowy obejmowały również inne kwestie związane z rozwojem infrastruktury, jednak ich szczegóły nie zostały ujawnione. Zapowiedział jedynie, że temat ma zostać szerzej omówiony podczas przyszłej konferencji prasowej. Na razie nie wiadomo, na jakim etapie są ustalenia ani jak miałyby wyglądać sama inwestycja. Pytania w tej sprawie skierowaliśmy do PKP, czekamy na odpowiedź.

Wielkie otwarcie ratusza po remoncie już 9 maja. Całe miasto będzie świętować

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Trwają ostatnie prace związane z remontem sądeckiego ratusza. Perła Nowego Sącza, położona w samym centrum miasta, odzyskała dawny blask nie tylko na zewnątrz, ale również we wnętrzach. Już 9 maja magistrat otworzy swoje drzwi dla mieszkańców, a miasto przygotowuje z tej okazji wyjątkowe wydarzenie.

Przechodząc obok sądeckiego ratusza, można zauważyć, że roboty skupiają się już na ostatnich detalach. Obecnie są to schody wejściowe, które odzyskały swój historyczny wygląd - przed wejściem odtworzono półokrągły układ przestrzeni, znany z archiwalnych fotografii, przywracając temu miejscu jego pierwotny charakter. Wraz z modernizacją zegara to już ostatni etap prac przy ratuszu wybudowanym w 1897 roku.

Choć początkowo zakładano, że uroczyste otwarcie odbędzie się 2 maja, termin przesunięto jedynie o tydzień. Ostatecznie



Nowe-stare wejście do ratusza badziej eksponuje nowy kolor elewacji. Wróciła też zieleń, której brakowało

wielkie świętowanie zaplanowano na sobotę 9 maja. Jak zapowiedział prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel, wydarzenie zacznie się od zwiedzania ratusza.

- Cała impreza rozpocznie się godzinami otwartymi, podczas których będzie można zwiedzić ratusz w grupach. Za każdym razem dostępny będzie przewodnik, który opowie o historii budynku - poinformował podczas spotkania online z mieszkań-

cami prezydent. Zwiedzanie będzie możliwe od 10 do 13.30.

Odwiedzający będą mogli zobaczyć odnowione wnętrza ratusza, a także skorzystać z nowo wybudowanej windy. To istotna zmiana, która ma ułatwić dostęp do budynku osobom z niepełnosprawnościami.

Jednym z najbardziej symbolicznych punktów programu będzie wykopanie kapsuły czasu, ukrytej w styczniu 2001 roku przez ówczesnego prezy-

denta miasta, Andrzeja Czerwińskiego. Znajduje się ona pod kamieniem w centrum, opatrzonym napisem: „Przystanek czasu. Sądeczanie przełomu wieków złożyli w tym miejscu swoje Przesłanie dla Przyszłych Pokoleń, pamiątki czasów, w których żyli, pragnąc, by odkopano je po raz pierwszy za 25 lat”.

To właśnie teraz nadarza się ku temu okazja. Co więcej, podczas uroczystości zostanie również zakopana nowa kapsuła czasu. - Mamy pewne pomysły, ale zastanawiamy się, co do niej włożyć, tak aby za 25 lub 30 lat można było przypomnieć sobie, co było wtedy ważne w mieście - zapowiedział prezydent.

Na uczestników wydarzenia czekać będzie także biesiada w godzinach od 14 do 16. Mieszkańcy, za okazaniem Karty Nowosądeczanina, będą mogli skorzystać z darmowych posiłków. W dalszej części dnia zaplanowano koncerty na żywo, które zwieńczą uroczystości. Z kolei dzień później, 10 maja, w ratuszu odbędzie się pierwszy po remoncie „Koncert u prezydenta”, inaugurujący nowy etap historii tego miejsca.

CIT w Nowym Sączu zmieniło siedzibę

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Po latach funkcjonowania przy ulicy Szwedzkiej instytucja została przeniesiona do nowej lokalizacji przy ulicy Jagiellońskiej 21.

Centrum Informacji Turystycznej zajęło miejski lokal, gdzie wcześniej znajdowała się Gdziarnia. Obiekt został estetycznie i funkcjonalnie urządzony, oferując odwiedzającym komfortowe warunki, w tym miejsca do odpoczynku.

Na miejscu dostępne są przewodniki turystyczne, mapy, pocztówki, a także informacje o mniej znanych, ale wartych odwiedzenia miejscach w Nowym Sączu i okolicach. Nowa przestrzeń ma służyć nie tylko turystom, ale również mieszkańcom, którzy chcą być na bieżąco z wydarzeniami i zmianami zachodzącymi w mieście.

CIT czynne jest od wtorku do piątku w godzinach 8-16, natomiast w poniedziałki od 9 do 17. - Odwiedza nas sporo turystów, ale też zdarzają się mieszkańcy Nowego Sącza i re-



Wnętrze nowej siedziny CIT robi spore wrażenie

gionu. Interesuje ich historia miasta, historia zabudowy miejskiej, ciekawe ścieżki rowerowe oraz miejsca, które można odwiedzić rodzinie z dziećmi czy indywidualnie - mówi Zbigniew Maciejowski, pracownik CIT w Nowym Sączu.

Nowa siedziba CIT dzieli z redakcją Rocznika Sądeckiego. W nowej przestrzeni będzie można zapoznać się ze wszystkimi wydawnictwami tego wydawnictwa, co stanowi dodatkową atrakcję dla osób zainteresowanych historią i kulturą regionu.

Stary młyn jezuicki zyska nowy wygląd

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Znajdujący się tuż przy wjeździe do centrum miasta obiekt wreszcie doczekał się chwili, w której rozpoczęły się prace remontowe. Teren budowy został już ogrodzony i prowadzone są pierwsze roboty. Stary Młyn n zamieni się w nowoczesną galerię hadlową - „Bramę miasta”.

W historii starań o remont starego młyna było kilka przełomowych momentów - pierwszy pojawiły się pierwsze informacje o tym, że planowany jest jego remont. Drugi ważny moment miał miejsce rok później, kiedy ambitny plan został zablokowany przez brak zgody wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Zielone światło na realizację inwestycji dał nowy konserwator zabytków, a w marcu tego roku podpisano pozwolenie na budowę. Prace już ruszyły, a oficjalne wbicie łopaty i poświęcenie terenu budowy odbyło się we wtorek, 28 kwietnia.

Prywatny inwestor - spółka Stare Miasto z Tadeuszem Jurczakiem na czele, sprawi, że to miejsce zmieni się diametralnie.

- Jak pokazaliśmy na wizualizacjach, jest to potężna i wymagająca inwestycja. Budynek młyna zostanie odnowiony, a niektóre artefakty zostaną wkomponowane w jego wystrój. Powstaną też nowe miejsca parkingowe, bo jest to konieczne przy takim obiekcie - powiedział nam Jurczak.

Zadowolona z faktu rozpoczęcia prac nie kryją mieszkańcy miasta. - To było miejsce wstydu. Tyle starych obiektów zostało wyremontowanych w mieście, a tutaj nic się nie działo i to przy samym wjeździe do centrum. Dobrze, że prace ruszyły - powiedziała nam spotkana na miejscu mieszkanka miasta.

Tego samego zdania jest radny Grzegorz Fecko. - Pamiętam, że w latach osiemdziesiątych było to ważne miejsce dla okolicznych rolników, którzy

przyjeżdżali tam wymieniać zboże na mąkę - opowiada Fecko. - Reaktywacja starego młyna miała miejsce w latach dziewięćdziesiątych. To właśnie wtedy jezuici odzyskali młyn i to miejsce znów zaczęło służyć mieszkańcom, a przede wszystkim rolnikom. Pracowały tam wówczas maszyny o bardzo solidnej konstrukcji.

Radny jest przekonany, że dzięki inwestycji Nowy Sącz zyska klimatyczne miejsce, ale przede wszystkim ocali zabytek. - To ważne miejsce dla mieszkańców. Było ponure, a będzie schludne i eleganckie - dodaje Fecko.



Taki wygląd młyna jezuickiego niebawem przejdzie do historii. Prace właśnie ruszyły

Mgr Mors powrócił ze swoim serialem



FOT. ALICJA FAŁEK

Koń w galopie to aktualna realizacja Mgr Morsa pod wiaduktem na ul. Węgierskiej w Nowym Sączu

Alicja Fałek
Nowy Sącz

Pod nowy wiadukt kolejowy na ul. Węgierskiej powrócił „Serial na Węgierskiej”, czyli cykl krótkotrwałych murali autorstwa Mgr Morsa. Sądecki artysta otrzymał zgodę PKP PLK na kontynuowanie swojego projektu, który rozpoczął w 2017 roku. Mieszkańcy, jak i osoby przejeżdżające przez miasto mogą zobaczyć już czwartą odsłonę cyklu w tym roku.

Mariusz Brodowski znany pod pseudonimem Mgr Mors sądecki artysta, który zaczynał od graffiti a dziś jego murale zdobią ściany wielu budynków i budowli w Polsce i poza granicami. W 2017 roku powstał jego pierwszy mural na ścianie wiaduktu kolejowego na ul. Węgierskiej w Nowym Sączu i dał początek cyklowi krótkotrwałych murali. Projekt kontynuowany przez lata otrzymał nazwę „Serial na Węgierskiej”, gdzie do 2024 roku powstały 192 murale.

Sądecki artysta swoim graffiti często komentuje bieżące wydarzenia - jak choćby mural poświęcony wojnie w Ukrainie, podejmuje trudne tematy - plaga samobójstw, niesie ważne przesłanie - „Dopóki walczysz jesteś zwycięzcą”, a czasem po prostu bawi się formą i kolorem. Każdy kolejny mural, który zastępuje poprzednika cieszy oko przechodniów, pieszych zatrzymuje, zwraca uwagę kierowców i zmusza do zastanowienia. Mgr Mors był jednak zmuszony przerwać swój projekt w 2024 roku, kiedy to w ramach modernizacji linii kolejowej 104 ruszyła przebudowa wiaduktu kolejowego. Od tego czasu artysta otrzymywał wiele pytań o to, czy cykl powróci.

We wrześniu 2025 roku, gdy wiadukt był już gotowy Mariusz Brodowski zwrócił się do PKP PLK, właściciela wiaduktu,

z prośbą o bezpłatne udostępnienie jednej ściany na cele artystyczne.

- W tym miejscu powstało 192 murale o tematyce społecznej, motywującej. Tę ścianę polubili zarówno mieszkańcy, turyści. Jest to nieodłączny element Nowego Sącza. Bardzo pragnę dalej kontynuować swój projekt - napisał wówczas w mediach społecznościowych Mgr Mors. Podkreślił, że murale, które będą powstawać w tym miejscu, będą finansowane z jego prywatnych środków.

Zgodę PKP PLK udało się pozyskać, a Mgr Mors mógł powrócić do projektu. Pierwszy mural w 2026 roku powstał w drugiej połowie marca i był zapowiedzią innej akcji - RELACJA, której realizację artysta był zmuszony finalnie odwołać.

- Po wnikliwej analizie nadesłanych propozycji, z przykrością muszę poinformować o podjęciu decyzji o nierozgrywaniu akcji w obecnej formie. Głównym powodem jest fakt, że nadesłane zgłoszenia w przeważającej większości nie spełniły kluczowych kryteriów technicznych, które były fundamentem tego projektu - wyjaśnił w mediach społecznościowych Mgr Mors.

Kolejny mural, który powstał przy ul. Węgierskiej, był hasłem: „We never walk alone”. Jak się okazuje dla Brodowskiego, to także mocno religijne przesłanie. Oniezywłej historii tego graffiti opowiedział w materiale filmowym, który opublikował na swoim Facebooku.

Trzeci z kolei był mural „Ziemia jest łaska”, a aktualnie ścianę wiaduktu zdobi wręcz hipnotyzujący koń w galopie. Trzeba się jednak spieszyć, by zobaczyć go na żywo. Nigdy nie wiadomo, kiedy Mgr Mors dostanie kolejnego natchnienia i do głowy mu przyjdzie nowy pomysł na tę ścianę. Wówczas konia zamaluje czarną lub białą farbą, która będzie stanowić podkład pod kolejne dzieło.

KRÓTKO

GINA ŁUKOWICA

Zyskali beczkowóz i inny sprzęt

W miejscowości Świdnik na terenie doszło do oficjalnej prezentacji i przekazania sprzętu, jaki gmina Łukowica zakupiła w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. W wydarzeniu uczestniczyli II wicewojewoda małopolski Ryszard Śmiałek, posłanka Polskiego Stronnictwa Ludowego Urszula Nowogórska, wójt gminy Łukowica Bogdan Łuczowski oraz pełnomocnik wojewody małopolskiego ds. współpracy z jednostkami samorządu terytorialnego i przedstawicielami środowisk lokalnych województwa małopolskiego Stanisław Kaszyk.

- Jednogłośnie przegłosowanie ustawy o Ochronie Ludności i Obronie Cywilnej w 2024 roku podkreśla to, jak ważna jest kwestia bezpieczeństwa ludności. Dzięki dofinansowaniu z Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, gminy takie jak Łukowica mają szansę na dodatkowe wyposażenie się w sprzęt niezbędny do reagowania w sytuacjach kryzysowych - podkreślił Ryszard Śmiałek, II wicewojewoda małopolski.

Władze gminy Łukowica pozyskały ponad 538 tys. zł rządowych środków na realizację zadania wartego w sumie ponad 574 tys. zł. Największą bolączką samorządu są częste braki wody spowodowane suszą oraz błyskawiczne powodzie. Dlatego środki posłużyły na zakup beczkowozu do wody pitnej, który kosztował 84 000 zł oraz sprzętu do zapobiegania i walki ze skutkami podtopień. Najdroższą była mobilna kontenerowa stacja uzdatniania wody - 296 430 zł, agregat prądowłóczy - 64 452 zł, a pozostały sprzęt to pompa zatapialna z agregatem - 45 919 zł, trzy osuszacze powietrza - 13 099 zł, 18 sztuk zapor przeciwpożdżowych (10m długości 40cm wysokości) - 32 103 zł oraz tyle samo zapor o wymiarach 10m długości 80 cm wysokości - 38 877 zł. W ramach realizacji zadań z POLiOC możliwe było także przeprowadzenie szkoleń z zakresu ochrony ludności i obrony cywilnej. Udział w nim wzięło 13 pracowników samorządowych oraz 78 członków miejscowych jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, Kół Gospodyń Wiejskich i miejscowych sołtysów.

Alicja Fałek



FOT. WIZUALIZACJA GMINA TYMBARK

Wizualizacja tarasu widokowego, który ma powstać na Łopieniu w Beskidzie Wyspowym

INWESTYCJA JUŻ WZBUDZIŁA KONTROWERSJE

Czekają na środki na „górskie moło”

Joanna Mrozek
Tymbark

Gmina Tymbark na początku 2024 roku w mediach społecznościowych pokazała wizualizację tarasu widokowego na Łopieniu. W internecie okrzyknięto go „górskim moło”. Temat stał się ogólnopolski i szeroko komentowany. Pomysł zabudowy Beskidu Wyspowego podzielił internautów. Władze gminy z pomysłu nie rezygnują i aplikowały o środki na ten i inne projekty, które mają wpłynąć na rozwój turystyki.

Najpierw rozbudowa ścieżek rowerowych, potem wejście do parku im. Zofii Turskiej od strony centrum, a dopiero potem inwestycja na Łopieniu. Wszystko to wraz z parkiem podworskim, który gmina zamierza także gruntownie przebudować i wzbogacić o atrakcje, ma tworzyć jedną całość.

Wójt uważa, że takie działania pozwolą podnieść atrakcyjność całego terenu Tymbarku. Ma to być stymulator rozwoju działalności usługowej, gastronomicznej, turystycznej oraz noclegowej, które obecnie są w niewielkim zakresie obecne w przestrzeni gospodarczej gminy.

To także moment szczególnie, bo nadchodząca modernizacja linii kolejowej ponownie otworzy region na świat, czyniąc go łatwiej dostępnym i jesz-

cze bardziej atrakcyjnym. Gmina liczy, że to wszystko sprawi, że turyści zaczęli chętniej tam zaglądać.

Gmina Tymbark także chce umożliwić turystom podziwianie nie tylko całej okolicy Beskidu Wyspowego, ale także odległych Tatr. O planach budowy na Łopieniu, zwanej też przez miejscowych „wyspą skarbów”, informowała dwa lata temu. Mowa o tarasie widokowym, który został okrzyknięty w sieci „górskim moło” i wzbudzał wiele emocji. Pomysł spotkał się z krytyką, ale ma też wielu zwolenników, przez co gmina nie ustawa w działaniu.

Obiekt wyróżnia się na tle innych konstrukcji widokowych w regionie limanowskim. Choć będzie to nowość w Beskidzie Wyspowym, to podobny obiekt, który cieszy się ogromną popularnością jest w Beskidzie Sądeckim. Leśne moło w Starym Sączu przyciąga turystów jak magnes i szybko zyskało miano top atrakcji.

- Będzie to pierwsza tego typu platforma widokowa w Beskidzie Wyspowym i na Limanowszczyźnie. Aplikowaliśmy o środki. Jeżeli uda się je pozyskać, to przystąpimy do realizacji - mówi nam Paweł Ptaszek, wójt gminy Tymbark.

To nie wszystko. Wkrótce nastąpi ogłoszenie postępowania na budowę kolejnego odcinka ścieżki rowerowej, który połączy Miasteczko Komunikacyjne z Parkiem im. Zofii Turskiej. - Inwestycja ta stanowić będzie jednocześnie początek dalszej rozbudowy trasy w kierunku wschodnim - do Piekielka. Zadanie realizowane będzie przy wsparciu środków z Funduszy Europejskich, pozyskanych za pośrednictwem LGD „Przyjazna Ziemia Limanowska” - zaznacza wójt.

Równolegle planowane są kolejne działania na terenie Tymbarku. Park im. Zofii Turskiej zyska nowe, reprezentacyjne wejście, które poprawi estetykę i funkcjonalność obiektu. Ponadto przewidziana jest kompleksowa modernizacja parku, obejmująca jego wyposażenie oraz rozwój infrastruktury rekreacyjnej, w tym nowe atrakcje dla dzieci i młodzieży. Na ten cel gmina także złożyła wniosek o dofinansowanie.

Istotnym elementem planów inwestycyjnych jest również budowa parku sensorycznego na terenie zabytkowego parku dworskiego. Lokalizacja w pobliżu nowej stacji kolejowej oraz infrastruktury typu Park & Ride nie jest przypadkowa. Kolej zwiększy dostępność tego miejsca i jego znaczenie dla mieszkańców oraz turystów.

GLADYSZÓW PSZCZELARZ KAZIMIERZ MADZULA: - SPOJRZELIŚCIE KIEDYŚ NA UL OKIEM TRUTNIA? ZACHĘCAM!

Truteń też ma w ulu ważną misję. Musi przekazać geny. Potem... ginie

Halina Gajda
Gładyszów

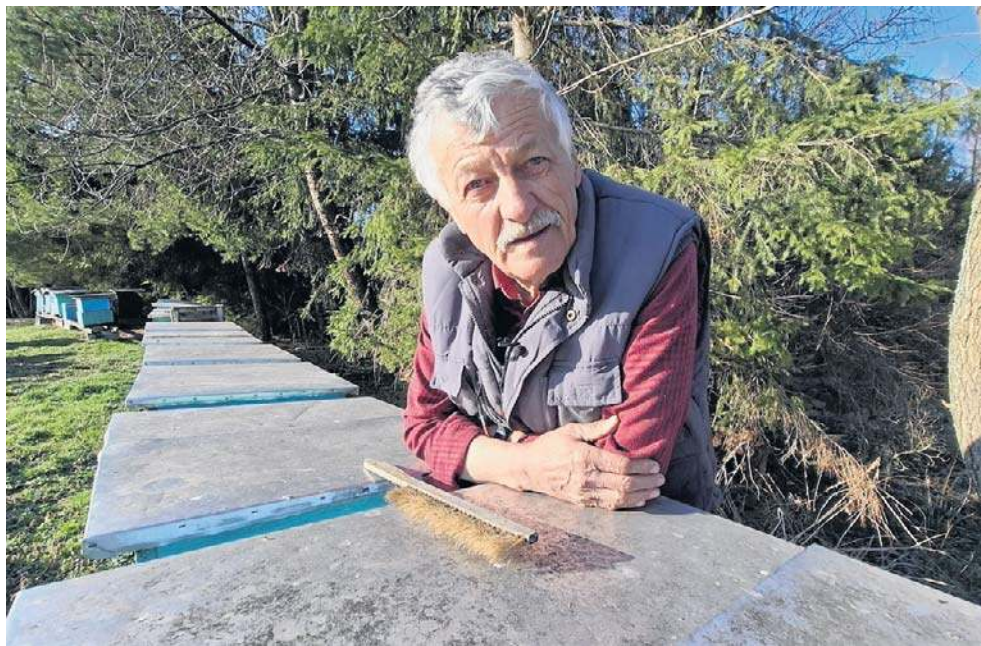
Gdy słyszymy słowo „ul”, to przed oczami staje nam słoik złocistego miodu albo dzielna pszczołka Maja, która pracownicie zbiera nektar. Nikomu natomiast do głowy nie przychodzi truteń. Po stać w ulu niezwykle istotna, ale można rzec, że również tragiczna: całe swoje życie myśli, by się jak najwięcej najeść, do czego musi zaskarbić sobie przychylność swoich sióstr, a po kopulacji natychmiast ginie.

Kazimierz Madzula, pszczelarz z Gładyszowa o trutniu mówi tak: ma w życiu dwie misje. Pierwsza to jedzenie, a druga – przekazanie swoich genów.

Miłosny lot trutnia

Truteń, by mieć pełen brzuch, musi zaskarbić sobie przychylność swoich sióstr, które będą go karmiły. Jeśli chodzi natomiast o kwestie prokreacyjne, to ginie natychmiast po realizacji zadania, do którego został stworzony.

- Gdy królowa wylatuje na lot godowy, zbiera nasienie od dwunastu, a nawet osiemnastu trutni. Gromadzi je w so-



Kazimierz Madzula z pszczołami pracuje od dekad. Doskonale zna ich zwyczaje

bie i musi jej ono starczyć na całe życie. Konsekwencją tego jest rodzina złożona z całej rzeszy córek, mających wspólną matkę, ale różnych ojców. Po akcie płciowym samiec pada – opowiada.

Po co jej tylu partnerów? To proste: zgromadzenie materiału od jak największej liczby samców gwarantuje zachowanie różnorodności genetycznej,

a to stanowi siłę rodziny: - To pszczoła-matka decyduje czy jajeczko zostanie zapłodnione. Z zapłodnionych jajeczek rodzą się pszczoły, natomiast z tych niezapłodnionych – trutnie – wyjaśnia.

Szansę mają nieliczni

Na przełomie maja i czerwca w każdej pszczolej rodzinie, w zależności od stopnia jej roz-

woju, warunków przyrodniczych i pogodowych może być od ośmiuset to tysiąca pięciuset trutni, a czasem nawet jeszcze więcej! Są większe i maszywniejsze od robotnic. Wprawny pszczelarz bez trudu je dostrzeże. Choć ma niezwykle ważną życiową misję, to jest tak naprawdę osamotniony. Owszem, siostry go karmią, ale się do niego nie przywiązują.

- Zdeterminowany swoją misją truteń, szuka pszczołymatki nawet do osiemnastu kilometrów od swojego ula – opowiada dalej Madzula.

Jeśli weźmiemy pod uwagę to, że jedna matka ma kilkunastu kochanków-trutni, to nie trudno wyliczyć, że szansę na kopulację ma niewielu.

Przesądzony jest także los tych samców, które w ulu zostają. Gdy zbliża się zima, przestają być karmione. Robotnice bardzo pilnują, by nawet nie liźnęły miodu. Okłębają takiego pszczelego pana, a gdy jest już osłabiony głodem, zrzucają go na dno ula. Tam jeszcze mocniej pilnują, by nie miał co jeść. W efekcie truteń sam pada.

Ul to machina

Jak widać miłość w ulu nie ma w sobie nic romantycznego. Bardziej można byłoby ją porównać do samobójczej misji. Pszczela rodzina jest sfeminizowana i nie ma miejsca dla leniuchów. Spełniłeś swoje zadanie, to twoja rola się skończyła. Nie miałeś szansy przekazać swoich genów? Cóż, drugiej nie będzie. Bo ul to precyzyjnie ustawiona machina. Pszczoła w ciągu swojego życia jest w stanie wyprodukować co najwyżej 1/12 łyżeczki do herbaty

miodu. Na słoik miodu potrzeba więc setek tysięcy takich kropelek. W ulu, w okresie, gdy pszczoły zbierają miód może być ich od 40 do 60 tysięcy.

By mogły wyprodukować kilogram miodu muszą oblecieć od dwóch do czterech milionów kwiatów, co przekłada się na dystans czterdziestu tysięcy kilometrów: - Łatwo sobie wyobrazić, jak duży jest nakład ich pracy, byśmy mogli smakować miodek – zwraca uwagę pszczelarz.

Zbieranie nektaru to też precyzyjnie opracowana strategia. Pszczoła zwiadowczyni wylatuje z ula w poszukiwaniu nektaru. Czasem nawet na kilka kilometrów. Gdy go znajdzie, wraca do ula, by wieść o znalezisku przekazać. Przynosi kroplę nektaru. Tańcząc – to taka pszczela mowa – przekazuje informację o tym, w jakim kierunku trzeba lecieć, jak daleko jest nektar. Oczywiście „mówi” o tym co to za nektar i jak dużo go jest. Pszczoły są wierne gatunkowi oblatywanej rośliny, więc zbierają go dotąd, dopóki jest. Stąd mamy gatunki miodu – gryczany, lipowi, spadziowy itd. Choć tak naprawdę o tym, jakiego gatunku jest miód rozstrzygają badania po mikroskopem.

Gmina Uście Gorlickie stawia na slowtravel, czyli pobyt bez hitów

Agnieszka Nigbor-Chmura
Uście Gorlickie

Gmina Uście Gorlickie staje się małopolskim centrum nowego trendu, który zyskuje na popularności wśród turystów poszukujących spokoju i autentyczności. Slowtravel, czyli podróżowanie w zwolnionym tempie, zdobywa serca turystów. Właśnie chcąc uciec od zgiełku i pośpiechu wielkich miast, czy krzykliwych atrakcji coraz więcej osób decyduje się na pobyt w miejscach, w których czas płynie wolniej, a codzienność to bliskość z naturą.

Gmina Uście Gorlickie, z jej malowniczymi krajobrazami i bogatym dziedzictwem kulturowym, jest idealnym miejscem do praktykowania modnej idei turystyki slow travel. Dzięki

swojej lokalizacji w samym sercu Beskidu Niskiego, oferuje niewyczerpane możliwości odkrywania natury.

W ramach slow travel podróżni mogą poznawać lokalne zwyczaje, tradycje i oglądać imponujące zabytki, jak chociażby cerkwie wpisane na listę UNESCO. Pobyt tutaj to także wyjątkowa okazja, żeby spróbować lokalnej kuchni i regionalnych specjałów, korzystając z gościnności mieszkańców.

- W ostatnim czasie gmina Uście Gorlickie w Beskidzie Niskim przyjęła nową strategię promocji turystycznej pt. „Witajcie w Krainie Opowieści”, która polega na ukazaniu regionu wokół idei slowtravel. Zamiast konkurować z masowymi kurortami, konsekwentnie eksponujemy rzeczywiste walory naszego regionu: ciszę, bliskość natury, autentyczność oraz zdrowy styl życia – mówi



Gmina Uście Gorlickie przyjęła strategię promocji, która polega na ukazaniu regionu wokół idei slowtravel

Ewa Garbowska- Góra, wójt gminy Uście Gorlickie. Strona www.wbeskidzieniskim.pl pokazuje nie tylko walory i atrakcje regionu, ale również zachęca

np. do turystyki teatralnej. - W naszej gminie działa bardzo już znana grupa teatralna Plemię, a jej spektakle odbywają się w starych kaplicach czy

na polanie nad rzeką. Beskid Niski oferuje wiele zaskakujących atrakcji – dodaje Ewa Garbowska-Góra.

Coraz wyraźniej widać, że rozwój turystyki w tej części regionu opiera się nie na budowie głośnych atrakcji, lecz na wzmocnieniu tego, co już istnieje: walorach przyrodniczych, spokoju, lokalności i zdrowym stylu życia.

Slowtravel nie jest modą, lecz odpowiedzią na nadmiar bodźców i pośpiech współczesnego świata, a Beskid Niski i gmina Uście Gorlickie z uzdrowiskiem Wysowa-Zdrój pokazują, że można rozwijać turystykę bez betonu i hałasu – z szacunkiem dla krajobrazu i człowieka.

Slowtravel staje się ogólnosiwiatowym trendem. Raporty branżowe (np. Hilton Trends Report) odnotowały duży wzrost zainteresowania poby-

tami w mniejszych miejscowościach i lokalnych destynacjach, zamiast odwiedzania zatłoczonych „hitów turystycznych”.

- W Polsce coraz więcej regionów czy miast stawia na świadomego turystę poszukującego miejsc unikalnych, bez zatłoczonych szlaków czy obleganych restauracji. Takie regiony jak Beskid Niski czy Dolny Śląsk promują idee resetu i wypoczynku w rytmie slow, podkreślając przyrodę, lokalne doświadczenia czy unikalną kuchnię. Według badania amerykańskiej organizacji Future Partners, 57 proc. respondentów wybrało „slowcation” (czyli wakacje w stylu slowtravel) jako najbardziej atrakcyjny trend na 2025 rok, spośród różnych opcji podróżniczych – mówi Aleksandra Kłównowska-Szałek założycielka portalu Slowhop.pl.

ŁUDZIE MŁYN FRANEK W ZASADZIE NIE MA KONKURENCJI W GORLICKIEM

„Młynarka” Katarzyna przygodę z mąką zaczęła ćwierć wieku temu

Halina Gajda
Kobylanka

Katarzyna Bugno żadnej pracy się nie boi. Na co dzień piecze wykwintne słodkości, ale od czasu do czasu musi zajrzeć do młyna, który stoi tuż obok jej domu. Nie tylko z powodu, że jest w nim gospodynią, ale gdy rolnik przyjeżdża za zbożem, odprawić go w progę nie można. Więc mieli zboże na mąkę, na kaszki. W Kobylance mówią o niej Kasia „Młynarka”.

Ćwierć wieku minęło od chwili, gdy młyn Franek zaczął pracę. Ile zboża zmielił? Setki, tysiące ton? Kasia Młynarka macha tylko ręką: kto by to zliczył. Statystyki w tej kwestii nie prowadziła nigdy, bo i po co sobie zaprzęta głowę cyferkami. Najważniejsza jest przecież mąka. A ona spojrzy tylko na worek z pszenicą i już wie: to będzie chleb najprzedniejszy. Bo młyn to prawdziwa magia, a mąka to pasja..

Franek mieli od ćwierćwiecza

Kobiety siadają za sterami myśliwców, służą w policji, jeżdżą ciężarówkami, więc dla czego kobieta nie miałaby mieścić pszenicy w młynie? Bo to ciężka robota? Fakt, ciężka. Może już nie tak bardzo, jak to sto lat temu było, ale też trzeba wiedzieć, którą wajchę przestawić, gdzie za sznurek pociągnąć, który zawór zamknąć, a który poluzować. Inaczej nic z tego.

- Sześć lat trwało, zanim udało się nam młyn postawić i wyposażyć. Kłopotów po drodze było bez liku. Tego wszystkiego, co jest jego sercem szukaliśmy z mężem po całej Polsce. W końcu się udało. I do dzisiaj mam w ustach smak pierogów z pierwszej mąki. Takiej wiecie, naj-naj pierwszej. Robotnikom nie pozwoliłam odjechać, pierogów narobiłam. Musieli zjeść - wspomina.

Franek w zasadzie nie ma konkurencji w Gorlickiem. Niedługo młyn miały Gorlice, Biecz, miała Moszczenica. Po tym

ostatnim nie został ślad. Kobylański wciąż się nie poddaje, a i rolnicy chętnie do niego wracają. Ponoć kto tutejszą mąkę skosztuje, ten już innej nie chce. Kto posłucha jak młyn śpiewa, ten się w nim zakocha. Odgłos jest miękki. Znaczący to tylko jedno: mąka się sypie. Otwiera klapkę w krokwi. Wkłada rękę, a chwilę później wyciąga garść.

- Powąchaj - poleca. - Czujesz, jak pachnie - pyta.

Na odpowiedź nie czeka. Sama wie, że jest idealna.

Rzemienie u powały, jak sterowniki

Tu nie ma komputera. Niczego nie da się zaprogramować, odejść i wrócić, jak już będzie po sprawie. Tutaj trzeba słuchać, jak wialnia pracuje, jak walce miażdżą ziarna, czy w mlewnikach grahamy sypie się szczerdziej, czy tylko trochę. Kasia potrafi rozróżnić każdy odgłos. Po tonie wie, czy wszystko pracuje, jak trzeba, czy musi interweniować. Wtedy pociąga za któryś rze-

mieni, które zwisają z powały. Jeden szarpnie mocniej, inny tylko dotknie. I wszystko wraca do normy.

Jeśli ktoś wyobraża sobie, że kupi worek ziarna od rolnika i przyjedzie z nim do Franka i zleci zmielenie, to się rozczaruje. Franek bowiem lubi i musi mieć dużo. Pani Kasia lubi komentować, że Franek nie jest młynkiem do kawy.

- Tona, dwie! Wtedy wręcz słychać, że wszystko nagrzewa się, a słodki ale miły zapach zaczyna się unosić w powietrzu. Jak ziemia w lecie nagrzana słońcem - opowiada.

Feminizm w młynie to nie ideologia

Przyda się tutaj szczypta historii. Otóż Narodowy Instytut

Sześć lat trwało, zanim udało się nam młyn postawić i wyposażyć. Wszystkiego, co jest jego sercem szukaliśmy po całej Polsce.

Kultury i Dziedzictwa Wsi podaje w swoim opracowaniu, że niegdyś młynarze często byli postrzegani jako czarownicy, którzy dysponują umiejętnościami stosowania różnych zabiegów magicznych. Właściciele wiatraków proszono o leczenie zawiania, oddalenie wichru czy burzy. Wierzono w ich tajemną wiedzę o tym żywiole, wszak wykorzystywali oni wiatr w swojej codziennej pracy.

Młynarzowi wodnemu pomagał wodnik - demon, któremu jeszcze na przełomie XIX i XX wieku składano ofiary. W mniemaniu młynarzy miało to zabezpieczyć groble i budynki młyńskie od zniszczenia. Taka „zamówiona woda” mogła, więc być przeznaczona do leczenia.

A jak jest dzisiaj? No cóż. Do Franka nikt nie przychodzi prosić o odczynianie uroków, a z dawnych wierzeń nie pozostało nic. No, może szczypta, a raczej rada: idziesz do młyna, to zabierz ze sobą sznurek do związania worka. To ponoć gwarancja, że wypieki będą najlepsze. Pani Kasia na te przesady patrzy z lekkim dystansem, aczkolwiek wiecie, czasem lepiej zapobiegać, niż leczyć.

- Spokojnie. Gdy ktoś zapomni, to i tak sobie poradzimy - mówi wesoło Katarzyna Bugno.

O tym, że dawne przesady poszły w zapomnienie świadczą i to, że jak widać młynarstwo, przynajmniej to w Kobylance, sfeminizowało się. I bynajmniej nie jest to żaden przewrót ideologiczny, tylko logistyka. I racjonalność. Młyn stoi? Stoi. To życie się toczy. Czasem skręca w różne strony i sprawia, że męskim zajęciom kobieta też musi umieć podołać.

KRÓTKO

SADECCZYNA

Piraci drogowi stracili prawo jazdy

Funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu w okresie od 12 do 23 kwietnia kontrolowali prędkość z jaką poruszają się kierowcy na terenie: Boguszy, Stróż, Kadczy, Jazowska, Zabrzeży, Gródka nad Dunajcem i Mokrej Wsi. W wyniku tych działań zatrzymali uprawnienia do kierowania pojazdami aż dziewięciu kierowcom, którzy rażąco przekraczali obowiązujące tam limity prędkości.

- Niechlubny rekordzista w Boguszy, kierując samochodem osobowym marki Audi na obszarze zabudowanym, przy ograniczeniu do 50 km/h, poruszał się z prędkością 129 km/h. Za przekroczenie dopuszczalnej prędkości aż o 79 km/h funkcjonariusze nałożyli na mężczyznę mandat w wysokości 2500 złotych oraz 15 punktów karnych, jednocześnie zatrzymując mu prawo jazdy na trzy miesiące - informuje Aneta Izworska z Zespołu ds. Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu.

Wśród zatrzymanych kierowców, którym też czasowo odebrano prawo jazdy było aż trzech recydywistów. Pierwszego kierującego policjanci skontrolowali w Zabrzeży. Kierowca Toyoty w terenie zabudowanym poruszał się z prędkością 115 km/h, a w związku z tym, że w ciągu dwóch ostatnich lat popełnił to samo wykroczenie, został na niego nałożony podwójny mandat w wysokości 4000 złotych i 14 punktów karnych.

Złamanie limitów prędkości dotkliwie odczuł też kierowca Volkswagena i Renaulta, którzy przekroczyli dopuszczalną prędkość o 56 km/h oraz o 60 km/h.

- Recydywiści będą musieli zapłacić mandaty w wysokości 3000 złotych, a ich konta powiększyły się o 13 punktów karnych. Natomiast najmłodszym kierowcą, któremu zostało zatrzymane prawo jazdy na trzy miesiące, był 18-latek zatrzymany do kontroli drogowej w Jazowsku - dodaje Izworska.

Młody kierowca w obszarze zabudowanym poruszał się z prędkością 122 km/h, tym samym przekroczył dopuszczalny limit prędkości aż o 72 km/h. Kierowca BMW otrzymał mandat karny w wysokości 2500 złotych i aż 15 punktów karnych. Alicja Fałek



Kasia otwiera klapkę w krokwi. Wkłada rękę, a chwilę później wyciąga garść: - Powąchaj - poleca. - Czujesz, jak pachnie?

FOT. HALINA GAJDA

LUDZIE SALON U OSIOWSKIEJ BYŁ IKONĄ ELEGANCJI I NAJLEPSZEJ JAKOŚCI

Salon fryzjerski Barbary Osiowskiej na Zawodziu działa od ponad 40 lat!

Halina Gajda
Gorlice

Salon fryzjerski w starej kamienicy z charakterystycznym szyldem tuż obok skrzyżowania na Zawodziu w Gorlicach, zna chyba każdy mieszkaniec regionu. Jest tutaj od tak dawna, że nawet trudno ustalić początek. Od ponad czterech dekad prowadzi go Barbara Osiowska, ale wcześniej działał w nim również Władysław Kozłowski. To tutaj od dekad Gorliczanki oddają swoje głowy w ręce fryzjerek z ufnością, że wyjdą piękniejsze, elegantsze, pewniejsze siebie.

Powiedzieć, że salon fryzjerski Barbary Osiowskiej jest wpisany w historię sfery usług fryzjerskich w Gorlicach, to nic nie powiedzieć. On jest w nią wmurowany! Takiej historii nie ma już chyba nikt.

W latach osiemdziesiątych minionego wieku ten salon fryzjerski był ikoną elegancji, najlepszej jakości usług. Gdy któraś Gorliczanka chwaliła się nową trwałą ondulacją i dodała, że robiła ją u Osiowskiej, oznaczało, że ma najlepszy gust.

Fryzjerstwo zamiast pracy w przedszkolu

Barbara Osiowska fryzjerką została... z wyboru rodziców. I choć takie wybory często się nie sprawdzają, tutaj okazały się strzałem w dziesiątkę. Bo nastoletnia Basia po prostu we fryzjerstwo wsiąkała. Choć naprawdę niewiele brakło, by historia potoczyła się zupełnie inaczej.

- Uwielbiałam zajmować się dziećmi, więc po podstawówce chciałam iść do szkoły, która później umożliwiłaby mi pracę w przedszkolu. W Gorlicach takiej nie było, ale w Jasle już tak. Więc postawiłam na to Jasło. I pewnie bym tam wyładowała, gdyby nie jedna sytuacja: otóż do mojego ojca, który prowadził gospodarstwo ogrodnicze przyszła niejaka pani Józefa Szymańska i zwróciła się



Salon Barbary Osiowskiej jest wpisany w historię sfery usług fryzjerskich w Gorlicach

do niego mniej więcej takimi słowami: córkę chcesz na taką włóczęgę skazać? Jak ona będzie to tego Jasła dojeżdżała? Daj ją do mnie! Fachu się nauczysz i będzie miała robotę do końca życia - wspomina ze śmiechem.

Zatroskany tata przyszedł do domu i z pewną niepewnością przedstawił córce nową propozycję na życiową drogę. Ku swojemu lekkiemu zdziwieniu, nastoletnia wówczas Basia, na nową opcję przystała i tak trafiła do gorlickiej szkoły cehowej, a później na praktyki fryzjerskie do owej pani Szymańskiej.

- Na pierwszych zajęciach poklepała mnie po ramieniu i powiedziała: nic się nie martw, wszystkiego się nauczysz - wspomina. - Nie powiedziała tylko, że fryzjerstwo to jest po prostu harówka. Ale o tym przekonałam się szybko - dodaje.

Trwała, gencjana i ręczna maszynka

To był czas, gdy w Gorlicach zakłady fryzjerskie można było policzyć na palcach jednej ręki, więc klientki ustawiały się pod drzwiami zakładu już o siódmej rano. Zapisy? Ow-



Z godziną otwarcia praca ruszała pełną parą na kilku stanowiskach fryzjerskich równocześnie



Największe wzięcie miała ondulacja na gorąco podczas której włosy nawijane były na rozgrzane wałki



W tamtych czasach o płyn do trwałej ondulacji i farby jeździło się do Częstochowy

szem, jakieś tam były, ale najczęściej wszystko działo się od ręki. Zresztą, z godziną otwarcia praca ruszała pełną parą na kilku stanowiskach fryzjerskich równocześnie.

- Największe wzięcie miała wtedy trwała ondulacja na gorąco, podczas której włosy nawijane były na rozgrzane wałki. Trzeba było uważać, bo zbyt wysoka ich temperatura w połączeniu z chemicznym płynem groziła ich spalaniem - opowiada.

Farby dopiero wchodziły na rynek. Częściej stosowane były więc płukanki, które nadawały lekki kolor. Najpopularniejszy był fiolet, który uzyskiwało się z... gencjany. Jednym z podstawowych narzędzi był grzebień ze szpikulcem do tapirowania i robienia przedziałka, a także ręczna maszynka do strzyżenia.

- Dzisiaj, na pierwszy rzut oka pewnie wygląda topornie, ale gdy noże były dobrze zastrzone, działała naprawdę świetnie - zapewnia z uśmiechem.

Praktyka u Szymańskiej to była prawdziwa szkoła życia i fryzjerstwa. Wtedy nikt nie liczył godzin pracy ucznia - był, jak długo było potrzeba. Przed świętami, sylwestrem, w okresie wesel czy komunii, wszystko hulało przez kilkanaście godzin na dobę. Kobiety dosłownie wyrzywały sobie wałki, byle szybciej usiąść na fotelu. I niczym nie różniły się od współczesnych - chciały po prostu ładnie wyglądać, choć kanon urody był oczywiście nieco inny.

- Pamiętam młode brunetki, które marzyły by zostać blondynkami - opowiada. - Trzeba było nieźle pogłówekować, żeby tak obliczyć stężenie rozjaśniacza, by włosy nie odpadły od skóry głowy, a uzyskały wymarzony odcień - wspomina dalej.

Fryzura na Loskę albo Trojanowską

Salon przy Mickiewicza pani Barbara objęła w 1983 roku. Wcześniej rządził w nim wspomniany Władysław Kozłowski. Gdy Osiowscy zaczęli tam dzia-

łałość, był już w wieku emerytalnym.

- Gdy przyszliśmy, salon miał pięć stanowisk w części damskiej i trzy w męskiej - przywołuje.

Od otwarcia do zamknięcia, fryzjerki pracowały na wszystkich. Nie było internetu ani mediów społecznościowych, za to była kobieca prasa. I panie przynosiły powycinane z gazet zdjęcia, by pokazać, czego oczekują. Ikonami stylu i szyku były prezenterki telewizyjne - Edyta Wojtczak, Krystyna Loska, Bogumiła Wander. Kobiety chciały mieć grzywkę, jak Kalina Jędrusik albo Brigitte Bardot. Najodważniejsze mówiły: zróbcie mnie na Izabelę Trojanowską.

- Ileż my się koków na „kapustę” narobiłyśmy - opowiada. - Nie było dnia, żeby co najmniej kilka takich nie trzeba było wytapirować - dodaje.

Fryzjerskie trendy wracają

Barbara Osiowska od zawsze starała się być na bieżąco z rozwijającą się sztuką fryzjerską. Suszarki do włosów z wielkim garnkiem, w który trzeba było wsadzić głowę były niegdyś na porządku dziennym. Klientki siedziały w nim bez pojęcia o tym, co dzieje się wokół. Mało słyszały i jeszcze mniej widziały.

- Furorę zrobiliśmy, gdy kupiliśmy takie, które były przezroczyste - opowiada ze śmiechem. - A o tym, jak po płyn do trwałej i farby jeździło się aż do Częstochowy, to mogłabym książkę napisać - macha ręką fryzjerką.

Dzisiaj, jako emerytka, oddała stery młodszemu, aczkolwiek zamykania salonu nie planuje. Więcej - inwestuje w szkolenia, szlifowanie umiejętności i bycie na bieżąco ze wszelkimi nowinkami. Szufłady wciąż są pełne wałków i kołków do trwałej, bo gdy inni się ich pozbawiali, ona uznała, że moda kiedyś zrobi zwrot i trendy wrócą.

- I co? Przychodzą do nas młodzi panowie, którzy chcą mieć trwałą. Wtedy są, jak znalazł - mówi z dumą.

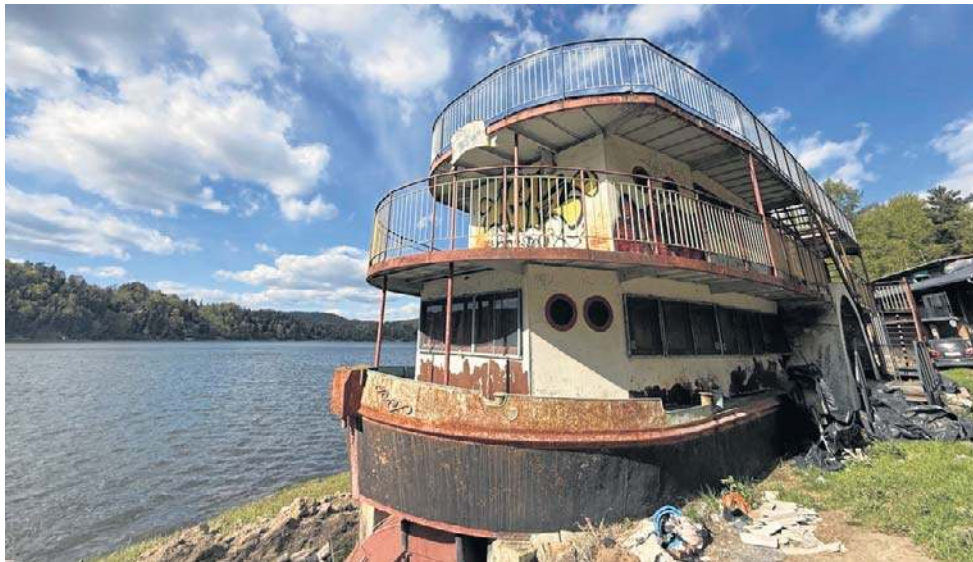
Niesamowita barka ukryta w jednej z wsi przy brzegu Jeziora Rożnowskiego. W PRL-u tętniło tam życie, teraz niszczeje

Klaudia Kulak
Tabaszowa

W małej wsi położonej nad Jeziorem Rożnowskim znajduje się barka, która przyciąga wzrok. I choć lata świetności ma już za sobą, nadal ma w sobie jakiś niesamowity urok. Usadowiona tuż przy brzegu przypomina o tym, jak kiedyś funkcjonowała turystyka nad jeziorem. W czasach PRL-u działała tu knajpa i dyskoteka - dziś opuszczony i nieco przerażający statek - wówczas tętnił życiem.

Aby dotrzeć do barki w Tabaszowej, wystarczy wpisać ją w nawigacji Google - prowadzi niemal bezpośrednio pod sam statek. Już pierwsze chwile po przyjeździe na miejsce robią wrażenie. Dzikość krajobrazu, cisza, bujna roślinność i rozległa tafla jeziora tworzą przestrzeń sprzyjającą wyciszeniu.

Choć turystyka nie zniknęła całkowicie z tego miejsca, wiosną 2026 roku okolica sprawia wrażenie spokojnej i niemal odciętej od pośpiechu - być może



Barka zacumowana na brzegu Jeziora Rożnowskiego jest symbolem minionej epoki

ze względu na pogodę i „spóźniającą” się ciepłą wiosnę. Ale jest magicznie - wystarczy krótki pobyt, by poczuć wyraźną ulgę i odpoczynek. Statek stoi tuż przy brzegu. Na jego szczycie widnieje data: 1989 rok. Konstrukcja ma trzy poziomy.

Na pierwszym znajduje się niewielki taras. W środku, za-

glądając przez okno, można dostrzec pozostałości dawnego lokalu gastronomicznego i ślady po miejscu, które kiedyś było pełne ludzi, jak stoły i ławki.

Po wejściu wyżej schodkami, oczom ukazuje się jeszcze szerszy widok na jezioro i okoliczne wzgórza. Za drzwiami znajduje się część mieszkalna. Podczas naszej wi-

zyty była otwarta, jednak nie zaglądaliśmy głębiej. Najwyższy poziom to taras. Prawdopodobnie to właśnie tutaj w czasach PRL odbywały się spotkania, tańce i wieczorne zabawy.

Zanim barka stała się lokalem usługowym, służyła jako jednostka transportowa - prawdopodobnie do przewozu drewna lub innych towarów.

Z czasem została wyciągnięta na brzeg i przekształcona w miejsce wypoczynku.

Zyskała nazwę Uroczysko i według nieoficjalnych informacji mogła być związana z zakładami azotowymi z Tarnowa. Taka wersja wydaje się prawdopodobna, ponieważ w czasach PRL-u zakłady pracy często organizowały własne ośrodki wypoczynkowe nad wodą.

W tym miejscu można było nie tylko odpoczywać, ale też zjeść, przenocować czy uczestniczyć w dancingach. Najlepszy okres barki przypadał na czasy PRL. Była wtedy atrakcją - miejscem z muzyką, spotkaniami i wakacyjną swobodą. Tętniło tu życie towarzyskie, które nadawało temu miejscu wyjątkowy klimat.

Po transformacji ustrojowej wiele ośrodków zakładowych przestało funkcjonować. Zmiany dotknęły również to miejsce. Liczba gości spadła, działalność została zakończona, a barka zaczęła niszczeć. W 2019 roku wystawiono ją na sprzedaż wraz z domem i działką z dostępem do jeziora - za około 250 tysięcy złotych.

Nie wiadomo jednak oficjalnie, czy znalazła nowego właściciela.

O barce zrobiło się głośniejsze dla sprawy filmu „Boże Ciało”. To właśnie tutaj nagrano jedną ze scen - spotkanie młodzieży z księdzem.

Podczas naszej wizyty barka nie sprawiała wrażenia odnowionej. Widać jednak drobne ślady ingerencji - balustrady na najwyższym poziomie wyglądają na stosunkowo niedawno pomalowane.

Zaskakuje też stan wnętrza drugiego pokładu - dość zadbane, jakby ktoś wciąż z niego korzystał. Być może miejsce nie jest całkowicie opuszczone. Mimo wszystko całość budzi mieszane odczucia: z jednej strony urok i spokój, z drugiej lekki niepokój i tajemnica, szczególnie przy słabszym świetle.

Dziś barka przyciąga głównie, miłośników urbexu, pasjonatów historii PRL oraz osoby szukające nietypowych miejsc. To żywy symbol minionej epoki. Pytanie pozostaje otwarte: czy ktoś zdecyduje się przywrócić jej dawny blask?

Piłkarze Sandecji odwiedzają uczniów

Alicja Falek
Nowy Sącz

Sandecja Nowy Sącz realizuje projekt „Biało-Czarni w Twojej szkole” i na miejsce pierwszego spotkania wybrali Szkołę Podstawową nr 21.

Nowi właściciele spółki Sandecja S.A. tuż po przejęciu klubu zapowiadali, że mają szereg pomysłów na popularyzację piłki nożnej i drużyny na Sądeckczyźnie. Jedną z nich jest projekt „Biało-Czarni w Twojej szkole”, którego realizacja właśnie się rozpoczęła.

- Otrzymaliśmy kilkadziesiąt zaproszeń z Nowego Sącza i okolic. Byliśmy zaskoczeni aż takim zainteresowaniem. Sukcesywnie będziemy odwiedzać szkoły i przedszkola - zapewnia Sebastian Stanek, rzecznik prasowy Sandecji Nowy Sącz.

Pierwsze spotkanie odbyło się w SP nr 21 w Nowym Sączu. Były rozmowy z uczniami, wspólna gra i konkursy z nagrodami. Nie zabrakło też czasu na autografy i wspólne zdjęcia z małymi kibicami. Emocje? Większe niż podczas meczu.



FOT. ADRIAN MARAŚ/SANDECJA NOWY SĄCZ



FOT. ADRIAN MARAŚ/SANDECJA NOWY SĄCZ



FOT. ADRIAN MARAŚ/SANDECJA NOWY SĄCZ



FOT. ADRIAN MARAŚ/SANDECJA NOWY SĄCZ



FOT. ADRIAN MARAŚ/SANDECJA NOWY SĄCZ



FOT. ADRIAN MARAŚ/SANDECJA NOWY SĄCZ

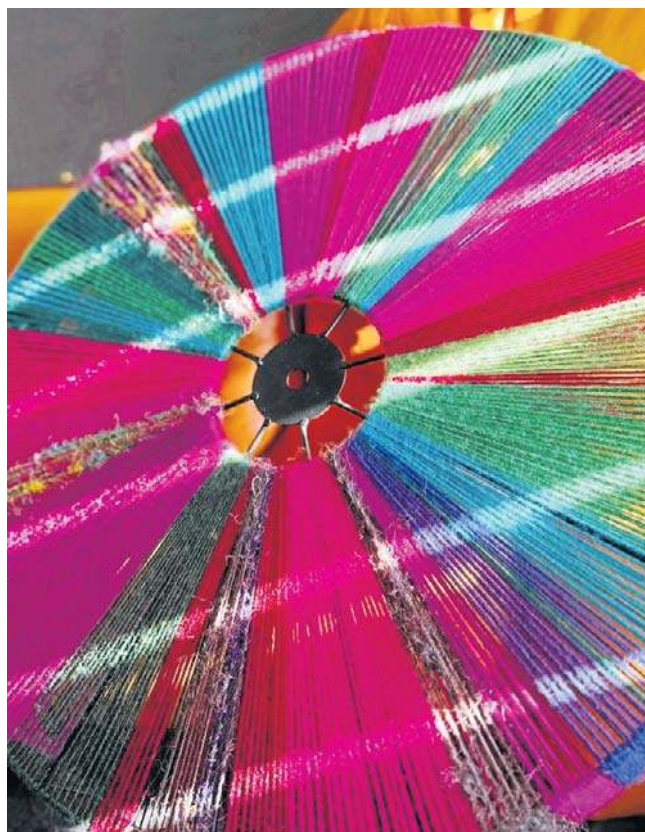
LIPSTA W KUCHNI, FRELA W SYPIALCE. PARYZOL W ANTRYJU

Jakla jest ciemna i elegancka, a sączące się przez nią światło nadaje wnętrzom tajemniczości. Frela z cicikami i Bombon tak kolorowe, że rozświetlą najbardziej ponury dzień. Jest jeszcze Kiecka, Zicherka, Lipsta, Paryzol. Mowa o rękodzielniczych, designerskich lampach, które powstają w Zabrze, w pracowni Tatiany Łukasik, twórczyni marki latii.bleti

Magdalena Nowacka-Goik



Tatiana Łukasik tworzy lampy ze śląskimi akcentami i nazwami. Fascynuje ją rękodzieło i światło



Jej dzieła otrzymują oryginalną formę, kolory, kształt i nazwy. Każda z nich jest śląska



Jeśli komuś po czasie znudzi się kolor lampy, jest możliwość odświeżenia i zmiany kolorystyki

Każda z lamp jest inna w kształcie i każda ma śląską nazwę - (w zależności od skojarzeń ich twórczyni). Nie tylko oryginalne w wyglądzie, ale też z nazwy. Na razie już „uczą śląskiego” w Polsce, a w przyszłości, jak ma nadzieję ich twórczyni - na całym świecie

Jak śląska tradycja zainspirowała projektantkę oświetlenia

Urodziła się w Zabrze. Tu też mieszka i ma swoją pracownię. Jej dziadkowie przyjechali na Śląsk tak, jak wielu innych w poszukiwaniu pracy. Ona sama wychowała się w domu z tradycjami, bo tata Ireneusz był górnikiem. Na początku pracował w zabrzańskiej kopalni Pstrowski, potem w kopalni Makoszowy.

- Zawsze żałowałam, że nie mówię płynnie gwarą, chociaż oczywiście jestem z nią osłuchana - mówi.

Tu spędziła dzieciństwo, skończyła studia w Akademii Ekonomicznej i...wyjechała na siedem lat - nad morze. Mieszkała w Gdyni. Ostatecznie jednak wróciła w rodzinne strony. - Śląsk jest po prostu bliższy memu sercu, tu czuję się najlepiej - przyznaje.

Mówi o sobie „światłoczuła lub światłoluba”. Bo zawsze fascynowało ją światło. Jego odbicia, refleksy, gra cieni. Blask. Mocno działało na jej wyobraźnię, chociaż oczywiście nie przypuszczała, iż nomen omen - znajdzie to potem odbicie w jej zawodowym życiu pracy.

- Światło zawsze też kojarzyło mi się ze Śląskiem, bo nie ma go bez symbolicznej lampki górniczej, która rozświetla mrok kopalni. Tata przynosił czasem z pracy jakieś przedmioty, które już nie były używane i w zasadzie wyładowałyby na śmietniku. Pamiętam stary aparat telefoniczny, wykorzystywany pod ziemią, ale też właśnie lampki czy lampiony - mówi.

Frela, Lipsta i Zicherka

Chociaż z wykształcenia jest ekonomistką i logistyką, od zawsze pociągały je prace ręczne - szydełkowanie, rzeźbienie w masie plastycznej. Jeszcze kiedy mieszkała w Trójmieście, zaczęła robić czapki. Po powrocie na Śląsk nadal myślała o tym, by skupić się na rękodziele, ale chciała połączyć je ze swoją fascynacją światłem. I tak zrodził się pomysł, aby projektować lampy. Ale z akcentem śląskim.

- To wynika właśnie z mojego przywiązania do Górnego Śląska, moich korzeni i fascynacji językiem. Zapisuje słowa po śląsku - te, które szczególnie mnie zachwyciły. Istąd czerpię inspirację do nazywania swoich lamp - opowiada.

To dla niej nie tylko biznes - czuje się przez to ambasadorką regionu. - Przemycam w ten sposób opowieść o moim regionie. Moje lampy trafiają do różnych stron. Czasem klienci mają problem z wymo-

wieniem nazwy. Oczywiście wyjaśniamy razem z mężem, co ona oznacza. Często staje się to okazją do rozmowy, z czym kojarzy im się Śląsk. Obalamy stereotypy, pokazujemy zmiany, jakie tu zaszły. I chociaż mamy też lampy w ciemnych kolorach, większość jest wielobarwna. Bo na Śląsku nie dominuje czarny kolor. Mamy kolory, mamy też pełno zieleni - mówi. Na przykład takiej w odcieniu jak jest Lipsta z frędzlami.

Lampy z włóczki i sznurka na zamówienie

Metalowy stelaż projektuje jej mąż Piotr, architekt. Ona zajmuje się opłotem lamp, wykonanym z włóczek lub sznurków. - Staram się korzystać z materiałów ekologicznych. Czasem dostaję włóczkę z recyklingu, ze starych, sprutych swetrów. Myślę też o wykorzystaniu tkanych siatek metalicznych, może też gipsu i masy papierowej - dodaje. Inspiracją

do nadania formy jest natura. To w jej obrazie widzi swoje lampy - na przykład w kształcie powalonego pnia w lesie. Co istotne, jeśli po jakimś czasie komuś znudzi się kolor lampy, istnieje możliwość odświeżenia istniejącej lampy (zmiany kolorystyki i formy na bazie stelaża). To projekt goEco.

Wykonanie najmniejszej lampy trwa dość szybko, czasem wystarczą dwa dni, aby powstała pojedyncza sztuka. Ale już w przypadku zamówienia od firm, które chcą mieć co najmniej kilka sztuk i często o większych gabarytach (nawet o wysokości do 3 metrów), praca trwa kilka tygodni. Każdy model zależy od oczekiwań klienta. - Często najpierw przesyła mi zdjęcia wnętrza, a ja staram się dobrać kształty, kolory, faktury włóczek tak, aby dobrze się komponowały - opowiada.

Zazwyczaj jej lampy ozdabiają (poza firmowymi przestrzeniami) salony, przedpokoje, jadalnie lub sypialnie. -

Chociaż miałam raz sytuację, kiedy zamówiono u mnie kinietki do łazienki. Moje lampy zdobią też wnętrza hotelowe, oświetlają recepcje. Są w restauracjach, salach konferencyjnych, a nawet w gabinetach lekarskich - wylicza.

Jakla wygląda oczywiście jak kurtka-żakiet z tradycyjnego, śląskiego stroju. Bombon, czyli lampa w kształcie cukierka. Lipsta - fikuśna, z frędzlami, prawdziwie zaczepna dzioucha. Jest i druga Lipsta - czarno-złota, taki Śląsk z ArtDeco. Zicherka - smukła i podłużna jak agrafka. No i kolorowa Kiecka. Ale chyba najbardziej barwna jest Frela z cicikami.

Każdy prototyp testuje najpierw u siebie w domu. - Mamy nieduże mieszkanie, ale zanim wystawimy jakiś model do sprzedaży, muszę mieć pewność, że nie tylko ładnie wygląda. Ważne jest jak współgra ze światłem, jaki tworzy klimat. Czyli...jak „światło świeci przez latii.bleti” - śmieje się.



FOT. KLAUDIA KULAK



FOT. KLAUDIA KULAK

Rozdaliśmy blisko tysiąc sadzonek kwiatów w zamian za surowce wtórne i elektrośmieci

K. Kulak, A. Nigbor-Chmura
Stary Sącz/Gorlice

Sadzonki kolorowych kwiatów balkonowych między innymi goździków, pelargonii i bakopy rozdawaliśmy podczas corocznej akcji „Sadzonka za surowce wtórne”, którą Gazeta Krakowska przeprowadziła w minioną sobotę w Starym Sączu i Gorlicach.

Na Rynku w Starym Sączu i przy Galerii Gorlickiej jeszcze przed godziną rozpoczęcia naszej akcji ustawili się kolejki chętnych. Wszyscy przynieśli niepotrzebną makulaturę oraz zużyty sprzęt elektryczny, które po przeliczeniu lub zważeniu wymieniane były na kupony, a te na sadzonki kwiatów balkonowych i innych roślin. Były goździki, pelargonie, petunie, bakopy, ale też sadzonki

wiązu, jaworu, modrzewia, buka i brzozy

– Takich akcji powinno być więcej. Dzięki nim uczymy się postaw ekologicznych. To też ważne, aby angażować w to dzieci – właśnie tak robiłam. Pozbieraliśmy stare ładowarki i słuchawki i przyszliśmy tutaj, a z sadzonek każdy będzie mógł zrobić swoją wiosenną donicę do ogrodu – powiedziała jedna z uczestniczek, mama

trójki dzieci i mieszkanka Starego Sącza.

Celem akcji było przekonanie mieszkańców, by nie wyrzucać elektrośmieci i surowców wtórnych do kosza, lecz przekazywać je do ponownego wykorzystania. Inicjatywa ma nie tylko wymiar praktyczny, ale także edukacyjny – chodzi o wzrost świadomości ekologicznej i promocję proekologicznych postaw.



FOT. KLAUDIA KULAK



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

AUTOREKLAMA

0011516073

ORGANIZATOR:

PARTNER GŁÓWNY

MIASTO I GMINA STARY SĄCZ

PARTNERZY WYDARZENIA:

Gazeta Krakowska

Galeria Gorlicka



krzyżówka panoramiczna: ... chcieliśmy was zastąpić; krzyżówka z hasłem: Miłoścy i bez chleba; logografy: "Śladami Eskulapa"; wirołka panoramiczna: Jak ten czas tyka nas; szyfr: "Zaklinaczka rekinów"; krzyżówka: kurak; krzyżówka A-Z: burleska; duet: kolek: rarytas.

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia

www.gazetakrakowska.pl



RYGLICE

**AKTOR MARCIN
DOROCIŃSKI MA
U NAS RODZINNE
KORZENIE!
U DZIADKÓW
NA WSI BYWAŁ
REGULARNIE
str. 3**

TARNÓW

KIEDYŚ KULTOWY, DZIŚ BASEN-WIDMO DOSTANIE SZANSE NA NOWE ŻYCIE?

Pokolenia tarnowian spędzały wakacyjne upały na basenie u stóp Góry św. Marcina. Aqua Marcinka to realny pomysł na wskrzeszenie tego miejsca, czy tylko chwytliwe hasło?

str. 3



FOT. ANDRZEJ SKORKA, ARCHIWUM POLSKA PRESS

TARNÓW

**Od 1 maja okresowe
bilety autobusowe
taniej!** Obniżka dla
Tarnowian, pozostali
zapłacą drożej **str. 3**

TARNÓW

**Mała Zuzia walczy
z nowotworem.**
Wspólnie z mamą
kibicowały akcji
„Łatwoganga” **str. 5**

TARNÓW

**Makabryczne odkrycie
w sadach** niedaleko osiedla
zelektryzowało mieszkańców.
Obawiają się wilków **str. 2**

REGION

**Nowy rezerwat
przyrody jeszcze
w tym roku?** To
wyjątkowy zakątek
pośrodku lasu **str. 4**

Andrzej Skórka



Niech się święci!

Jak ten czas leci! Nie dalej jak miesiąc temu siadaliśmy przed uginającymi się od jadła stołów, a tu już kolejna okazja do trzydniowego świętowania, biesiadowania, leniuchowania albo aktywnego wypoczynku – co kto lubi.

Nadciągające symptomy czegoś niezwykłego dotarły do mnie w sklepie, kiedy nie mogłem przecisnąć się z wózkiem między regałami. – Co u licha? – mamrotałem. W afekcie nie od razu zwróciłem uwagę na to, cóż to takiego tarasuje mi drogę. A to były palety ze startami brykietu drzewnego, rozpałek, tacek (oczywiście papierowych), kubkami i tackami.

No przecież! Toż długi majowy weekend to oficjalny początek sezonu grillowego jak Polska długa i szeroka. Coś mi się nawet zdaje, że przy tej nowej świeckiej tradycji, to Święto Pracy, a nawet Święto Konstytucji schodzą właściwie na drugi plan.

W czasach słusznie minionych maszerowało się w pochodzie albo przynajmniej szło pogapić się na tych nieszczęśników, którym wciśnięto w rękę szturmówkę. Ale potem już wszyscy zgodnie szli na piknik z grochówką i lodami. O innych atrakcjach nie wspomnę. Jutro garstka oficjeli wspomni poległych robotników, złożą kwiaty i... na grilla.

Ale zaraz, zaraz. Czy tych przymiarek do startu sezonu grillowego nie trzeba by odłożyć o jeden dzień? Wszak w najbardziej religijnej diecezji w kraju osoby wierzące w piątki powinny powstrzymać się od spożywania mięsa. A tu 1 maja przypada właśnie w piątek.

Bez obaw jednak o wyrzuty sumienia! Oto refleksem i poszanowaniem dla majowego obyczaju wykazał się biskup tarnowski. Na mocy posiadanych uprawnień wydał na ten dzień stosowną dyspensę, a po szczegóły odsyłam Państwa do lektury na sąsiedniej stronie.

Udanego świętowania więc, bo i wiosna podobno na długi weekend ciepła nie poskąpi!

TARNÓW

Wielka Majówka z Norbim

Impreza zawita na Rynek w Tarnowie już 1 maja. Na mieszkańców czekają pokazy przyrządzania autorskich marynat grillowych, szaszłyków warzywnych i sałatek owocowych. Na godz. 16 zaplanowano kameralny koncert Norbiego połączony ze wspólnym grillowaniem i poczęstunkiem dla fanów muzyka. 2 maja upłynie pod znakiem warsztatów. Będzie okazja, żeby zrobić własną eko torbę, wykonać biżuterię z żywych kwiatów czy tradycyjny wianek. 3 maja w planach m.in.: wyklejanie obrazków z liści i kwiatów, malowanie figurek gipsowych oraz tworzenie lasu w słoiku. Przez trzy dni na płycie Rynku na mieszkańców czekają także stoiska z regionalnymi produktami, a dla dzieci przygotowano strefę animacji.
(KOMA)

JAMNA

Motoryzacyjna majówka

Już jutro rozpoczyna się trzydniowa „Motomajówka na Jamnej 2026”. Wydarzenia w piątek i sobotę rozpoczynają się będzie przy kaplicy w Domu Św. Jacka w Jamnej, gdzie o godz. 8.15 odprawiana będzie msza święta. Następnie właściciele zabytkowych samochodów, motocykli i motorowerów wyruszą

na rajdy. Pierwszego dnia odwiedzą Zamek w Melsztynie, Brzesko, Zamek w Nowym Wiśniczu i Czchów. 2 maja dotrą do Krościenka nad Dunajcem i Łącką. W niedzielę uczestniczy Motomajówki pojawiają się o godz. 9 na Rynku w Zakliczynie skąd o godz. 10 wrócą na Jamną.
(ROG)

W sadach rozszarpane szczątki zwierząt, a na osiedlu strach przed... wilkami

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

W rejonie sadów przy ul. Niedojadły w Tarnowie znaleziono szczątki kilku saren. Śmierć zwierząt pozostaje na razie zagadką, a mieszkańcy zaczęli podejrzewać, że to sprawka wilków.

Na szczątki zwierząt, porozrzucane w różnych miejscach sadów przy ulicy Niedojadły natknęła się osoba, która spacerowała w tamtym rejonie z psem. Od razu przekazała informację wraz ze zdjęciami inspektorom TOZ w Tarnowie.

– Widok był przerażający. W rejonie sadów znalazła szczątki co najmniej pięciu martwych saren, niektóre nie miały już wnętrzości, a wokół było pełno porozrzucanych kości. Widać, że już chwilę tam leżały – opowiada Aleksandra Prytko-Lamot z tarnowskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

Organizacja powiadomiła odpowiednie służby, a inspektorzy TOZ próbowali dowiedzieć się, co kryje się za śmier-



Na szczątki zwierząt natknęła się osoba, która spacerowała w tamtym rejonie z psem

cią saren. Na razie przyczyna pozostaje jednak zagadką. Podejrzewali nawet, że zwierzęta padły ofiarą kłusowników. Wskazywać, na to mogłaby zielona siatka materiałowa, którą znaleziono na miejscu.

– Mielśmy podejrzenie kłusownictwa, ale przecież kłusownik wzięłby wszystko, a nie zostawiał szczątki. Może zwierzęta tam uciekły jak były ranne po wypadkach samochodowych i jak padały to inne dra-

pieżniki wyjadły ich wnętrzości – zastanawia się Aleksandra Prytko-Lamot.

Inspektorzy TOZ wrzucili też post o całym zdarzeniu do mediów społecznościowych i próbują ustalić co dokładnie stało się w sadach. Zapewniają, że będą też baczniej przyglądać się temu miejscu.

– Prosimy o ostrożność, szczególnie osoby spacerujące z dziećmi i psami. Apelujemy do mieszkańców, zwłaszcza są-

siednich bloków o kontakt, jeśli widzieli coś podejrzanego i posiadają jakieś informacje na ten temat – prosi Aleksandra Prytko-Lamot.

W komentarzach pod postem TOZ-u ludzie zaczęli pisać nawet o ... wilkach, które przychodzą w rejon sadów i polują na samy. Niektórzy twierdzą, że widzieli pojedyncze osobniki.

Czy to możliwe, że wilki pojawiały się blisko osiedla przy ulicy Niedojadły?

– Trudno powiedzieć czy zwierzęta zostały potrącone przez samochody czy wpadły w ogrodzenie, a potem ktoś podrzucił truchło w rejon sadów, a następnie niepańskie psy i drapieżniki typu lis czy kuna skusiły się na tę padlinę – mówi Michał Jakubowski, komendant posterunku Straży Leśnej Nadleśnictwa Gromnik. – To raczej nie sprawka wilków, bo one zjadają nawet kości i skórę, taką mają siłę w szczękach.

W przypadku znalezienie martwych zwierząt w Tarnowie należy zawiadomić Straż Miejską i policję.

©@

FUTBOL PO... AMERYKAŃSKU



Na boisku Tarnowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Wojska Polskiego rozegrano drugi turniej sezonu zasadniczego Polskiej Futbol Ligi U17 w futbolu amerykańskim, w którym rywalizują zespoły sześciuosobowe. Poza drużyna Hunters Tarnów w turnieju wzięły udział także ekipy: Kraków Kings, Tychy Falcons oraz Silesia Rebels z Katowic. Zespoły grały systemem z każdy z każdym, a zawodnicy – mimo wietrznej, ale słonecznej pogody – mogli liczyć na głośny i entuzjastyczny doping kibiców.
(PACH)

Biskup tarnowski udzielił dyspensy. Wierni w piątek 1 maja mogą grillować bez obaw o wyrzuty sumienia

Andrzej Skórka
Tarnów

Planować grilla na piątek 1 maja, czy nie? Katolicy w diecezji tarnowskiej nie mają już tego dylematu. Wątpliwości rozwiązał komunikat biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża.

Tradycja powstrzymywania się od pokarmów mięsnych w piątki zakorzeniona jest w chrześcijańskiej duchowości, będąc formą wyrzeczenia, przypominającą o poświęceniu Chrystusa, stanowi o tym również Kodeks Prawa Kanonicznego w rozdziale Dni Pokuty.

1 maja jest świętem państwowym, nie kościelnym, więc jeśli wypada w piątek, ka-

tolicy powinni powstrzymać się od spożywania mięsa, nie chcąc popełniać grzechu lekkiego? Ordynariusze poszczególnych diecezji mają jednak możliwość udzielania wiernym dyspensy. Tak też uczynił biskup tarnowski.

„W trosce o dobro duchowe wiernych, mając na uwadze rodzinny charakter spotkań w pierwsze dni maja, Biskup Tarnowski - na mocy kan. 87§1 KPK - udzielił wiernym zamieszkującym i przebywającym na terenie diecezji tarnowskiej dyspensy od obowiązku powstrzymywania się od spożywania pokarmów mięsnych w piątek 1 maja 2026 roku (kan. 1251 KPK)” - czytamy w opublikowanym w środę komunikacie. ©©

Marcin Dorociński ma u nas rodzinne korzenie. „Tu spędzałem wakacje”

Paweł Chwał
Ryglicze

Marcin Dorociński - znany i ceniony aktor filmowy i teatralny odwiedził gminę Ryglicze, z której pochodzi jego mama. W Strefie Odkrywania Wyobraźni i Aktywności SOWA spotkał się z mieszkańcami, opowiadał o swojej drodze aktorskiej, rozdawał autografy i pozował do zdjęć.

Spotkanie w Ryglicach z Marcinem Dorocińskim nie bez powodu zatytułowane zostało „Zerkając do korzeni...”. Jego korzenie znajdują się bowiem w sąsiedniej Kowalowej, z której pochodzi jego mama.

Sam urodził się wprawdzie pod Warszawą, a do szkoły chodził w Grodzisku Mazowieckim, ale - jak przyznał - gminę Ryglicze zna bardzo dobrze. Często tu bywał u dziadków, spędzając wakacje, a także odwie-

dając ciotce i krewnych. Okolicę poznał m.in. jeżdżąc na rowerze. Jak mówił, nie wstydzi się swojego wiejskiego pochodzenia i chętnie powraca do lat spędzonych właśnie na wsi. Wychowywał się w niewielkim Kłudzienku, gdzie jego tata był wiejskim kowalem.

Spotkanie z aktorem trwało blisko dwie godziny. Pytań było bowiem co niemiara. Marcin Dorociński chętnie opowiadał o swojej drodze do aktorstwa, jak wygląda życie na planie filmowym, w tym o udziale w amerykańskiej superprodukcji „Mission Impossible”.

Była też mowa o najnowszym filmie z jego udziałem, czyli ekranizacji „Lalki” Bolesława Prusa, w której wcielił się w rolę Wokulskiego. Film wejdzie do kin we wrześniu.

Pytań było tak dużo, a tematyka szeroka, że prawdopodobnie na jednym spotkaniu się nie skończy i Marcin Dorociński wróci jeszcze do Ryglic. ©©



Spotkanie z popularnym aktorem zorganizowano w Strefie Odkrywania Wyobraźni i Aktywności SOWA



Rozpoczyna się opracowywanie koncepcji zupełnie nowego obiektu Aqua Marcinka

ŚLYNNE NIEGDYŚ KĄPIELISKO KOLEJNY ROK ZAMKNIĘTE

Kultowy basen na „Marcince” dostanie jeszcze drugie życie?

Andrzej Skórka
Tarnów

Tętniące niegdyś życiem kąpielisko na Górze św. Marcina w Tarnowie kolejny sezon z rzędu będzie w tym roku zamknięte na cztery spusty. Ale do budżetu miasta dopisano niedawno pieniądze na projekt wybudowania w tym miejscu... aquaparku.

W czasach świetności basen na „Marcince” nie miał w Tarnowie konkurencji. Nawet wówczas, gdy przy ul. Piłsudskiego i w Mościcach również działały letnie pływalnie.

Sentyment pozostał

„Marcinka” zawsze była w modzie, tu w dzieciństwie bywał praktycznie każdy.

Jeszcze w sezonie 2022 roku pluskały się tam tysiące osób. Rok później, jak na ironię na 50-lecie otwarcia obiektu, zdecydowano, że nie będzie więcej otwierany.

Powodem był jego pogarszający się szybko stan techniczny. Wobec coraz częstszych awarii, jedynie kosmetyczne remonty to było za mało, żeby utrzymać basen przy życiu.

Zamknięcie obleganego w wakacje basenu na „Marcince” zbiegło się z otwarciem Letniego Parku Wodnego w Mościcach i tylko dzięki temu Tarnów nie został wówczas zupełnie pozbawiony obiektu „pod chmurką”. Olbrzymi sentyment do „Marcinki” jednak pozostał i wcale nie maleje.

Wyborcza obietnica

Prezydent Tarnowa Jakub Kwaśny w kampanii wyborczej zapowiadał remont basenu i wpisał go to nawet do swojego programu wyborczego.

Gdy latem ubiegłego roku przypomniałmy o popadającym w ruinę kąpielisku, zapewnił że pomysłu nie zarzucił. Wspominał wówczas o koncepcji wskrzeszenia basenu przy wsparciu gmin... Skrzyszów i Tarnów.

Teraz, w obliczu konfliktu z okolicznymi samorządami na tle wpływów w Tarnowskich Wodociągach to już zdaje się nierealne.

Okazuje się jednak, że miasto wykroiło w budżetowym torcie 300 tysięcy złotych, by zaprojektować nowe wodne atrakcje na Górze św. Marcina. Zapis taki znalazł się wśród poprawek do budżetu uchwalonych nie tak dawno przez radę miejską.

Wcześniej miasto ma przygotować koncepcję Aqua Marcinki - bo taki hasłem posługuje się teraz Jakub Kwaśny. Sam prezydent ma dopiero wstępne przemyślenia.

Aqua Marcinka?

- Wizja jest taka, żeby tamten obiekt był nie tylko letni, ale być może taki hybrydowy - mówi i wylicza. - Chciałbym na przykład, żeby ktoś mądry przeliczył, czy dałoby się tam ulokować jakieś borowiny, solanki, saunarium z prawdziwego zdarzenia.

Część kompleksu miałaby być zadaszona, ale z możliwością wypłynięcia również zimą

na choćby niewielką nieckę zewnętrzną z podgrzewaną wodą. Projekt obejmować ma ponadto letnią pływalnię. Czy Tarnów porwie się na budowę term na wzór podhalańskich?

- Trzeba by mieć do tego wody geotermalne. Myślmy o Aqua Marcince bardziej pod kątem saunowo-leczniczo-relaksacyjnym - studzi emocje Kwaśny. Co prawda od lat wiadomo, że pod Górą św. Marcina zlokalizowane są złoża takich wód, ale wygląda na to, że w przewidywalnej przyszłości eksploatowane nie będą. Wstępne badania wykazywać miały, że ich skład nie kwalifikuje się do wykorzystania w ten sposób. Solanki i borowiny mogłyby być więc dowożone, co robi się w wielu obiektach tego typu w kraju.

Burza mózgów

To bardzo wstępny pomysł na reaktywowanie basenu na Marcince. Czy i jakie atrakcje znajdą się w projekcie, dyskutowane będzie między innymi podczas planowanego spotkania poświęconego projektowi w Tarnowskim Centrum Dialogu.

Nawet jeśli projekt zostanie w przetargu zamówiony i wykonany, do jego realizacji droga będzie jeszcze daleka. Rok temu wstępnie szacowano, że przebudowa basenu pochłonie minimum 20-30 mln zł.

- Dobrze byłoby ten projekt wykonać już teraz, aby mieć gotowy w momencie, gdy pojawi się przestrzeń do pozyskiwania środków zewnętrznych - twierdzi prezydent. ©©

KRÓTKO

TARNÓW

Mieszkańcy pojadą autobusami taniej

W życie wchodzi rewolucja komunikacyjna w Tarnowie. Posiadacze zaktualizowanej Tarnowskiej Karty Miejskiej w wersji Premium skorzystają z autobusowych biletów miesięcznych za symboliczne stawki. Jednocześnie od maja drożeją bilety jednorazowe, a także okresowe dla osób spoza Tarnowa.

Tak tanio za bilety okresowe w Tarnowie jeszcze nie było. Normalny bilet miesięczny na wszystkie linie autobusowe mieszkańcy miasta mogą kupić już za 10 złotych, a ulgowy za 5 złotych.

Od maja idą w górę jednocześnie ceny biletów jednorazowych (normalny podróżuje z 3,60 do 5 zł, a ulgowy z 1,80 do 2,50 zł). Aby korzystać z Tarnowskiej Karty Miejskiej w wersji Premium, nie wystarczy już samo zameldowanie lub rozliczanie podatku w Tarnowie. Pojawił się nowy regulamin, który wprowadza dodatkowy warunek - użytkownik musi być ujęty w deklaracji dotyczącej opłat za gospodarowanie odpadami. W praktyce oznacza to, że miasto weryfikuje nie tylko miejsce rozliczania podatków, ale też funkcjonowanie w miejskim systemie.

Sprzedaż tańszych biletów okresowych ruszyła od 20 kwietnia, ale będą one ważne od 1 maja. W długi majowy weekend kasy biletowe będą zamknięte.

Nie wszyscy się jednak cieszą ze zmian, które wchodzi w życie. Podwyżki czekają osoby, które nie posiadają TKM w wersji Premium, tylko Standard, albo nie są mieszkańcami Tarnowa. Poza biletami jednorazowymi mocno w górę idą ceny biletów okresowych. Miesięczny normalny będzie kosztować 150 zł (obecnie 80 zł), a ulgowy 75 zł (aktualnie 40 zł).

Łatego niektórzy kupowali ostatnio bilety na zapas, aby jeszcze w kwietniu skorzystać z niższych cen.

Od maja zlikwidowana zostanie także taryfa odległościowa. Pasażerowie będą mogli jedynie skasować zwykły, jednorazowy bilet lub korzystać z biletów okresowych.

Nowością jest też wprowadzenie darmowych przejazdów dla dzieci do 7. roku życia - aż do końca roku, w którym kończą 7 lat (obecnie z bezpłatnych przejazdów korzystają dzieci do 4 lat oraz uczniowie tarnowskich szkół podstawowych). (PACH)

Sesja rady miejskiej prawie jak... konklawe. Radni wybierają nowego przewodniczącego niczym kardynałowie papieża

Andrzej Skórka
Tarnów

Po rezygnacji Małgorzaty Mękal z funkcji przewodniczącej Rady Miejskiej w Tarnowie, radni wybierali jej następcę. Ta część obrad przypominała jeden dzień z... konklawe. Mimo trwających ponad trzy godziny aż pięciu głosowań żadna z kandydatur nie uzyskała wymaganego poparcia!

W poniedziałek (20 kwietnia) Małgorzata Mękal złożyła w kancelarii Rady Miejskiej w Tarnowie pisemną rezygnację ze stanowiska przewodniczącej.

Dymisja w radzie

W czwartek (23 kwietnia) obecni na sesji radni jednogłośnie przyjęli jej rezygnację, tłumacząc powody osobistymi oraz zawodowymi.

Zgodnie z przewidywaniami swoich kandydatów na przewodniczącego zgłosiły dwa najliczniejsze kluby w radzie: Koalicji Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości.



Kandydaci KO i PiS bezskutecznie rywalizowali o fotel przewodniczącego rady

KO do boju wystawiła Edytę Kowalską. Dzień wcześniej także wskazanie rekomendowały radnym tego ugrupowania miejskie władze partii.

W Sali Lustrzanej podczas obrad zjawiał się nawet szef struktur KO w Tarnowie poseł Robert Wardzała.

PiS postawiło na Mirosława Biedronia, w tej kadencji wice-

przewodniczącego rady z rekomendacji partii.

Nieważne głosy

Edycie Kowalskiej wystarczyło do wygranej 12 głosów i wydawało się, że dla współpracujących w radzie klubów KO (8 mandatów) i Nasze Miasto Tarnów (5 mandatów) będzie to tylko formalność, nawet

mimo nieobecności na sesji Dominika Gondka (NMT).

Mirosław Biedroń z kolei mógł liczyć na 8 głosów swojego klubu PiS i ewentualnie walczyć o poparcie dwuosobowego koła TAK dla Tarnowa.

O ile w tajnym głosowaniu wariant realny dla kandydata PiS zdawał się sprawdzać - Mirosław Biedroń uzyskał 10 gło-

sów, o tyle wynik Edyty Kowalskiej był zaskakujący, uzyskała bowiem tylko 8 głosów, a 4 z oddanych okazały się nieważne.

Po chwili do ponownego głosowania nad wyborem przewodniczącego obydwie kluby zgłosiły... tych samych kandydatów.

- Mamy nadzieję, że te cztery głosy nieważne, teraz okazały się skuteczne i oddane na naszą kandydatkę - tłumaczył Zbigniew Kajpus, szef klubu KO.

To było jednak tylko pobożne życzenie, bowiem w ponownym głosowaniu wynik kandydatów okazał się identyczny! Ponownie oddano cztery głosy nieważne.

Kto sobie nie radzi?

- Widzę, że radni sobie nie radzą, zapraszam szefów klubów i przedstawicieli koła na spotkanie na zapleczu - komentował prezydent Jakub Kwaśny, co spotkało się z głośną dezaprobatą części rajców.

Ostatecznie przerwę zarządził i do spotkania doszło, a propozycja odłożenia wy-

boru do kolejnej sesji nie miała wystarczającej liczby zwolenników.

Po przerwie scenariusz zgłaszania kandydatur był identyczny, a wynik głosowania taki sam jak w dwóch poprzednich przypadkach.

Ponownie ci sami kandydaci zmierzali się w tajnym głosowaniu po raz czwarty, również zakończony wynikiem: Mirosław Biedroń - 8 głosów, Edyta Kowalska - 8 głosów, 4 głosy nieważne.

Czas do namysłu

Ten punkt obrad trwał już trzy godziny, gdy zarządził głosowanie numer pięć. Wy-nik? Bez zmian.

W końcu na wniosek radnego Grzegorza Świątłowskiego zarządził przerwę i w kuluarach odbyło się spotkanie z udziałem wszystkich radnych. Po nim przegłosowano wniosek o zamknięcie tego punktu obrad.

Wybory przewodniczącego Rady Miejskiej w Tarnowie zapewne kontynuowane będą podczas majowej sesji rady miejskiej. ©

Uczniowie ZSEO debatują na medal!

Robert Gąsiorek
Tarnów

Uczniowie Zespołu Szkół Ekonomiczno-Ogrodniczych w Tarnowie zdobyli drugie miejsce podczas Ogólnopolskiego Turnieju Debat Oksfordzkich Szkół Rolniczych, które odbyły się w Poznaniu.

Drużynę tarnowskiego „Ogrodnika” tworzyło pięcioro uczniów Technikum nr 9: Julia Sak, Patryk Ziomek, Kamila Krawczyk i Lena Tryba i Nikola Wolska, a opiekunem grupy był nauczyciel języka polskiego Mateusz Kołodziej.

W dwudniowym turnieju na terenie Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, wzięło udział dziesięć drużyn z całej Polski. Na początek reprezentanci „Ogrodnika” mierzyli się z rówieśnikami z Gdańska i Poznania.

W półfinale mówcy z Tarnowa okazali się lepsi od uczniów z Zespołu Szkół Rolniczych w Grzybnie. Dopiero w wielkim finale musieli uznać wyższość uczniów z Ostrzeszowa.



Uczniowie „Ogrodnika” na turnieju w Poznaniu

Wicemistrzostwo Polski, jakie osiągnęli uczniowie ZSEO, to niejeden sukces, który w Poznaniu był dziełem przedstawicieli tarnowskiej drużyny.

- Bardzo ważne wyróżnienie indywidualne uzyskała Nikola Wolska. Uczennicę, która na co dzień uczęszcza do klasy czwartej na kierunku technik rachunkowości, wybrano Najlepszą Mówczynią całego turnieju, doceniając jej niezwykle równy poziom oraz doskonałe wywiązywanie się z roli pierwszej mówczyni - informuje ZSEO w Tarnowie.

Całkiem nowy rezerwat przyrody już wkrótce

Paweł Michalczyk
Brzesko

Ruszyły przygotowania do utworzenia nowego rezerwatu przyrody w regionie. Ma on obejmować kompleks leśny o powierzchni ok. 19 hektarów w Lesie Bratucickim. Obecnie trwa etap konsultacji społecznych.

Inicjatorami utworzenia rezerwatu są Nadleśnictwo Dąbrowa Tarnowska i Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Krakowie.

Planowany rezerwat przyrody Wilczy Grunt leżałby w całości na terenie gminy Szczurowa, pomiędzy miejscowościami Rudy-Rysie i Wrzepia, pośrodku Lasu Bratucickiego.

Chodzi o zachowanie ekosystemu leśnego nad potokiem Młynówka, pokrytego zbiorowiskiem olsu ze starodrzewem olszowym. Jak podano, przemawiają za tym względy przyrodnicze i naukowe.

Przyrodnicy wskazują na walory centralnego fragmentu Lasu Bratucickiego, jakim są rozlewiska Potoku Młynówka i wysięki wód podziem-

nych. Dzięki temu miejsce to wyróżnia się wysokim stopniem uwilgotnienia.

- Głównym walorem tego obszaru jest występowanie zbiorowiska olsu ze starodrzewem olszowym. Jest to zbiorowisko słabo reprezentowane w istniejących rezerwach przyrody w województwie małopolskim, a więc uznanie tego

obszaru za rezerwat pozwoli na uzupełnienie sieci rezerwatów pod względem reprezentatywności siedlisk - mówi Ada Słodkowska Łabuzek, rzeczniczka prasowa Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Krakowie.

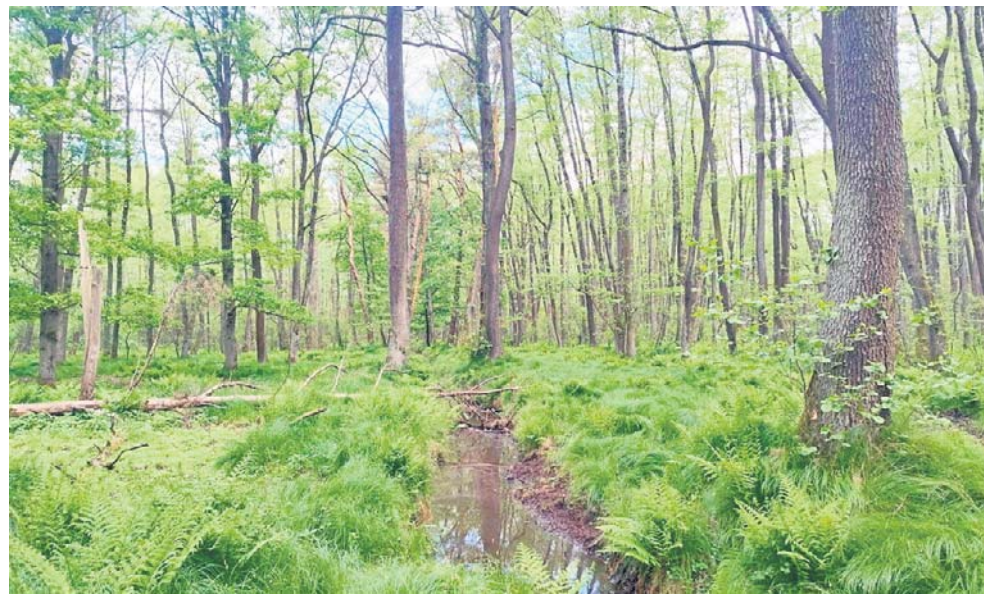
Zbiorowiska olsu porzeczkowego (Ribesio nigri-Alnetum) są rzadkie w skali Nadleśnictwa Dąbrowa Tarnowska i występują najczęściej w postaci niewielkich izolowanych płatów.

- Zbiorowiska te są również słabo reprezentowane w istniejących rezerwach przyrody w województwie małopolskim, a więc uznanie tego obszaru

za rezerwat pozwoli na uzupełnienie sieci rezerwatów pod względem reprezentatywności siedlisk - podano w uzasadnieniu.

Większość terenu rezerwatu Wilczy Grunt porośnięta jest starodrzewem olszowym w wieku ok. 115 lat z miejscami występującymi dębem, wiązami i sosną.

Obszar ten ok. 20 lat uznawany jest za drzewostan referencyjny (obecnie zwany drzewostanem pełniącym szczególne funkcje biocenotyczne), a więc nie były na jego obszarze prowadzone żadne zabiegi gospodarcze.



Rezerwat wyznaczony ma zostać pośrodku pięknego Lasu Bratucickiego

„ŁATWOGANG” AKCJĄ NA RZECZ FUNDACJI DLA DZIECI CHORYCH NA NOWOTWORY PORUSZYŁ WIELE SERC

Dla chorej Zuzi i jej mamy każdy dzień jest wyzwaniem w walce z chorobą

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Dla Magdaleny Nowak z Tarnowa, której córka Zuzia walczy z guzem mózgu każdy dzień to kolejne wyzwanie. Poruszyła ją słynną charytatywną transmisję internetowej akcji „Łatwoganga”. - Jako mama dziecka onkologicznego jestem bardzo wzruszona tym co się stało - mówi.

Zbiórka na charytatywnym streamie influencera Piotrką „Łatwoganga” Garkowskiego rozpoczęła się 17 kwietnia. Inspiracją do zorganizowania transmisji była piosenka „Ciągłe tutaj jestem” (diss na raka), którą raper Bedoes nagrał z 11-letnią Mają Mecan, zmagającą się z trzecim nawrotem białaczki.

Po premierze „Łatwogang” zaproponował internautom wyzwanie. Jego relacja miała trwać tyle sekund, ile zbierze polubień pod nagraniem na TikToku. Efekt? Miało być dziewięć dni transmisji na Youtube i jeden utwór („Ciągłe tutaj jestem”) zapętlony w tle. Tymczasem stream przerosł się w największą charytatywną mobilizację w historii



8-latka z Tarnowa oglądała charytatywną transmisję w Internecie i mocno kibicowała

polskiego (i nie tylko) Internetu. Do akcji dołączyli celebryci, artyści, influencerzy i sportowcy, a kwota jaką udało się zbierać w tym czasie dla Fundacji Cancer Fighters, która wspiera dzieci chorujące na nowotwór dosłownie wbiła w fotel. Przekroczyła 251 mln zł. To rekord świata w największej kwocie zebranej podczas transmisji na żywo na cele charytatywne.

Wielkie zjednoczenie

To, co działo się w kawalce na warszawskiej Pradze śledziła w internecie Magdalena Nowak z Tarnowa, a towarzyszyła jej córka. 8-letnia Zuzia zmagająca się z guzem mózgu i codziennie doświadcza walki z okrutnym przeciwnikiem.

- Sam fakt, że moja Zuzia chodzi z tykającą bombą w głowie jest wyzwaniem dla nas

każdego dnia - opowiada Magdalena Nowak. - Kiedy miałyśmy tylko chwilę, włączaliśmy transmisję i patrzyłyśmy na to, co się tam dzieje. To było niesamowite, że tyle ludzi potrafiło się zjednoczyć, by pomagać. Bardzo mnie to jako mamę dziecka onkologicznego wzruszyło - wyznaje Tarnowianka.

Zuzia nie wpatrywała się biernie w ekran telefonu, ale

wypytywała mamę w trakcie transmisji. Widziała jak celebryci odwiedzają kawalerkę „Łatwoganga”, łączą się z nim online, śpiewają piosenki, a nawet gołą głowy na łyso (m.in.: Edyta Pazura, Katarzyna Nosowska, Maffashion), aby w ten sposób wesprzeć dzieci zmagające się z nowotworami. 8-latka sama dwukrotnie przez chorobę straciła włosy. Szczególnie utknęła jej w pamięci piosenka, która przewijała się w streamie „Ciągłe tutaj jestem”, od której wszystko się zaczęło.

- Zuzia nawet śpiewała ją w domu. Zdaje sobie sprawę, że jest chora, ale stara się w miarę możliwości normalnie funkcjonować. Jednak jak tylko zaczyna się gorzej czuć, to od razu „łapie doła” i zadaje pytanie: „Mamo, dlaczego ja muszę być chora?” - opowiada mama dziewczynki.

Grom z jasnego nieba

Problemy ze zdrowiem Zuzi zaczęły się, gdy miała pół roczku. Badania wykazały, że dziewczynka ma guza mózgu. Dzielną mamę nie poddała się. W walce o życie córki była gotowa poruszyć niebo i ziemię. I tak zrobiła.

Z powodu umiejscowienia guza lekarze w Polsce nie pod-

jęli się operacji, zdecydowali o zastosowaniu chemioterapii, by zatrzymać chorobę. Tak się jednak nie stało. Pani Magdalena zdecydowała się na konsultację w Niemczech. Tamtejsi lekarze zaproponowali dedykowane leczenie. Gdy to przestało działać, Zuzia otrzymała chemię dożylną, ale to również nie przyniosło efektów. Dopiero potem zakwalifikowano ją do protonoterapii.

- Nie organizowaliśmy jakiegś ogromnej zbiórki, bo leczenie było refundowane. W przypadku gdy rodzice muszą sami zbierać olbrzymie pieniądze na leczenie swoich dzieci, to te kwoty często są nie do przejścia - podkreśla Magdalena Nowak.

Zuzia lubi czytać książki, malować, układać klocki Lego, chodzi do szkoły. Musi jednak bardzo uważać, żeby nie złapać infekcji. Ucisk na rdzeń kręgowy powoduje, że dziewczynka często się potyka. Cierpi z powodu powracającego bólu z tyłu głowy. Zmagają się też z alergią i astmą oskrzelową.

- Guz po protonoterapii co prawda się zmniejszył, ale ciągle żyjemy w niepewności, bo nigdy nie wiadomo co się może wydarzyć - podkreśla mama dziewczynki.

Będzie coś dla amatorów selfie. Centrum też doczeka napisu „Tarnów”

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Podświetlany napis „Tarnów” na rondzie w Mościcach miał być tylko świąteczną ozdobą ale tak się spodobał, że zostanie na stałe. W planach jest drugi, przy którym będzie można robić sobie zdjęcia. Projektem mają zająć się studenci.

Napisy z nazwami miejscowości to hit mediów społecznościowych. Turyści odwiedzając wybrane miasto, chętnie robią sobie przy nich zdjęcia, a potem wrzucają do sieci. Tego typu atrakcje mają m.in. w Lublinie, Zakopanem czy Gdańsku i są darmową promocją.

Tarnów ma co prawda jeden napis z nazwą miasta, ale trudno sobie „cyknąć” przy nim fotkę, bo znajduje się na Rondzie Solidarności w Mo-

ścicach, gdzie ruch samochodów jest spory.

Podświetlany „Tarnów” u zbiegu ulic Chemicznej, Kwiatkowskiego i Witosa pojawił się początkiem grudnia zeszłego roku, kiedy ubierano miasto na święta. Miał być tylko ozdobą na czas Bożego Narodzenia, jednak tak przypadł mieszkańcom do gustu, że urzędnicy postanowili zostawić go na stałe.

- Zastanawialiśmy się czy go przenosić w inne miejsce, ale tam naprawdę dobrze wygląda. Poza tym konstrukcja jest też taka, że ze względu na bezpieczeństwo, byłby kłopoty z inną lokalizacją - wyjaśnia Maria Zawada-Bilik, dyrektor Wydziału Kultury Promocji i Turystyki Urzędu Miasta Tarnowa.

Podświetlana dekoracja na rondzie nie będzie jednak jedyną. Urzędnicy mają rozpocząć prace nad nowym napi-



Podświetlany „Tarnów” w Mościcach spodobał się, ale z racji lokalizacji na rondzie o selfie tutaj trudno

sem z Tarnowem w roli głównej, który miałby zdobić teren najprawdopodobniej Starówki. O napis w centrum miasta zabiegali już od niemal

dwóch lat radni. - To była moja pierwsza interpelacja jaką napisałam do prezydenta, ale nie było wówczas woli, żeby go zrobić - mówi Seweryn Par-

tyński, radny Rady Miejskiej w Tarnowie.

Z podobnym pomysłem na początku kadencji wystąpił również Ryszard Żądło, radny i przewodniczący Rady Osiedla „Starówka”.

- Tego typu napisy są atrakcją turystyczną i promocją miasta. Od razu identyfikują dane miasto. Wiele miejscowości stosuje ten prosty zabieg marketingowy i Tarnów też powinien to zrobić - podkreśla Ryszard Żądło.

Reprezentacyjny napis „Tarnów” mieliby zaprojektować studenci z Wydziału Sztuki Akademii Tarnowskiej w ramach konkursu.

- Chcemy im semestralnie zlecić wykonanie takiego projektu. Chciałbym, żeby to nie był standardowy napis z nazwą wykonany z jakiejś konstrukcji stalowej i na tym koniec, ale aby został tak zaprojektowany,

żeby stał się symbolem miasta - mówi Jacek Adamczyk, dyrektor dyrektor Centrum Dialogu Idea Tarnów. - Młodzi ludzie mają otwarte umysły, więc na pewno będzie w czym wybierać - dodaje.

Jury z wykładowcami Akademii Tarnowskiej i przedstawicielami urzędu miasta w składzie wybierze potem pracę, która zostanie zrealizowana w przestrzeni miejskiej. Studenci mieliby zająć się tematem od nowego roku akademickiego. Na razie nie jest znana dokładna lokalizacja takiej atrakcji.

Wstępnie brany pod uwagę jest teren Starówki. Ryszard Żądło wskazuje, że dobrym miejscem byłby Plac Szczepanika. Z kolei Seweryn Partyński proponuje wybrać miejsce mniej odwiedzane, żeby przyciągnąć turystów - na przykład ulicę Wałową.



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

Rozdaliśmy blisko tysiąc sadzonek kwiatów w zamian za surowce wtórne i elektrośmieci!

Robert Gąsiorek
Tarnów

W sobotę na parkingu przez Gemini Park Tarnów odbyła się akcja „Gazety Krakowskiej” i partnerów pod hasłem „Sadzonka za surowce wtórne”. Mieszkańcy wymieniali elektrośmieci, zużyte baterie i inne surowce na sadzonki kwiatów.

Akcja „Gazety Krakowskiej” i portalu tamow.naszemiasto.pl to już wiosenna tradycja. Mimo że rozpoczęliśmy ją o godz. 9, to już dużo wcześniej ustawili się długa kolejka osób, które przyniosły elektrośmieci, zużyte baterie, plastikowe butelki oraz inne surowce wtórne. W zamian za nie mogli otrzymać piękne sadzonki kwiatów, takich jak: pelargonie, goździki czy bakopy.

– Co roku ta akcja jest coraz bardziej popularna. Coraz więcej ludzi odwiedza nas tutaj pod Gemini Park w Tarnowie i dziękujemy „Gazecie Krakowskiej”, że darzy nas takim zaufaniem. Można zauważyć, że ta świadomość mieszkańców jest coraz większa i ludzie zdają sobie sprawę, ile szkód może zrobić na przykład bateria w środowisku naturalnym, jeżeli nie jest składowana tak, jak

powinna być – mówi Jacek Owsiak, prezes zarządu Your Partner w Tarnowie.

Mieszkańcy przynosili nie tylko baterie i zużyte plastikowe butelki, ale pojawiały się też większe przedmioty – telewizory, odkurzacze, żelazka. Każdy z oddanych surowców i przedmiotów został przez specjalistów przewieziony w miejsce, gdzie został poddany prawidłowej utylizacji.



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK



FOT. ROBERT GĄSIÓREK

AUTOREKLAMA

0011516061

ORGANIZATOR:

Gazeta Krakowska

PARTNERZY WYDARZENIA:

Media Markt



MOBRUK

Mastersi pamiętają, jak się wygrywa

Roman Kieroński
Piłka ręczna

W V Memoriale im. Franciszka Gąsiora rozgrywanym w hali Arena Jaskółka wystąpiło 13 zespołów, reprezentujących wiele miast naszego kraju.

Podczas memoriału rozegrano 26 ciekawych, zaciętych spotkań.

Patron imprezy

Franciszek Gąsior przygodę z piłką ręczną rozpoczął w drużynie MKS-u Pałac Młodzieży. W kolejnych latach reprezentował mielecką Stal, Unię Tarnów oraz austriacki Bruck an der Mur. Wszechstronny, potrafiący grać na wielu pozycjach zawodnik szybko trafił do reprezentacji Polski młodzieżowej, a następnie seniorów. W reprezentacji Polski rozegrał 36 spotkań. Reprezentował nasz kraj w odbywających się w roku 1972 IO w Monachium – Polacy zajęli 10 miejsce. Po powrocie z Austrii został trenerem grup młodzieżowych w Pałacu Młodzieży, a następnie zespołu seniorów Unii Tarnów. Był nauczycielem wf-u w klasie sportowej o profilu piłki ręczna w SP nr 1 w Tarnowie.

Reprezentantki Małopolski, szczypiornistki” z Collected Team w którym występowały zawodniczki z Krakowa i Nowego Sącza wygrały rywalizację z ekipą Masters Team Tarnów. W decydującym spotkaniu pokonały tarnowianki 7:5. Na trzecim miejscu zespół Young Ladies Lublin, na czwartym Handball Olsztyn, na piątym Iron Mothers Jabłonna.

„Królową strzelczyń” turnieju została grająca w zwycięskim zespole Anna Marek, najlepszą bramkarką Katarzyna Suszek (Lublin), a MVP Agata Gąsior – córka patrona imprezy. W tarnowskim zespole występowały: Edyta Stelmach,

Agnieszka Wojciechowska, Violetta Chudyka, Anna Różycka, Ewa Górska, Agata Gąsior, Aleksandra Ochońska, Aldona Solarz, Katarzyna Kawa, Barbara Kawa i Maja Hebda.

Gościnni tarnowianie

Triumfatorzy poprzedniej edycji, Agadar Masters Tarnów – byli koledzy z boiska i podopieczni Franciszka Gąsiora uplasowali się na czwartym miejscu. Po spotkaniach w grupach, w meczu o miejsca 7-8 Handball Masters Opole pokonał 6:4 drużynę TSR z Orawy. W spotkaniu o lokaty 5-6 Bór Wrocław wygrał 8:4 z Hutnikiem Kraków. Tarnowianie przegrali 6:7 mecz o trzecie miejsce ze Stalą Zawadzkie. W finale Mastersi z Puław pokonali 6:5 KPR Masters z Bochni.

„Królem strzelców” turnieju został Artur Pietrucha (Zawadzkie), najlepszym bramkarzem Maciej Wieczorek (Bochnia), a MVP Radosław Chęczkiewicz (Puławy).

W bocheńskim zespole grali: Paweł Dusik, Maciej Wieczorek, Jakub Jakóbczyk, Waldemar Strąg, Łukasz Wrona, Piotr Kwiecień, Dariusz Barski, Maciej Imiołek, Jakub Konieczny i Piotr Selwa.

Skład Tarnowian: Marcin Ogarek, Tomasz Tchoń, Paweł Bieś, Marcin Budzyński, Mariusz Nowak, Marcin Nowak, Rafał Kras, Grzegorz Szumlański, Grzegorz Tokarski, Dariusz Kubisztal, Tadeusz Smosna, Rafał Kawa, Tomasz Szczyrek i Robert Wojtanowski.

Nagrody wręczali z-ca prezydenta Tarnowa Agnieszka Kawa i syn Franciszka Gąsiora Maciej – b. zawodnik Unii i Stali Mielec.

– Dziękuję wszystkim uczestnikom za przyjazd i zostawione na boisku serducho. Dziękuję także kibicom za doping i super atmosferę na trybunach – powiedziała Agata Gąsior. ©



Były zawodniczki i zawodnicy w memoriałowym turnieju stoczyli ciekawą, zaciętą rywalizację

KRÓTKO

PIŁKA RĘCZNA

Legendarny trener miał 88 lat

Zmarł Stanisław Majorek – trener i ceniony autorytet w świecie piłki ręcznej, honorowy obywatel Tarnowa. Był współtwórcą piłki ręcznej w naszym mieście, dyscypliny sportu, która stała się w ciągu kilku dekad tarnowskim flagowym sportem.

Urodził się w 1937 roku w Pleśnej. Ukończył Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego w Krakowie. W czasie studiów jako zawodnik występował w AZS Kraków. Później założył sekcję piłki ręcznej w Tarnowie, która działała przy ówczesnym Miejskim Domu Kultury (obecny Pałac Młodzieży). Wychował kilka pokoleń wspaniałych zawodników, w tym reprezentantów Polski.

Stanisław Majorek również przez długi czas sam związany był z kadrą narodową. Najpierw w latach 1967-1968 prowadził drużynę juniorów. W latach 70-tych powierzono mu funkcję trenera reprezentacji Polski seniorów, z którą odniósł wiele sukcesów, przede wszystkim zdobył brązowy medal podczas Igrzysk Olimpijskich w Montrealu w 1976 roku, jedyny dotąd olimpijski, polski medal w tej dyscyplinie sportu w historii.

Z powodzeniem pracował także w innych państwach. Był trenerem w Luksemburgu oraz Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Po powrocie do kraju stworzył prężny ośrodek młodzieżowej piłki ręcznej w Skrzyszowie. W 2010 roku doszedł z „siódmką” tamtejszego LUKS-u do półfinału Mistrzostw Polski juniorów. W swoim trenerskim dorobku ma także Puchar Polski zdobyty w 1971 roku ze Stalą Mielec.

Uhonorowany przez Kapitułę Związku Piłki Ręcznej w Polsce Odznaką Diamentową z Wieńcem, odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2022 roku, jako pierwszy Tarnowianin, uhonorowany został gwiazdą w Alei Gwiazd Polskiego Sportu w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich w Cetnie. Rok później, decyzją Rady Miejskiej otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Tarnowa. Podczas uroczystości w Sali Lustrzanej został także wyróżniony Odznaką Honorową Województwa Małopolskiego – Krzyżem Małopolski. Paweł Chwał



Po osiągniętych sukcesach młode Tarnowianki miały ogromne powody do zadowolenia

AKADEMIA AKROBATYKI Z TARNOWA ROZWIJA SKRZYDŁA

Tarnowianki brylowały w Pucharze Wiosny

Roman Kieroński
Akrobatyka sportowa

Zawodniczki Akademii Akrobatyki Tarnów w rozegranych w Tryńcy (województwo podkarpackie) ogólnopolskich zawodach o Puchar Wiosny z udziałem ponad tysiąca zawodniczek z całego kraju wielokrotnie zajmowały lokaty w ścisłej czołówce.

Złotymi medalistkami w kategorii wiekowej 7-12 lat „Pierwszym Kroku” trójek dziewcząt z udziałem 35 zespołów zostały Nadia Łącka, Emma Marcinek i Milena Kryczka.

W konkurencji trójek Klasa III w której startowały 33 ekipy srebrne medale wywalczyły Amelia Pieszczoch, Izabela Burak i Emilia Gutej.

W tej samej kategorii na piątym miejscu uplasowała się trójka: Nadia Jaworska, Róża Borowska i Katarzyna Klimek, na szóstym: Lidia Jankowska, Zofia Chudeusz i Nina Setlak. Na ósmym miejscu ukończyły rywalizację Kaja Dziezic, Laura Zelek i Julia Starzyk, a na jedenastym – Jagoda Łabędź, Lena Osak i Lena Ciombor.

W klasie młodzieżowej – trójek kobiet – rywalizację toczyły reprezentantki 28 zespołów, a brązowy medal wywalczyły: Blanka Wróblewska, Emilia Cieśla i Michalina Zajezińska.

Także brązowy krążek w konkurencji dwójek „Pierwszy Krok”, kategoria wiekowa 7-12 lat z udziałem aż 73 zespołów zdobyły Kornelia Wiśniewska i Natalia Kozdęba. Na piątym miejscu ukończyły rywalizację w kategorii Mini Youth

Polina Niedziela, Maja Gębala i Lena Wąż.

Efekt ciężkiej pracy

Sukcesy nie są dziełem przypadku, a ciężkiej pracy na treningach prowadzonych przez główną trenerkę Izabelę Czerwonką i współpracującymi z nią szkoleniowcami: Kingą Kozioł, Grzegorzem Ziółkowskim i Norbertem Curyło.

– Nasza działalność nie byłaby też możliwa bez udziału oddanego całym sercem naszej dyscyplinie prezesa Łukasza Susa, a także rodziców zawodniczek i całej społeczności która nas wspiera i w nas wierzy – powiedziała Izabela Czerwonka.

Trenerka, wcześniej znakomita zawodniczka, mistrzyni Polski, sędzina tej dyscypliny informuje, że w Akademii trenuje akrobatykę ponad 200 dzieci. Są to praktycznie wyłącznie dziewczęta, a jedynym „rodzynciem” jest aktualnie utalentowany, 10-letni Miłosz, jednak droga dla chłopców jest nadal otwarta. Trenerzy i działacze planują rozszerzenie działalności, utworzenie filii w Tuchowie, a nawet w Nowym Sączu.

– Akrobatyka wymaga pełnego zaangażowania, dyscypliny, równowagi. Jest jednak dyscypliną dla wszystkich chętnych, w różnym wieku. Nabór prowadzimy dla dzieci już od piątego roku życia – dodaje

W marcu przedstawiciele Szkoły Akrobatyki Tarnów odebrali nagrody w Plebiscycie Sportowym Gazety Krakowskiej

trenerka. Zajęcia dzięki uprzejmości dyrekcji Tarnowskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji odbywają się w hali sportowej Arena Jaskółka w Tarnowie Mościcach.

Kolejnym przedsięwzięciem jest organizacja Obozu Sportowego z Akrobatyką. Na pierwszy turnus organizatorzy mają już zapewniony komplet, zostały jeszcze wolne miejsca na drugi w terminie od 17 do 23 sierpnia. Zapisy można dokonać oraz uzyskać dodatkowe informacje pod numerami telefonicznymi 537 847 293 (Izabela Czerwonka) i 660 538 568 (Katarzyna Łabędź).

Drużyna Roku

Popisy młodych akrobatek można było podziwiać choćby podczas Tarnowskich Dni Sportu. Kolejną okazją będzie impreza zaplanowana w sobotę 16 maja w Arenie Jaskółka, pierwszy w historii naszego miasta ogólnopolski turniej.

Tarnowianki o kolejne medale będą też walczyć w Mistrzostwach Polski Juniorek w kategorii trójek zaplanowanych w lipcu w Zielonej Górze.

W marcu 2026 roku przedstawiciele Szkoły Akrobatyki Tarnów odebrali w Krakowie nagrody w Plebiscycie Sportowym Gazety Krakowskiej dla najlepszej „Drużyny Roku 2025” oraz „Drużynę Roku 2025 w Małopolsce”.

– Jesteśmy ogromnie wdzięczni za każdy oddany głos, za wsparcie i ogromną życzliwość. Radość naszych dzieci była trudna do opisania. Jesteśmy scaleni wiarą w siebie, pasją i wspólnym celem. Pracujemy dalej – zapewnia Izabela Czerwonka. ©

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

R) szczelina po przejściu piły (4).
S) sąsiad Fina i Norwega (5).
T) okres godowy łososi (5).
U) miejsce oddalone od skupisk ludzkich (8).
W) zbiorcza nazwa systemów obronnych w Chinach (6,3).
Z) utrwalenie dźwięku na taśmie (5).
Ż) klasyczny styl pływacki (5).

eprasa.pl dc91abf872

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



MUZEUM TATRZAŃSKIE
**150 LAT
„BUDOWLANKI”
W ZAKOPANEM
WYJĄTKOWA
WYSTAWA
Z OKAZJI
JUBILEUSZU
str. 5**

LUDŹMIERZ



**OWIECZKI
WRACAJĄ NA HALE.
CZY REDYKI PRZYCIĄGNĄ
TURYSTÓW?**

Za nami Święto Bacowskie w Ludźmierzu, co jest jednoznacznym sygnałem, że czas rozpocząć wypas owiec. Na Podtatrzu chcą zrobić z tego nową atrakcję - wiosenne redyki. Czy owce wiosną przyciągną turystów tak jak to jest z jesiennymi redykami?

str. 3

ZAKOPANE

Odchodzi stróż bezpieczeństwa. Andrzej Łęcki przeszedł na emeryturę **str. 2**

TATRY SŁOWACKIE

Zginał polski turysta. Przechodził przez pole śnieżne, stracił równowagę i spadł **str. 3**

RABKA-ZDRÓJ

56 nowych mieszkań „pod klucz”. W uzdrowisku oddano do użytku blok Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej Małopolska **str. 4**

KOŚCIELISKO

Mieszkańcy boją się nocnych rajdów. Ulica Nędzy-Kubińca stała się niemal torem wyścigowym **str. 3**

Łukasz Bobek



Ścieżki rowerowe jak służba zdrowia

Ze ścieżkami rowerowymi w Zakopanem jest jak z polską służbą zdrowia: wszyscy rządzący się na nich wykładają. Ścieżek nadal nie ma i nie wiadomo, czy w ogóle powstaną.

Pamiętam jak dziś projekt „Bike’owe Zakopane”. To wizja z czasów, gdy burmistrzem był Janusz Majcher. 90 km tras rowerowych na terenie Zakopanego i sąsiedniego Kościeliska. Zimą miały służyć jako trasy biegowe dla narciarzy, a przez cały rok oferować punkty widokowe i miejsca odpoczynku. Nic z tego nie wyszło. Jedyny odcinek trasy rowerowej z prawdziwego zdarzenia prowadzi od ronda Jana Pawła II do Kuźnic. Reszta to fikcja - wydzielone pędzlem i farbą części chodnika. Nie ma żadnej spójnej sieci tras. Nie da się przejechać rowerem z jednej części miasta na drugą po ścieżce, a istniejące odcinki są chaotycznie porzucane.

Budowa ścieżek to przy niemal każdych wyborach samorządowych jeden ze stałych punktów programu wyborczego. Wszyscy kandydaci snują wizje, mają plany i twierdzą, że wiedzą, jak rozwiązać problem. Jednak za każdym razem kończy się tak samo - czyli nijak. Ostatni wielki bój o trasy rowerowe przetrzymał się przez radę miasta przy okazji trwającego już remontu ulicy Kasprusie. Choć modernizacja jest w toku, nie powstanie tam nawet metr traktu dla dwóch kółek. Powodem nie jest brak pieniędzy, lecz miejsca. Jak tłumaczy wiceburmistrz Bartłomiej Bryjak, wytyczenie ścieżki wymagałoby wywłaszczenia mieszkańców z ich prywatnych terenów. Innymi słowy: miasto nie dysponuje wystarczającą ilością własnego gruntu.

I tu wracam do początkowego stwierdzenia: walka o ścieżki rowerowe w Zakopanem przypomina walkę o usprawnienie służby zdrowia w Polsce. Jak dotąd żadne pomysły na uzdrowienie sytuacji nie zadziałały. Każdy rząd poległ na reformie zdrowia, tak jak i każdy burmistrz Zakopanego poległ na kwestii budowy nowych dróg rowerowych.

TATRY

„Fryzjer na lodzie” w Tatrach

Wyobraźnia „turystów” na tatrzańskim szlaku nie zna granic, a tym razem przekroczyła barierę dobrego smaku i elementarnej logiki. Na zamrażniętej tafli Czarne Stawu Gąsienicowego ktoś postanowił otworzyć... salon fryzjerski. Efekt? Panorama Tatr „wzbogacona” o kłęby ludzkich kłaków, które zamiast stać się romantyczną pamiątką, stały się zwykłym śmieciem i pozostawiły tylko niesmak.

- Domyślam się, że miało to być takie romantyczne, zrobić sobie postrzyżyny. Leży tu pełno ludzkich włosów. Jak śnieg się rozpuści, to wszystko to trafi do jeziora - skomentowało w inercie przewodniczka, która znalazła „salon fryzjerski”. To, co dla sprawcy było „fajną pamiątką”, dla ekosystemu Tatrzańskiego Parku Narodowego jest zanieczyszczeniem. (MS)

PODHALE

Rowerzyści na bani. Po 2,5 tys. mandatu

2500 zł mandatu za jazdę na rowerze po kielichu. Taką karę będzie musiał zapłacić 33-latek przyłapany w Kościelisku.

Mężczyzna wpadł w niedzielny wieczór. 33-latekjechał zygakiem środkiem drogi. Badanie alkomatem wykazało ponad 1,3 promila alkoholu.

Godzinę później na zakopiańskim osiedlu Szymony doszło do groźniejszego zdarzenia. 53-letnia kobieta (ponad 2,5 promila) spadła z roweru. Doznała niegroźnych obrażeń. Jej również grozi 2,5 tys. zł kary.

Rowerzysta mający powyżej 0,5 promila alkoholu musi liczyć się z mandatem. (ŁB)

Strażnik bezpieczeństwa powiatu tatrzańskiego odchodzi na emeryturę

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Po 27 latach służby w Starostwie Powiatowym w Zakopanem, płk Andrzej Łęcki - naczelnik odpowiedzialny za zarządzanie kryzysowe i bezpieczeństwo - kończy swoją misję zawodową.

Andrzej Łęcki związał się z tatrzańskim samorządem w lutym 1999 roku, krótko po zakończeniu 30-letniej służby w Wojsku Polskim. Przez blisko trzy dekady dbał o to, by powiat był przygotowany na każdą ewentualność. Starosta tatrzański, Andrzej Skupień, podkreślał, że kultura osobista naczelnika stała się w urzędzie legendarna.

- To nie był zwyczajny pracownik. Uczyliśmy się od niego bardzo odpowiedzialnego postępowania. Nieczęsto zdarza się pracownik, który nawet w drobnej sprawie, jeżeli ją wykona, przychodzi i odmeldowuje. To bardzo dobrze służyło współpracy - mówił starosta Skupień. Zauważył również, że pułkownik wniósł do cywil-



Oficjalne pożegnanie płk. Andrzeja Łęckiego w czasie ostatniej sesji rady powiatu tatrzańskiego

nych struktur bezcenną wiedzę wojskową, która pozwalała powiatowi funkcjonować w spokoju przez 27 lat.

O tym, że stanowisko naczelnika wydziału bezpieczeństwa to nie tylko rutyna, mówił Piotr Bąk, były starosta tatrzański. Przywołał on trzy momenty, w których pułkownik Łęcki musiał wykazać się kunsztem dowódczym w sytuacjach ekstremalnych. Pierwszym była tragiczna burza

na Giewoncie, gdzie liczba poszkodowanych przypominała skutki wielkich zamachów terrorystycznych.

- To było wyzwanie niezwykle. Ci, którzy oceniali całość zdarzenia, porównywali je do słynnego zamachu w metrze w Madrycie. Z tą różnicą, że u nas działo się to na wysokości 1800 m n.p.m., poza zasięgiem karetek - wspominał Piotr Bąk.

Kolejnymi wyzwaniami były walka z pandemią COVID-

19 oraz logistyka związana z napływem ponad 3 tysięcy uchodźców z Ukrainy.

Sam Andrzej Łęcki podzielił się z radnymi barwną historią swojej drogi do lotnictwa, która zaczęła się od marzeń nastolatka w aeroklubie w 1968 roku. Przejście przez sito selekcji do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lotniczych w Dęblinie było wyczynem - na 3500 kandydatów przyjęto zaledwie 120 osób.

- W powietrzu spędziłem około 3000 godzin. W 1982 roku zostałem pilotem roku. W wyróżnieniu otrzymałem statuetkę Ikara i talon na Malucha, ale musiałem za niego sobie sam zapłacić. W tym czasie miałem talon, to też było coś - żartował pułkownik.

Wspominał szkolenia na samolotach TS-11 Iskra i Mig-15, a także trudny okres szkolenia libijskich pilotów. Podsumowując swoją ponad półwieczną aktywność zawodową (30 lat w armii i 27 lat w starostwie), Andrzej Łęcki złożył podziękowania tym, z którymi budował system bezpieczeństwa regionu.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Tatrzańscy śledczy pod nadzorem prokuratury wyjaśniają okoliczności tragicznego wypadku, do którego doszło w piątek wieczorem w Białce Tatrzańskiej. Kierujący fordem mondeo z nieznanych przyczyn zjechał do rowu i z impetem uderzył w betonowy przepust. W wyniku uderzenia 26-letni obywatel Słowacji poniósł śmierć na miejscu. Strażacy, używając specjalistycznego sprzętu, wydobyli z wraku 24-letnią pasażerkę, która z poważnymi obrażeniami trafiła do szpitala. Policja bada również rolę drugiego pojazdu - forda fiesty na słowackich numerach. Zatrzymano cztery osoby, które nim podróżowały. (ŁB)

Tragedia pod Zadnim Lodowym Szczytem w Tatrach Słowackich. Nie żyje polski turysta. Spadł z dużej wysokości

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Turysta przechodził przez pole śnieżne. W pewnym momencie stracił równowagę i spadł z dużej wysokości.

Piątkowy poranek 24 kwietnia w Tatrach Słowackich przyniósł tragiczne wieści. Pod Zadnim Lodowym Szczytem doszło do wypadku, w którym życie stracił obywatel Polski. Mężczyzna spadł z dużej wysokości, a obrażenia okazały się śmiertelne.

Do zdarzenia doszło wczesnym rankiem. Słowackie służby ratunkowe zostały zaalarmowane przez polski TOPR, który przekazał prośbę o pomoc od dwójki turystów

znajdujących się w rejonie Zadniego Lodowego Szczytu. Według wstępnych ustaleń, para planowała wejście na Lodowy Szczyt - jeden z najwyższych i najbardziej wymagających punktów Tatr.

Podczas podejścia przez płat śnieżny jeden z turystów stracił równowagę i spadł z dużej wysokości.

Mężczyzna spadł około 200 metrów. Odnosił poważne obrażenia, które okazały się śmiertelne - poinformowali w oficjalnym komunikacie słowaccy ratownicy Horskiej Zachrannej Służby.

Na miejsce wypadku wysłany został śmigłowiec, który przetransportowano ciało zmarłego turysty do Starego Smokowca. ©®

Nocne rajdy w Kościelisku. Mieszkańcy mają dość i publikują nagranie

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Ulica Nędzy-Kubińca w Kościelisku stała się miejscem regularnych, nocnych rajdów. Mieszkańcy mają dość wyścigów.

Kierowcy poruszający się tą drogą po zmroku ignorują ograniczenia prędkości, znaki poziome oraz informacje o przejściach dla pieszych. Jeden z czytelników przesłał nagranie, na którym zarejestrowano brawurowe zachowanie kierowcy wyprzedzającego inny pojazd w miejscu niedozwolonym. Gdyby tylko ktoś jechał z przeciwnej strony...

Na przesłanym materiale wideo widać kierowcę, który wykonuje manewr wyprzedzania na przejściu dla pieszych, na podwójnej linii ciągłej oraz na zakręcie. Autor nagrania zaznacza, że wcześniej ten sam pojazd wyprzedzał inne samo-

chody bezpośrednio na skrzyżowaniu.

Mieszkańcy zgłaszają, że takie sytuacje powtarzają się regularnie, co budzi ich obawy o zdrowie i życie.

Osoby mieszkające przy ul. Nędzy-Kubińca wskazują na realne zagrożenie przy włączaniu się do ruchu z posesji. Duża prędkość pojazdów jadących do tego niewłaściwym pasem uniemożliwia bezpieczny wyjazd. - Po tym przejściu chodzą dzieci. Są tu wyjazdy z posesji. Nie da się bezpiecznie włączyć do ruchu, jak ktoś jedzie z taką prędkością i to jeszcze nie swoim pasem. Tu dojdzie do tragedii - relacjonuje nasz czytelnik.

Kilkaset metrów od miejsca zarejestrowanego na nagraniu, 4 kwietnia doszło do poważnego wypadku. Kierowca stracił panowanie nad autem, przejechał przez chodnik i uderzył w dwie latarnie, po czym auto dachowało. ©®



Wyprzedzanie na przejściu dla pieszych w Kościelisku. Mieszkańcy się boją, że kiedyś dojdzie tam do tragedii



Jest wciąż wiele problemów i niejasności w kwestii odbioru odpadów w Zakopanem

ZAKOPANE WYSOKI RACHUNEK DO UREGULOWANIA

Problem z kosztami śmieci. Wspólnota musi dopłacić

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Żeby ta wspólnota zmieściła się w limitach śmieci przypadających na jednego członka, musiałaby płacić za 50 proc. więcej osób niż faktycznie mieszka w kamienicy. - Bo inaczej zawsze będziemy mieli śmieci ponad wyznaczony limit i zawsze będą dopłaty z odsetkami - denerwuje się Paweł Dutka, przedstawiciel wspólnoty z ulicy Witkiewicza w Zakopanem.

Obecnie w Zakopanem za odbiór odpadów za jedną osobę w gospodarstwie trzeba zapłacić 28 zł. I na dodatek obowiązują limity ilościowe przypadające na osobę.

O tym, że tych limitów trzeba się trzymać, przekonała się boleśnie wspólnota mieszkaniowa z ulicy Witkiewicza.

Mamy zadeklarowanych 10 osób. Tytu mieliśmy mieszkańców, gdy kilka lat temu składaliśmy deklarację. Teraz co prawda jest nas mniej, ale płacimy za 10 osób. I mimo że mieszkańców ubyło, okazuje się, że i tak oddajemy za dużo śmieci - mówi Paweł Dutka.

Kilka dni temu wspólnota otrzymała pismo z urzędu miasta o konieczności dopłaty do odbioru śmieci. Urzędnicy wyliczyli ponad 5 tys. zł za ostatnie 5 lat. Kwota dotyczy śmieci ponad miarę.

Wspólnota oddaje miesięcznie ok. 1900 litrów śmieci zmieszanych i ok. 700 litrów odpadów segregowanych.

To są pojemniki, które ponad 5 lat temu przydzieliła nam miejska spółka komunalna. Tak nam wyliczyli, że takie kosze wystarczą. My te kubły dzierżawimy i za nie płacimy. Nie było podrzutów, nie było dodatkowych worków obok kosza. Zawsze śmieci mieściły się w kubłach. Zakładaliśmy więc, że wszystko jest w porządku, skoro te wyliczenia przygotowało Tesko - mówi Dutka.

Wspólnota srodze się pomyliła. Okazało się, że tylko w 2025 roku oddali o ponad 10 metrów sześciennych śmieci więcej, niż powinni.

To są wyliczenia za pięć minionych lat. Szkoda, że nikt wcześniej z urzędników nie powiedział nam, że zmieniły się zasady i działamy niezgodnie z normami - dodaje.

W Zakopanem, według lokalnych przepisów, jeden mieszkaniec może oddać maksymalnie 180 litrów odpadów miesięcznie. Przy czym minimum połowa to powinny być śmieci posegregowane, czyli szkło, plastik, aluminium oraz papier.

Według tych ustaleń wspólnota z Witkiewicza powinna oddawać 1800 litrów miesięcznie - po 900 litrów śmieci segregowanych i niesegregowanych. Tymczasem wspólnota w koszach, które podało Tesko, oddaje ok. 2600 litrów.

W biurze urzędu miasta na Szymonach dowiedziałem się, że aby działać zgodnie z uchwałą rady miasta i nie mieć naliczanych dodatkowych opłat, powinienem w deklaracji wpisać, że mieszka

u nas 15 osób. I za te dodatkowe, nieistniejące 5 osób płacić miesięcznie dodatkowo 140 zł. To przecież jakaś fikcja - mówi Paweł Dutka.

Jego zdaniem taki system gospodarowania odpadami zmusza go do poświadczania nieprawdy w oficjalnych deklaracjach, jeśli chce uniknąć dodatkowych opłat i odsetek.

Te ilości są zbyt małe. U nas nie ma turystów, a mimo to nie jesteśmy w stanie jako wspólnota zmieścić się w limitach - mówi Dutka. - Dlaczego miasto nie określi bardziej realnych ilości na osobę, nawet jeśli miałyby one być droższe? - pyta. Jego zdaniem wspólnoty powinny móc płacić za to, co realnie oddadzą - tak jak podmioty prowadzące działalność gospodarczą. - Czyli nie deklarujemy liczby mieszkańców, lecz liczbę kontenerów - dodaje.

Jan Szwenk, naczelnik wydziału ochrony środowiska w urzędzie miasta w Zakopanem, wyjaśnia, że to nie od miasta zależy, w jaki sposób mogą rozliczać się wspólnoty. Zgodnie z prawem te nie mogą działać jak firmy, lecz jak poszczególne gospodarstwa domowe. Gminy mogą określić jedynie sposób naliczenia opłaty - w przypadku Zakopanego jest to opłata od mieszkańca, w innych gminach - od gospodarstwa domowego lub od zużycia wody.

Już kilka lat temu w Zakopanem pojawił się pomysł, by zmienić system naliczania opłat za śmieci. Radni dyskutowali o tym na komisjach, jednak nic z tego wyszło. ©®

PODHALE

OWCE WRACAJĄ NA HALE

Wiosenne redyki pod Tatrami

Po zimowej przerwie owce wracają na tatrzańskie i pieśnińskie hale. Choć jesienne powroty stad z wypasu od lat stanowią magnes dla turystów, wiosenne wyprowadzenie owiec - tzw. redyk wiosenny - zyskuje na znaczeniu jako wyjątkowe widowisko kulturowe. W tym roku wydarzenia te mają szczególny wymiar, gdyż rok 2026 został ogłoszony przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Państw i Pasterzy.

Inicjatywa ONZ ma na celu zwrócenie uwagi świata na kluczową rolę pasterstwa w ochronie środowiska, produkcji naturalnej żywności oraz zachowaniu tożsamości kulturowej regionów górskich. Na Podhalu, gdzie historia wypasu sięga XV wieku, pasterstwo pozostaje fundamentem lokalnej tożsamości.

Zgodnie z wielowiekową tradycją wypas owiec na Podtatrzu zaczyna się po dni św. Wojciecha, czyli po 23 kwietnia.

Ważnym punktem na mapie pasterskich uroczystości będzie długi weekend majowy w Pieninach. Redyk Wiosenny Szczawnica-Jaworki 2026 zaplanowano jako bogate, trzydniowe wydarzenie łączące naukę z zabawą.

30 kwietnia (Czwartek) będzie dniem poświęconym edukacji i sztuce. Odbędzie się konferencja „Pasterstwo dziś i jutro”, wystawa fotografii „Pienińskie Opowieści Pasterskie” oraz projekcja filmu dokumentalnego o Redyku Karpackim.

1 maja (Piątek) pocujemy prawdziwy rytm gór dzięki licznym koncertom muzyki góralskiej i występom zespołów regionalnych.

2 maja (Sobota) Wielki finał w Jaworkach przy Wąwozie Homole. Po uroczystej mszy świętej o godzinie 10:30 odbędzie się widowiskowe „młyńskie owiecz” - tradycyjny obrzęd łączenia stad różnych gospodarzy w jedno, które następnie uroczystie przejdzie przez miejscowość w drodze na hale.

Wyprowadzenie owiec na hale to moment pełen symboliki, modlitwy o pomyślny sezon oraz wspólnej radości z powrotu do pasterskiego życia.

Czy wiosenne redyki podbijają serca turystów? Bogaty program i status Międzynarodowego Roku Pasterstwa dają na to dużą szansę. Marcin Szkodziński

Za duża prędkość, surowe mandaty

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

**Policyjna specgrupa „Speed” na terenie powiatu tatrzańskiego zatrzymała troje kierowców, którzy rażąco zlekceważyli przepisy. Rekordzi-
sta pędził niemal 160 km/h w miejscu, gdzie obowiązywało ograniczenie do 70 km/h. Wszyscy pojeźdźcy się z prawem jazdy.**

Jako pierwszy w ręce policjantów wpadł 30-letni mieszkaniec powiatu nowotarskiego. Mężczyzna kierujący samochodem marki Infiniti jechał z prędkością 157 km/h w miejscu, gdzie znaki dopuszczały zaledwie 70 km/h.

- Zgodnie z obowiązującymi przepisami już stracił prawo jazdy oraz otrzymał mandat karny w wysokości 2500 zł i 15 punktów karnych - informuje asp. sztab. Roman Wieczorek, rzecznik prasowy KPP w Zakopanem.

Niemal w tym samym miejscu mundurowi zatrzymali kierowcę BMW. 38-latek z tego samego powiatu pędził 137 km/h.

Również utracił uprawnienia oraz otrzymał mandat w wysokości 2000 zł oraz 14 punktów karnych dopisanych do konta kierowcy.

Zatrzymano także 37-letnią kobietę z powiatu nowotarskiego. Kierująca Fordem jechała z prędkością 102 km/h, przekraczając dozwoloną normę o ponad 50 km/h. W tym przypadku interwencja zakończyła się zatrzymaniem prawa jazdy, mandatem 1500 zł oraz 13 punktami karnymi.

Policja przypomina, że surowe konsekwencje za zbyt szybką jazdę nie ograniczają się już tylko do terenu miast i wsi. Jest to efekt zmian w prawie, które weszły w życie w marcu bieżącego roku.

- Od 3 marca br. zgodnie z nowelizacją przepisów policjanci mogą zatrzymać prawo jazdy na trzy miesiące za przekroczenie dopuszczalnej prędkości o ponad 50 km/h nie tylko w obszarze zabudowanym, ale również poza nim: na drogach jednojezdniowych dwukierunkowych - podkreśla rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zakopanem.

Nowe mieszkania w Rabce. W uzdrowisku oddano do użytku blok SIM Małopolska

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

56 nowych mieszkań jest w Rabce-Zdroju. W uzdrowisku oddano do użytku nowy blok SIM Małopolska (Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa) przy ul. Kilińskiego. To pierwsza tego typu inwestycja na Podhalu, zrealizowana we współpracy samorządu i instytucji publicznych.

W budynku znalazły się mieszkania 1, 2, 3 i 4-pokojowe o powierzchni od ok. 31 do 71 m. Wszystkie oddane w standardzie „pod klucz”, z wykończonymi podłogami, pomalowanymi ścianami, drzwiami i w pełni wyposażoną łazienką. Do dyspozycji mieszkańców są także komórki lokatorskie, parking przy budynku, plac zabaw oraz stacja ładowania samochodów elektrycznych.

Projekt powstał w modelu łączącym środki publiczne i finansowanie rynkowe z wykorzystaniem grantów z Funduszu Doplac i Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa oraz preferencyjnego kredytu. W kosztach



Nowy blok mieszkalny w Rabce oddany do użytku. Na zakończenie tej inwestycji czekało 56 rodzin

uczestniczyli także przyszli najemcy, wnosząc partycypację w wysokości 15 proc. wartości mieszkań. Działkę pod budowę wniosła gmina Rabka-Zdrój. Łączny koszt przedsięwzięcia wyniósł 19,6 mln zł.

- To pierwszy obiekt zrealizowany przez Społeczną Inicjatywę Mieszkaniową na Podhalu i bardzo ważny moment nie tylko dla spółki, ale przede wszystkim dla mieszkańców miasta. Dziś wszystkie plany,

koncepty i projekty nabierają realnego wymiaru. Ta inwestycja powstała dzięki zaangażowaniu administracji rządowej, samorządu, wykonawców i zespołu SIM. Dzięki temu możemy dziś oddać mieszkańcom miejsce, które, mam nadzieję, stanie się dla nich bezpiecznym i dobrym domem - powiedział Michał Lysy, prezes SIM Małopolska.

- Kiedy powstawały założenia SIM, zastanawialiśmy się, czy ten model się sprawdzi.

Dziś widzimy, że tak. To już kolejna, czwarta inwestycja przekazana mieszkańcom przez SIM Małopolska. Należy podkreślić, iż w całym regionie, ta spółka wybuduje ponad tysiąc mieszkań. To rozwiązanie otwiera realne możliwości dla osób, które potrzebują stabilnego miejsca do życia i chcą rozpocząć jego nowy etap. Oddanie do użytku kolejnego budynku mieszkalnego, to również moja osobista satysfakcja z projektu SIM, który przed kilkoma laty jako poseł współtworzyłem, a dziś nadal wspieram i mocno mu kibicuję - mówił Stanisław Bukowiec, wiceminister infrastruktury obecny na oddaniu nowego bloku.

Nowy blok w Rabce był niezwykle potrzebny. Potrzeby mieszkaniowe bowiem w tym regionie Małopolski są ogromne.

- Naszym celem było stworzenie warunków, które pozwolą mieszkańcom zostać w Rabce-Zdroju i budować tu swoją przyszłość. Dziś widzimy efekty tych działań - mówił Leszek Świder, burmistrz Rabki-Zdrój.

Audi w rowie, jeden pasażer oddalił się

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Do groźnego wypadku doszło w nocy z 23 na 24 kwietnia w Witowie na Podhalu. Białe audi wypadło z jezdni i wjechało do rowu. Jedna z osób jadących autem oddaliła się. To uruchomiło szeroko zakrojoną akcję ratowniczo-poszukiwawczą z udziałem dronów.



Służby musiały pomóc poszkodowanej osobie

Służby ratunkowe otrzymały zgłoszenie o godzinie 3:34. Na miejsce natychmiast skierowano zastępy straży pożarnej, w tym dronów z OSP Kościelisko i jednostki w Zakopanem.

Po przybyciu na miejsce ratownicy zastali rozbity samochód osobowy, który z nieznanych dotąd przyczyn wypadł z drogi. W bezpośrednim sąsiedztwie pojazdu znajdowała się jedna poszkodowana osoba. Strażacy niezwłocznie przystąpili do udzielenia jej pierwszej pomocy medycznej, po czym została ona przetransportowana przez zespół ratownictwa medycznego do szpitala.

Wszystko wskazywało na to, że samochodem podró-

żowały dwie osoby, jednak w pobliżu wraku znajdowała się tylko jedna z nich.

Z uwagi na noc, niską temperaturę oraz trudny teren, dowodzący akcją podjęli decyzję o wszczęciu poszukiwań. Do działań zaangażowano wyspecjalizowaną jednostkę - Dronową Sekcję Poszukiwawczo-Ratowniczą z OSP Dzianisz Górny. Dzięki wykorzystaniu drona z kamerą termowizyjną udało się przeczesać okolicę. Akcja zakończyła się sukcesem - poszukiwana osoba została odnaleziona.

Najlepsi sportowcy Nowego Targu

Maciej Zubek
Sport

Muzyka, sportowe emocje, wyjątkowi goście i zasłużone wyróżnienia - tak wyglądała II Gala Sportu Miasta Nowy Targ, podczas której uhonorowano tych, którzy w minionym roku najmocniej zapisali się w historii nowotarskiego sportu.

Jednym z pierwszych wyróżnień podczas gali było przyznanie tytułu Sportowego Wydarzenia Roku 2025. To prestiżowe miano trafiło do Winter Classic.

W kategorii Mecenasy Sportu 2025 wyróżniono firmę FCC Polska Sp. z o.o., doceniając jej wsparcie dla lokalnego sportu. Podkreślano nie tylko finansowy wymiar tej pomocy, ale również społeczne zaangażowanie firmy w życie miasta.

Jednym z najbardziej poruszających momentów wieczoru było uhonorowanie Tadeusza Błażusiaka. Wybitny motocyklista, legenda sportów motorowych i jeden z najwybitniejszych sportowców w historii Nowego Targu otrzymał ty-

tuł Super Sportowca Królewskiego Wolnego Miasta Nowego Targu.

Nie zabrakło również nagród dla najlepszych zespołów. Tytuł Drużyny Roku 2025 trafił do dwóch laureatów. To Auto Moto Klub Gorce - klubowy mistrz Polski w triathlonie motocyklowym. Drugą statuetkę odebrał NKP Podhale Nowy Targ,

doceniony za historyczny awans do Betclic 2. Ligi i budowanie piłkarskiej marki miasta.

W kategorii Trener Roku 2025 triumfował Tomasz Kuźma. Szkoleniowiec NKP Podhale został wyróżniony za kolejny rok znakomitej pracy i rozwój zespołu, który pod jego wodzą osiągnął jeden z największych sukcesów w historii nowotarskiej piłki.

Podczas gali wyróżniono także młodych sportowców. Tytuły Sportowego Talentu Roku 2025 otrzymali Liliana Pęksa (tenis stołowy), Bartłomiej Wójciak (karate) oraz Gabriel Wsół (hokej na lodzie).

Kulminacyjnym momentem było ogłoszenie laureatów kategorii - Sportowiec Roku 2025. Komisja konkursowa zdecydowała się przyznać cztery równorzędne nagrody. Statuetki odebrali: Rafał Król w imieniu siostry Aleksandry Król-Walas (snowboard), Stanisław Biela (szybownictwo), Michał Król (wspinaczka wysokogórska) oraz Hubert Pieprzak (narciarstwo freestyle).

Nagrodę specjalną odebrał Robert Jachymiak, który startami i rekordami w biegach górskich udowadnia, że sportowa metryka nie zawsze idzie w parze z tą w dowodzie.



Na scenie nagrodzeni laureaci w kategorii Sportowiec Roku 2025

150 lat „Budowlanki” napisało piękne historie

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Zespół Szkół Budowlanych im. dra Władysława Matlakowskiego w Zakopanem świętuje imponujący jubileusz 150-lecia istnienia.

Z tej okazji w gmachu głównym Muzeum Tatrzańskiego otwarto wyjątkową wystawę, która jest sentymentalną podróżą przez historię jednej z najstarszych szkół zawodowych w Polsce. Ekspozycja gromadzi unikatowe doku-

menty, projekty oraz prace uczniów i nauczycieli, dokumentując ciągłość tradycji, której nie przerwały nawet dwie wojny światowe.

Wystawa została starannie podzielona na kilka sekcji, które prowadzą widza przez

150 lat historii szkoły. Obok mebli i projektów, istotną częścią są pamiątki osobiste: dawne pióra, przyrządy kreślarskie, stare dzienniki oraz fotografie. Dla absolwentów jest to część sentymentalna, przywołująca wspomnienia.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

CO PAN DO TEJ MAŁKI DODAJE, ŻE TAKA DOBRA?

Młyn Rydzewskich z 1872 r. w Okradzionowie słynie z produktów najwyższej klasy. Właściciel sprawdza nawet jakość zboża, jakie dostaje do zmielenia

Igor Huta

Ten młyn wodny jest jednym z ostatnich w województwie śląskim! To miejsce z dużą i historią gotową na scenariusz filmowy.

Byliśmy w działającym Młynie Rydzewskich w dąbrowskim Okradzionowie. Jego korzenie sięgają 1872 roku. Przed wojną ocalał dzięki... pieczonej gęsi i bimbrowi, by w czasach PRL-u zostać bezprawnie odebrany rodzinie na 41 lat. Dziś pan Sławomir wciąż produkuje tu w 100 proc. naturalną mąkę z lokalnego zboża. Każdy może tu podjechać kupić świeżą mąkę w wielu wydaniach, bez chemicznych dodatków.

Aby w pełni zrozumieć unikalność tego miejsca, musimy cofnąć się w czasie i spojrzeć na mapę regionu. Dziś Dąbrowa Górnicza kojarzy się głównie z potężnym przemysłem ciężkim, ale przed laty to właśnie wartki nurt Białej Przemszy napędzał lokalną gospodarkę. Na terenie miasta funkcjonowało wówczas aż 17 młynów wodnych! Okradzionów był jednym z prawdziwych centrów tego rzemiosła. Do dziś w pobliżu można podziwiać Młyn Freya - świetnie utrzymany, historyczny obiekt, który obecnie pełni funkcję małej elektrowni wodnej. Jednak w formie działającego zakładu, który wciąż produkuje prawdziwą mąkę, do czasów współczesnych przetrwał zarządzany z pasją Młyn Rydzewskich.

Rodzinna tradycja młynarska w Okradzionowie to kawał lokalnej historii. Jak zdradza Sławomir Skwara, obecny właściciel, dokumenty poświadczające działalność rodu sięgają drugiej połowy XIX wieku.

Młyn funkcjonuje od końca XIX wieku. W akcie notarialnym z 1872 roku wymieniony jest Jan Rydzewski jako mający prawa do dzierżawy młyna. Sam Jan Rydzewski budował młyny, jeżdżąc po dworach pańszczyźnianych (...), w jednym miejscu długo nie zagrzał - opowiada z uśmiechem Sławomir Skwara.

W 1930 roku obiekt przejął dziadek dzisiejszego właściciela. Wówczas był to jeszcze budynek drewniany, napę-



W akcie notarialnym z 1872 r. figuruje Jan Rydzewski jako prawny dzierżawca tego młyna



Dziadek obecnego właściciela przejął młyn w 1930 r.

dzany klasycznym kołem wodnym. - Dziadek miał pozwolenie i plany na przebudowę pod koniec lat trzydziestych. Zdążył przed wojną zlikwidować drewniane koło, z którym ciągle był problem, i założył dwie turbiny Francisca, na ówczesne czasy nowoczesne, a potem wybuchła wojna - wspomina gospodarz.

Lata okupacji były czasem walki o przetrwanie. Młynarz

mógł legalnie obsługiwać tylko tych chłopów, którzy wywiązali się z obowiązkowych dostaw dla wroga. Równolegle toczyła się cicha batalia o zabezpieczenie materiałów budowlanych. Na podwórku leżały stopy cegieł przygotowane do rozbudowy, na które chrapkę mieli stacjonujący w okolicy Niemcy.

- Kosztowało go to zawsze ileś tam bimbrowi, pieczoną gęś,



Sławomir Skwara, obecny właściciel młyna

ale jakoś udało mu się to załatwić - wspomina pan Sławomir.

Budowę murowanego młyna udało się szczęśliwie ukończyć w 1948 roku. Niestety, radość nie trwała długo. W 1952 roku władze komunistyczne „położyły rękę” na majątku, wykorzystując lukę w prawie.

- Ten młyn powinien pozostać w rękach prywatnych, ale nadgorliwość urzędników była

taka, że brali wszystko, co wlezie - mówi młynarz.

Dziadek pana Sławomira doczekał jednak sprawiedliwości i odzyskał swój zrujnowany przez państwo młyn w 1993 roku, mając 97 lat!

Dziś, mimo upadku lokalnego rolnictwa, serce okradzionowskiego młyna wciąż bije. Pan Sławomir skupuje ziarno od nielicznych, okolicznych gospodarzy, produkując mąkę

pszenną, żytnią, kaszę jęczmienną i otręby. Nie znajdziecie jej jednak w wielkich, przemysłowych piekarniach.

- Duże piekarnie nie chcą ode mnie mąki, bo piekarz nie będzie się zastanawiał, co ma do niej dosypać. Z fabryki mąki dostanie gotowy produkt z polepszaczami, z chemią - mówi z goryczą, ale i dumą z własnej jakości.

Jego klientami są pasjonaci domowego wypieku chleba, rzemieślnicy i zaledwie jedna dąbrowska pizzeria.

Jakość broni się tu sama, co najlepiej podsumowuje anegdota, którą podzielił się z nami właściciel.

- Klient wziął mąkę na próbę. Zjawia się po miesiącu z uśmiechem, widocznie mu pasuje, i pyta się, co ja do tej mąki dodaję. Odpowiedź jest prosta: pszenicę - mówi młynarz.

W internecie to miejsce ma maksymalną ilość gwiazdek, a komentarze mówią same za siebie.

„Przeziła obsługa. Mąka dobrej jakości! Bez dodatków, spulchniaczy, i innych ściem. Właściciel sprawdza nawet jakość dostarczanej pszenicy! Dbajmy o takie miejsca”, pisze jeden internauta.

„Bardzo fajny młyn i mili właściciele. Można się sporo dowiedzieć o historii młynów w okolicy. Mąka i inne produkty super, zboże od polskich rolników. Oby takie miejsca trwały jak najdłużej”, dodaje inny.

„Młyn zasługuje na pełne 5 gwiazdek! To miejsce, gdzie czas zdaje się zatrzymać jakieś 50 lat temu, a może i więcej, co nadaje mu niepowtarzalnego, nostalgicznego uroku. Położony w bardzo cichej okolicy. Od razu po wysiadce z auta zaśpawuje śpiewem wielu różnych ptaków, co tworzy wyjątkową atmosferę spokoju i bliskości z naturą. W ofercie jest duży wybór mąk i kasz, a ceny są bardzo przystępne, co czyni zakupy jeszcze przyjemniejszymi. To idealne miejsce dla osób ceniących tradycję, jakość i relaks z dala od miejskiego zgiełku. Gorąco polecam”, zachwala kolejny internauta.

CYBERPRZEMOC WŚRÓD DZIECI I MŁODZIEŻY. EKSPERCI: „NAJWIĘKSZYM ZAGROŻENIEM JEST TO, CZEGO DOROŚLI NIE WIDZĄ”

Lęk, izolacja, depresja i hejt przenoszący się z internetu do szkolnych korytarzy - tak dziś wygląda rzeczywistość wielu młodych ludzi. Podczas konferencji „Wokół cyberprzemocy - zagrożenia dla dzieci i młodzieży oraz działania ochronne w ramach profilaktyki uzależnień” w Kazimierzu Dolnym eksperci podkreślali, że cyberprzemoc to jedno z najpoważniejszych wyzwań wychowawczych XXI wieku

Anna Paszkowska

Podczas konferencji „Wokół cyberprzemocy - zagrożenia dla dzieci i młodzieży oraz działania ochronne w ramach profilaktyki uzależnień” w Kazimierzu Dolnym w środę (22 kwietnia) odbyły się wykłady, jak i warsztaty prowadzone przez uznanych specjalistów. Wśród tematów znalazły się m.in.:

- „Przemoc i cyberprzemoc różni się” - wykład prof. Jacka Pyżalskiego,
- „Symptomy depresji w środowisku uczniów - przyuczyny i kierunki wsparcia” - wykład prof. Wiesława Poleszaka,
- „Przemoc w sieci - o skali zjawiska i przeciwdziałaniu” - warsztaty prof. Uniwersytetu Warszawskiego Magdaleny Szafranek,
- „Jak wprowadzać dziecko w cyberświat? Porozmawiajmy o roli rodzica i specjalisty” - wykład dr. Pawła Filipczaka.

Prelegenci podkreślali, że cyberprzemoc to zjawisko wielowymiarowe, ściśle powiązane z kondycją psychiczną młodych ludzi oraz sposobem ich funkcjonowania w świecie cyfrowym.

Problem ukryty przed dorosłymi

Cyberprzemoc wciąż bywa bagatelizowana, głównie dlatego, że trudno ją dostrzec. Jak zaznacza burmistrz Kazimierza Dolnego, Artur Pomianowski:

- Cyberprzemoc to jest takie zjawisko, zwłaszcza wśród młodzieży, które często jest niedostrzegane wśród dorosłych. Natomiast jeżeli chodzi o tych najmłodszych, to wiąże się z lękiem, osamotnieniem, wykluczeniem. I to jest w świecie współczesnym, zarówno tym realnym, jak i cyfrowym, bardzo poważne zagrożenie. Ci młodzi ludzie później borykają się z różnymi problemami emocjonalnymi czy nawet psychicznymi - wskazuje.

Problem często pozostaje ukryty.

- Jako nauczycielka i wychowawczyni widzę, jak często uczniowie zmagają się z problemem cyberprzemocy w samotności. Nie zawsze potrafią o tym mówić wprost, a sygnały bywają bardzo subtelne - wycofanie, spadek nastroju czy problemy z koncentracją. Dlatego tak ważne jest budowanie relacji opartej na zaufaniu, żeby młody człowiek wiedział, że nie zostanie oceniony, tylko wysłuchany i otrzyma realne wsparcie - mówi nam podczas konferencji jedna ze słuchaczek.

Organizatorzy konferencji podkreślają, że działania muszą wyprzedzać problem, a nie być tylko reakcją.

- Współpraca nauczycieli, wychowawców, rodziców, ale także pracowników instytucji publicznych przyczyni się do tego, że wzrośnie edukacja w zakresie cyberprzemocy i zostaną wypracowane metody ograniczające to zjawisko - zaznacza Artur Pomianowski, burmistrz Kazimierza Dolnego.

Fundamentem ochrony są relacje i wychowanie

Dr Paweł Filipczak wicedyrektor ds. profilaktyki uzależnień i współpracy z samorządami w Instytucie Nowej Kultury zwraca uwagę, że kluczowe są podstawy wychowania, a nie tylko techniczne rozwiązania.

- Kiedyś, gdy graliśmy w gry, wkładaliśmy płytę CD do komputera - był wyraźny początek i koniec. Nie było dodatków ani dodatkowych interakcji. Dziś gra toczy się często w czasie rzeczywistym, online. Wymaga ciągłej obecności i zaangażowania. Twórcy gier projektują mechanizmy, które oddziałują na nasze pierwotne instynkty - pojawiają się silne wyrzuty dopaminy, bo dostajemy nagrody, nieoczekiwane bonusy, a do tego dochodzi doping innych graczy. Gramy z ludźmi z całego świata - tłumaczy.

- Nastolatek, który ma trudności w życiu realnym, często kompensuje je w świecie online. Tam może być kimś, osiągać wy-



Artur Pomianowski, burmistrz Kazimierza Dolnego, z Certyfikatem „Miasta promującego efektywną profilaktykę uzależnień”. Certyfikat jest przyznawany przez Instytut Nowej Kultury samorządom za konsekwentne działania w zakresie zdrowia psychicznego i profilaktyki uzależnień

niki, zdobywać uznanie. Podobnie działa scrollowanie - to kolejny mechanizm uzależniający. Nie ma wyraźnego końca, a nasz mózg źle funkcjonuje w sytuacji braku granicy. Pojawia się myśl: „może tam, na końcu, jest coś ważnego dla mnie” - wyjaśnia.

Co jest najlepszym sposobem na ochronienie dziecka przed zagrożeniem płynącym z sieci?

- Silna więź dziecka z rodzicem chroni nie tylko przed cyberzagrożeniami, ale również przed alkoholem, narkotykami, agresją i innymi zachowaniami ryzykownymi. Jeżeli dziecko wie, że może przyjść do rodzica z problemem, to już jest ogromna ochrona - zaznacza dr Filipczak.

Hejt jako główne źródło cierpienia

Z perspektywy szkoły problem jest bardzo wyraźny - pod-

wania, spada jego aktywność, pojawia się lęk i poczucie bezsensu. To są sygnały, które powinny zapalić czerwoną lampkę u rodzica czy nauczyciela.

Zwraca uwagę na często pomijany mechanizm:

- Jeżeli dziecko doświadcza silnych emocji - lęku, smutku, przygnębienia - to ono nie jest w stanie się uczyć. Może siedzieć nad książką, ale i tak nie zapamięta, bo cała jego uwaga jest skupiona na emocjach.

Ekspertki podkreślają, że przemoc nie jest nowym zjawiskiem - zmieniło się tylko środowisko.

- Przemoc zawsze była, ale teraz przeniosła się do internetu, gdzie jest łatwiejsza - anonimowa, bez bezpośredniego kontaktu z ofiarą. To sprawia, że znika naturalna bariera, która powstrzymywała ludzi przed krzywdzeniem innych - mówi prof. Poleszak.

Nieświadomość rodziców jako nowe zagrożenie

Dr hab. Magdalena Szafranek, prof. Uniwersytetu Warszawskiego i ekspert Instytutu Nowej Kultury zwraca uwagę, że dzieci są dziś bardzo narażone na różnego rodzaju zagrożenia. W dużej mierze wynika to z braku świadomości - zarówno po stronie rodziców, jak i samych dzieci, które korzystają z różnych narzędzi cyfrowych.

Badania pokazują, że przeciętny młody człowiek posiada od czterech do ośmiu kont w różnych mediach społecznościowych i korzysta z nich często bez większych ograniczeń. Nakłada się na to jeszcze jeden istotny problem, który w ostatnim czasie intensywnie analizujemy - nieprzemyślane udostępnianie przez rodziców wrażliwych informacji o dzieciach. Dotyczy to nie tylko wizerunku, ale także danych takich jak imię, nazwisko, szkoła czy osiągnięcia - zaznacza prof. Szafranek.

Podkreśla też skalę problemu:

- Warto uświadomić sobie skalę ryzyka. Często przywołuję przykład: osoba o złych intencjach może podejść do dziecka pod szkołą i powiedzieć: „Mama miała wypadek, kazała cię odebrać”. Czy dziecko pójdzie? Niestety, takie sytuacje są realnym zagrożeniem. Najnowsze badania wskazują, że mniej więcej co dziesiąty nastolatek w Polsce spotkał się w ostatnim roku z osobą poznaną w internecie - i nie powiedział o tym nikomu.

Ekspertka ostrzega także przed konsekwencjami publikowania zdjęć dzieci:

- Rozwój nowych technologii, w tym sztucznej inteligencji, dodatkowo zwiększa skalę zagrożeń. Z pozoru niewinne zdjęcia mogą zostać przerobione i użyte w sposób, którego nikt z nas by nie chciał.

Najważniejsza jest obecność

Wnioski z konferencji są jednoznaczne - kluczową rolę odgrywa dorosłość.

- Dorosłość modelują zachowania dzieci. Jeżeli sami nadużywają telefonów, to trudno oczekiwać, że dzieci będą robiły inaczej - mówi prof. Szafranek.

Dr Filipczak dodaje: - Dziecko potrzebuje kontaktu twarzą w twarz. Jeżeli rodzic jest obok, ale cały czas patrzy w telefon, to nie jest prawdziwa obecność. Budujemy relacje, bo to one są najlepszą ochroną.

Edukacja zamiast strachu

Ekspertki podkreślają, że internet nie da się wyeliminować z życia młodych ludzi.

- Nie chodzi o to, żeby zabrać dzieciom telefony, ale żeby nauczyć je z nich korzystać mądrze. Edukacja, rozmowa i obecność - to są podstawowe narzędzia - podsumowują uczestnicy konferencji.

Bo w świecie cyfrowym, bardziej niż kiedykolwiek, dzieci potrzebują realnej bliskości.

eprasa.pl dc91abf872

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



TRZEBINIA

**PIKNIK W STYLU
PRL - POWRÓT
DO PRZESZŁOŚCI
NAJWIĘKSZA
MAJÓWKOWA
IMPREZA
W REGIONIE**

str. 4

WYGIELZÓW

ROZŚPIEWANE KAPLICZKI WRACAJĄ DO ŁASK

Cichy powrót pięknej tradycji.
Majówki znów gromadzą ludzi.
Skąd się wzięła ta tradycja?

str. 3



FOT. MUZEUM MAŁOPOLSKI ZACHODNIEJ W WYGIELZOWIE

KLUCZE

**Pustynia kusi
turystów nowymi
atrakcjami.** Trwa
budowa drewnianego
placu zabaw **str. 4**

WOLBROM

**Majówka na dwóch
kółkach.** Mało znana
Velo Przemsza.
Co czeka rowerzystów
na tej trasie? **str. 2**

STRYSZÓW

**Jezioro Mucharskie to piękne
miejsce naszego regionu.**
Podczas majówki otwarta zostanie
tam wieża widokowa **str. 5**

OŚWIĘCIM

**Inauguracja nowej
atrakcji.** Wyprawa
rowerowa z rejsem
po Wiśle. Pomysł
na majówkę **str. 4**

Krystyna Trzupek



Ave Ave

Usiadła Majówka na progu domu. Z wiankiem na głowie, z bzami w kieszeni. Wiatr niesie Ave Ave. Kapliczki stroją się na coroczne śpiewanie. W kolejce do Kany stoją ludzie. Jedni z pustymi dzbanami. Jeszcze inni niosą serca zmięte jak kartka papieru, poplamione. Z literami, które się rozmaszały od łez, z wyrazami, których już nie da się odczytać. Inni tylko z ciszą, bo słów zabrakło.

Majówka nie pyta, czy ktoś umie śpiewać. Przyjmuje i tych, co fałszują, i tych, co milczą. Szare wróble ćwierkają pod kapliczką, jakby wiedziały więcej o niebie niż niejeden uczony.

Matka Boża stoi wśród kwiatów, trochę jakby zawstydzona tym całym zamieszaniem wokół Niej. Poprawia chustkę na głowie i równa puste stągwie. Ktoś przyniósł tulipany, ktoś inny stokrotki, a ktoś trzcinę nadłamaną – i ona też jakoś pasuje do wazonu.

Dzieci wiercą się na ławkach, liczą paciorki jak kolorowe kamyczki nad rzeką. Starsi patrzą dalej, za horyzont – może już widzą więcej niż tylko majowy wieczór.

A Majówka siedzi i uśmiecha się cicho. Nie spieszy się nigdzie. Wie, że Bóg najbardziej lubi takie chwile: trochę nieporadne, trochę zwyczajne, kiedy człowiek nie udaje świętego, tylko przychodzi z dziurawą duszą i czerpakiem. I tylko wiatr wciąż niesie: Ave, Ave... jakby przypominał, że nawet najprostsze słowo potrafi otworzyć niebo – jeśli wypowie je serce.

Po górach, dolinach, po miastach i ulicach chodzi Majówka. Zatrzymuje się przy kapliczkach, zagląda w okna, siada na ławkach obok tych, którzy udają, że tylko przysiedli na chwilę, a od lat czekają na cud. Stągwie życia napełniają się powoli wodą dni powszednich, wodą obowiązków, wodą trosk codziennych, tym co dziś „nie mamy”. Woda zaczyna się poruszać. Zaczepnijcie teraz! Galilejska Kana dzieje się dzisiaj.

ZATOR

Wielkie otwarcie SZYMEQ Coaster

1 maja w Zatorlandzie odbędzie się oficjalne otwarcie nowej atrakcji - SZYMEQ Coaster. Nowy rollercoaster ma swojego wyjątkowego „opiekuna”. Został nim SzymeQ - popularny twórca internetowy, znany z budowania imponujących konstrukcji w grze Minecraft. Jego kanał śledzi ponad milion osób, a kreatywne projekty inspirowały młodych graczy na całym świecie. Teraz jedna z takich wizji nabiera realnych kształtów. Goście Zatorlandu będą mogli wziąć udział w Wielkim Teście SZYMEQ Coaster, czyli premierowym przejeździe nową atrakcją. To okazja, by najpierw zobaczyć projekt w grze, a następnie przeżyć go na własnej skórze. Na miejscu pojawi się również sam SzymeQ, który spotka się z fanami, rozda autografy i podzieli się wskazówkami dotyczącymi budowania w Minecraft. (SB)

NIEPORAZ

Największa kopuła filmowa w Europie

Wiosenny wypad z nutą kosmosu? Alvernia Planet pod Krakowem zaprezentowało wyjątkową atrakcję. Nowo otwarte kino K360 – największe w Europie – oferuje immersyjny seans 360°, w którym obraz otacza widza bez potrzeby okularów. Ta niecodzienna sala projekcyjna o powierzchni 2300 m

kw może pomieścić do 500 widzów jednocześnie. Premierowy film „One Step Beyond” zabiera w podróż na Marsa, łącząc rozrywkę z nauką o kosmosie i misjach takich jak Artemis. Do tego filmowa ścieżka, plenerowa wioska i futurystyczne kopuły. To miejsce, które warto odwiedzić. (SB)

Czy warto odwiedzić Velo Przemsza? Pustynia, zalew i 30 km leśnych tras

Paweł Mocny

pawel.mocny@polskapress.pl

Sezon rowerowy rozpoczął się na dobre. Szukacie pomysłu, gdzie wybrać się na wycieczkę podczas majówki? Sprawdziłmy, czy warto odwiedzić Velo Przemsza.

Powiat olkuski nie słynie ze swoich ścieżek rowerowych i nic dziwnego. Region nigdy nie doczekał się budowy wyjątkowych tras, które w jakimkolwiek stopniu mogłyby konkurować na przykład z Velo Łęczany czy Żelaznym Szlakiem Rowerowym. Wyjątkiem jest Velo Pustynia.

Niewiele osób, nawet mieszkańców powiatu, wie jednak, że w powiecie olkuskim jest jeszcze jedna trasa „spod znaku Velo”. To przebiegająca przez gminy Klucze i Wolbrom Velo Przemsza.

Trasa ma swój początek przy rzece Białej i stamtąd prowadzi prosto w kierunku jednej z najpopularniejszych atrakcji naszego regionu – Róży Wiatrów. Dalej szlak wiedzie krótkim fragmentem przez pu-



FOT. PAWEŁ MOCNY

Velo Przemsza to 30 kilometrów bezpiecznych tras, które łączą Pustynię Błędowską i Zalew Wolbromski

stynne piaski do Klucza, a potem ucieka w stronę między innymi Łęgu Kolbarskiego, Zalesia Gólczowskiego i Zarzecza, by ostatecznie dobić do celu nad Zalewem Wolbromskim.

W sumie to około 31 kilometrów jazdy w jedną stronę. Co ważne dla osób, które nie mają kondycji – suma podjazdów na całym odcinku to zaledwie 150 metrów. To niemal płaska trasa, więc na Velo Przemsza śmiało można zabrać znajo-

mych, którzy rower wyciągają z piwnicy raz w roku.

To, co w Velo Przemsza spodobało mi się najbardziej, to odseparowanie od ruchu samochodowego. Większość trasy wije się lasami, więc ci, którzy nie lubią dzielić drogi z samochodami, z pewnością będą zadowoleni.

Jeśli zastanawiacie się, jaki rower wybrać, to: MTB, gravel czy rower crossowy będą tu idealne. A co z szosówką? Cóż,

można spróbować, ale trzeba liczyć się z tym, że całej trasy w ten sposób nie pokonacie.

Czy warto się wybrać? Tak, ale z pewnym „ale”. Sama Pustynia Błędowska na początku i Zalew Wolbromski na końcu to punkty obowiązkowe – są po prostu ładne i mają swój unikalny klimat. Jednak szczyt – odcinek pomiędzy nimi, choć bardzo przyjemny, nie oferuje widoków, których nie znaleźlibyście na innych ścieżkach w Małopolsce czy na Śląsku.

To solidna, bezpieczna i bardzo zielona trasa, ale brakuje jej momentami tego spektakularnego efektu „wow”, który jest choćby przy pustyni.

Jeśli planujecie wycieczkę Velo Przemsza, niekoniecznie musicie trzymać się sztywno tylko jednej nitki. Warto nieco zmodyfikować trasę i zboczyć na słynne drewniane pomosty „wchodzące w skład” Velo Pustynia czy teren przy Zalewie Wolbromskim. Znajdziemy tam m.in. leżaki, altany, stoły, stanowiska do gry w szachy i wiele innych elementów, które sprawiają, że każdy znajdzie tam coś dla siebie. ©©

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. JERZY ZABORSKI

Mijają 83 lata od ucieczki rotmistrza Witolda Pileckiego z obozu Auschwitz. Zgodnie z tradycją, Towarzystwo Krzewienia Tradycji Kawalerii Polskiej z Chrzanowa w oryginalny sposób oddało hołd wielkiemu Polakowi, przemierzając w siodle, w ciągu trzech dni, trasę ucieczki bohatera. Kawalerzyści wyruszyli w drogę z oświęcimskiej jednostki WOT, sąsiadującej z terenem byłego obozu Auschwitz, a finałem ich wędrówki był Nowy Wiśnicz. Rajd konny jest nie tylko oddaniem hołdu wielkiemu Rotmistrzowi, ale też okazją do przypomnienia jego sylwetki. (ZAB)

Zamek Rabsztyn rozpoczął sezon turystyczny 2026. Ile kosztuje bilet wstępu i co tam można zobaczyć?

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Zamek Rabsztyn, czyli jedna z głównych atrakcji gminy Olkusz, działa już „na pełnych obrotach”. Sprawdzamy ile kosztuje bilet wstępu na zamek oraz co czeka tam na turystów.

Zamek w Rabsztynie to gotycka warownia z XIII/XIV wieku, perła Szlaku Orlich Gniazd. Powstał jako strażnica na granicy ze Śląskiem, a później rozbudowany przez Kazimierza Wielkiego i ród Leliwitów.

Po rozpoczęciu sezonu zamek jest czynny w godzinach 9-17 w dni robocze i w godzinach 10-18 w weekendy. Cennik prezentuje się następująco:

Bilet normalny - w dni robocze: 20 złotych; w weekendy: 25 złotych. Bilet ulgowy - w dni robocze: 15 złotych; w weekendy: 18 złotych.

W Rabsztynie turyści mogą zobaczyć ciekawe przedmioty, które archeologowie znaleźli podczas prowadzonych tam prac a także za sprawą ciekawej ekspozycji poznać historię zamku. Duże wrażenie robi także punkt widokowy, który znajduje się na szczycie wieży zamkowej.

W cenie biletu na zamek można odwiedzić także znajdującą się u jego stóp Chatę Kocjana, czyli drewniany dom, w którym urodził się Antonii Kocjan - jeden z najwybitniejszych polskich konstruktorów szybowców. ©P

Koniec z bezpłatnymi spacerami nad Balatonem i Chechłem w Trzebini

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Mieszkańcy Trzebini oraz turyści muszą przygotować się na zmiany. Koniec z bezpłatnym korzystaniem z oferty ośrodków Chechło i Balaton. Od 1 maja zaczyna obowiązywać niski sezon, a wraz z nim opłaty za wstęp.

2 zł za wstęp zapłacą dorośli, a dzieci i młodzież symbolicznie 1 zł. Parking kosztować będzie z kolei 5 zł. Taniej będzie dla posiadaczy Karty Trzebińskiej - w ich przypadku wstęp to zaledwie 1 zł, a parking również 5 zł.

Największe zmiany wprowadzono nad Balatonem, ale będą one widoczne głównie w sezonie wakacyjnym. Wtedy pojawi się podział na dni tygodnia i weekendy.

W praktyce oznacza to, że w tygodniu będzie taniej. Dorośli za bilet zapłacą 5 zł, natomiast w weekend ceny wzrosną

do 10 zł. Różnica jest więc wyraźna. Parking nad Balatonem w sezonie letnim kosztować będzie 25 zł. To sporo, jednak należy pamiętać, że w okolicy tego ośrodka liczba miejsc postojowych jest ograniczona.

Miasto tłumaczy, że to celowe działanie. W tygodniu ośrodek często świecił pustkami, natomiast w weekendy przeżywał prawdziwe oblężenie. W upalne dni nad Balaton zjeżdżają nie tylko mieszkańcy Trzebini, ale również goście z całej Małopolski i Śląska. Nowy system ma zachęcić do odwiedzania kąpieliska także w tygodniu i bardziej równomiernie rozłożyć ruch turystyczny.

Na Chechle takich zmian nie będzie - tam ceny w sezonie pozostają na dotychczasowym poziomie, czyli 5 zł kosztować będzie bilet wstępu dla dorosłych. Opłata parkingowa w tym przypadku wyniesie „tylko” 15 zł. ©P



Od 1 maja trzeba będzie zapłacić za wstęp na teren ośrodka rekreacyjno-wypoczynkowego „Chechło”



Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie kultywuje tradycję majówek

MAJÓWKI PIĘKNA, POLSKA TRADYCJA NADAL ŻYWA

Wieczory pełne wzruszeń. Kapliczki ożywają śpiewem

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Maj w polskiej tradycji ludowej i religijnej od wieków zajmuje miejsce szczególne. To czas, w którym przyroda budzi się do życia, a wraz z nią ożywa także duchowa wrażliwość wspólnot.

Właśnie wtedy odbywają się tzw. majówki - nabożeństwa poświęcone Matce Bożej, które na stałe wpisały się w krajobraz polskiej kultury. Choć dziś zwyczaj ten stopniowo zanika, wciąż są miejsca, gdzie trwa i rozwija się w niezwykle uroczystej formie - jak choćby przy kapliczce w Wygiełzowie, dzięki inicjatywie Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie.

Majówki to nabożeństwa maryjne odprawiane w maju, najczęściej wieczorami. Ich centralnym elementem jest śpiew Litanii Loretańskiej oraz pieśni ku czci Najświętszej Maryi Panny. W tradycyjnej formie odbywają się one nie tylko w kościołach, lecz przede wszystkim przy przydrożnych kapliczkach i krzyżach - miejscach bliskich lokalnym społecznościom.

To właśnie w tych kameralnych przestrzeniach, wśród zieleni i ciszy, wierni spotykają się, by wspólnie się modlić. Majówki mają charakter wspólnotowy, ale jednocześnie bardzo osobisty - sprzyjają refleksji, wyciszeniu i poczuciu więzi z innymi.

Kult Maryja od początku chrześcijaństwa zajmował ważne miejsce w polskiej reli-

gijności. Szczególnym momentem było ogłoszenie jej Królową Polski przez Jan II Kazimierz Waza w 1656 roku, po wydarzeniach związanych z potopem szwedzkim i obroną Jasnej Góry.

Same nabożeństwa majowe znane były w Polsce już w XVIII wieku, jednak początkowo odbywały się głównie w świątyniach. Dopiero w latach 70. XIX wieku rozpowszechnił się zwyczaj spotkań przy kapliczkach. Szczególnie na wsiach majówki stały się ważnym elementem życia społecznego.

Po zakończeniu prac polowych mieszkańcy - dorośli, młodzież i dzieci - gromadzili się wieczorami, by wspólnie modlić się i śpiewać. W praktyce jednak główną rolę odgrywały kobiety i młode dziewczęta, które dbały o oprawę nabożeństw i przekazywanie pieśni kolejnym pokoleniom.

Współcześnie, wraz ze zmianami społecznymi i postępującą laicyzacją, tradycja majówek straciła na znaczeniu. Rzadziej można zobaczyć grupy gromadzące się przy kapliczkach. Najczęściej są to osoby starsze, które starają się podtrzymać zwyczaj i przekazać go młodszemu - często zabierając na nabożeństwa swoje wnuki.

Zanikowi ulega również pamięć o dawnych pieśniach. Część z nich została zapisana w śpiewnikach, jednak wiele funkcjonowało wyłącznie w przekazie ustnym i dziś jest już zapomniana.

Na tym też szczególnie wyróżnia się inicjatywa Muzeum

Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie, które aktywnie angażuje się w podtrzymywanie tej pięknej tradycji. Przy kapliczce znajdującej się obok skansenu organizowane są cykliczne majówki, otwarte dla wszystkich zainteresowanych.

Kapliczka zdobiona jest drewnianą figurką Matki Boskiej, wykonaną w latach 60. XX wieku przez Leszka Kuczera. To miejsce ma wyjątkowy charakter - łączy w sobie duchowość, historię i sztukę ludową.

Majówki w Wygiełzowie prowadzone są m.in. przez członkinie Kół Gospodyń Wiejskich, co dodatkowo podkreśla ich autentyczność i zakorzenienie w tradycji. Spotkania odbywają się w maju, w wybrane dni o godzinie 17, przy kapliczce obok Dworu z Drogini.

Dlaczego warto kultywować majówki?

Majówki to nie tylko praktyka religijna, ale także ważny element dziedzictwa kulturowego. Uczą wspólnotowości, budują więzi międzyludzkie i pozwalają zatrzymać się w codziennym pośpiechu. Ich kameralny charakter, bliskość natury i prostota sprawiają, że są doświadczeniem wyjątkowym - trudnym do zastąpienia we współczesnym świecie.

Inicjatywy takie jak ta w Wygiełzowie pokazują, że tradycja może nie tylko przetrwać, ale także zyskać nowe życie. To zaproszenie dla wszystkich - by przyjść, posłuchać, zaśpiewać lub po prostu być częścią wspólnoty.

©P

KRÓTKO

ZATOR

IV Festiwal Caravaningu

Kampery, muzyka i rollercoastery - tak zapowiada się majówka w Energylandii. Od 1 do 3 maja park zamieni się w tętniące życiem centrum caravaningowej przygody podczas IV Festiwalu Caravaningu. To propozycja dla tych, którzy zamiast planów wybierają spontaniczność, wolność i dobrą energię. Nowoczesne pole campingowe Route 44 stanie się bazą dla podróżników, oferując komfort, pełną infrastrukturę i bezpośredni dostęp do wszystkich atrakcji parku.

W ciągu dnia uczestnicy mogą korzystać ze 133 atrakcji w siedmiu strefach tematycznych - od ekstremalnych rollercoasterów, po rodzinne rozrywki. To idealny moment, by wrócić do ulubionych miejsc lub odkryć coś nowego. Wieczorami festiwal nabiera klimatu - koncert Long & Junior, set DJ-a, wspólne biesiady oraz konkursy i animacje tworzą przestrzeń do integracji i zabawy. (SB)

BABICE

Majówka z tradycją i warsztatami

Majówka w Parku Etnograficznym Krakowiaków Zachodnich w Wygiełzowie to idealna propozycja dla tych, którzy chcą spędzić początek maja w spokojnej, sielskiej atmosferze. Od 1 do 3 maja na odwiedzających czekają warsztaty rękodzielnicze, zajęcia inspirowane tradycją regionu oraz wydarzenia dla całych rodzin. W programie znalazły się m.in. warsztaty garncarskie, tworzenie wianków czy spotkania z kulturą ludową, które pozwalają przeżyć się w czasie.

Szczególnym punktem będzie majówka przy kapliczce - wspólne nabożeństwo i śpiew pieśni maryjnych, które od pokoleń wpisują się w polską tradycję. To wyjątkowa okazja, by poczuć klimat dawnych zwyczajów i spędzić czas wśród zieleni oraz zabytkowej zabudowy skansenu.

Warto zaplanować dłuższą wizytę, ponieważ w czasie majówki czynne będzie całe Muzeum Małopolski Zachodniej w Wygiełzowie. Zwiedzający mogą odwiedzić nie tylko skansen, ale również Zamek Lipowiec oraz Małopolskie Muzeum Pożarnictwa w Alwerni, co pozwala połączyć wypoczynek z odkrywaniem historii regionu. (SB)

Coś dla rowerzystów i wodniaków

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Przystań rtm. Witolda Pileckiego w Dworach Drugich koło Oświęcimia ma nową propozycję dla rowerzystów i wodniaków. Odbył się już pierwszy rejs inauguracyjny dla rowerzystów.

Miłośnicy jednośladów, którzy lubią także odpoczynek na wodzie, mają okazję połączyć te dwie możliwości.

- To nowy standard aktywnego wypoczynku, który łączy piękno przyrody z wygodą, jakiej jeszcze w naszym regionie nie było - podkreśla Krzysztof Adamski, prowadzący przystań w Dworach Drugich.

Są dwie możliwości. Pierwsza zakłada najpierw wycieczkę na rowerze malowniczą Wiśląną Trasą Rowerową lub Velo Skawa i powrót do domu łodzią turystyczną z podziwianiem pięknych widoków z perspektywy rzeki. Drugi wariant zakłada rozpoczęcie dnia od rejsu Wisłą z Dworów Drugich do Tyńca, a potem powrót na rowerze.

- Rejsy organizujemy dla grup minimum 8-osobowych. To idealna okazja, by zebrać ekipę, rodzinę lub zorganizować integrację rowerową - dodaje Krzysztof Adamski, który zachęca do wcześniejszego kontaktu pod numerem telefonu - 519 499 900.

Jak dodaje, ta propozycja jest efektem wsłuchiwanie się w głosy uczestników rejsów i rowerzystów.

- Lubimy jeździć na rowerach i od czasu do czasu popłynąć na kajakach, czy tak jak tutaj łodzią. Super, że te przyjemności można teraz połączyć - mówili uczestnicy pierwszego rejsu z rowerami.

Rejsy i spływy kajakami Wisłą z przystani w Dworach Drugich są coraz bardziej popularne. Jest to okazja do przeżycia wielu wrażeń.

Cały szlak wodny w dół Wisły od stopnia wodnego Dwory Drugie do Krakowa ma długość ponad 80 km. Podróż w stronę Krakowa jest okazją do zobaczenia niecodziennych widoków klasztoru w Tyńcu czy Wawelu z perspektywy rzeki.

©P

Wielka Trzebińska Majówka - Piknik PRL, dyskoteka oraz dzień z militariami

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Trzy dni, dziesiątki atrakcji i największe wydarzenie majowe w regionie. Wielka Trzebińska Majówka, która potrwa od 1 do 3 maja, dostarczy wielu atrakcji, dobrej muzyki, zabawy i niepowtarzalnego klimatu. Każdy dzień to inna opowieść.

Majówka rozpocznie się sentymentalną podróżą do czasów PRL-u. Plac przy ul. Ochronkowej w Trzebini zamieni się w żywą scenografię minionej epoki z kultowymi rekwizytami, klimatem dawnych lat i dużą dawką humoru. Będzie można zrobić sobie zdjęcie z misiem rodem z filmów Barei, napić się wody z saturatora czy wziąć udział w konkursach w stylu retro.

Największą atrakcją tego dnia będzie Trzebiński Złot Klasyków, który co roku przyciąga setki pasjonatów motoryzacji i wyjątkowych pojazdów.

- Gdy 10 lat temu rozpoczęliśmy organizowanie tej imprezy, nie spodziewaliśmy się,



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Złot klasyków, czyli starych samochodów i motocykli, to jedna z największych atrakcji Pikniku PRL w Trzebini

że tak się rozrośnie. Dziś to blisko 300 samochodów, motocykli i wystawców. Gdyby przestrzeń była większa, uczestników byłoby dwa razy więcej - podkreśla Adam Potocki, dyrektor Trzebińskiego Centrum Kultury.

Złot Klasyków to tylko część atrakcji. W programie znalazło się znacznie więcej propozycji dla uczestników: przejażdżki autobusem Jelcz 021 szlakiem przemysłowym Trzebini,

scenki rodzajowe w wykonaniu Teatru Ludowego „Tradycja” oraz oprawa muzyczna DJ Damiana Likusa. Na miejscu nie zabraknie stoisk gastronomicznych i handlowych, stoisk tematycznych, a także parku rozrywki Smokoland. Organizatorzy przygotowali również konkursy, m.in. na najciekawszy pojazd, najlepszy strój z epoki czy wiedzę o PRL oraz animacje dla najmłodszych, dzięki czemu każdy, niezależnie

od wieku, znajdzie coś dla siebie.

Drugi dzień majówki to spokojniejszy początek i dynamiczny finał. Już od rana park przy Dworze Zieleniewskich stanie się miejscem spotkań miłośników historii i unikatowych przedmiotów podczas targu staroci.

Wieczorem wszystko przenosi się na ul. Ochronkową, gdzie odbędzie się dyskoteka pod chmurką. Za muzykę odpowiada DJ Hubertuse, a jak zapowiadają organizatorzy nie zabraknie także niespodzianek na scenie.

Finał majówki to dzień pełen wspólnoty i patriotycznych emocji. Na placu przy ul. Ochronkowej odbędzie się rodzinny piknik z historią i militariami, z udziałem m.in. szwadronu 8 Pułku Ułanów, harcerzy, strażaków OSP i młodzieży z LO w Trzebini.

W programie znajdą się widowiskowe pokazy musztry, prezentacje sprzętu militarnego i ratowniczego, zawody sprawnościowe i strzeleckie, animacje oraz koncert Miejskiej Orkiestry Dętej. ©P

To jedyne takie fontanny w regionie

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Od dwóch lat stare piezometry w Laskach (gm. Bolesław) są swego rodzaju fontannami. Urządzenia znajdujące się przy granicy Śląska i Małopolski nieprzerwanie tryskają wodą. Przepływ jest coraz większy, więc piezometry przypominają małe gejzery, tylko że z zimną wodą



FOT. PAWEŁ MOCNY

Piezometry w Laskach coraz okazalsze

taka duża, że konieczne było wykonanie odwodnienia.

W pierwszych dniach swojego istnienia fontanny wzbudzały spore zainteresowanie mieszkańców Lasek i okolic. Nic dziwnego, w końcu takie naturalne fontanny nie powstają na co dzień. Problem w tym, że niektóre osoby zaczęły pobierać stamtąd wodę. Warto jednak przypomnieć, że woda ta nie nadaje się do spożycia i może być niebezpieczna dla życia lub zdrowia. Lepiej zatem poprzestać po podziwianiu „gejzerów”. ©P

Polska Sahara kusi nowymi atrakcjami

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Położona w Kluczach Pustynia Błędowska to jedna z największych i najbardziej rozpoznawalnych atrakcji regionu, która od lat przyciąga turystów swoim unikalnym, niemal pustynnym krajobrazem.

Niebawem odwiedzający pustynię turyści będą mogli korzystać z nowej atrakcji. Tuż przy Róży Wiatrów budowany jest ekologiczny plac zabaw. Zadanie jest częścią większej inwestycji, która obejmuje także działania związane z ochroną przyrody.

Odwiedzający Różę Wiatrów przy Pustyni Błędowskiej turyści przyglądają się postępowi prac przy budowie nowej atrakcji. Główne drewniane konstrukcje zostały już ustawione. Jest tam wieża ze zjeżdżalnią oraz inne elementy do wspinania i zabawy.

- Powstająca przestrzeń o charakterze edukacyjnym będzie łączyć funkcje rekreacyjne i poznawcze - poprzez zabawę najmłodsi odwiedza-

jący będą mogli zdobywać wiedzę na temat przyrody, ekologii i unikatowego ekosystemu Pustyni Błędowskiej - zapewniają przedstawiciele władz gminy Klucze.

Budowa placu zabaw nie jest jedynym elementem prowadzonego przez Klucze zadania. W ramach inwestycji „Ochrona cennego przyrodni-

czego obszaru Pustyni Błędowskiej oraz jego promocja - etap II” prowadzone są też działania związane z czynną ochroną siedlisk naziemskich. Na południowej części pustyni usuwane są inwazyjne i ekspansywne gatunki roślin, które coraz bardziej przyczyniają się do zarastania terenów piaszczystych i zmiany warunków siedliskowych.

Projekt zakłada też działania w ramach kampanii edukacyjno-informacyjnej. Jej celem ma być zwiększenie świadomości ekologicznej nie tylko turystów, ale także

mieszkańców oraz promocja wartości przyrodniczych Pustyni Błędowskiej. Prowadzone mają być warsztaty edukacyjne i lekcje w terenie.

Ponadto w maju pierwsi turyści w tym sezonie skorzystają z oferty gastronomicznej foodtrucków, które zaparkują w specjalnie utworzonej strefie tuż przy Róży Wiatrów. Na miejscu będzie można skosztować m.in. lodów, burgerów, zapiekanki, piwa czy słodkich przekąsek. Food Truck Park przy pustyni ma być czynny do końca października. ©P



FOT. PAWEŁ MOCNY

Pustynię Błędowską co roku odwiedzają tysiące turystów. Atrakcji ciągle przybywa

Nad Jeziorem Mucharskim jak w Mrągowie na Mazurach. Kolejna inwestycja, która ma przyciągnąć tysiące turystów

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Dąbrówka, jak Mrągowo na Mazurach, będzie miała amfiteatr nad jeziorem. Gmina Stryszów rozpoczyna kolejną inwestycję turystyczną nad Jeziorem Mucharskim.

Gmina Stryszów rozpoczyna już kolejną dużą inwestycję turystyczną. Będzie to amfiteatr na tle Jeziora Mucharskiego. Wartość zadania sięga blisko 1,1 mln złotych. Gmina uzyskała na to wsparcie z funduszy unijnych w wysokości przeszło 518 tys. zł.

- Jest to kolejny element działań, aby Stryszów stał się gminą turystyczną - zauważa wójt gminy Szymon Duman.

Jak dodaje, amfiteatr będzie służył mieszkańcom, jak i turystom, którzy coraz liczniej odwiedzają gminę.

Scena z prawdziwego zdarzenia wraz z widownią będzie częścią centrum parkowo-rekreacyjno-sportowego. Będzie to także przestrzeń do relaksu na leżakach pod... palmami.



Jezioro Mucharskie to nieodkryta perła u podnóża Beskidów, która zachwycza

- Czegoś takiego nad naszym jeziorem jeszcze nie było! - dodaje wójt Duman.

Spodziewa się, że będzie to miejsce, które przyciągnie ludzi, energię i wyjątkowe wydarzenia.

Na pierwsze koncerty trzeba będzie jeszcze zaczekać. Tymczasem 1 maja o godz. 16 nastąpi oficjalne otwarcie nowej

wieży widokowej wysokiej na 18 metrów. Stalowa konstrukcja zwieńczona jest zaduszoną platformą widokową. Do dyspozycji turystów na platformie jest luneta, która dodatkowo zwiększy możliwości obserwacji rozciągających się wokół widoków. Na tę okazję gmina przygotowała specjalny program.

W części artystycznej wystąpią uczniowie SP w Dąbrówce, chór, Zespół Regionalny „Mali Stronianie”, Orkiestra Dęta OSP Łękawica oraz popularny zespół Leje na Pokład. Będzie też poczęstunek przygotowany przez Koło Gospodyń Wiejskich, a dla najmłodszych organizatorzy przygotowali specjalną strefę do zabawy.

Jezioro Mucharskie to nadal nieodkryta perła u podnóża Beskidów. Choć infrastruktura dopiero raczkuje, a plaże i kawiarnie powstają powoli, już dziś warto tu przyjechać, żeby zobaczyć surowe piękno wody otoczonej górami, poczuć spokój dzikiej przyrody i mieć to niesamowite wrażenie, że odkrywa się miejsce, zanim zrobi to cała reszta świata.

Największym magnesem pozostaje oczywiście woda. Nad Jeziorem Mucharskim działają wypożyczalnie sprzętu wodnego oferujące kajaki, rowery wodne, łodzie, a nawet skutery wodne typu Sea-Doo. Dzięki temu każdy może znaleźć coś dla siebie - zarówno osoby szukające spokojnego relaksu na tafli jeziora, jak i miłośnicy bardziej dynamicznych form wypoczynku. Uzupełnieniem tej oferty są rejsy statkiem, w tym popularne kursy jednostką „Róża Wiatrów” czy katamaranami wypływającymi z przystani Windmill, które pozwalają spojrzeć na okolicę z zupełnie innej perspektywy i docenić malownicze krajo-brazy regionu.

Nie brakuje także propozycji dla tych, którzy wolą pozostać na lądzie. Jedną z ciekawszych inicjatyw jest krótka ścieżka edukacyjna poprowadzona po wale przeciwpowodziowym. Choć ma zaledwie około 500 metrów długości i miejscami jest kamienista, oferuje przyjemny spacer. Dodatkową atrakcją jest udostępniona dla spacerowiczów korona zapor, która przyciąga zarówno mieszkańców, jak i turystów, chcących zobaczyć imponującą konstrukcję z bliska.

Okolice jeziora to także dobra baza wypadowa dla miłośników aktywnego wypoczynku. Przez region przebiegają szlaki piesze i rowerowe, które prowadzą w stronę pobliskich wzniesień Beskidów. W zasięgu wycieczek znajdują się m.in. Leskowiec, Żmijowa czy Magurka Ponikiewska, oferujące piękne panoramy i kontakt z naturą z dala od miejskiego zgiełku. To sprawia, że Jezioro Mucharskie staje się atrakcyjne nie tylko dla plażowiczów, ale także dla turystów preferujących bardziej aktywne formy spędzania czasu. ©

MATERIAL INFORMACYJNY VEOLIA POŁUDNIE

0011510993

Veolia odchodzi od węgla w Chrzanowie



Od 2025 roku Veolia Południe z Grupy Veolia term realizuje w Chrzanowie kolejny etap projektu Agat. W jego ramach trwa budowa czterech gazowych silników kogeneracyjnych oraz kotła biomasowego. Powstanie tych instalacji zmniejszy zużycie węgla o około 80 proc. Inwestycja jest częścią kompleksowej dekarbonizacji miejskiego systemu ciepłowniczego, w efekcie której powstanie efektywny energetycznie system. Jednostki opalane biomasą i gazem, a także wykorzystanie odnawialnych źródeł energii stanowią jeden z kluczowych elementów realizowanego przez Grupę Veolia w Polsce programu strategicznego GreenUp. Efektem będzie całkowite wyeliminowanie węgla w ciepłowniach Grupy i osiągnięcie neutralności klimatycznej.

Veolia Południe, odchodząc od spalania węgla w Chrzanowie, od kilku lat przekształca lokalny mikspaliwowy w oparciu o gaz



i biomasę oraz wysoko-sprawną kogenerację. W ramach tego procesu w 2022 roku uruchomiono kotłownię gazową opartą o trzy jednostki o mocy 2,8 MW każda, co pozwoliło zdywersyfikować źródła ciepła w systemie oraz ograniczyć emisję pyłów i CO₂. Z kolei uruchomienie instalacji fotowoltaicznej o mocy 100 kW (w 2024 roku) pozwoliło obniżyć w chrzanowskiej ciepłowni ilość kupowanej na rynku energii elektrycznej niezbędnej na potrzeby własne. W 2025 roku zainaugurowano kolejny etap dekarbonizacji, który obejmuje

tworzenie systemu wysoko-sprawnego kogeneracji, czyli rozwiązania umożliwiającego jednoczesną produkcję ciepła i energii elektrycznej. Instalacja zostanie oparta o łącznie cztery jednostki. W pierwszym etapie, którego zakończenie planowane jest w 2027 roku, oddane zostaną dwie o mocy 1,2 MW_{el} i 1,2 MW_g, a uruchomienie dwóch kolejnych, o tej samej mocy, planowane jest na 2028 rok. Dodatkowo wybudowana zostanie kotłownia na biomasę o mocy 2 x 2,5 MW_g wraz z niezbędną infrastrukturą, a także planowana jest konwersja

starych kotłów węglowych na OZE.

- Naszym celem w Chrzanowie jest stworzenie efektywnej i czystej instalacji. Dlatego do dekarbonizacji ciepłowni podchodzimy w sposób kompleksowy. Opiera się ona na nowoczesnych kotłowniach gazowych, jednostkach biomasowych oraz wysokosprawnej kogeneracji. Tak skonstruowany system pozwoli nam w ciągu kilku lat znacząco ograniczyć, a następnie całkowicie wyeliminować zużycie węgla na rzecz m.in. odnawialnych źródeł energii. Dla mieszkańców Chrzanowa oznacza to czystsze powietrze i większe bezpieczeństwo dostaw ciepła - podkreśla Wojciech Noga, prezes zarządu Veolii Południe.

W ostatnich latach w spółkach Veolii zrealizowano wiele ambitnych projektów dekarbonizacyjnych. Działania te obejmują inwestycje w Poznaniu, Łodzi, jak i projekty w mniejszych miastach - Tarnowskich Górach, Wrześni, Kraśniku, Krotoszynie, Świeciu, Bytowie i wielu

innych. Grupa Veolia term jest producentem i dostawcą ciepła w ponad pięćdziesięciu małych i średnich polskich miastach. - Niezależnie od tego, gdzie podejmujemy działania dekarbonizacyjne, zawsze realizujemy je z takim samym zaangażowaniem. Działamy wspólnie z samorządami lokalnymi i regionalnymi, wdrażając rozwiązania optymalne

dla danej lokalizacji. Przyjęty model współpracy sprawia, że efektem są indywidualnie dobrane technologie i rozwiązania, które zwiększają bezpieczeństwo dostaw oraz gwarantują naszym partnerom, a także mieszkańcom, korzyści środowiskowe i ekonomiczne. Podobnie jest w Chrzanowie - mówi Magdalena Bezulska, prezes zarządu Veolii term.



REKLAMA

0011514583

Burmistrz Miasta Trzebinia informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebinie, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowego dzierżawcy.

Wykaz obejmuje:

- część działki nr 1797/20 obręb Trzebionka

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 30.04.2026 r. do 21.05.2026 r.

REKLAMA

0011515118

WYCIĄG Z OGŁOSZEŃ O PRZETARGACH z dnia 22.04.2026 r.

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebinie przy ul. Marszałka Piłsudskiego 14 i ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.malopolska.pl/umtrzebinia/, została podana do publicznej wiadomości pełna treść ogłoszenia:

- II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego numer 17 usytuowanego w budynku numer 22 na Osiedlu Gaj w Trzebinie, stanowiącego własność Gminy Trzebinia, z którym związany jest udział wynoszący 392/10000 części we współwłasności nieruchomości wspólnej utworzonej z działki nr 765/36 o pow. 0,1092 ha – obręb Siersza

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Termin przetargu
1.	Lokal mieszkalny nr 17 znajduje się w budynku nr 22 na Osiedlu Gaj w Trzebinie, położonym na działce nr 765/36 o pow. 0,1092 ha obręb Siersza, objętej księgą wieczystą numer KR1C/00051309/0.	143.000,00 zł Sprzedaż zwolniona z podatku od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług	20.000,00 zł	9.06.2026 r. godz. 9:00

- I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego numer 1 usytuowanego w budynku numer 24 przy ul. Kościuszki w Trzebinie, stanowiącego własność Gminy Trzebinia, z którym związany jest udział wynoszący 2117/10000 części we współwłasności nieruchomości wspólnej utworzonej z działki nr 742/13 o pow. 0,0290 ha – obręb Trzebinia

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Termin przetargu
1.	Lokal mieszkalny nr 1 znajduje się w budynku nr 24 przy ul. Kościuszki w Trzebinie, położonym na działce nr 742/13 o pow. 0,0290 ha obręb Trzebinia, objętej księgą wieczystą numer KR1C/00052848/7.	141.000,00 zł Sprzedaż zwolniona z podatku od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług	20.000,00 zł	9.06.2026 r. godz. 9:40

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebinie – ul. Narutowicza 10, III piętro, pokój nr 30.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami - Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Trzebinie przy ul. Narutowicza 10, II piętro, pokój nr 23, tel. 32 71 11 069.

Młodzież umie kibicować z klasą

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W Oświęcimiu odbyła się inauguracja projektu „Razem tworzymy atmosferę. Kibicu- ją z klasą” dla uczniów szkół podstawowych, w przedziale klas od IV do VI. Temat w mie- ście nad Solą jest szczególnie bliski z racji tego, że hokejowa Unia od lat występuje w eks- traklasie, przyciągając na try- buni często komplet publicz- ności. Co ważne, mecze przy Chemików 4 oglądają ca- łą rodzinę. Spotkanie odbyło się w SP nr 8.

Projekt profilaktyczno-eduka- cyjny realizowany jest przez ma- łopolską policję, przy współpracy ze szkołami. Ma na celu przeciw- działanie problemowi agresji oraz chuligańskim zachowaniom na stadionach, a także edukację w zakresie zasad bezpieczeństwa podczas uczestnictwa w impre- zach sportowych oraz kultural- nego kibicowania ulubionym drużynom.

Projekt adresowany był do dzieci z klas od IV do VII, ale ich starsi koledzy, występujący w programie artystycznym, za- prezentowali młodszym kole- gom formy kibicowania przenie- sione z hali lodowej. Było zatem wspólne śpiewanie, klaskanie do rytmu, no i oczywiście nie mogło zabraknąć meksykańskiej fali. Nad wszystkim czuwał mistrz ceremonii, czyli tzw. gniazdowy.

Byli goście specjali, czyli Sła- womir Wieloch, były hokejowy reprezentant Polski i olimpijczyk oraz Paweł Budniak, wielokrotny mistrz Polski w futsalu.

Po zakończeniu części oficjal- nej, dzieci mogły z bliska zapo- znać się z osobistym sprzętem policyjnym. Włożyć go na siebie, czy wejść do policyjnego radio- wozu oraz usiąść na motocyklu.

W wydarzeniu wzięli udział I Małopolski Wicekurator Oświaty Artur Pasek, uczniowie, nauczyciele i przedstawiciele klu- bów sportowych, natomiast Po- licję reprezentowali pierwszy za- stępca Komendanta Wojewódz- kiego Policji w Oświęcimiu insp. Maciej Kubiak, Komendant Po- wiatowy Policji w Oświęcimiu insp. Piotr Dziekanowski oraz po- licjanci pionu Prewencji i Ruchu Drogowego z KWP w Krakowie oraz KPP Oświęcim.

© P



FOT. JERZY ZABORSKI



FOT. JERZY ZABORSKI

AKH Unia Oświęcim obroniła hokejowe mistrzostwo Polski amatorów

HOKEJ MISTRZOSTWA POLSKI AMATORÓW

Nie oddali korony! AKH Unia Oświęcim obroniła tytuł mistrza

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Zgodnie ze sportową maksy- mą, trudniej broni się tytułu, niż się go zdobywa, ale ta sztuka udało się AKH Unia Oświęcim.

AKH Unia Oświęcim została hokejowym mistrzem Polski amatorów. Dla podopiecznych Roberta Sporysza oznaczało to obronę mistrzowskiej korony. Turniej rozegrano w Oświę- cimiu, a wszystkie miejsca na podium obsadzili gospodar- ze. Srebro przypadło Wojow- nicy, a brąz - Szerszeniom.

- Wiadomo, że każdy rywal podchodzi do nas zgodnie z za- sadą „bij mistrza”, ale to tylko jeszcze bardziej motywowało moich zawodników do walki. Można powiedzieć, że chłopcy pokazali w tym turnieju swoją moc - podkreśla Robert Sporysz, trener AKH Unia.

Był to dla niego trenerski de- biut. Zespół obronił mistrzostwo Polski, czyli dzieło poprzednika, Pawła Żaka, było kontynuowane.

- Zdecydowanie trudniej być trenerem niż samemu wystę- pować na lodzie - przyznaje Robert Sporysz, który w 2025 roku nie mógł wspierać kolegów w walce o mistrzowski tytuł. - Z walki w turnieju wyeliminowa- ła mnie kontuzja. Teraz udało się doprowadzić ekipę do złotego medalu.

W fazie eliminacyjnej AKH Unia Oświęcim przeszła z kom- pletem zwycięstw, wygrywając swoją grupę. W ćwierćfinale Unia pokonała Polonię Bytom 4:0.

W półfinale AKH Unia w bratobójczym meczu poko-

nała Szerszenie Oświęcim 4:1. Z kolei w finale na Unię czekała kolejna miejscowa drużyna, Wojownicy Oświęcim. Zakoń- czyło się wygraną Unii 4:0. - Zawsze najtrudniejsza była dla nas pierwsza tercja, bo wtedy chcieliśmy sobie ustawić mecz - podkreśla Robert Sporysz.

Mistrzostwo Polski to nie przypadek

- Chłopcy ciężko trenują. Nie wiem, czy wiele jest takich drużyn w kraju, aby na tre- ningu było dwudziestu zawod- ników, a u nas taka zawsze jest właśnie frekwencja - ciszy się trener Sporysz.

Sam, jeszcze jako młody chłopiec, uprawiał hokej. Przez kontuzję musiał skończyć z ho- kejem zanim trafił do seniorów. - Niestety, nie zakładam już po- wrotu na lód. Pozostanie mi rola trenera - wyjawia Robert Sporysz.

Jak podkreśla szkolenio- wiec, większość zawodników AKH Unia rekrutuje się spośród byłych hokeistów. Jest także jednak część, którzy w druży- nie amatorskiej mają pierwszy kontakt z hokejem.

Szkoleniowiec Unii podkre- śla, że poziom rywalizacji w ho- keju amatorskim stale rośnie. Jeszcze kilka lat temu, kiedy sam występował w turnieju mi- strzowskim, jego poziom był znacznie niższy niż dzisiaj.

- Można powiedzieć, że chłopcy pokazali w tym turnieju swoją moc - podkreśla Robert Sporysz, trener AKH Unia

Najlepszy bramkarz tur- nieju - Bartłomiej Knapik (AKH Unia Oświęcim)

Najlepszy obrońca turnieju - Rafał Smrek (Wojownicy Oświęcim)

Najlepszy napastnik tur- nieju - Damian Tyrybon (AKH Unia Oświęcim)

Najlepsi strzelcy turnieju - Sebastian Kozendra (Wojow- nicy) i Michał Szałaśny (Szer- szenie Oświęcim)

MVP turnieju - Krzysztof Włodarczyk (AKH Unia Oświę- cim)

Skład mistrzów Polski, AKH Unia Oświęcim:

Bartłomiej Knapik, Bartosz Karkoszka, Jarosław Płatacz, Maciej Kiklica, Kamil Warchał, Damian Tyrybon, Piotr Krze- mień, Mirosław Wawrzyczek, Dawid Górny, Krzysztof Wło- darczyk, Szymon Klaja, Jaro- sław Świerkot, Maciej Pułkow- nik, Łukasz Giżycki, Paweł Śre- niawski, Jakub Szulc, Mariusz Mąsior, Przemysław Rze- szutko, Patryk Babiuch, Da- mian Pięga, Mariusz Tyrybon, Zachariasz Kadela. Trener: Robert SPORYSZ.

Końcowa kolejność tur- nieju: 1. AKH Unia Oświęcim, 2. Wojownicy Oświęcim, 3. Szer- szenie Oświęcim, 4. Goldwell Gdańsk, 5. Polonia Bytom, 6. GKH Gdynia, 7. Krynickie Dia- bły, 8. Naprzód Janów, 9. Oliwia Hockey Team, 10. Wolves Ty- chy, 11. Husaria Białystok, 12. Tychy Knights, 13. Cracovia Amatorzy, 14. Dzikie Kojoty Nowy Targ, 15. Mad Dogs So- pot, 16. Katowickie Byki

Dwie ostatnie drużyny spa- dły do dywizji II. Kolejne mi- strzostwa odbędą się w Gdań- sku. © P



Ekologiczna akcja w Chrzanowie. Mieszkańcy oddawali zużyty sprzęt i otrzymywali kwiaty do domu i ogrodu. Uczestnicy akcji byli zachwyceni kwiatami i tym, że mogli w łatwy sposób pozbyć się niepotrzebnych rzeczy

Akcja ekologiczna w Chrzanowie „Sadzonka za surowce wtórne”

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

W sobotę (25 kwietnia) na parkingu Parku Handlowego Kasztelania w Chrzanowie odbyła się akcja ekologiczna „Sadzonka za surowce wtórne”.

Akcja przyciągnęła wielu mieszkańców chcących połączyć wiosenne porządki z tro-

ską o środowisko. Już od pierwszych minut widać było duże zainteresowanie inicjatywą.

Uczestnicy przynosili zużyte baterie oraz drobny i średni sprzęt elektryczny - od telefonów, ładowarek i słuchawek, po większe urządzenia, takie jak mikrofalówki czy drukarki. Wszystkie dostarczone odpady były skrupulatnie liczone i rejestrowane przez

organizatorów, a w zamian uczestnicy otrzymywali kupony, które mogli wymienić na sadzonki roślin. Uczestnicy akcji otrzymywali także ekologiczne gadżety od Związku Międzygminnego „Gospodarka Komunalna” w Chrzanowie.

Dzięki temu wiele osób wróciło do domu nie tylko z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku ekologicznego, ale także z nowymi kwiatami,

które wprowadziły do ich mieszkań i ogródków wiosenny klimat.

Organizatorzy podkreślali, że głównym celem wydarzenia było nie tylko zebranie jak największej ilości surowców wtórnych, lecz także zwiększenie świadomości ekologicznej mieszkańców.

Głównym sponsorem wydarzenia był Orlen Południe. © P



Ekologiczna akcja wymiany elektrośmieci na kwiaty przyciągnęła wielu mieszkańców Chrzanowa



W zamian za oddane elektroodpady mieszkańcy otrzymali kwiaty. Wybór był na prawdę bardzo duży



Wiosenne porządki w Chrzanowie się opłaciły - mieszkańcy wymieniali baterie i sprzęt na sadzonki



Dzieci także ucieszyły się z ekologicznej akcji. Dla nich przygotowano upominki, m.in. sympatyczne maskotki



Przed Parkiem Handlowym Kasztelania w Chrzanowie zaroilo się od kwiatów. Zrobiło się tam wiosennie

REKLAMA

0011516067

ORGANIZATOR:

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY WYDARZENIA:

Gazeta Krakowska



Paweł & Piotr Enterprises



Krzyżówka panoramiczna

drzewiaste pnące

atribut aktora

filmowy ordynat

część kaszkietu przelozona

odmiana marchwi

chroni od deszczu demon

rejestr, wykaz

niechciane e-maile

główna część mszy

gończy lub żelazny

zaraz po alfie

lokalny rywal Interu

naczynie goryczy

3

2

14

15

4

17

9

16

6

mityczny półbóg

2

18

17

16

6

placi czynsz gra na koniach

były kabaret Abelarda Gizy

największy stan USA

Naomi, tenistka

sztuczka iluzjonisty

mieszkaniec Baku

świątynia bud-dyjska

zasłona twarzy Arabki

13

7

12

11

5

19

dawna gra w karty

zmniejsza tarcie

13

7

12

11

5

19

nogi szaraka

„żywiol” biurokraty

12

11

5

19

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) reklamowany lek na nieżyt nosa (6).

B) .. jumping to skakanie na linie z dużej wysokości (6).

C) relikwia, atrybut świętej Weroniki (6).

D) Salvador, twórca obrazu „Płonąca żyrafa” (4).

E) poetycki utwór o tematyce miłosnej (6).

F) zagranie piłkarza niezgodne z przepisami gry (4).

G) „Ojciec ...”, powieść Balzaka (6).

H) Heinrich, niemiecki poeta epoki romantyzmu (5).

I) duchowny w meczecie (4).

J) turecka broń sieczna (7).

K) miododajna roślina na uprawę (8).

L) miasto w pobliżu Londynu

z lotniskiem (5).

Ł) kwadratowe kluski z kapustą (7).

M) powód postępowania, pobudka (5).

N) wiertło centrujące (9).

O) żelazne pęta na nogach więźnia (5).

P) poeta entuzjastycznie sławiący jakąś ideę (6).

R) szczelina po przejściu piły (4).

S) sąsiad Fina i Norwega (5).

T) okres godowy łososi (5).

U) miejsce oddalone od skupisk ludzkich (8).

W) zbiorcza nazwa systemów obronnych w Chinach (6,3).

Z) utrwalenie dźwięku na taśmie (5).

Ż) klasyczny styl pływacki (5).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: przysłowie.

Poziomo:

1) susz na podpałkę,

2) uciecha, zadowolenie,

3) ziemne umocnienie polowe,

4) ożywienie gospodarcze,

5) azjatycki jeleń,

6) tenor lub bas,

7) „... i diament”,

8) pokój pani domu,

9) bodziec, zachęta,

10) ostatni przystanek tramwaju,

11) palone w karczmie „Rzym”,

12) Bolesław, polski poeta,

13) szczegóły, drobiazgi,

14) dziedzina nauki,

15) narząd z trąbką,

16) letnie łóżko,

17) Borys, polski aktor,

18) kraina szczęścia,

19) naczynie browarniane,

20) Salvador, hiszpański malarz,

21) ... Tuhajbejowicz.

22) Razem lub PSL,

23) dawny zakład hutniczy.

Pionowo:

1) cukrowa w zieleniaku,

2) uciecha, zadowolenie,

3) ziemne umocnienie polowe,

4) ożywienie gospodarcze,

5) azjatycki jeleń,

6) tenor lub bas,

7) „... i diament”,

8) pokój pani domu,

9) bodziec, zachęta,

10) ostatni przystanek tramwaju,

11) palone w karczmie „Rzym”,

12) Bolesław, polski poeta,

13) szczegóły, drobiazgi,

14) dziedzina nauki,

15) narząd z trąbką,

16) letnie łóżko,

17) Borys, polski aktor,

18) kraina szczęścia,

19) naczynie browarniane,

20) Salvador, hiszpański malarz,

21) ... Tuhajbejowicz.

22) Razem lub PSL,

23) dawny zakład hutniczy.

benzynowa lub kolejowa

odgłos łamania chrustu

imię Dancewicz, aktorki

cyranka lub krzyżówka

partyni „kodeks”

WIRÓWKA PANORAMICZNA

rolniczy stan w USA

zwrotka wiersza

Czarny Łąd

dipol na dachu

dawny statek rzeczny

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: treść fraszki Mieczysława M. Szargana.

Duet jolek

B

I

A

Ł

Y

K

R

U

K

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

domieszka kawy zbożowej

zbyt duża ilość

włókno naturalne

aparat do przeźroczy

przyprawa do szarlotki

szwajcar, odźwierny

mały wąskonos

niewinna miłostka

wokół tarczy herbowej

posiadacz nieruchomości

pamiątkowe zdjęcie grupy osób

brazylijski producent samolotów

Logogryf

1

2

3

4

5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu dokumentalnego.

1) grzyb z lepką skórą,

2) francuska pani,

3) włoski port nad Adriatykiem,

4) Alan, reżyser filmu „Klute”,

5) wiekowa, zużyta miotła.

Szyfr

14

12

17

18

3

7

5

2

6

8

9

13

4

15

16

1

11

Litery z pól od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

14) mleczny cukierek,

8) tam stanął pierwszy słup graniczny w 1945 roku.

Pionowo:

10) największa antylopa, eland,

14) dzieło pacykarza,

18) wielki ssak morski.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4) ... siwa, ptak wodny,

5) dwuczuby, ptak wodny,

6) karolinka lub mandarynka.

Pionowo:

1) w parze ze zmiotką,

2) toster do grzanek,

3) wiruje w lunaparku.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: „Śladami Eskapady”, wirówka: „Klute”, logogryf: „Młodość ... chciałbyś was zastąpić”, krzyżówka z hasłem: „Młodość ... chciałbyś was zastąpić”, duet jolek: „Młodość ... chciałbyś was zastąpić”.

eprasa.pl dc91abf872